R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA .COM

DZIAŁALNOŚĆ P.O.W. W POZNANIU

Sd 120.889 POMORSKI

KAROL KANDZIORA

XV

DZIAŁALNOŚĆ P.O.W. w POZNANIU

PRZYCZYNEK DO HISTORII POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ ZABORU PRUSKIEGO W LATACH 1918/19

WARSZAWA 1939

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

355.21

Wszelkie prawa przekładu i przedruku zastrzeżone.
Copyright by Karol Kandziora — Warszawa, 1939.



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.
1939

1952 b 834/500

SPIS RZECZY

Str.

Źródła i literatura historyczna Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego 9

Przedmowa 25

ROZDZIAŁ I. Krótki zarys działalności stowarzyszeń młodzieży od 1912 roku oraz grupy dywersyjnej starszych od 1914 roku 30

ROZDZIAŁ II. Przebieg pracy P.O.W. z.p. od lutego do 11 listopada 1918 roku 56

ROZDZIAŁ III. Stosunek P.O.W. z.p. do Komisji Wojskowej i Naczelnej Rady Ludowej po 11 listopada 1918 roku. Zamach na ratusz 91

ROZDZIAŁ IV. Rola P.O.W. z.p. w przygotowaniach do powstania wielkopolskiego 124

ROZDZIAŁ V. 27 grudnia 1918 roku. Wybuch powstania w Poznaniu. Przebieg akcji. Ostateczne opanowanie miasta (6 stycznia 1919 roku) 165

Skorowidz nazwisk 231

Proh. 3034



Tablica pamiątkowa P.O.W. na domu przy ul. Piekary 1 w Poznaniu.

ŹRÓDŁA I LITERATURA HISTORYCZNA POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ ZABORU PRUSKIEGO.

W lutym 1918 roku pod wpływem wiadomości o istnieniu i działalności Polskiej Organizacji Wojskowej w b. Królestwie Kongresowym i w porozumieniu z Komendą Naczelną tej organizacji w Warszawie czyli z K.N. 1 P.O.W., została przez Wincentego Wierzejewskiego założona P.O.W. zaboru pruskiego w Poznaniu, która podjęła na tym terenie propagandę ideologii walki zbrojnej o niepodległość.

Organizacja prowadziła wojskowe szkolenie swych członków, a nadto przez wystąpienia swego oddziału bojowego siała w Poznaniu ustawiczny niepokój. Działalność P.O.W. zaboru pruskiego wytworzyła w Poznaniu wśród niemieckich władz wojskowych i cywilnych atmosferę niepewności, która szczególnie uzewnętrzniła się w dniach wybuchu rewolucji niemieckiej. Dzięki tej atmosferze możliwa była na pół jawna działalność P.O.W., dzięki niej również powiódł się 13 listopada 1918 r. tzw. „zamach na ratusz". Zamach polegał na tym, że oddział P.O.W. zebrany pod ratuszem zainscenizował głośną demonstrację ze strzelaniem, a delegaci P.O.W., współdziałając z ofice-

rami z Komisji Wojskowej (istniejącej przy tajnym Komitecie Obywatelskim), wymogli na obradującej w gmachu ratusza Radzie Żołnierzy przyjęcie do swego składu polskich delegatów. W ten sposób dzięki inicjatywie i bojowej postawie P.O.W. z. p. polski ruch wojskowy Poznania uzyskał większość głosów w organie okupacyjnej władzy wojskowej, co zostało wykorzystane przy okazji tworzenia przez władze niemieckie tak zwanej Służby Straży i Bezpieczeństwa. Oddziały te stały się z czasem doskonale wyposażonym zaczątkiem polskiego wojska, a jednostki organizacyjne P.O.W. z.p. stały się kadrami tworzonej Służby Straży i Bezpieczeństwa.

Od 14 listopada 1918 P.O.W. z.p., której komendę objął po wybuchu rewolucji niemieckiej Mieczysław Andrzejewski, sprawujący tę funkcję przy pomocy organu doradczego tzw. Rady Jedenastu, podlegała ogólnemu kierownictwu ruchu wojskowego, które objął Mieczysław Paluch. Organizacja prowadziła w tym czasie prace werbunkowe, gromadziła broń i materiały wojenne i, gdzie mogła, obsadzała ważne z punktu widzenia wojskowego obiekty, jak magazyny intendentury, radiostację, lotnisko i inne.

W wypadkach z 27 grudnia P.O.W. z.p. odegrała rolę inicjatorki poczynań tłumów. Znalazłszy się w tych ważnych chwilach na posterunku, pierwsza zaczęła kierować manifestacjami, nadając im formę orężnej walki z wrogiem i rozdając swym członkom i zgłaszającym się cywilnym broń i naboje. Stworzona w oparciu o oddziały P.O.W. i będąca jej jawną formą istnienia Służba Straży i Bezpieczeństwa stała się z kolei kadrą wojsk powstania wielkopolskiego.

O historii P.O.W. z.p. ciągle jeszcze wiemy bardzo niewiele, a te wiadomości, jakie drukowano na przestrzeni

dwudziestu lat, są nadal bardzo jeszcze niejasne a często nawet wręcz fałszywe.

Powodem tego stanu rzeczy są dwie okoliczności: pierwsza, że właściwie nie istnieje archiwum tej organizacji, a druga, że o P.O.W. z.p. jak dotychczas pisali przeważnie niepeowiacy.

Jeżeli chodzi o okoliczność pierwszą, pozostanie ona nadal przeszkodą niemożliwą do usunięcia, historycy będą ją musieli omijać przy pomocy zbierania źródeł wtórnych, kontrolowanych tym skąpym materiałem archiwalnym, jaki od różnych byłych uczestników zebrał Referat Historyczny D.O.K. w Poznaniu.

Jeżeli chodzi o tę drugą okoliczność, nie byłaby ona rzeczą złą, gdyby chodziło o opracowania. Niestety chodzi o wspomnienia, pisane przez ludzi, którzy współcześnie o działalności P.O.W. bardzo mało wiedzieli, a z których każdy prawie, pisząc swe wspomnienia o udziale w wypadkach z listopada i grudnia 1918 roku w Poznaniu, uważa za swój obowiązek dać ogólne, syntetyczne ujęcie roli P.O.W. z.p., przy czym synteza jest najczęściej mylna, bo nie jest oparta ani na znajomości źródeł, ani na znajomości całej drukowanej literatury, ani na żadnych innych podstawach.

Przeważna część tego rodzaju wspomnień ukazała się wkrótce po powstaniu, mimo więc wielu niejasności i mylnych sądów jeżeli chodzi o ocenę działalności, sił i roli P.O.W. źródła te mają pewną wartość dla historii P.O.W., jednakże korzystać z nich trzeba z wielką ostrożnością.

Należą tu następujące wspomnienia: Karola Rzepeckiego „Powstanie grudniowe w Wielkopolsce 27.XII.1918". (Poznań 1919), Stanisława Rybki „Zerwane pęta 1918 — 19 r." (Poznań 1919), Adama Piotrowskiego „50 dni rządów

Rady Robotników i Żołnierzy w Poznaniu" (Poznań, 1919), dalej wydane w r. 1923 w Poznaniu Karola Rzepeckiego „Oswobodzenie Poznania", które jest powtórzeniem pierwszej części wyżej wymienionego „Powstania grudniowego", większy artykuł Jana Schwarza w nrze 2 „Przeglądu Intendenckiego" z roku 1929 pt. „Zarys historii służby intendentury w czasie powstania wielkopolskiego", wreszcie Jana Tomaszewskiego „Walki o Noteć. Poprzedzone przygotowaniem i wybuchem powstania w Poznaniu" (Poznań, 1930).

Tematem każdej z tych książek jest powstanie grudniowe, a sprawa P.O.W. we wszystkich jest przedstawiona tylko najogólniej jako sprawa poboczna. Nie mniej autorzy tych wspomnień podają o P.O.W. z.p. szereg wiadomości mylnych. I tak Rzepecki podaje, że organizację założono w lecie 1918 roku, Rybka mówi, że na czele P.O.W. stał Zarząd, z którym wiele trudności miał kierownik ruchu wojskowego Mieczysław Paluch. Żaden zaś z wymienionych relacjonistów nie umie dokładnie określić roli, jaką P.O.W. z.p. odegrała w listopadzie i grudniu 1918 roku.

Do tej samej grupy wspomnień, które ogólnie mówią o P.O.W., należy wydana w Berlinie w roku 1934 książka George'a Cleinova pt. „Der Verlust der Ostermark" (Utrata marchii wschodniej). Autor był znanym hakatystą i jednym z twórców tzw. „Heimat"- i „Grentzschutzu". Opinia jego o powodach utracenia przez Niemcy Poznańskiego jest bardzo ciekawa, jako głos strony przeciwnej. Stwierdzić jednakże trzeba, że Cleinov nic bliższego nie wie o działalności P.O.W. Uważa on, że dwoma najważniejszymi czynnikami polskiego zwycięstwa były działalność Naczelnej Rady Ludowej i działalność organizacyj wojskowych. Dwa

te czynniki wpłynęły według Cleinova w równej mierze na przygotowanie i zwycięski rezultat powstania wielkopolskiego.

Z członków P.O.W. z.p. jeden tylko Roman Wilkanowicz ogłosił obszerniejsze wspomnienia w formie książki. W roku 1928 (w Poznaniu) wydał on szkic historyczno-literacki „Bezimienni bohaterowie powstania wielkopolskiego". Równocześnie w poznańskim „Przeglądzie Porannym" (r. 1928 nr 149 i nast.) drukował Wilkanowicz cykl felietonów pt. „Wielki dzień". Prace tego autora zostały poprzedzone szeregiem artykułów, jakie ogłosił on jeszcze w 1919 roku w „Rzeczypospolitej" (tygodniku, wychodzącym w Poznaniu), a które były pierwszym protestem przeciwko pomijaniu milczeniem roli P.O.W. z.p. i jej zasług. Wilkanowicz jako redaktor „Rzeczypospolitej" nie tylko sam pisał o P.O.W., ale także uzyskał i ogłosił relacje peowiaków Jęczkowiaka, Jóźwiaka i innych. Niestety, praca jego została prędko przerwana, bowiem po roku „Rzeczpospolita" przestała wychodzić. Wilkanowicz w swoich pracach nie odtworzył ani budowy organizacyjnej P.O.W. z.p., ani kroniki wydarzeń. Mało jest u niego nazwisk i dat. Znajdujemy tam natomiast wiele bardzo ciekawych opisów działań P.O.W. Jest natomiast Wilkanowicz bardzo ważnym źródłem do poznania nastrojów wśród młodzieży, jest także dla historyka P.O.W. jedynym źródłem, na podstawie którego można będzie wniknąć w swoistą ideologiczną podstawę działalności P.O.W. zaboru pruskiego, różniącej się znacznie pod wieloma względami od podstaw ideologii P.O.W. b. Królestwa.

W „Rzeczypospolitej" — jak wspomnieliśmy — wydrukował Wilkanowicz relacje Jóźwiaka i Jęczkowiaka. Pierwszy z nich w „Notatkach z czasów rewolucji niemiec-

BIBLIOTEKA NARODOWA

kiej i o przygotowaniu powstania polskiego w Poznaniu" („Rzeczpospolita" nr 19—20 z dn. 27.XII.1919) podaje szereg bardzo ważnych szczegółów z historii P.O.W. z.p., jak przebieg „zamachu na ratusz", swoją działalność z ramienia P.O.W. w Cytadeli i inne z dni 10 do 13 listopada. Relacja ta posiada pierwszorzędne znaczenie, podobnie jak i druga relacja tego uczestnika pt. „Z powstania wielkopolskiego", drukowana wprawdzie wcześniej, bo w numerze 11 „Rzeczypospolitej" 25.IX.1919, ale obejmująca wypadki późniejsze, bo działalność Jóźwiaka w Cytadeli w dniu 28 grudnia 1918 roku.

Jęczkowiak ogłosił swoją relację w nrze 11 „Rzeczypospolitej" z dn. 25.IX.1919 pt. „Mój dziennik". Opisał w niej swój wyjazd do Warszawy, działalność prowadzoną z rozkazu Józefa Piłsudskiego wśród zrewolucjonizowanych żołnierzy niemieckich i późniejszą działalność w Poznaniu w dniach wybuchu powstania. Relacja ta wraz z ogłoszoną w roku 1934 relacją Adama Rudnickiego, o której będzie mowa w dalszej części tego przeglądu, stanowi bardzo ważne źródło do zagadnienia współpracy P.O.W. z.p. z Komendą Naczelną Nr 1 P.O.W. w Warszawie [1]).

Po zaprzestaniu wydawania „Rzeczypospolitej", mimo że w wielu ukazujących się w międzyczasie relacjach pisano bardzo wiele o P.O.W. z.p. w sposób domagający się sprostowania, długo nie zabierał głosu żaden z członków tej organizacji. Dopiero w lipcu 1931 roku w 6 nrze „Peo-

---

[1]) Pierwszą z wymienionych relacyj ogłosił Jóźwiak bez podpisu, druga podpisana jest przez niego kryptonimem „Peowiak". Relacja Jęczkowiaka podpisana jest kryptonimem „Sułkowski". Kryptonimy te rozwiązuje Karol Kandziora w niniejszej pracy. Jej autorowi zawdzięczam również informację o tym, że Jóźwiak jest autorem pierwszej z wymienionych relacyj.

wiaka" Alfons Gorzelańczyk ogłosił swą relację pt. „Zaczątki P.O.W. b. zaboru pruskiego", w numerze zaś 9 tego czasopisma także z roku 1931, w rocznicę powstania grudniowego, ogłosili swoje krótkie zresztą wspomnienia Stanisław Adamski „Rozwój i prace P.O.W. z.p. w Wielkopolsce", Stanisław Saroszewski i Józef Ratajczak „Polska Organizacja Wojskowa b. zaboru pruskiego", oraz Wiktor Pniewski „P.O.W. i lotnictwo powstania wielkopolskiego".

W „Gazecie Polskiej" (Warszawa 11.XI.1934 r.) ogłoszona została bardzo ciekawa relacja pt. „Udział Peowiaków żołnierzy niemieckich w wypadkach listopadowych 1918 r. w Warszawie". Autorem jej jest Adam Rudnicki, który zetknął się w Warszawie w dniach rozbrajania Niemców z działalnością Jęczkowiaka, utrzymującego w jesieni 1918 roku kontakt pomiędzy K.N. 1 P.O.W. w Warszawie a komendą P.O.W. z.p. Rudnicki opisuje prowadzoną z rozkazu Józef Piłsudskiego przez Jęczkowiaka pracę nad zrewolucjonizowaniem tych oddziałów niemieckich, których rewolucja jeszcze nie ogarnęła.

Podobną działalność innego Polaka Marcinkowskiego wśród oddziałów załogi niemieckiej Warszawy opisuje Tadeusz Katelbach w XVII tomie „Niepodległości" („Kamerad Marcinkowski"), jednakże jak się zdaje, ani działalność Marcinkowskiego, ani on sam nie miał nic wspólnego z P.O.W.

Wszyscy ci wymienieni relacjoniści mówią o sprawach zasadniczych, dotyczących ogólnej historii P.O.W. z. p. W relacjach tych jest mowa i o pracy organizacyj, z których P.O.W. utworzono, i o fakcie założenia tej organizacji, i o jej roli w przygotowaniu wybuchu powstania wielkopolskiego. Żadne jednak z tych zagadnień nie zostało tu przedstawione w ten sposób, aby można było

uważać, że jest ono ostatecznie i w sposób niewątpliwy ustalone. Przeciwnie, nieścisłości i niejasności pozostało dużo. Było to naturalnym skutkiem tego, że żaden z wymienionych relacjonistów nie brał w omawianych wypadkach udziału na stanowisku kierowniczym. Nie dotyczy to rzecz prosta relacji Pniewskiego o wypadkach na lotnisku w Ławicy, w których odegrał on rolę kierowniczą.

Epizody, o małym tylko dla historyka znaczeniu, podaje anonimowa relacja pt. „Wspomnienia z roku 1917", która mówi o ucieczce Wierzejewskiego z niemieckiego więzienia i mylnie przesuwa istnienie P.O.W. z.p. już na rok 1917, oraz Bolesława Jankowskiego „Mleczarz ma głos". Obie te relacje umieszczono w omawianym już grudniowym numerze „Peowiaka" z 1931 roku.

Aby dać tu możliwie pełny przegląd ogłoszonych dotychczas relacyj peowiaków, trzeba by wymienić jeszcze relację T. P. pt. „Bojowa awangarda", ogłoszoną w I.K.C. krakowskim z 28.XII.1933, relację anonimową, umieszczoną w omawianej „Rzeczypospolitej" nr 19—20 z dn. 27.XII. 1919 roku, podpisaną „Walek" pt. „Pierwsza wyprawa na Ławicę 5.I.1919", będącą cennym uzupełnieniem wspomnianej relacji Pniewskiego, oraz trzeba by wymienić kilka artykułów Stanisława Nogaja, wybitnego członka P.O.W. z.p., ogłoszonych w katowickiej „Polonii" i „7 Groszy". Artykułów tych nie można jednak uważać za relacje ze względu na ich zdecydowanie paszkwilowy charakter [2]).

---

[2]) W powyższym omówieniu nie wyliczyłem szeregu artykułów okolicznościowych na temat powstania wielkopolskiego, w których nieraz jest mowa o P.O.W. z.p., ponieważ nie przedstawiają one poważniejszej wartości jako materiał do historii tej organizacji. Do takich należą: Tadeusza Fenrycha „Powstanie wielkopolskie 1918-19" w nrze 1-2 „Żołnierza Wielkopolskiego" z r. 1928, nekrolog

Natomiast bardzo cennym uzupełnieniem drukowanych źródeł wtórnych do dziejów P.O.W. z.p. są relacje Mieczysława Palucha i Bohdana Hulewicza. Pierwszy z nich, jako ogólny kierownik polskiego ruchu wojskowego w dniach przełomowych, był z natury rzeczy władzą nadrzędną także dla P.O.W. z.p., drugi był jego zastępcą. Ludzie ci w swoich przetargach z okupantami posługiwali się Polską Organizacją Wojskową jako atutem, używali jej także do wykonania niektórych swych zamierzeń jako jedynej wówczas rozporządzalnej siły zbrojnej. Ludzie ci nie tylko powinni wiedzieć, jaką rolę P.O.W. odegrała, ale także musieli mieć swoje wyrobione zdanie o jej sile i wartości.

Obaj wymienieni wypowiedzieli się dwukrotnie. Wcześniej ogłosił swoje wspomnienia Hulewicz, dlatego naprzód omówić należy jego relację, która wyszła w roku 1920 w Zamościu pt. „Powstanie wielkopolskie. Przyczynek do dziejów przewrotu z listopada i grudnia 1918 roku".

W niewielkiej tej broszurce (str. 48) Hulewicz niewiele miejsca mógł poświęcić sprawom P.O.W. Niemniej znajdujemy tam sformułowane sądy o kilku kwestiach z dziejów P.O.W. o podstawowym znaczeniu.

Kazimierza Habera w „Peowiaku" z lipca-sierpnia 1933 r., Kazimierza Laskowskiego „Wielkopolska w walkach o niepodległość" w nrze 2 „Podchorążaka" z r. 1934, Franciszka Rogozińskiego „Pierwsze dni powstania w Poznaniu" w jednodniówce: „15-ta rocznica powstania wielkopolskiego", wydanej w Poznaniu w roku 1933, J. Kwiecińskiego „O powstaniu wielkopolskim" w nrze 9 „Junaka" z r. 1931, wreszcie Włodzimierza Lewandowskiego „Wielkopolska i Pomorze w jednej z faz przełomu dziejowego 1918-19" również w „Junaku" w nrze 3-4 z r. 1931.

Przede wszystkim więc Hulewicz podaje, że P.O.W. z.p. w chwili wybuchu rewolucji niemieckiej liczyła około 200 ludzi (str. 10) i że organizacja ta świadomie dążyła do wywołania w Poznaniu powstania (str. 26). Poza tym na ogół Hulewicz rolę inicjatora i kierownika ważniejszych wypadków zwykle przypisuje Komisji Wojskowej, co jest rzeczą naturalną, gdyż autor był członkiem tej grupy. Specjalnie niedoceniona w tej relacji jest rola P.O.W. z.p. w tworzeniu Służby Straży i Bezpieczeństwa oraz w wypadkach z dnia 27 grudnia.

Po raz drugi wypowiedział się Hulewicz na ten sam temat w r. 1934 na łamach „Strzelca" (nr 45) w relacji zatytułowanej „P.O.W. a powstanie Wielkopolski w listopadzie 1918 r.". Jego ogólny pogląd na rolę P.O.W. z.p. tym razem bardzo różni się od tego, jaki wypowiedział był przed laty piętnastu.

W tej późniejszej relacji Hulewicz podaje 40 — 50 ludzi jako liczbę członków organizacji w listopadzie, podczas gdy poprzednio określił ją cyfrą 200. Mimo to ogólna ocena roli P.O.W. z.p. wypadła bez porównania korzystniej. Bezkompromisowa akcja P.O.W. doprowadziła, według Hulewicza, do wybuchu powstania. Etapami tej akcji był zamach na ratusz, zdobywanie broni, amunicji i innego sprzętu wojennego, ochrona i niedopuszczanie do wywozu tego sprzętu przez Niemców, przeprowadzenie werbunku do Służby Straży i Bezpieczeństwa, sformowanie i przeszkolenie 3 batalionów Służby. O Komisji Wojskowej w tej relacji nie ma nawet wzmianki. Jak widzimy, w drugiej relacji przypisał Hulewicz P.O.W. w przygotowaniu powstania rolę pierwszorzędną.

Pierwsza relacja Mieczysława Palucha, zatytułowana „Polska Organizacja Wojskowa w Poznaniu", ogłoszona

została w roku 1930 w wydanym w Warszawie przez Instytut Badania Najnowszej Historii Polski (obecny Instytut Józefa Piłsudskiego) zbiorze szkiców i wspomnień pt. „Polska Organizacja Wojskowa" pod redakcją Juliana Stachiewicza i Wacława Lipińskiego. Drugą „Wybuch powstania wielkopolskiego" ogłosił Paluch w r. 1937 w 34 numerze „Powstańca" (Katowice, 25.XII.1937).

W obu tych relacjach cała inicjatywa i kierownictwo w przygotowaniach do powstania przypisane zostały przez Palucha Komisji Wojskowej, która jako rozporządzalną siłę wykonawczą wykorzystała P.O.W. i która się P.O.W. posiłkowała w urządzeniu zamachu na ratusz oraz przy innych działaniach.

Paluch rzucił w swych relacjach ważne twierdzenie, że P.O.W. na zebraniu zwołanym po zamachu na ratusz została rozwiązana na wniosek delegata Naczelnej Rady Ludowej a za jednomyślną zgodą jej członków. Na innych miejscach swych relacyj twierdzi zaś, że mianowany likwidatorem P.O.W., poszedł tylko na jej częściową likwidację, przeprowadzając zlanie się tej organizacji z organizacją Służby Straży i Bezpieczeństwa. Stwierdzić należy, że żadne z drukowanych źródeł nie potwierdziło dotychczas tej wiadomości.

Niestety, przebieg odbytego tuż po zamachu na ratusz zebrania, na którym obecni byli i członkowie Komendy P.O.W. z.p. i członkowie grupy Komisji Wojskowej, nie został dotychczas w żadnym źródle przedstawiony dość dokładnie. Jedno jest pewne, że na zebraniu powyższym utworzone zostało ogólne kierownictwo ruchu wojskowego Poznania i że powierzono je Paluchowi. Natomiast żadne źródło nie podaje powziętych wówczas postanowień, dotyczących stopnia dalszej zależności P.O.W. z.p. od Palucha.

Żadne też nie potwierdza wiadomości o rozwiązaniu a choćby tylko o częściowej likwidacji P.O.W., postanowionej jakoby na tym zebraniu.

Stan opracowań, dotyczących omawianego przez nas zagadnienia, przedstawia się bez porównania bardziej ubogo niż stan źródeł. Można mówić w ogóle o trzech tylko pracach, które są opracowaniami o charakterze naukowo-historycznym, a które jakkolwiek inne sprawy są ich głównym tematem, pobocznie traktują także i o historii P.O.W. z.p.

Tak więc w latach 1931 i 1932 w V tomie „Niepodległości", organie Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, wydrukowana została obszerna praca dra Adama Próchnika „Rada Robotniczo-Żołnierska w Poznaniu w okresie przełomu 1918—1919 roku". Zagadnienie P.O.W. nie zostało przez Próchnika opracowane źródłowo. Autor oparł się na tym, co o P.O.W. mówili w swych wspomnieniach: członek Rady Żołnierzy Adam Piotrowski oraz członkowie Komisji Wojskowej Hulewicz i Tomaszewski (wszystkie wymienione źródła omówiliśmy powyżej). Potraktowanie historii P.O.W. z.p. przez dra Próchnika jako sprawy pobocznej jest słabą stroną jego pracy. P.O.W. przez zamach na ratusz wpłynęła decydująco na przebieg działalności Rady Żołnierzy, rola więc P.O.W. stanowi najistotniejszą część zagadnienia będącego tematem rozprawy Próchnika.

W roku 1931 po kilku latach pracy nad zbieraniem archiwaliów, przekazanych następnie do Referatu Historycznego D. O. K. w Poznaniu, o którym wspominaliśmy, rozpoczęło cykl swoich wydawnictw Towarzystwo dla Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego. Wydane zostały przez Towarzystwo to dwie prace Zygmunta Wieliczki: „Od Prosny po Rawicz" (Poznań, 1931) i „Wiel-

kopolska a Prusy w dobie powstania 1918/19" (Poznań, 1932).

Pierwsza z tych prac, poświęcona działaniom wojsk powstańczych na prowincji, w tej chwili nas nie interesuje, chodzi nam o drugą. Celem jej była odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu praca polityków stanowiła współczynnik powodzenia powstania. Przy takim założeniu rola P.O.W. nie mogła być tematem specjalnych dociekań autora, a więc podobnie jak Próchnik charakteryzuje ją Wieliczka tylko najogólniej (w 2 rozdziale) na podstawie literatury. Sądzimy, że bardzo ryzykowne było ze strony Wieliczki tłumaczenie faktu niezdobycia się przez P.O.W. z.p. na samodzielną próbę ujęcia władzy w ręce polskie tym, że organizacja ta nie posiadała odpowiednich kierowników. Sąd taki można by wypowiedzieć w konkluzji po pewnych głębszych źródłowych studiach, przy dotychczasowym jednak stanie badań (szczególnie zaś w roku 1932) twierdzenie takie było w każdym razie przedwczesne.

Dokonany przez nas pobieżny przegląd nasuwa dwa podstawowe postulaty stanu badań nad historią Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego. Z jednej strony istnieje konieczność zebrania jak największej ilości archiwaliów, jakie niewątpliwie znajdują się jeszcze w rękach wielu uczestników. Z drugiej strony należy dążyć do tego, by w formie relacyj wypowiedzieli się najwybitniejsi z przywódców P.O.W. z.p. z Wierzejewskim i jego następcą Andrzejewskim na czele.

Pierwszemu z tych postulatów stara się czynić zadość archiwum przy Referacie Historycznym D.O.K. w Poznaniu, które pracę zbierania archiwaliów, jak wspomnieliśmy już, zapoczątkowało i nadal ją będzie prowadzić.

Postulatowi zaś drugiemu w znacznej części czyni zadość praca niniejsza Karola Kandziory.

Jest ona typowym dla najnowszej historii na pół źródłem, na pół opracowaniem, gdyż Kandziora opierając się przede wszystkim na własnych wspomnieniach i notatkach uwzględnia także opracowania drukowane oraz wszystkie inne dostępne mu źródła.

Gdybyśmy chcieli wyszczególnić te miejsca w pracy, które wnoszą nowe i wartościowe elementy do stanu badań nad historią P.O.W. z.p., musielibyśmy w tym miejscu streścić dużą część pracy. Wiadomości nowych, albo takich, które znane już fakty przedstawiają w świetle zupełnie odmiennym niż dotychczasowe źródła, przynosi praca Kandziory sporo. Szczególnie wartościowe są ostatnie trzy rozdziały, bowiem pierwsze raczej tylko rozszerzają i wzbogacają w szczegóły na ogół znany już opis działalności P.O.W. z.p. od założenia do wybuchu rewolucji niemieckiej.

Bardzo ciekawy natomiast jest rozdział trzeci, w którym Kandziora opisuje wypadki z dnia 13 listopada na podstawie relacyj prawie wszystkich wybitniejszych uczestników „zamachu na ratusz" ze strony P.O.W. Sprawa ta, jak to przedstawiliśmy w naszym przeglądzie, była dotychczas wielokrotnie różnie opisywana, nie wypowiedział się zaś dotąd na jej temat żaden z uczestniczących w niej członków P.O.W. Na temat zatem kwestii, mającej pierwszorzędne znaczenie dla całego dalszego rozwoju przygotowań do powstania, wypowiadają się oni po raz pierwszy w trzecim rozdziale pracy Kandziory.

Rozdział czwarty, również bardzo ciekawy i oparty na szeregu nieznanych dotąd źródeł, poświęcony został dalszym przygotowaniom do powstania po dniu 13 listopada, więc szczegółom współpracy P.O.W. z.p. z grupą Komisji

Wojskowej nad tworzeniem Służby Straży i Bezpieczeństwa, gromadzeniu broni i materiałów wojennych. Dużo miejsca poświęcił Kandziora w tym rozdziale przeprowadzonej także przez P.O.W. ochronie magazynów intendentury, broni i amunicji i zabezpieczeniu tych zapasów przed wywiezieniem ich do Niemiec.

Ostatni rozdział w swej pierwszej części, opisującej wypadki w Poznaniu w dniu 27 grudnia, daje również wiele nowego materiału. Dalsze wypadki są przez Kandziorę przedstawione głównie na podstawie źródeł drukowanych.

Z pracy Kandziory, prawdopodobnie nawet bez świadomej w tym kierunku tendencji autora, wynikają dwie ważne dla historyka powstania wielkopolskiego tezy.

Prace różnych grup i organizacyj wojskowych, nieraz o bardzo różnych obliczach ideologicznych, w trudnych dniach przełomowych nie wchodziły ze sobą w kolizję. Jest to z jednej strony następstwem wysokiego poziomu ducha patriotycznego, kierującego działaniem wszystkich grup, jak również jest niewątpliwym skutkiem utworzenia po 13 listopada jednolitego wspólnego dla całego ruchu kierownictwa wojskowego, które powierzono Mieczysławowi Paluchowi.

Druga ważna teza, będąca wynikiem rozważań Kandziory, która sama nasuwa się czytelnikowi, powiada, że przebieg wypadków w listopadzie i grudniu w Poznaniu jest dowodem tego, że zrewolucjonizowana załoga niemiecka Poznania nie była tak groźnym przeciwnikiem, za jakiego kazała go uważać Naczelna Rada Ludowa, że zatem działalność P.O.W. z.p. i innych grup wojskowych nie była akcją nieodpowiedzialnych czynników, lecz działalnością opartą na realnych możliwościach i na zupełnie trzeźwej i rozsądnej ocenie sił własnych i przeciwnika,

jak również sytuacji wojskowo-politycznej. Naturalną zatem jest rzeczą, iż akcja ta w dalszej konsekwencji zakończyła się pełnym sukcesem w postaci wybuchu powstania i jego zwycięskiego zakończenia.

„Przyczynek" Kandziory między innymi ma jedną zaletę tak dużą, że kwalifikuje go ona do rzędu najważniejszych źródeł do dziejów P.O.W. z.p. Tą zaletą jest zebranie i wykorzystanie w pracy 20 relacyj o zasadniczym znaczeniu, bo relacyj wszystkich czołowych działaczy P.O.W. z.p.

Wśród relacjonistów, na jakich powołuje się Kandziora, widzimy nazwiska Wincentego Wierzejewskiego i Mieczysława Andrzejewskiego, którzy kolejno sprawowali komendę tej organizacji. Widzimy dalej nazwiska Jana Kąkolewskiego, Mieczysława Grzybkowskiego, Hieronima Grzeszkowiaka, Antoniego Wysockiego, Z. Budzyńskiego i całego szeregu innych wybitnych członków organizacji, z których niejeden dziś już nie żyje, a których relacje uzyskane dawniej zachował Kandziora w swych zbiorach.

Wszyscy oni w pracy Kandziory wypowiadają się w ogóle po raz pierwszy, czyniąc z tej jak gdyby zbiorowej relacji pierwszorzędny materiał do historii P.O.W. z.p.

W badaniu genezy wybuchu powstania wielkopolskiego, a także i przyczyn jego późniejszego powodzenia, przez pracę Karola Kandziory został zrobiony poważny krok naprzód. Wypełni ona bowiem lukę, jaka powstała w literaturze tego zagadnienia przez przemilczanie albo w najlepszym razie przez niedostateczne naświetlanie roli P.O.W. zaboru pruskiego.

mgr *Władysław Brzozowski*

referent P.O.W. Instytutu Józefa Piłsudskiego

PRZEDMOWA.

Prawie wszystkie dotąd wydane prace i publikacje, dotyczące historii powstania wielkopolskiego, potrącają o działalność Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie Poznania i o wysiłki jej w przygotowaniu do zbrojnej rozgrywki, podjęte na długo przed wybuchem rewolucji niemieckiej. Traktują jednak to zagadnienie na ogół dość po macoszemu.

Dotychczas tylko „Rzeczpospolita", redagowana przez Romana Wilkanowicza, a finansowana przez ob. Stanisława Jóźwiaka, walczyła przeciw przekręcaniu prawdy historycznej, ujawniała fakty posunięć P.O.W. z.p. [1]) i tłumiła, względnie prostowała to, co już po roku zaledwie starano się spaczyć.

Czas już najwyższy sprostować błędy i nieścisłości prac, przedstawiających jednostronnie i niewłaściwie rolę P.O.W., czas najwyższy, by bronić Ideału, który przyświecał walczącym w ich ofiarnym, krwawym i ciężkim trudzie.

Bo trud ten i wysiłki są przecież — mówiąc słowami Wodza i Komendanta — naszym „pięknym wczoraj".

---

[1]) Skrót P.O.W. z.p. oznacza: Polska Organizacja Wojskowa zaboru pruskiego.

Polecił Komendant nam peowiakom ukochać to nasze „wczoraj", — zatem nie pozwólmy go wypaczać, walczmy w obronie jego prawdy i piękna!

Jak dotąd nie naświetlono działalności Polskiej Organizacji Wojskowej b. zaboru pruskiego oddzielnie jako całości, a przecież jako czynnik w odzyskaniu niepodległości odegrała ona rolę tak ważną, że należy jej się odrębna karta w historii powstania grudniowego.

P.O.W. z.p. odegrała wybitną rolę w przygotowaniu powstania i wśród ogromu trudności prowadziła walkę upartą, bez względu na szykany, więzienia, — bez funduszów, bez poparcia ze strony społeczeństwa.

Kto twierdzi, jakoby z chwilą wybuchu rewolucji niemieckiej skończyła się rola P.O.W. z.p., ten się niezmiernie myli! Ona się właśnie zaczęła w formie, która zrodziła zwycięstwo, bo P.O.W. właśnie na podłożu rewolucji niemieckiej w mozolnej krwawicy w miarę możności i sił przygotowała grunt do udanej rozgrywki.

Trudne jest dziś naświetlanie przeżyć, których szczegóły wielu z wybitnych bojowników P.O.W. zabrało do grobu.

Dużo cennych fragmentów i epizodów wraz z ich śmiercią zatraciło się bezpowrotnie.

Zatraciło się dużo momentów na pozór nieraz małoznacznych, lecz ważkich w splocie całości akcji dlatego, że lwia część ówczesnych peowiaków podczas całej akcji podziemnej roboty nie notowała przeżyć, dat, wypadków, spostrzeżeń, wrażeń tych — które w chwilach danych przeżyć, rzucane chociażby w najprostszej formie do notatnika, dają poważny nieraz materiał, z którego dużo cennej prawdy da się wyłuskać. Najwyższy już czas by utrwa-

lić wszystko to, co pozostało w postaci zapisków, czy dokumentów, tym więcej że istniejące dotąd opisy konspiracji peowiackiej grzeszą — delikatnie mówiąc — fatalnymi nieraz nieścisłościami.

Jako członek jednej z zakonspirowanych grup P.O.W., który z bliska patrzył na cały wysiłek, który obserwował i notował swoje przeżycia — czerpię w pracy niniejszej przede wszystkim z „magazynu" własnych spostrzeżeń, obserwacji i zapisków, a następnie z dokumentów posiadanych i przewertowanych, z zapisków najbliższych towarzyszy, z prac publikowanych biorę takie momenty, które zgadzają się z prawdą, oraz z zapisków i dostarczonych mi relacji te wyjątki, które zasługują na wiarę i które nie są wytworami fantazji.

Kiedy się patrzy z perspektywy minionych lat na okresy „snów o wolności", poprzez wymodloną „wojnę ludów", ofiary serdecznej krwi polskiej, przelanej w wojnie tej za obcą nam sprawę, wreszcie kiedy się patrzy oczami duszy na wysiłki poprzedzające jutrzenkę, w szczególności w listopadzie i grudniu 1918 roku po wyjściu owej garści spiskowców z podziemi do jawniejszych działań, widzi się, jak trudną dotąd rzeczą było z masy wspomnień, stanowiących mieszaninę harmonii i zgrzytów, blasków i cieni, odbudować niewypaczony i jasny obraz wydarzeń.

Dzisiaj z perspektywy 20 lat można już spokojnie segregować i łączyć a nawet oceniać wszystkie przeżycia i epizody owych dni cierpień i zmagań, uwieńczonych zwycięstwem.

Pragnę pokrótce wyjaśnić przyczynę, dla której podjąłem się niniejszej pracy.

Było to jakoś z początkiem 1935 roku, gdy pewnego wieczora siedząc w gronie najbliższych sercu, w miłej at-

mosferze, wspominaliśmy dzieje walk Polskiej Organizacji Wojskowej na ziemiach Polski. Ob. major Józef Spychalski — „Szary" opowiadał właśnie ciekawe epizody z pracy i walk P.O.W. na ziemi kaliskiej, gdzie jako jeden z komendantów obwodowych P.O.W. (powiatowych) parał się z okupantami.

Przeszliśmy na gawędę o walkach P.O.W. poznańskiej, ubolewając że całokształt wysiłków i wyników konspiracji nie został dotąd naświetlony, co stanowi krzywdę nie tylko dla samej P.O.W. zaboru pruskiego, lecz i dla historii.

Skończyło się na daniu przeze mnie ob. Spychalskiemu słowa peowiackiego, że opiszę tę działalność.

Ano, słowo się rzekło! Zabrałem się do pracy.

Kiedy dobrnąłem do końca, czuję się w obowiązku z tego miejsca zameldować ob. Spychalskiemu o wywiązaniu się z danego Mu słowa — oczywiście w miarę mych sił i zdolności, jak również serdecznie podziękować wszystkim, którzy udzielali mi ustnych czy pisemnych relacji, oraz tym, którzy użyczali mi dokumentów i pism traktujących pośrednio lub bezpośrednio o wysiłkach P.O.W. z.p., mianowicie: obywatelkom: Walentynie Węcławskiej i Sławie Gogojewiczowej oraz obywatelom: Wincentemu Wierzejewskiemu, Mieczysławowi Andrzejewskiemu, Kazimierzowi Okoniewskiemu, Stanisławowi Jóźwiakowi, Hieronimowi Grzeszkowiakowi, Janowi Kąkolewskiemu, Franciszkowi Budzyńskiemu, Czesławowi Jindrze, Mieczysławowi Grzybkowskiemu, Henrykowi Beychlerowi, Antoniemu Wysockiemu, Stanisławowi Dąbrowskiemu, Marianowi Beymowi, Kazimierzowi Żnińskiemu, Henrykowi Gołaskiemu, Mieczysławowi Niewiteckiemu, Wiktorowi Zborowskiemu, Józefowi Sporakowskiemu, Emilianowi i Bro-

nisławowi Materné, Kazimierzowi Karwatce oraz Erykowi Kandziorze.

W szczególności składam szczere podziękowanie kierownikowi Referatu Historycznego D.O.K. VII panu mgr. Tadeuszowi Jabłońskiemu za udostępnienie mi map, na podstawie których mogłem wykonać szkic, ułatwiający czytelnikowi orientację, oraz za fachowe wskazówki metodyczne.

O ile praca ta ułatwi w przyszłości historykowi choć w części trud w naświetlaniu historii przygotowań do powstania wielkopolskiego, będę w całej pełni nagrodzony.

ROZDZIAŁ I.

KRÓTKI ZARYS DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY OD 1912 ROKU ORAZ GRUPY DYWERSYJNEJ STARSZYCH OD 1914 ROKU.

Wspomnienia swoje muszę zacząć od naświetlenia lat dawniejszych, bo stanowią one fundament rozwoju tego pięknego kwiatu na niwie polskich prac wyzwoleńczych, który w najnowszej historii naszej nosi zaszczytną nazwę P.O.W.

Kiedy w ostatnich latach XIX i z początkiem XX wieku Niemcy doszli do szczytu swej potęgi, wydawało się patrzącym „realnie" na tę potęgę, że nie ma siły, która by ją mogła powalić lub chociażby nadwątlić.

Rozwielmożniony i chorobliwie ambitny duch Hohenzollernów i Bismarcków prawami wyjątkowymi i wszelkimi innymi środkami, stojącymi do dyspozycji, choćby najbrutalniejszymi, tępił wszelkie odruchy narodu polskiego, odruchy samoobrony przed zagładą i wynarodowieniem.

I kiedy Niemcy coraz to nowymi szykanami, kolonizacją, wywłaszczeniami, zakazami używania mowy polskiej i pacierza, przygotowywały ostatnie — zdaniem ich — ciosy dla narodu polskiego — poczęła się w narodzie budzić

drzemiąca w głębi serc i dusz, shańbiona razami gnębiciela duma narodowa w stopniu dotąd niespotykanym.

Naród począł się organizować przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej. Zaczęto tworzyć własnymi siłami spółdzielnie, banki, fabryki, zakładano przedsiębiorstwa handlowe, rzemiosło ruszyło do intensywnej produkcji, wypierając obce. Zakładano czytelnie i inne ośrodki kulturalne, jednym słowem, na skutek wzmożonego naporu germanizacyjnego chwycono się samoobrony w dziedzinach, które miały wzmóc w pierwszej linii potęgę gospodarczą narodu.

Starsza generacja tych pionierów trafnie odczuła jedyną naonczas możliwość obrony i ostania się i — naród wzmocnił się gospodarczo, wspomagany inicjatywą i twórczością takich spiżowych postaci jak księdza Piotra Wawrzyniaka i innych.

Młodzież natomiast skupiała się w rozmaitych jawnych i tajnych organizacjach i klubach, jak: „Sokół", „Iskra", „Warta" i inne.

Rok 1912 zaznaczył się próbami zapoczątkowania na terenie Poznania tajnych organizacji bojowych.

Zjeżdżali nawet emisariusze z Małopolski (jeden z nich działający pod pseudonimem Dąb), których działalność polegała na skupianiu młodzieży z różnych towarzystw w tajne grupy; był to zaczątek „Związku Walki Czynnej" (październik — listopad 1912) [1]).

Pierwszymi, którzy próbowali tworzyć na terenie Poznania takie bojowe oddziały, byli: Cezary Jindra, Win-

[1]) Wg relacji Wincentego Wierzejewskiego emisariusz Dąb zaprzysiągł jako pierwszych: Wincentego Wierzejewskiego, Henryka Śniegockiego, Cezarego Czesława Jindrę i Witolda Gruszczyńskiego.

centy Wierzejewski, Jan Kąkolewski, Jerzy Stam (jeździł nawet do Małopolski na kursy instruktorskie), Bogdan Szeffer i później Karol Rzepecki z Antonim Wysockim.

Zawiązki te rozpadły się jednak, przeważnie z powodu wrogiego stanowiska starszych działaczy, którzy przeciwni byli działalności tak „ryzykownej", uznając jedynie legalnie tworzone związki sportowe, oświatowe i tym podobne.

W końcu powstał skauting i wszystkie te razem wzięte skupienia, jawne czy tajne, zaprawiając się do przyszłych trudów fizycznych przez ćwiczenia sportowo-gimnastyczne, pielęgnowały równocześnie kult dla minionej, a tak upragnionej wolności, dla tradycji i historii wielkiej ongiś Ojczyzny.

Kiedy piękna idea twórcy skautingu Baden-Powella poczęła i u nas znajdować zwolenników, jednymi z pierwszych twórców skautingu na terenie Poznania byli: Cezary Jindra i Wincenty Wierzejewski.

W czasie tym napływały ze Lwowa do Poznania pisma i broszury, zawierające instrukcje prowadzenia ruchu skautowego.

Do rąk Jana Kąkolewskiego, komendanta luzem dotąd działającej drużyny „Żuaw", dostały się pierwsze wydawnictwa, jak: „Vade Mecum", „Musztra drużyn strzeleckich", „Instrukcja sygnalizacji" oraz czasopismo „Skaut". Literatura ta pchnęła drużynę „Żuaw" na tory czysto skautowe.

We wrześniu 1912 r. przybyli ze Lwowa do Poznania Tadeusz Strumiłło z Jerzym Grodyńskim, którzy przeprowadzili kursy skautowe. Był to na terenie Wielkopolski pierwszy zaczątek prac organizacyjno-instruktorskich, które wydały pierwszych instruktorów ruchu skautowego.

Składano też po ukończeniu kursów pierwsze przyrzeczenia na ręce Strumiłły, po którego wyjeździe drużyna „Żuaw" przeprowadziła reorganizację, tworząc plutony:

1) w śródmieściu — komendant Józef Waraczewski,

2) w starym mieście — komendant Sylwester Miśkiewicz,

3) w Głównej — komendant Maksymilian Brodowski,

4) na Jeżycach — komendant Feliks Miklas, później Marian Włodarczak [2]).

Od 15 czerwca 1912 roku począł działać na terenie Poznania pierwszy polski klub sportowy „Warta", którego założycielami byli: Stefan Malinowski, Franciszek Szyc, Edmund Szyc, Marian Beym i Kazimierz Świderski.

Na członków werbowano młodzież polską chodzącą luzem i częściowo uprawiającą piłkę nożną w niemieckich towarzystwach. By młodzież organizowaną w „Warcie" poprowadzić w jak najczystszym polskim kierunku, pobudzano ją do jak najliczniejszego wstępowania do samokształceniowej organizacji młodzieżowej „Iskra", która pod sprężystym kierownictwem ówczesnego prezesa Kazimierza Syllera wywierała silny wpływ na grupy młodzieży i stanowiła jakoby wychowawczą akademię.

Ażeby zespolenie młodzieży w kierunku wychowania narodowego przyśpieszyć, dzierżyli na przemian prezesurę „Warty" członkowie „Iskry" Kazimierz Syller, Feliks Machowski oraz Stanisław Broniarz [3]).

„Iskra", której istnienie drażniło władze pruskie, której działalność była bacznie obserwowana, a zebrania często odwiedzane przez nasyłanych konfidentów, umiała władze

---

[2]) Relacja Jana Kąkolewskiego (w posiadaniu autora).

[3]) Relacja Mariana Beyma (w posiadaniu autora).

te mylić i tak się sprytnie urządzać, że szpicle zawsze opuszczali jej zebrania bez materiału dowodego.

Podam jako przykład jedną z metod obchodzenia zakazów i mylenia władz.

Gdy w roku 1913, w 50-lecie powstania styczniowego, odbył się na specjalnym zebraniu wykład o powstaniu i kiedy zgromadzona drużyna w skupieniu wsłuchiwała się w ten zawsze żywy i budujący temat, uchyliły się nagle drzwi i wszedł taki nieproszony gość. Wykładowca zorientowawszy się momentalnie w sytuacji, nie przerywając sobie — wykładał w dalszym ciągu bez zająknienia o... soli i jej dobrodziejstwach.

Po wykładzie jeden z członków począł na rzecz towarzystwa zbierać datki do kapelusza owego szpicla, do którego ten także dorzucił swój judaszowy grosz.

W tym samym roku 1913 w lipcu obchodziła „Iskra" 10-lecie swego istnienia. Odbyła się na jej intencję msza św. w kościele Św. Marcina, po której członkowie „Iskry": Józef Broniarz, Alfons Nowakowski (obecny komisarz policji państwowej) i Marian Beym z przygotowanym wieńcem, zdobnym we wstęgi o barwach narodowych, udali się do stojącego tuż przy kościele i na jego gruncie, oddzielonego od ul. św. Marcina niewysokim żelaznym parkanem pomnika Adama Mickiewicza, by złożyć ów wieniec u stóp wieszcza. Ludność, wychodząca z kościoła, poczęła gromadzić się przed pomnikiem w coraz większej liczbie, a przechodzący ulicą policjant na widok gromadzącej się publiczności i wieńca pod pomnikiem, przystrojonego w znienawidzone polskie barwy, przeszedł przez ów parkan i zabrał wieniec konfiskując go. Widząc to pewna kobiecina przyskoczyła doń i wyrwała wieniec i zanim policjant zaskoczony tym niespodziewanym odruchem zdą-

żył się zorientować, zniknęła w ciżbie i oddała go członkom „Iskry", którzy później sam wieniec powtórnie złożyli u stóp pomnika, a szarfy zatrzymali na pamiątkę.

Zajście to spowodowało dość gwałtowne demonstracje uliczne i liczne aresztowania, połączone z rękoczynami i były jakoby pierwszymi po latach sygnałami dla zaborców, ostrzegającymi że w młodym pokoleniu polskim poczyna się budzić i odżywać bunt gnębionego narodu [4]).

Powstały również w roku 1913 w Poznaniu pierwsze żeńskie drużyny skautowe pod nazwą: Drużyna Emilii Plater i Królowej Jadwigi. Ostatniej nadawała kierunek siostra Wincentego Wierzejewskiego — Maria, wychowując i kształcąc młode skautki i zaszczepiając jako przyszłym obywatelkom-Polkom szlachetne zasady poświęcenia w służbie dla Ojczyzny. Drużynową była Maria Woźniakówna, jedną zaś z członkiń tej drużyny Władysława Budaszówna, przyszła członkini P.O.W.

Wypada w tym miejscu choć pokrótce naszkicować sylwetkę jednego z pierwszych organizatorów skautingu na terenie Poznańskiego, Cezarego Czesława Jindry.

Urodzony w Poznaniu, syn poddanego austriackiego, ćwiczył gorliwie w „Sokole", lecz doszedł do przeświadczenia, że — jak sam się wyraża [5]) — „działalność Sokoła nie dawała możliwości gorących porywów i zapału młodzieży do pracy bojowo-niepodległościowej", gdyż była to organizacja za wielka, by mogła pracę taką przeprowadzić w ścisłej konspiracji.

---

[4]) Z relacji Jana Kąkolewskiego i Mariana Beyma (w posiadaniu autora).

[5]) Relacja Cezarego Czesława Jindry: Wspomnienia z mej pracy skautowej przed wojną światową (w posiadaniu autora).

Dowiedziawszy się w roku 1912 o skautingu angielskim zakupił w jednej z księgarń zbiór miesięczników lwowskiej organizacji pt. „Skaut", wciągnął garść młodzieży z „Iskry", organizacji, o której mówiliśmy wyżej, i „Sokoła", po czym gromadka, składająca się z ośmiu kandydatów, w dniu 17 października 1912 roku na schadzce u jednego z nich zapoznała się z dziesięcioma prawami skautowymi. Jindra odebrał wówczas od każdego przyrzeczenie i tak powstał pierwszy zastęp skautów pod nazwą „Poznań".

Zastępowym został Jindra, jego zastępcą Wincenty Wierzejewski.

Pierwszą wycieczkę w szyku patrolowym do Ławicy urządzili 5 listopada 1912 roku. Mnoży się stopniowo liczba członków, powstał zastęp drugi, wkrótce drużyna, której nadano nazwę „Piast", liczyła już cztery zastępy.

Poza musztrą odbywały się wycieczki z ćwiczeniami, podchodami itp.

W tym czasie ojciec Jindry starał się o obywatelstwo pruskie, jednakże władze, mając na oku poczynania zawiązku owej gromadki, uzależniły przychylne załatwienie sprawy od wycofania się syna z polskich towarzystw.

Opuścił więc Jindra pozornie szeregi skautowe, których kierownictwo powierzone zostało na tajnym obchodzie powstania listopadowego w lasach kobylepolskich — Wincentemu Wierzejewskiemu.

W styczniu 1913 roku otrzymał młody Jindra nakaz natychmiastowego opuszczenia granic Rzeszy Niemieckiej. Nie respektował jednak tego nakazu i ukrywał się u znajomych.

Znalazł się niestety łotrzyk - zdrajca, członek jednego z zastępów, i zdradził policji pruskiej Jindrę, za którym

wszczęto pościg. W drugiej połowie sierpnia 1913 roku przychwycono go w mieszkaniu rodziców i aresztowano. Po daremnym badaniu w areszcie policyjnym, osadzony został w więzieniu przy ulicy Młyńskiej, a po kilku dniach wysłany do więzienia w Wrocławiu, wreszcie odtransportowany do granicy austriackiej w Oświęcimiu [6]).

Wincenty Wierzejewski, późniejszy założyciel i pierwszy komendant P.O.W. z.p., kontynuował pracę zaczętą przez Jindrę, wspomagany przez wypróbowanych towarzyszy: Wolskiego, Leonarda Skowrońskiego, Józefa Jęczkowiaka, Jana Skrzypczaka, Bogdana Szeffera, Jana Kąkolewskiego, Stanisława Jańczaka, Czesława Smoczyńskiego, Rudzkiego i innych [7]).

Wybuch wojny światowej 1914 roku spowodował częściowe rozbicie tych działań rozpraszając znaczną część organizatorów i członków.

Branka wojskowa starszych skautów i wypadki w całym wojującym świecie sprawiły, że tu i owdzie przez ubytek pobranych do wojska najlepszych kierowników rozproszyła się i rozpadła niejedna zakonspirowana placówka.

Nie wszystkie jednakże jednostki organizacyjne uległy rozproszeniu, bo kiedy starszych pobrano do wojska, młodzi obejmowali opuszczone stanowiska prowadząc poczęte dzieło dalej [8]).

---

[6]) Relacja Cezarego Czesława Jindry, l. c.

[7]) Relacja Wincentego Wierzejewskiego (w posiadaniu autora).

[8]) O działalności niepodległościowej grup skautowych, zorganizowanych na terenie Poznania, znajdujemy wzmiankę ob. Adama Koca w książce „Polska Organizacja Wojskowa — szkice i wspomnienia" — Warszawa 1930, w artykule pt. „P.O.W. jako ognisko ruchu niepodległościowego podczas wojny światowej" — str. 19, następującej treści:

Mimo że władze pruskie coraz czujniej obserwowały odruchy młodzieży, kontynuowano pracę w zespołach mniejszych pod różnymi nazwami jak „Zawisza Czarny" i inne. Również działała w tym czasie pod kierownictwem Antoniego Wysockiego oraz Andrzeja Pokrywki organizacja skautowa pod nazwą Hufiec [9]) „Zorza", obejmująca pięć drużyn męskich i dwie żeńskie, mianowicie:

W śródmieściu:

1) drużyna „Księcia Józefa Poniatowskiego" — drużynowy Antoni Jahns,
2) drużyna „Leszka Czarnego" — drużynowy Władysław Nowakowski.

Na Łazarzu i Górczynie:

3) drużyna „Tadeusza Kościuszki" — drużynowy Alojzy Klimek.

Na Jeżycach i Winiarach:

4) drużyna „Stefana Czarnieckiego" — drużynowy Mieczysław Depczyński.

Na Wildzie, Dębcu i w Starołęce:

5) drużyna „Leszka Białego" — drużynowy Józef Paszkowski.

Poza tym w obrębie miasta:

„Muszę i to przypomnieć, że w październiku czy listopadzie 1914 roku przybył do mnie kurier z Poznania z zorganizowanej niepodległościowej młodzieży ówczesnego harcerstwa, młody wysłaniec, przez którego nawiązałem pierwsze stosunki z Poznańskiem. I ziemia ta, tak ciężko doświadczona i pod tak ciężkim obuchem zaborcy niemieckiego pozostająca, dała świadectwo faktowi, że i tutaj rodzi się zawiązek myśli o walce zbrojnej, mimo najcięższych warunków, jakie na ziemiach Polski podówczas istniały"...

[9]) „Hufiec" jest terminem, którego „Zorza" używała.

6) drużyna żeńska „Emilii Plater” [10]) zmieniona później na drużynę „Marii Konopnickiej” — której drużynową była Salomea Klepsówna (obecnie Wysocka),
7) drużyna „Emilii Sczanieckiej” — drużynowa Andrutówna [11]).

Pod koniec 1914 i z początkiem 1915 roku Karol Rzepecki z Antonim Wysockim utworzyli tajną organizację wojskową (T.O.W.), która łączyła członków rozproszonych jednostek bojowych systemem piątkowym, jednakże znów z powodu niedyskrecji pewnych osobników musiano zaniechać, nawet rozwiązać poczęte dzieło, gdyż groziły nieobliczalne w skutkach represje ze strony władz pruskich, które wpadły na trop organizacji.

Z początkiem 1915 roku istniała na terenie Poznania tajna grupa bojowo - niepodległościowa, zorganizowana z członków T.T.Z. (Towarzystwo Tomasza Zana) oraz T.S.M. (Towarzystwo Samokształcącej się Młodzieży). Grupie tej przewodził Czesław Ganke.

W maju tegoż roku z legalnie zarejestrowanego klubu sportowego „Unia”, którego członkami byli przeważnie skauci, zorganizował Stanisław Nogaj tajną grupę bojową, do której przyjmowano poza członkami „Unii” młodzież godną zaufania z innych klubów sportowych oraz młodzież kupiecką.

Obie wyżej opisane grupy nawiązały z końcem 1915 roku kontakt, w marcu zaś 1916 roku został Nogaj (pseud. Piłat) wybrany komendantem obu grup, które odtąd dzia-

---

[10]) Drużyna „Emilii Plater”, wchodząca w skład „Zorzy”, nie jest identyczna z drużyną o takiej samej nazwie powstałą w r. 1913, o której poprzednio już wspomniałem.

[11]) Z relacji Jana Kąkolewskiego oraz Antoniego Wysockiego (w posiadaniu autora).

łały wspólnie w ten sposób, że członkowie b. grupy Gankego, rekrutujący się z T.T.Z. i T.S.M., pełnili rolę instruktorów [12]).

Obu tym połączonym grupom patronował względnie przewodził Bogdan Szeffer [13]).

W połowie 1916 roku bojówka ta liczyła dość już poważną ilość członków, jednakże wielu z nich nie brało czynnego udziału w działalności tego zespołu, kiedy zaś Niemcy część pobrali do wojska, liczba zdecydowanych bojowców pod koniec 1917 roku bardzo zmalała.

W styczniu 1918 roku Nogaj został aresztowany, wskutek czego bojówka przezeń stworzona zmniejszyła aktywność pracy.

W tym samym miesiącu styczniu 1918 roku aresztowany został Stanisław Dąbrowski, były skaut, członek jednej z dziesiątek bojowych „Unii", działający pod pseudonimem „Dworak".

Kiedy na Wielkanoc 1917 roku ukazały się na murach miasta Poznania po raz pierwszy odezwy o treści antyniemieckiej, których rozlepianie powierzono między innymi także Dąbrowskiemu, policji pruskiej nie udało się nikogo przychwycić.

Dąbrowski pobrany w czerwcu 1917 roku jako 18-letni młodzieniec do wojska, pełniąc służbę w garnizonie poznańskim, pozostał w kontakcie z bojowcami, wykradał z koszar broń i amunicję dostarczając takowe do tajnych składnic, w dniu zaś 8 września 1917 roku zdezerterował zabierając karabin z amunicją.

---

[12]) Relacja Stanisława Nogaja (w posiadaniu autora).

[13]) Relacja ustna Jana Kąkolewskiego, b. komendanta grupy „Żuaw".

W październiku 1917 roku brał jako dezerter udział w pochodzie demonstracyjnym pod pomnik Mickiewicza, przed którym po przerwaniu kordonu policji pruskiej odśpiewały tłumy zakazane pieśni polskie.

W dniu 18 stycznia 1918 roku został Dąbrowski zdradzony przez jednego z byłych członków „Unii", który został konfidentem policji pruskiej.

Aresztowania dokonało czterech policjantów w towarzystwie jednego wojskowego. Odprowadzono Dąbrowskiego do Komendantury, gdzie stoczył z policjantami walkę, chcąc umknąć, lecz obezwładniony kilkoma uderzeniami kolb rewolwerowych, został przetransportowany do wojskowego oddziału więzienia przy ul. Młyńskiej.

Rodzinie nie wolno było odwiedzać więźniów, zamkniętych w oddziale wojskowym, natomiast dozwolone było przesyłanie pocztą prowiantów.

Dąbrowski otrzymał od harcerki Stanisławy Raźnej taką przesyłkę, zawierającą własnoręcznie przez nią wypieczony bocheneczek chleba. Na szczęście władze więzienne nie przekroiły bochenka przed wręczeniem naszemu więźniowi, wewnątrz zaś jego znajdowała się misterna stalowa piłeczka, której Dąbrowski użył do przepiłowania krat.

Po trzech nocach mozolnej pracy zdołał się wydostać na podwórzec więzienny i kiedy zamierzał się przedostać przez mur odgraniczający więzienie od ulicy, został przez patrol więzienny spostrzeżony i przychwycony.

Zaczęły się odtąd ciężkie dlań chwile. Zakuto mu ręce i nogi w kajdany. Zbitego kluczami i skopanego wtrącono do nieogrzewanej ciemnicy w ubraniu składającym się z koszuli, spodni i skarpetek na nogach, zaś jako pożywienie otrzymywał codziennie po kawałku chleba i trochę

wody. Obiecano mu wolność za ujawnienie spiskowców, w szczególności przywódców, lecz Dąbrowski milczał uparcie, w zamian za co znęcano się nad nim w dwójnasób.

Po 10 dniach tej iście średniowiecznej kaźni mdlał już Dąbrowski z wyczerpania. Przywołano doń lekarza wojskowego, który polecił więźnia natychmiast uwolnić z kajdan i odprowadzić do jasnej celi. Temu sprzeciwił się dyrektor więzienia Schmidt. Lekarz kazał przeto przetransportować więźnia do więzienia na forcie Grollmanna. Na czas transportu okuto go ponownie w kajdany [14]).

Do oddziału tego na ul. Młyńską przetransportowano w kilka dni później aresztowanego (o czym już wspomniałem) Stanisława Nogaja, zdradzonego również przez tegoż samego łotrzyka.

Od dłuższego zaś czasu więziono tam za dezercję i różne „antypaństwowe wyczyny" Romana Wilkanowicza [15]).

---

[14]) Z życiorysu Stanisława Dąbrowskiego (w posiadaniu autora).

[15]) Roman Wilkanowicz. Ur. 27.II.1886 r. w Oporowie, powiat kutnowski, dokąd ojciec jego Kazimierz, agronom, powstaniec z 1863 r. wyemigrował z Wielkopolski.

Matka Romana zmarła, kiedy liczył 12 lat i odtąd już zaczął pracować, początkowo jako chłopiec do posyłek, później w kopalni węgla.

Od wczesnej młodości odczuwał niepohamowany pęd do wrażeń i do włóczęgi po dalekim świecie. Przeszedł prawie całą Polskę; przykuły go do siebie na czas pewien swą krasą Tatry, gdzie był juhasem, później przewędrował Niemcy, Czechosłowację i Węgry, gdzie znów trudnił się pasterstwem w puszcie węgierskiej. W dalszych swych wędrówkach sprzedawał po miastach gazety, aż w roku 1903 przybył do Poznania, gdzie osiadł na stałe.

Tu pracował początkowo w fabryce Cegielskiego, zaś w wolnych od pracy chwilach pisywał, wyładowując na papier rodzące się w duszy myśli i spostrzeżenia. Zdolności w tym kierunku spo-

Pod pozorem niewinnej i wychowawczej pracy skautowej kierownictwo tego ruchu sięgało jednak do bardziej istotnych i konkretnych zagadnień narodowych.

Tworzone konspiracyjnie grupy niepodległościowe wśród skautów stały się bodajże podstawą, na której rozwinęła się w przyszłości Polska Organizacja Wojskowa zaboru pruskiego.

---

wodowały, że został przez Łebińskiego przyjęty w charakterze dziennikarza do „Wielkopolanina".

Odtąd zaczyna się nowy okres w jego życiu. Dzięki swym zdolnościom uzyskał stypendium od Józefa Kościelskiego z Miłosławia, co umożliwiło mu wyjazd do Krakowa, gdzie jako wolny słuchacz na Wszechnicy Jagiellońskiej uzupełniał i pogłębiał posiadane wiadomości.

Po powrocie do Poznania pisywał w różnych pismach. Ciętością pióra w walce ze służalstwem, prywatą i partyjnictwem zjednał sobie dużo przyjaciół i zwolenników i — dużo wrogów.

Wolne chwile poświęcał umiłowanej przede wszystkim poezji.

Stefan Papée w dziele swoim „Kwiaty na ugorze" pisze o Romanie Wilkanowiczu między innymi następująco:

— „jego elegie jak „Kyrie-elejson", „Ojcze nasz", „Ave Maria", „Golgota" i „Chryste" z prostego pieśniarza Wielkopolski wynoszą Wilkanowicza do godności poetyckiego talentu".

Z głębin jego poezji przebija jedna wielka tęsknota udręczonego niewolą ludu tej ziemi do wolności, a korne błagania o inne, lepsze czasy, tchną siłą i wiarą i przedziwnym majestatem, który płynie z umiłowanych duszą całą, a polską krwawicą uprawnych, kwitnących i pachnących pól i łanów.

W okresie przedwojennym, w latach 1911—12, współpracował w „Tęczy", wydawanej przez Antoniego Fiedlera.

W latach 1913—14 wydawał i redagował „Pręgierz", pismo polityczno-satyryczne, którego trzy pierwsze numery władze pruskie skonfiskowały. Konfiskaty te spopularyzowały pismo i spotę-

Oparcie się na tym młodym i entuzjastycznie odnoszącym się do sprawy narodowej elemencie było rzeczą zupełnie naturalną, jeśli zważymy spokojną i wyczekującą postawę starszych przywódców politycznych.

Kierownik ruchu skautowego Wincenty Wierzejewski, który, jak wyżej wspominałem, przejął po Cezarym Jindrze

---

gowały mir Wilkanowicza w szerokich warstwach ludu. Kiedy w „Pręgierzu" napiętnował służalczość pewnych sfer polskich z okazji hołdu na zamku podczas pobytu cesarza Wilhelma II w Poznaniu, skazały go władze pruskie na więzienie.

W roku 1912 napisał pierwszą „Szopkę Poznańską".

Z wybuchem wojny światowej w r. 1914 tworzył wespół z najbliższymi przyjaciółmi grupy dywersyjne, działające na terenie Poznania aż do oswobodzenia, zaś od roku 1918 — w P.O.W.

W roku 1916 napisał prolog, wydany ku czci Henryka Sienkiewicza, zaś w r. 1917 przepiękny prolog w stulecie zgonu Tadeusza Kościuszki. W r. 1918 napisał „Pieśni żołnierskie" oraz drugą „Szopkę Poznańską".

W kwietniu 1919 r. wyruszył w „batalionie śmierci" do Wilna.

Po powrocie z frontu redagował dwutygodnik „Rzeczpospolita". W r. 1919 napisał trzecią, zaś w r. 1921 czwartą „Szopkę Poznańską". (Ostatnie „Szopki" tworzył wespół z Lechem Suchowiakiem).

Następne jego prace literackie ukazały się mniej więcej w następującym porządku:

W r. 1923 „Goździem w ślip", w r. 1924 „Tam i nazot" i „Weź te rękę prek". Ostatnie trzy utwory w gwarze tzw. chwaliszewskiej są pracami wybitnie regionalnymi — poznańskimi.

W r. 1928 wydana została jego książka pt. „Bezimienni bohaterowie powstania wielkopolskiego", w tymże roku napisał „Wielki dzień", zaś w latach 1928—29 „Nazajutrz" oraz „Moje wspomnienia — ćwierć wieku życia kulturalnego Wielkopolski", drukowane w felietonie „Przeglądu Porannego". W r. 1929 „Wybór poezji". Są to poezje pisane jakby krwią serdeczną, najpiękniejsze perły twórczości Romana Wilkanowicza.

Zmarł 7 grudnia 1933 r., pochowany na cmentarzu garnizonowym w Poznaniu, na stokach Cytadeli.

przewodnictwo, w sposób należyty wykorzystał skauting do przyszłej pracy konspiracyjnej w P.O.W. z.p. [16]).

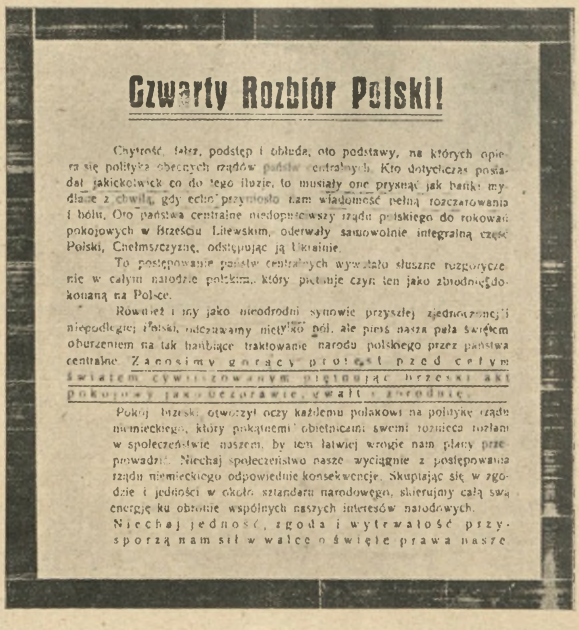
W lutym 1918 ukazały się na terenie miasta Poznania ulotki, porozlepiane na słupach reklamowych, szybach okiennych i murach, o treści protestującej przeciwko haniebnemu oderwaniu od Polski Chełmszczyzny przez traktat brzeski [17]).

Policja aresztowała kilku młodzieńców, niezachowujących przy nalepianiu dostatecznej ostrożności. Byli to skauci, częściowo z „Unii". W następstwie śledztwa i rozprawy sądowej skazano 17 i osadzono w więzieniu przy ulicy Młyńskiej.

---

[16]) Wincenty Wierzejewski, kpt., art.-malarz. Ur. 29.XI.1889 r. w Poznaniu. Po ukończeniu szkół, od 1909—1910 r. uzupełnia studia artystyczne w Krakowie. W latach 1910—1912 odsługiwał wojskowość w 19. p.p. niemieckiej. Przed wojną światową był czynny w T-wie Samokształcącej się Młodzieży „Iskra" w Poznaniu. Był współorganizatorem skautingu. Z wybuchem wojny 1914 r. wysłany na front zachodni, skąd ranny wrócił do Poznania. Po wyleczeniu, zdezerterował w roku 1915 z wojska. Wiosną 1917 r. został aresztowany. Skazano go za działalność antypaństwową i dezercję na 2½ roku więzienia. Osadzony w Ostrowie, później na forcie Grollmanna w Poznaniu, skąd udało mu się jesienią 1917 r. zbiec. Odtąd ukrywając się w Poznaniu kontynuował działalność niepodległościową. Po oswobodzeniu Poznania od marca do kwietnia 1919 r. jako dca komp. skautowej brał udział z 1. p. strz. wlkp. w obronie Lwowa. Następnie jako dca komp. i batalionu w walkach pod Lesznem oraz na froncie litewsko-białoruskim. Po wojnie polsko-sowieckiej pełnił służbę dcy komp. w 55. p.p. i innych, ostatnio zaś był komendantem załogi polskiej na Westerplatte w Gdańsku, skąd pod koniec 1935 r. przeszedł w stan spoczynku.

[17]) Ulotki te redagował Wincenty Wierzejewski, a drukowali zecer Piechocki z Mieczysławem Kucharskim, pseud. Zbieg, w drukarni Braci Winiewiczów przy ul. Berlińskiej (obecnie 27 Grudnia).



Czwarty Rozbiór Polski!

Chytrość, fałsz, podstęp i obłuda, oto podstawy, na których opiera się polityka obecnych rządów państw centralnych. Kto dotychczas posiadał jakiekolwiek co do tego złudzenie, to musiały one prysnąć jak bańki mydlane z chwilą, gdy echo przyniosło nam wiadomość pełną rozczarowania i bólu. Oto państwa centralne niedopuściwszy rządu polskiego do rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim, oderwały samowolnie integralną część Polski, Chełmszczyznę, odstępując ją Ukrainie.

To postępowanie państw centralnych wywołało słuszne rozgoryczenie w całym narodzie polskim, który piętnuje czyn ten jako zbrodnię dokonaną na Polsce.

Również i my jako nieodrodni synowie przyszłej zjednoczonej i niepodległej Polski, nie pozwalamy mieszać pól, ale pierś nasza pała świętem oburzeniem na tak hańbiące traktowanie narodu polskiego przez państwa centralne. Zanosimy gorący protest przed całym światem cywilizowanym piętnując brzeski akt pokojowy jako oczywisty gwałt i zbrodnię.

Pokój brzeski otworzył oczy każdemu polakowi na politykę rządu niemieckiego, który pokątnemi obietnicami swemi rozniecą rozłam w społeczeństwie naszem, by tem łatwiej wrogie nam plany przeprowadzić. Niechaj społeczeństwo nasze wyciągnie z postępowania rządu niemieckiego odpowiednie konsekwencje. Skupiając się w zgodzie i jedności w około sztandaru narodowego, skierujmy całą swą energję ku obronie wspólnych naszych interesów narodowych. Niechaj jedność, zgoda i wytrwałość przysporzą nam sił w walce o święte prawa nasze.

Facsimile kolportowanej w Poznaniu ulotki protestacyjnej przeciw traktatowi brzeskiemu.

Oto ich nazwiska:

Bronisław Drwęski, Józef Dankowski, Stanisław Dabert, Jan Florczak, Władysław Hejnowicz, Władysław Harkiewicz, Łucjan Jankowski, Kazimierz Jeneralczyk, Alfons Krajna, Włodzimierz Małecki, Tadeusz Pajzderski, Adam Paczkowski, Czesław Przepiszny, Konrad Schnotale Stefan Skorupski, Józef Szymczak i Stanisław Twardowski [18]).

[18]) Stanisław Nogaj w gazecie „Siedem Groszy" nr 232 z dn. 25.VIII.1935 pod reprodukcją telegramu T.C.L. w Poznaniu z autografami podaje jeszcze nazwisko Tadeusza Włodarczyka a pomija Alfonsa Krajnę, natomiast Wilkanowicz w „Wielkim dniu" na odwrót, wymienia Krajnę pomijając Włodarczyka.

Młodzież ta, dzieciuchy prawie, ciężko lecz bohatersko przechodziła katusze więzienne. Bronisław Drwęski jednakże na skutek przejść więziennych zmarł w kilka tygodni po wypuszczeniu na wolność.

Roman Wilkanowicz, który w tym czasie odsiadywał czas śledztwa w więzieniu na ul. Młyńskiej, opisał w „Wielkim dniu" przypadkowe spotkanie się z dwoma spośród więzionych następująco:

...Biały (pseud. Wilkanowicza), który rozbity zupełnie nerwowo, zgłosił się kiedyś do lekarza, stanął w rzędzie w korytarzu pod ścianą, oczekując swej kolei.

Naraz zauważył chłopiecą postać stojącą naprzeciwko i wlepiającą w niego uporczywie niebieskie jak niebo oczy.

Drgnął...

— Któż to może być na Boga? — przestępca jakiś!? Nie podobna! Taki młodzieniec, dzieciuch, z tymi jasnymi, niewinnymi oczyma, z tą buzią filigranową...!?

Ale niestety wskazuje na to ubranie więzienne, niebieskie z drelichu, zwane „ułanką", ten szal ostemplowany na szyi, te okrutnie śmieszne drewniaki na nogach, o wiele za duże, w których nie może się poruszać... Świadczy to przecież wszystko, że mamy tu do czynienia z przestępcą dość surowym i zawyrokowanym już w dodatku, a więc „niewinne śledztwo" wykluczającym...

— Boże! Boże! Jakiż świat jest strasznie zły, że takie czyste dzieci nawet bruka swoim dotknięciem.

Naraz w tę zadumę wpada mu szept:

— Ja pana znam, panie Biały, ja jestem Władzio Harkiewicz, siedzę tu za rozlepianie plakatów rewolucyjnych przeciwko oderwaniu od Polski ziemi Chełmskiej... ja wiem, że pan tu już bardzo długo siedzi...

— Kto...!? Syn Bolesława Harkiewicza...!? Boże! Boże!...

Biały nie zważa na surowe twarze dozorców, pochyla się nad chłopcem, całuje filigranową buźkę, głowinę jasną...

— — — — — — — — — — —

— Dawno tu jesteś?

— Miesiąc. Jeszcze mam miesiąc... głupstwo! Wcale się nie martwię... to dla Polski! — nawet dumny jestem z tego... a i mój ojciec, pański przyjaciel, jest dumny z tego, panie Biały.

Gorący ten szept przerywa naraz głos dozorcy:

— Panie Biały, proszę pamiętać o przepisach więziennych, tu nie salon do rozmówek — dodaje surowo.

— — — — — — — — — — —

Po paru dniach Biały znów się melduje dozorcy do lekarza, w nadziei, że spotka tam znów kogoś.

Rzeczywiście, przeczucie go nie myliło. Już na schodach spotyka grupę z pierwszego piętra, prowadzoną przez swego dozorcę, a w niej znajomą twarz.

— Alfons Krajna!..." [19]).

---

[19]) Roman Wilkanowicz: „Wielki dzień" — „Przegląd Poranny" nr 216 z dn. 20.IX.1928 (felieton).

Tenże Krajna wyjaśnił, że jako najstarszy otrzymał karę 6 miesięcy, reszta zaś chłopców od dwu do trzech miesięcy.

Odezwy protestacyjne rozlepiała także w okolicy kościoła Bożego Ciała Władysława Budaszówna, przebrana za starszą kobiecinę, a pomagał jej w tym, niosąc zawinięte dla niepoznaki naczynie z klejem, jej młodziutki brat, Wincenty.

Policja po aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu młodzieńców, przeprowadzając dalsze dochodzenia, nie wpadła na trop naszej młodej działaczki, dzięki czemu ominął ją los więzionych [20]).

W końcu stycznia 1918 roku został Roman Wilkanowicz przetransportowany z więzienia do szpitala wojskowego do oddziału dla nerwowo chorych po następującym zdarzeniu:

Kiedy więzionym wydawano na obiad ciepłą zupę w misach fajansowych, Wilkanowicz całą tę miskę z zawartością tak „usadził" na głowie jednemu z obchodzących się

---

[20]) Władysława Budaszówna, obecnie Sława Gogojewiczowa, śpiewaczka operowa i estradowa, oddana została przez rodziców, mieszkających przy ul. Półwiejskiej 32, kiedy ukończyła 5 latek tj. w roku 1902, do ochronki (przedszkola) p. Saturnej, mieszczącej się przy ul. Strumykowej, w której poza zabawą uczono potajemnie polskich wierszyków oraz piosenek i wpajano w młode dziecięce dusze w miarę rozwoju i zrozumienia zamiłowanie do nauki polskiej. Kiedy po ukończeniu 7 roku życia zapisana została Władysława do szkoły niemieckiej (tworzenie i istnienie szkół polskich było zakazane), uciekała często w wolnych pozaszkolnych godzinach do ochronki na Strumykową.

Że zaś dzieciom w wieku szkolnym nie wolno było uczęszczać do ochronek, w których władze pruskie często przeprowadzały rewizje, przeto zacna p. Saturna miała nieraz kłopot z obecną w ochronce Władzią, gdy niespodziewanie zjawiła się z rewizją

z nim brutalnie dozorców więziennych, że rozleciała się w kawałki zalewając mu oczy i twarz całą [21]).

Później został Wilkanowicz przez sądy wojskowe skazany i osadzony w kazamatach fortecy szpandawskiej.

Władysława Budaszówna (Sława Gogojewiczowa) zorganizowała już w roku 1917 za poradą i według instrukcji Stanisława Nogaja oraz Bogdana Szeffera drużynę żeńską im. Dąbrówki. Zastępowemi drużyny tej były: Bronisława Szefferówna, Franciszka Gąsiorowska, Helena i Wanda Rozpłochowskie i Kopczyńska.

Działalność drużyny polegała przede wszystkim na przeszkoleniu i przygotowaniu do służby wojskowo-sanitarnej i gospodarczej, przewidzianej w przyszłych szeregach powstańczych. By mieć w działalności wolniejszą rę-

---

policja. W takich wypadkach spuszczała ją z wysokiego parteru uwiązaną do linki przez okno do ogrodu, by uniknąć kary.

A były to czasy wzmożonej przez Niemców akcji germanizacyjnej i tępienia odruchów polskości. Dziatwa polska, wychowywana w domach w duchu narodowym, w odpowiedzi na te rozliczne szykany odmawiała nauki pacierza i religii w języku niemieckim, składając nawet nauczycielom na katedrach niemieckie katechizmy.

Kiedy Budaszówna wraz z innymi starszymi uczennicami odmówiła także nauki religii oraz odmawiania w szkole pacierza po niemiecku, za co starsze były karane chłostą i aresztami szkolnymi, — chodziła, by okazać, że kar się nie boi, z starszą swą siostrą Heleną na areszt, który trwał nieraz po kilka godzin dziennie.

Momenty powyższe przytaczam tu dlatego, że heroiczne zmagania w walce z germanizacją nawet dzieci są tak pięknym i niewymazalnym dokumentem tężyzny i patriotyzmu ludu wielkopolskiego, że zasługują na ciągłe przypominanie i utrwalanie dla przykładu i pamięci najdalszych nawet pokoleń.

[21]) Relacja jednego z współwięźniów, Stanisława Dąbrowskiego (w posiadaniu autora).

kę, zarejestrowano w urzędzie drużynę tę jako „Verein Wandervogel" [22]).

Niezależnie od znanej nam już działalności niepodległościowej grup młodzieżowych, zorganizowanych w skautingu i innych zespołach, z wybuchem wojny światowej w roku 1914 żywą działalność na terenie Poznania rozwinęła grupa starszych wiekiem działaczy niepodległościowych.

Grupa ta uznała wojnę za najlepsze podłoże do wszczęcia działań destrukcyjno-dywersyjnych, by przez działalność tę osłabiać i podminowywać świetnie zorganizowaną machinę wojujących Niemiec. Bowiem wychodzono ze słusznego założenia, że stałe i stopniowe podminowywanie i osłabianie w jakikolwiek bądź sposób podstaw panowania ciemięzcy musi później wydać owoce dodatnie w przeczuwanym i przewidywanym momencie ostatecznej rozgrywki wyzwoleńczej.

Członkowie tej grupy wpływali na poborowych Polaków, by na frontach odpowiednio przy nadarzających się okazjach działali destrukcyjnie, chronili poborowych przez zastrzyki i inne kombinowane metody, dostarczane przez lekarzy i aptekarzy wtajemniczonych (dr Ireneusz Wierzejewski, dr Leon Lakner [23]), aptekarz Edmund Mende i inni).

---

[22]) Relacja Sławy Gogojewiczowej.

[23]) Leon Lakner, dr. Ur. 7.V.1884 r. w Potulicach na Pomorzu. Uczęszczał do gimn. typu klasycznego w Wągrowcu i Nakle, gdzie należał do T.T.Z. (Towarzystwo Tomasza Zana).

W r. 1907 uzyskał w Berlinie dyplom lekarza-dentysty, po czym osiedlił się w Poznaniu.

Do P.O.W. należał od sierpnia 1918 do końca.

W r. 1919 brał udział w formowaniu poznańskich oddziałów dla dywizji litewsko-białoruskiej. Wstąpił jako ochotnik do V ba-

Dezerterowali silniejsi duchem w ten przeważnie sposób, że uzyskawszy urlop, po pewnym czasie pobytu na froncie, już po raz drugi na front nie wracali, lub wracali „chorzy" z ranami na nogach, z oznakami tajemniczych objawów anomalii psychicznej itp.

Poza wyżej wymienionymi dostawcami mikstur i pigułek podaję nazwiska dalszych „psujów" i destruktorów z najbliższego otoczenia: Roman Wilkanowicz, Aleksander Ratajczak, Jan Kalinowski, Kantorski, Mieczysław Grzybkowski, Mieczysław Niewitecki, Karol i Eryk Kandziora i inni.

Wielu poborowych uchronił od wysyłki na front Mieczysław Niewitecki. Gdy w r. 1916 wrócił po wyleczeniu się z ran z frontu wschodniego do Poznania, pełnił służbę w oddziale sanitarnym 20. pułku artylerii polowej na ul. Solnej w randze wicewachmistrza. Prowadził on protokoły przy wysyłaniu żołnierzy na fronty, przy czym wielu z naszych uchronił w ten sposób, że zamiast Polaków wpisywał Niemców, przy badaniach zaś lekarskich w wielu wypadkach uznania Polaków za zdolnych na front, zmieniał decyzję oznaczającą zdolność na inną, chroniąc ich tym samym od wysyłki.

---

talionu piechoty i został przydzielony jako por.-lekarz do Szpitala polowego 2. Brał udział w kampanii lwowskiej.

Dn. 11.IV.1920 r. został mianowany kapitanem, pełniąc służbę w Szpitalu polowym 778 na froncie północnym, następnie w Szpitalu Okręgowym w Poznaniu.

W r. 1922 jako kierownik Rej. San. w Lublinie przeszedł w stopniu kapitana do rezerwy.

W r. 1923 uzyskał w Jenie dyplom doktora med. dent., rok później w Poznaniu dyplom doktora wszech nauk lekarskich.

Podczas swego pobytu przyczyniał się również do szerzenia pesymistycznych nastrojów wśród żołnierzy niemieckich w tym pułku.

Kantorski (urzędnik banku „Vesta") z wprawą chirurgo rozdzielał zastrzyki w nogi urlopnikom lub wracającym na front żołnierzom - Polakom tak skutecznie, że po drodze umieszczani byli później po szpitalach w głębi Niemiec, a pocztówki i inna korespondencja, przechodząca przez cenzurę, w języku niemieckim świadczyły o dłuższej z powodu choroby nóg niemożności „służenia ojczyźnie" na froncie. Chorowali na nogi długo poza frontem artysta-malarz Jan Wroniecki, Józef Sporakowski i wielu innych, w Poznaniu zaś Aleksander Ratajczak stale aż do wybuchu rewolucji, po której „odmieniło się" zupełnie [24]).

Dla ilustracji do jakich przeróżnych uciekano się forteli, by przetrwać okres wojny i zachować jak najliczniejsze zastępy na przeczuwany moment rozgrywki, — przytoczę jeden z licznych przykładów: Dwóch Polaków J. L. i Cz. wystarali się o mandat zorganizowania dla fabryki bojowych samolotów w Pile (Albatros-Werke) pewnej liczby mechaników, ślusarzy i kowali do budowy i montażu maszyn bojowych.

---

[24]) Pod koniec wojny jednakże Niemcy zaczęli być podejrzliwi i owe choroby nóg zaczynali nazywać „polnische Krankheit". Odtąd musiano się uciekać do innych metod.

Muszę w tym miejscu podkreślić, że starsza generacja dywersantów uciekała się do tych rozlicznych metod ochronnych dlatego jedynie, by jak największą ilość ludzi, przeważnie wysłużonych i wyszkolonych już żołnierzy, uchować na chwilę rozgrywki, natomiast Wincenty Wierzejewski, który stał na czele drużyn bojowych młodzieży, był — jak piszącemu te słowa osobiście wyjaśnił — przeciwnikiem tych metod, wychodząc z założenia, że

A była w tym czasie pokaźna gromada tych, którym groził pobór wojskowy i grunt palił im się pod nogami. Zgłaszali się prawdziwi ślusarze mniej licznie, — lecz dość licznie z zawodów innych. Był np. jeden aptekarz, kilku kupców, piszący te słowa także — wszyscy zapisani jako mechanicy i ślusarze.

Trzeba było widzieć, jak np. aptekarz lub kupiec pilnikami łokciowymi „śrupali" przy imadłach części składowe lub pomagali przy montażu!... Było to śmieszne i tragiczne, lecz ponieważ pracę wykonywano pod nadzorem jednego z organizatorów, jakoś po dniach kilku seryjnie wykonywane części przy pomocy fachowców odstawiano

---

młodzi winni przejść szkołę wojskową, by zaprawić się w trudach i wydoskonalić we władaniu bronią.

Potwierdzają to również w artykule pt. „Polska Organizacja Wojskowa b. zaboru pruskiego", drukowanym w miesięczniku „Peowiak" z grudnia 1931 r., Stanisław Saroszewski i Józef Ratajczak następująco:

> ....„Do dziesiątek wchodzili tylko najpewniejsi po zaprzysiężeniu. Równocześnie ustalono ogólne zasady działania biorąc pod uwagę:
>
> Konieczność przejścia przeszkolenia starszych bojowców w szeregach armii niemieckiej z hasłem: w razie niebezpieczeństwa dezerterować i być gotowym do walki o niepodległość; działanie destrukcyjne w szeregach armii niemieckiej itd." .... oraz:
>
> „obowiązkiem każdego zaprzysiężonego było nie narażać życia swego, by móc w chwili odpowiedniej spełnić swój obowiązek wobec Polski, oraz uświadamianie w tym kierunku wszystkich innych Polaków. Niezależnie od tego zalecano jednakże odbycie wyszkolenia wojskowego, aby w ten sposób stworzyć kadry przyszłego wojska polskiego".

Ci wyszkoleni już wojskowo dezerterzy uczyli przeważnie w zakonspirowanych kryjówkach przedpoborową młodzież władania bronią.

do montowni w stanie użytkowym. Znaleźli się i tacy (zakonspirowani), którzy przy montowaniu potrafili śruby i splinty tak „doskonale" umacniać, że, jak one tam w powietrzu wytrzymywały, bogowie raczyli wiedzieć; zachodziły „kraksy" przy próbach powietrznych, no — ale kiedy już grat taki w drzazgi się rozleciał, to gdzie szukać przyczyn katastrofy?...

Metody i cele działania zakonspirowanych organizacyj młodzieży i starszych były w zasadzie równe. Wiedziano o sobie i wspomagano się w wysiłkach, zdążających do jednego celu.

Mijały lata wojny, pełne skrytych zmagań.

ROZDZIAŁ II.

PRZEBIEG PRACY P.O.W. Z.P. OD LUTEGO DO 11 LISTOPADA 1918 R.

W czasie wojny współzałożyciel skautingu Wincenty Wierzejewski, jako jeden z pierwszych dezerterów z armii pruskiej, wznawiał i rozwijał w dalszym ciągu akcję bojowo-niepodległościową, ukrywając się u swych przyjaciół: Franciszka Tatuli [1]), Leonarda Skowrońskiego przy ulicy Kopernika, Władysława Maciejewskiego w gmachu muzeum Mielżyńskich, najdłużej zaś u Bronisława Pawłowskiego na Śródce [2]).

Wierzejewski wraz z Tatulą podrabiali przepustki i legitymacje wojskowe i wśród ryzykownych i niebezpiecznych często okoliczności ekspediowali do Królestwa i Ma-

---

[1]) Franciszek Tatula, art.-malarz. Ur. w Poznaniu 26.III.1889 r. Studiował w Berlinie, Lipsku i Monachium.

Z służby wojskowej był zwolniony. W czasie swej działalności peowiackiej podrobił na oryginalnych papierach wojskowych, dostarczanych in blanco przez uczestników konspiracji z biur „Bezirkskommando" (P.K.U.) kilkadziesiąt książeczek, za pomocą których ułatwiał dezerterom swobodę ruchów i chronił przed aresztowaniem. Jako wzór służyła mu książeczka własna, którą posługiwał się też często ukrywający się Wincenty Wierzejewski.

[2]) Relacja ustna Wincentego Wierzejewskiego.

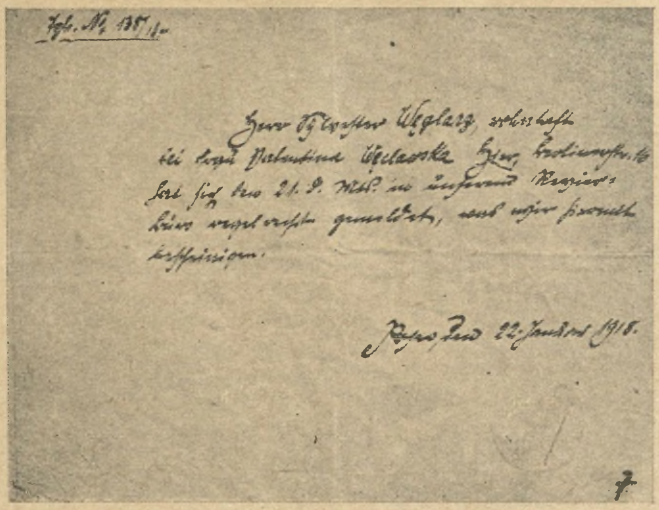
łopolski dezerterów Polaków z poleceniem wstępowania tam do P.O.W., lub do takich organizacji, w których by najwydatniej służyć mogli sprawie polskiej, — tu bowiem jako dezerterom stale ściganym groziło aresztowanie a w następstwie nawet kara śmierci. Skupiał przy tym Wierzejewski wokół siebie garstkę pewnej i wypróbowanej młodzieży oraz dezerterów ukrywających się w Poznaniu jak on sam.

Liczni obywatele, a pomiędzy nimi także przyszła peowiaczka Walentyna Węcławska, pomagali chętnie w ukrywaniu dezerterów dając im przytułek w swych domach.

Działaczka ta (właścicielka magazynu strojów damskich pod firmą „Nanon" przy ul. Berlińskiej — dziś 27 Grudnia), jeszcze z czasów zawiązku pierwszych drużyn skautowych będąca w kontakcie z Wincentym Wierzejewskim i Stanisławem Nogajem, ukrywała dwóch dezerterów, z których jeden, Sylwester Węglarz (obecnie por. w st. sp.), kiedy już władze były na jego tropie, otrzymał od Wierzejewskiego fałszywe legitymacje, dzięki którym umknął do Królestwa.

By w wypadku wykrycia i aresztowania Węglarza uchronić Węcławską od przykrości ze strony władz, otrzymała ona poświadczenie z rewiru policyjnego, że Węglarz jest prawomocnie zameldowany. Że poświadczenie to było wraz z pieczęcią podrobioną przez Tatulę fałszywe, wiedziała Węcławska, lecz w wypadku „nakrycia" mogła wobec władz się bronić tym, że nie przeczuwała fałszerstwa i w dobrej wierze przyjęła Węglarza na stancję.

Dokument ten, zachowany na pamiątkę, dzięki uprzejmości ob. Węcławskiej został mi do poniższej reprodukcji użyczony.



Facsimile sfałszowanego poświadczenia urzędu policyjnego o zameldowaniu się Stanisława Węglarza.

W Generalnej Komendanturze V korpusu armii, w oddziale mobilizacyjnym, w referacie do spraw uzupełnień formacji polowych i nowowystawionych [3]), pełnił od roku 1917 służbę wojskową ob. Marian Beym. Posiadał on dobre wiadomości o stanowiskach poszczególnych korpusów armii niemieckich na poszczególnych frontach. Zostały one w działalności przeciwniemieckiej zużytkowane przez dra Krzyżankiewicza. Beym był również w stałym kontakcie z Wincentym Wierzejewskim i poza pomocą w ukrywaniu dezerterów dostarczał dla „niezdatnych do służby wojskowej" (tzw. D. U. szeinów) formularzy, które

[3]) Ersatzgestellung fürs Feld und Neuformationen odpowiada obecnemu referatowi personalnemu szeregowców w oddziale organizacyjnym sztabu.

zaopatrzone w odpowiednie teksty służyły dla ochrony naszych. Pomagał Beym również w ekspediowaniu dezerterów do Królestwa.

Z początkiem 1918 roku, kiedy „niewzruszone" pozycje armii sprzymierzonych zaczęły trzeszczeć i chwiać się, głoszone w gazetach niemieckich z pewnością siebie wiadomości o zbliżającym się ostatecznym zwycięstwie już nawet sami Niemcy przyjmowali z cichym powątpiewaniem. Cenzura niemiecka opiekowała się szczególnie czule wszystkim tym, co poza oficjalnymi komunikatami wojennymi pisały gazety i pisma polskie.

Prawdziwe wiadomości z terenu wypadków wojennych przenikały jednak do Poznania, budząc tu żywe zainteresowanie, nieokreślone nadzieje i atmosferę oczekiwania na nieznane a doniosłe zmiany. Wieści te przedostawały się przez dezerterów z zachodniego i wschodniego frontu oraz rannych, którzy przyjeżdżali na rekonwalescencję lub urlop w rodzinne strony.

Szczególnie pożądane były wieści przynoszone przez dezerterów i różnych innych przybyszów z frontu wschodniego, z terenów byłej Kongresówki, którzy nieraz w zanadrzu przemycali ulotki pisane na maszynie na cienkiej bibułce a objaśniające metody walki i cele tamtejszej P.O.W.

My tu w zaborze pruskim, nauczeni doświadczeniem i pamiętając o niejednej prowokacji władz niemieckich, walczących bez pardonu z wszelkimi organizacjami niepodległościowymi, byliśmy w tym czasie szczególnie ostrożni. Wszelkie wiadomości, a przede wszystkim takie, które umacniały, krzepiły i wzywały do gotowości na moment niedalekiej rozprawy z wrogiem, przyjmowaliśmy z ra-

dością, której niczym nie objawialiśmy na zewnątrz. Kiedy zatem wiadomości tego rodzaju przynosił ktoś, kogo nie byliśmy zupełnie pewni, przyjmowaliśmy je obojętnie, niczym nie zdradzając że się coś wie, albo że się w podobnym kierunku pracuje.

Toteż — jak wynika z relacji Wincentego Wierzejewskiego [4]) — gdy w lutym 1918 roku zjawił się w Poznaniu „jeden z byłych dezerterów armii niemieckiej spod okupacji niemieckiej b. Kongresówki" ... „w pewnej misji na terenie tutejszym w związku z P.O.W." — Wierzejewski przyjął tego osobnika nieufnie nic mu nawet nie wspominając o istniejących już i działających na terenie Poznania zakonspirowanych grupach niepodległościowych. Niezależnie jednak od tego w najbliższych dniach dobrał sobie Wierzejewski gromadkę pewnych i najbliższych towarzyszy i z gromadki tej utworzył pierwszy zastęp Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego.

Stało się to na zbiórce odbytej w gmachu Muzeum Mielżyńskich w pokoju graniczącym z mieszkaniem jednego z wtajemniczonych, Władysława Maciejewskiego, pracownika tegoż Muzeum [5]).

---

[4]) Relacja Wincentego Wierzejewskiego (w posiadaniu autora).

[5]) Z relacji Wincentego Wierzejewskiego oraz felietonu Bojowa awangarda — „I. K. C." z dn. 28.XII.1933, podp. T. P. (Tadeusz Paczkowski?).

Według artykułu Stanisława Saroszewskiego i Józefa Ratajczaka p. t. Polska Organizacja Wojskowa b. zaboru pruskiego, druk. w miesięczniku „Peowiak" z grudnia 1931, w którym nie naświetlono jasno początku P.O.W. z. p., wynika, że po nawiązaniu kon-

Oto kilka nazwisk pierwszych członków tego zastępu: Stanisław Saroszewski, Roman Skoraszewski, Mieczysław Kucharski, Władysław Maciejewski i inni.

---

taktu z P.O.W. w Królestwie już w roku 1917 — stwierdzono zasadniczą zgodność wytycznych działalności tej formacji oraz „Wojskowej Organizacji Niepodległościowej", wzgl. „Organizacji „Bojowej" (w Poznaniu) i że komendant „Józef" (Wincenty Wierzejewski) postanowił zmienić nazwę tę na „Polska Organizacja Wojskowa zaboru pruskiego" oraz, że:

> „Dnia 15 lutego 1918 r. zorganizowano dziesiątkę sztabową P.O.W.z.p. Do dziesiątki tej wchodzą: Henryk Dembiński, Józef Dunst-Dembiński, Alfons Gorzelańczyk, Mieczysław Kucharski, Stanisław Saroszewski i Sylwester Węglarz".

Z artykułu tego wynika również, że członkowie istniejącej już P.O.W.:

> „Dembiński, Dunst-Dembiński, Gorzelańczyk i Węglarz otrzymują polecenie wyjazdu do b. Kongresówki, na teren okupacji niemieckiej, w celu nawiązania bliższej łączności z Polską Organizacją Wojskową, działającą na tymże terenie".

Nie posiadając od wyżej wspomnianych osób relacji z działalności ich na terenie Królestwa, nie mogę jej opisać.

A. Gorzelańczyk w artykule p. t. Zaczątki P.O.W. b. zaboru pruskiego, drukowanym w „Peowiaku" z lipca 1931 r., mówi co innego, mianowicie, że do b. Kongresówki wysłany został także Mieczysław Kucharski i że:

> „W końcu stycznia 1918 roku wracają wysłani emisariusze i składają raport przed kolegą W. Wierzejewskim z dokonanego polecenia.
>
> Następują narady, których rezultatem jest zebranie organizacyjne P.O.W. b. zaboru pruskiego. Zebranie to odbyło się w dniu 18 lutego 1918 roku w mieszkaniu kolegi A. Gorzelańczyka, ul. Św. Wojciecha 26-27. Obecni na zebraniu byli: Wincenty Wierzejewski, Stanisław Saroszewski, Roman Skoraszewski, Mieczysław Kucharski, Edward Węglarz, Edmund Dunst, Henryk Dembiński i Alfons Gorzelańczyk. W toku zebrania wybrano komendantem kol. Wierzejew-

Wincenty Wierzejewski został komendantem.

Nieco później wstąpił do zastępu również dezerter, pozbawiony szarży podoficera, Mieczysław Andrzejewski [6]),

---

skiego, zaprzysiężono wszystkich i przyjęto jako program pracy program P.O.W. b. zaboru rosyjskiego z pewnymi zmianami, dostosowanymi do warunków miejscowych..."

Ob. Mieczysław Zbieg-Kucharski, udzielając relacji odnośnie do początku P.O.W. zaboru pruskiego, zaprzecza jakoby brał udział w jakimkolwiek zebraniu u A. Gorzelańczyka i nie jest mu wiadome, czy jakiekolwiek zebranie odbyło się u wyżej wymienionego, natomiast twierdzi dosłownie, że pierwsze organizacyjne zebranie P.O.W.z.p. odbyło się po uprzednim przygotowaniu i po odbyciu przez Wierzejewskiego rozmów z pewniejszymi i ideowo przygotowanymi kandydatami. Wierzejewski wyznaczył pierwszą zbiórkę w Muzeum Mielżyńskich w pokoju Sekretariatu T-wa Muzealnego, który graniczył z mieszkaniem Władysława Maciejewskiego.

Na zbiórce tej została przez Wierzejewskiego odczytana rota przysięgi, którą złożyli zebrani, a mianowicie: Stanisław Saroszewski, Roman Skoraszewski, Mieczysław Kucharski i inni. Działo się to z początkiem lutego 1918 r. (Relacja w posiadaniu autora).

[6]) Mieczysław Andrzejewski, kpt. rez., ur. 23.XI.1884 w Kobylinie, pow. krotoszyński, ukończył gimnazjum w Poznaniu, a następnie praktykę w przedsiębiorstwie melioracji rolnej w Heynau na Śląsku Dolnym. W semestrze zimowym 1900/1901 rozpoczął studia agronomii, geodezji i kultur-techniki (melioracji rolnych) jako wolny słuchacz na wszechnicy w Bononii (Popelsdorf).

W tym czasie założył wespół z Karolem Rzepeckim „Sokoła" w Zagłębiu westfalskim.

W latach 1904/1905 zajmował stanowisko inżyniera magistrackiego w Szczecinie. Pracował wśród tamtejszych Polaków i w r. 1905 założył tam również z Rzepeckim „Sokoła".

Wojskowość odsłużył w Szczecinie od 1906—1908 r. w 2. pułku grenadierów.

W r. 1912 otworzył własne przedsiębiorstwo w Poznaniu z filiami w Ostrowie Wlkp. i Wieluniu.

który został zastępcą Wierzejewskiego i kierownikiem Wydziału Wykonawczego.

Zatem od pierwszej połowy lutego 1918 roku można przyjąć bez zastrzeżeń początek Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego.

Poczęło się organizowanie najpewniejszych jednostek, które zostały zaprzysiężone.

W sierpniu 1914 r. został wysłany na front zachodni. W lutym 1915 r. zdezerterował i po pół roku został aresztowany w Wieluniu. Władze wojskowe niemieckie wytoczyły mu proces o dezercję, lecz przed jego zakończeniem wysłały go ponownie na front z początkiem 1916 r. (włoski, rumuński i rosyjski). W sierpniu tegoż roku zachorował i wysłany został do Poznania. Tu podczas rekonwalescencji dla organizowania roboty dywersyjnej urządzał tajne posiedzenia w mieszkaniu swej matki przy ul. Św. Marcina 11. W zebraniach tych brali udział: Jan Kalinowski, Henryk Beychler, Marcin Mańczak, Tadeusz Bojanowski, Piotr Andrzejewski i Maksymilian Kozłowski.

Po objęciu władzy wojskowej przez gen. Dowbór-Muśnickiego (styczeń 1919) pełnił funkcję adiutanta przy Komisariacie Nacz. Rady Ludowej. Współorganizował między innymi baon śmierci dla odsieczy Wilna.

W kwietniu 1919 r. wyjechał na Śląsk. Po powrocie stamtąd przydzielony na froncie północnym do 8. pułku wlkp. (62. p. p.), gdzie pełnił służbę dowódcy komp. i baonu podczas zajęcia ziem poza noteckich (Wyrzysk, Nakło, Bydgoszcz).

Uczestniczył w ofensywie na Kijów. W kwietniu 1920 r. powołany na oficera operacyjnego do sztabu 15. dywizji, został nad ujściem rzeki Szczary do Niemna podczas kierowania kontratakiem II baonu 59. p. p. ciężko ranny (od wybuchu powstania był trzykrotnie ranny).

Niezdolny na skutek odniesionych ran do dalszej służby czynnej, wystąpił z wojska 1.IV.1922 r.

Obecnie zajmuje stanowisko powiatowego inspektora klasyfikacji gruntów w Grudziądzu.

Rota przysięgi brzmiała następująco:

„Przysięgam w obliczu Boga Wszechmogącego, że będę służył całym życiem Polsce i stanę na wezwanie prawowitego rządu polskiego za zgodą i pod komendą dowódcy, by krwią swoją bronić Ojczyzny, i że zachowam w ścisłej tajemnicy istnienie organizacji P.O.W.z.p. oraz będę posłuszny moim dowódcom" [7]).

W marcu zaprzysiągł komendant Wierzejewski w mieszkaniu wdowy Walentyny Materné przy Dolnej Wildzie 64 z b. dziesiątki Szeffera, z którą współpracował aresztowany w tym czasie założyciel bojówki „Unia" Stanisław Nogaj, następujących jej członków: Józefa i Kazimierza Sporakowskich, Bronisława i Emiliana Materné, Czesława Michalskiego, Leona Jezierskiego, Bolesława Chojnackiego i Leona Andrzejewskiego.

Owa zaprzysiężona dziesiątka, byli to dawniejsi członkowie drużyn skautowych i stowarzyszeń, ludzie gorący, pełni zapału i poświęcenia, którzy w czasie tym już częściowo jako dezerterzy z armii niemieckiej ukrywali się, gdzie kto mógł, konspirując nadal.

Wprzęgali oni do konspiracji pełniące służbę w koszarach pewne i znane im jednostki, gromadzili skwapliwie broń i amunicję między innymi w ten sposób, że o ile udało się któremuś z pełniących tam służbę wychodząc na miasto zabrać karabin, oddawał go do tajnej składnicy mieszczącej się w piwnicy należącej do mieszkania Walentyny Materné przy Dolnej Wildzie.

Często kandydat na dezertera z miejscowego garnizonu zdołał zbiec w pełnym rynsztunku. Rynsztunek ten po-

---

[7]) „Rzeczpospolita" nr 9 z dn. 11.X.1919 r.

większał stopniowo ilość broni „kolekcjonowanej" w składnicach.

By zaś dezerterom ułatwić swobodniejsze i pewniejsze bytowanie, członek tej dziesiątki Czesław Michalski, pełniący jako podoficer służbę w „Bezirkskommando" (P.K.U.), wykradał paszporty wojskowe in blanco, zaopatrując je w odpowiednie oryginalne pieczęcie; były one następnie wypełniane na różne nazwiska i wręczane dezerterom [8]).

Kontakt nielicznej grupy peowiaków z Królestwem był początkowo nikły. Polegał on przeważnie na informacjach, przesyłanych przez ludzi zza kordonu przejeżdżających przemytem lub żołnierzy-Polaków zakonspirowanych. Nawiązanie jakiegoś normalniejszego, stałego kontaktu było połączone z wieloma trudnościami, kierowano się w poczynaniach własnym instynktem i wyczuwaną tylko linią działań, wytyczoną przez Komendanta Piłsudskiego.

W tym czasie władze pruskie w szczególności na gruncie Poznania okazywały niezwykłą czujność. Na porządku dziennym były poszukiwania dezerterów, którzy setkami się ukrywali, i tych z „podziemi", którzy podburzali i agitowali przeciwko porządkowi pruskiemu tak namacalnie, że załamywał się często i chwiał ów tak przez Niemców przestrzegany i hołubiony „Burgfrieden".

Grupy młodych spiskowców, będących w wieku przedpoborowym, dokładały starań, by każdego z członków dokładnie zaznajomić z karabinem i wyszkolić we władaniu

---

[8]) Relacja Józefa Sporakowskiego oraz ustna Mieczysława Andrzejewskiego. Piszącemu te słowa sprawy powyższe były również znane.

nim. Tu pomocą służyli starsi działacze w udzielaniu odpowiednich ubikacji, w których odbywały się potajemnie wykłady wojskowe i musztry.

Władze pruskie doskonale jednak przeczuwały istnienie organizacji tajnych i spisków; węszyły na wsze strony i śledziły przede wszystkim młodzież, starając się wykryć owe „niebezpieczne gniazda".

Stojący na czele tajnej policji politycznej zacięty wróg Polaków, Goehrke, tępił i ścigał bezwzględnie wszelkie odruchy polskości. Funkcjonariusze tajnej policji poza stałymi poszukiwaniami dezerterów, dokonywanymi wespół z żandarmerią wojskową, mieli specjalne instrukcje w kierunku śledzenia ruchu młodzieży polskiej. Pewni funkcjonariusze mimo ostrych zarządzeń zaliczali ten ruch, którego rdzeń trudno im było zdekonspirować, raczej do rzędu tak zwanych przez nich „dumme Jugendstreiche", które po wyszumieniu się ucichną.

W szczególności ci z tajnej policji, którzy byli zżyci z Poznaniem i znani przez obywateli, przy przypadkowych spotkaniach w lokalach, popijając „fundowane" kufelki piwa, byli odpowiednio nastawiani. Trzeba bowiem wiedzieć, że kiedy nadarzyła się okazja takiej „piwnej" pogawędki, ci ze strony polskiej, którzy wtajemniczeni byli w istnienie związków tajnych, bagatelizowali z rozmysłem poważne traktowanie „wymyślonych" jakichś niebezpieczeństw.

Były nawet wypadki takie, że przed przewidzianą i postanowioną przez władze rewizją lub aresztowaniem zawczasu przedostawało się drogą „okrężną" ostrzeżenie do właściwych rąk — jak to miało miejsce w dwu czy trzech

wypadkach, gdzie Jan Kalinowski [9]), po otrzymaniu takiego ostrzeżenia mógł zatrzeć tak misternie ślady, że rewizje wypadły negatywnie, osoby zaś, którym groziło aresztowanie, mogły się w sam czas ulotnić.

Przypominam sobie opowiadanie Jana Kalinowskiego o jednej rewizji w piwnicy pewnego obywatela, która odbyła się po denuncjacji nieznanego osobnika, że właśnie tam Kalinowski lokuje broń zdobywaną „na lewo".

A ponieważ macki wywiadu Kalinowskiego sięgały nawet do biur tajnych władz pruskich, otrzymał on wiadomość, że w takim a takim mniej więcej czasie odbędzie się rewizja.

Wszystko, co stanowiło dowody „występku", zostało usunięte i zamiast usuniętych obiektów naznoszono mnóstwo próżnych butelek. Na widoczniejszym miejscu pozostawiono dwie butelki doskonałej wódki, których brak zauważono po odbytej rewizji.

Po pewnym czasie jeden z niezbyt „gorliwych" stróżów bezpieczeństwa, spotykając w pewnym lokalu Kalinow-

---

[9]) Jan Kalinowski. Ur. 22.II.1876 r. w Ojrzanowie, w powiecie szubińskim, Wlkp. Po ukończeniu szkół poświęcił się zawodowi kupieckiemu. Po wybuchu wojny w r. 1914 działał w grupie dywersyjnej, później zaciągnięty do wojska, zdezerterował w drugiej połowie 1917 r. W r. 1918 wstąpił do P.O.W. Po oswobodzeniu Poznania w lutym i marcu 1919 r. dowodził pododcinkiem grupy północnej. Od kwietnia do 18.VII.1919 walczył na froncie litewsko-białoruskim jako dowódca baonu śmierci. Od 20.VIII. do 30.IX. brał udział w powstaniu śląskim w grupie południowej. Od 1.X. do 11.XI.1919 r. był zastępcą dowódcy Obozu Milicji Górnośląskiej Zawiercia. Od 26.V.1921 do października tegoż roku brał udział w III powstaniu śląskim jako dowódca Stacji zbornej w Lublińcu oraz dowódca Hufca C.

Umarł w Poznaniu 23.VII.1927 r.

skiego, w cichej z nim na uboczu rozmowie wynurzał się ze znaczącym uśmieszkiem: — „przydałaby się częściej taka rewizja... wódeczka była nadzwyczajna i doskonale smakowała i tym, którzy spodziewali się obfitego połowu...".

Może właśnie dzięki takim przeróżnym kombinacjom nie skończyło się zbyt tragicznie wykrycie jednego z miejsc, gdzie młodzi spiskowcy się schodzili, mianowicie u ob. Walentyny Węcławskiej.

Udzielała ona dziesiątce spiskowców pokoju, w którym odbywały się wykłady i musztry karabinami, dostarczonymi z tajnych składnic w liczbie kilku sztuk.

Gromadka ta ćwiczyła się pod kierunkiem syna Węcławskiej, Jana.

W dniu 18 maja 1918 roku około godziny 6 z rana zjawili się nagle trzej tajni agenci i legitymując się rozpoczęli rewizję. Nie potrzebowali się oni zbytnio trudzić, gdyż po wkroczeniu do pokoju, gdzie ubiegłego dnia wieczorem odbywała się musztra, ujrzeli cały „arsenał" w postaci dwóch karabinów, leżących na otomanie, i resztę ustawioną pod ścianą.

Zabrano karabiny i aresztując Węcławską wraz z synem, odstawiono oboje do prezydium policji.

Przy przesłuchaniu broniła się Węcławska tym, że syn jej już od najmłodszych lat ma pociąg do broni i manie kolekcjonowania jej, sama będąc bardzo zajęta przedsiębiorstwem, nie przejmowała się tym zbytnio, nie zna się zresztą w ogóle na broni i nie wie co wojskowe a co niewojskowe.

O aresztowaniu Węcławskich dowiedziano się wczas i kilku statecznych obywateli wstawiło się za aresztowanymi, poręczając że zachodzić tu może tylko taki „dum-

mer Jugendstreich", jak to również tłumaczył aresztowany pod zarzutem dostarczenia Węcławskiemu karabinów ob. Mieczysław Grzybkowski.

Po skonfrontowaniu podczas badań Grzybkowskiego z Węcławskim okazało się, że.... Węcławski z Grzybkowskim wcale się nie znali, a karabiny sprzedał Węcławskiemu za marne grosze osobnik na pierwszy rzut oka podobny do Grzybkowskiego, lecz nie on.

Ob. Grzybkowski, znany zresztą jako kierownik filii automobilowej „Deimler Motoren", przedstawił całą sprawę jako najprawdopodobniej, jakiś przeholowany wybryk młodzieńczy, nierozważny i niepoważny. Temu oświadczeniu dali posłuch komisarze Teske i Hanczewski i po spisaniu protokołów puszczono Węcławską tegoż dnia na wolność, syna zaś jej wieczorem. Grzybkowskiego po aresztowaniu przetrzymano kilka godzin w jednym z pokoi urzędu policyjnego [10]).

Okres przedrewolucyjny, a w szczególności od sierpnia do wybuchu rewolucji, był na terenie Poznania dla władz pruskich i Niemców szczególnie bolesny i obfitujący w przykre niespodzianki.

Coś, jakoby pomruk dalekiej burzy szedł i zbliżał się nieuchronnie podsycany plotkami i czarnymi wieściami,

[10]) Z życiorysu oraz relacji dodatkowych Węcławskiej, potwierdzonych przez Grzybkowskiego, który przy udzielaniu mi w tym przedmiocie ustnej relacji wyraził głębokie przekonanie, że sprawa przyjęła pomyślny obrót dzięki komisarzowi Hanczewskiemu, który przed badaniem Grzybkowskiego kazał sprowadzić Węcławskiego i umieścić w przyległym pokoju, do którego drzwi pozostały nieco uchylone. Badanego głośno Grzybkowskiego mógł Węcławski słyszeć i po oświadczeniu Grzybkowskiego, że Węcławskiego nie zna — skonfrontowano obu, po czym Węcławski dawał odpowiedzi harmonizujące z zeznaniami pierwszego.

rodzącymi się nie wiadomo gdzie i przenikającymi wszędzie, do domów, a nawet do koszar. Niepewność siały mgliste telegramy z zachodu i wschodu — a potęgowały udrękę władz i niepokój często się powtarzające wybryki elementów „wywrotowych" (drużyn peowiackich), nie wiadomo gdzie się wylęgających.

Gdzieś tam broń wykradziono, gdzieś tam posterunek wartujący przy ważnych obiektach zniknął, a z obiektów coś się ulotniło...

Topniał stopniowo tupet pruski, podtrzymywany jeszcze kurczowo przeciwdziałaniem co najtwardszych i najzagorzalszych naszych wrogów.

W początku istnienia w Poznaniu P.O.W. oddziały jej rekrutowały się z b. członków bojówek, do których przyłączały się najpewniejsze jednostki z młodzieży.

Młodzież bowiem po narodzinach na ziemi wielkopolskiej skautingu uprawiała pod jego postacią przygotowania wojskowo-bojowe w myśl szczytnych porywów w zakonspirowanych grupach, wyłonionych z radykalniejszych odłamów skautingu.

Dlaczego radykalnych?

Bo, kiedy skauting szczególnie w Poznaniu rozwijał się dość szeroką ławą, nie można całości jako takiej przypisywać jakichś specjalnych nastawień i kierunków politycznych w poważnym tego słowa znaczeniu.

Były grupy kierowane przez starszych hołdujących Narodowej Demokracji, czyli tzw. prawicy.

Był ów „błogosławiony" środek i owe wyłamujące się i najradykalniej propagujące idee wojskowo-bojowe (Wierzejewski, Nogaj, Ganke, Kąkolewski i inni), i te właśnie najradykalniejsze grupy skautowe łączyły i zespalały się w Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego.

Mniej więcej do sierpnia 1918 roku prace przygotowawcze i organizacyjne pochłaniały lwią część czasu i zabiegów tak, że jeszcze nie można mówić o jakichkolwiek specjalnych na zewnątrz wystąpieniach. Był to okres — jak już powiedziałem — przygotowawczy.

P.O.W. składała się wprawdzie z młodych zapaleńców o najpiękniejszych zamierzeniach i hasłach, lecz liczbowo organizacja była jeszcze za słaba, by ujawnić na zewnątrz coś z tych zamierzeń bez narażenia akcji całej na niepowodzenie.

Od sierpnia 1918 roku poczęli do organizacji wnikać i wybitnie z nią współpracować poza dezerterami i żołnierzami, będącymi jeszcze w służbie czynnej, starsi obywatele, będący na stanowiskach w różnych instytucjach i zakładach czy prywatnych przedsiębiorstwach oraz pracujący w placówkach własnych samodzielnie. Odtąd zaczyna się intensywniejsze gromadzenie broni i amunicji i odtąd poczyna P.O.W. prężnieć i tężeć.

W sierpniu 1918 roku przystąpiły do P.O.W. działające dotąd oddzielnie od roku 1915 następujące grupy bojowo-niepodległościowe: „Unia" z kierownikiem jej Stanisławem Nogajem oraz grupa Czesława Gankego z T. T. Z. i T. S. M. [11]).

W dniu 22 sierpnia 1918 roku powrócił także szczęśliwie do Poznania po ucieczce z twierdzy szpandawskiej ob. Stanisław Dąbrowski.

Tu powrócić muszę do opisu dalszych jego przeżyć. Znamy już jego działalność oraz aresztowanie w styczniu

---

[11]) W relacji Stanisława Nogaja (w posiadaniu autora) „Unia" oraz grupa Gankego, istniejące od 1915 r., współpracowały od 1916 r. razem aż do przystąpienia w sierpniu 1918 r. do P.O.W.

tegoż roku, pobyt w więzieniu przy ul. Młyńskiej oraz transport w kajdanach do wojskowego więzienia na forcie Grollmanna.

Świadkami tego transportu byli wówczas młodzieńcy, aresztowani za rozlepianie ulotek protestacyjnych z okazji pokoju brzeskiego, których w dniu tym władze pruskie osadziły na Młyńskiej.

W czerwcu 1918 roku, mimo że przyznał się tylko do dezercji, do końca zaprzeczając jakoby należał do organizacji antypaństwowej, został Dąbrowski skazany na 3 lata i 10 miesięcy twierdzy w Szpandawie, z czego 6 miesięcy otrzymał za dezercję, resztę zaś za przynależność do spisku.

W dniu 26 czerwca 1918 roku przetransportowany został do Szpandawy. Życie więźniów w kazamatach tej twierdzy było okropne. Gnani byli do ciężkich prac, a przy tym odżywiani nad wyraz nędznie.

Z twierdzy tej wysyłały władze więzienne niektórych do fabryki trujących gazów w Eilenburgu w Saksonii. Po jednomiesięcznym pobycie w tej fabryce, mimo że ich tam odżywiano przeważnie mlekiem, masłem i jajkami, powracali więźniowie z przeżartymi płucami.

Los ten czekał także Dąbrowskiego, który w lipcu miał zostać wysłany do Eilenburga. Na dwa dni przed wyjazdem, podczas pracy w fabryce nabojów w Szpandawie spuścił sobie niepostrzeżenie ciężki walec na prawą rękę, kalecząc poważnie palce, po czym przeleżał szczęśliwie cztery tygodnie w szpitalu więziennym.

W połowie sierpnia zobaczył wśród więźniów przetransportowanego już z Poznania Romana Wilkanowicza, od którego dowiedział się, że Stanisław Nogaj zdołał w Poznaniu zbiec z więzienia.

Ponieważ groziła mu ponownie wysyłka do Eilenburga, poczęła się w nim rodzić nieprzeparta chęć ucieczki — lecz jakim cudem?! Nadarzyła się okazja w dniu 21 sierpnia, kiedy oddział więźniów w rannych godzinach zatrudniony był pracą poza miastem tuż w pobliżu nieznanej rzeki (Szprewy czy Haweli?). Udało się wówczas Dąbrowskiemu pod pewnym pozorem zmylić straż i podejść do rzeki. Rzuciwszy się w pław, mimo oddawanych doń strzałów przepłynął rzekę i na drugiej stronie zniknąwszy w nadbrzeżnych zaroślach, po przebyciu ich umknął w kierunku miasta Fürstenwalde(?). Zauważywszy w polu uprawnym stracha na ptactwo, przybranego w starą, bardzo już zniszczoną, lecz zdatną jeszcze do użytku marynarkę cywilną, ubrał się w nią, zrzuciwszy i zagrzebawszy w ziemi bluzę więzienną.

Nocą zaszedł pod Fürstenwalde nad tor kolejowy i spostrzegłszy pociąg, posuwający się w kierunku Poznania, wskoczył doń i jako pasażer „na gapę", nie zauważony przez służbę kolejową, dotarł szczęśliwie do Poznania. Wyskoczył przed wstrzymaniem pociągu, a znając doskonale każdy zakątek Poznania przeszedł przez tory kolejowe w kierunku dworca towarowego i wyszedłszy na ul. Towarową udał się do mieszkania pp. Paczkowskich przy ul. Strumykowej 4. Zastał tam ukrywającego się Stanisława Nogaja.

Już dnia następnego zgłosił się do służby w P.O.W. Ukrywać się musiał jeszcze nadal, gościnnie przyjęty został również u państwa Raźnych przy ul. Fabrycznej 21 (na Wildzie), gdzie otrzymywał noclegi i utrzymanie. Udzielali mu pomocy w różnej formie także ob.ob. Władysława Budaszówna (Gogojewiczowa) i Kukwiszówna (obecnie p. Paczkowska) jak również państwo Paczkow-

scy, dla nich wszystkich jeszcze dzisiaj nasz pierwszy „szpandawczyk" jest pełen głębokiej wdzięczności.

Jeszcze go prześladował pech, gdyż dwukrotnie był aresztowany przez policjanta Pietscha, — raz w domu Nogajów, po raz drugi przy ulicy (obecnej) Wały Królowej Jadwigi. W obu jednakże wypadkach zdołał umknąć.

Spotkamy się jeszcze z jego działalnością bojową jako członka oddziału wykonawczo - wywiadowczego Polskiej Organizacji Wojskowej pod komendą Jana Kalinowskiego [12]).

Przez przystąpienie do P.O.W.z.p. w sierpniu 1918 roku grup Gankego i Nogaja, oraz przez napływ niepodległościowców starszej daty, wzmogła się praca skrzętna, która prowadzona z uporem, zaparciem i zaciętością, graniczyła nieraz z determinacją.

By powiększyć zapasy broni, wykorzystywano każdą nadarzającą się okazję.

Opiszę wyprawę taką po broń, która miała miejsce w dniu 15 września 1918 roku.

Jeden z żołnierzy-peowiaków (nazwiska nie udało mi się stwierdzić), pełniący służbę wojskową u saperów, zameldował komendantowi Wierzejewskiemu, że w dniu tym będzie pełnił służbę wartowniczą nocną przy położonym w czystym polu schronie betonowym, służącym za składnicę granatów ręcznych.

Schron ten, położony w równej mniej więcej linii pomiędzy fortem IX (Brünneck) za Górczynem a małym fortem IXa (Witzleben) za Dębcem, dawał położeniem swym dużo szans powodzenia bardzo ryzykownego przedsięwzięcia.

---

[12]) Z życiorysu Stanisława Dąbrowskiego (w posiadaniu autora).

Omówił zatem Wierzejewski z naszym żołnierzem dokładnie czas, znaki rozpoznawcze, jakimi się miano posługiwać, oraz wszystko, co ułatwić mogło wyprawę. Postanowiono po pierwszym zetknięciu posługiwać się hasłem „Radom".

Następnie zwołał Wierzejewski na kilka godzin przed wyprawą do Hyżewicza na ul. Podgórną kilku bojowców dla dalszego omówienia planu działania. Obecnymi byli poza Wierzejewskim: Jan Kalinowski, Józef Sporakowski, Emilian Materné oraz Czesław Michalski. Kierownictwa podjął się Wierzejewski.

Wprzęgnięto także do współudziału członka P.O.W. Grześkowiaka z zawodu ślusarza, specjalistę obeznanego doskonale z konstrukcją zamków i ich otwieraniem; ten przygotował odpowiednie wytrychy.

Po uzgodnieniu planu pozostała jeszcze do śpiesznego załatwienia rzecz bardzo ważna, mianowicie podwoda, bez której nie można było wyprawy zrealizować. Kalinowski udał się więc bezzwłocznie do Mieczysława Andrzejewskiego przedstawiając całe zamierzenie, następnie wybrali się obaj na ul. Wrocławską do znanego dobrze Kalinowskiemu właściciela dorożek Milczyńskiego, który bezinteresownie wypożyczył dużą dwukonną dorożkę. Powozić miał Andrzejewski, przebrany w liberię stangreta, wypożyczoną również od Milczyńskiego.

Kalinowski otrzymał polecenie baczenia w godzinach nocnych na ul. Kozią, gdzie miano zdobycz złożyć, by po powrocie, o ile wyprawa się powiedzie, nie napotkano na nieprzewidziane przeszkody.

W późnych godzinach wieczornych wyruszono. Na koźle przy „stangrecie" usadowił się jeden w mundurze wojskowym, reszta we wnętrzu dorożki.

Za Dębcem zjechano w prawo na wojskową drogę okrężną, przejechano przez tor kolejowy i w pewnej za nim odległości zatrzymano konie. Latarki przy dorożce zgaszono, dwóch wraz z Andrzejewskim pozostali przy koniach, zaś Wierzejewski, Materné, Sporakowski oraz Grześkowiak ruszyli ku schronowi.

Była godzina 10 — 11. Noc dość ciemna i kiedy zamajaczyła w niewielkiej odległości sylwetka wystającego nieco ponad płaszczyznę terenową nasypu schronu, przystanęli. Dano małą kieszonkową lampką elektryczną krótki znak świetlny. Po chwili takiż znak zamigotał przy schronie i, kiedy zbliżono się tuż, dał się słyszeć głos wartującego:

— Halt, wer da! — z równoczesnym zgrzytem zamku karabinowego, przygotowanego do strzału.

— Radom! — pada odpowiedź Wierzejewskiego.

Wszystko dalsze poszło już dość sprawnie. Po przekonaniu się że rontu jeszcze nie było, a mógł ukazać się każdej chwili, przystąpiono w przyśpieszonym tempie do działania. Materné ze Sporakowskim położyli się na ziemi, wartujący zaś peowiak podprowadził w dół ku drzwiom składnicy Wierzejewskiego i Grześkowiaka, który po kilku próbach otworzył zamek. Wyniesiono cztery czy pięć skrzyń granatów ręcznych, każda mieszcząca po 50 sztuk, i wraz z posterunkiem, który od chwili tej pomnożył liczbę dezerterów, wyruszono z cenną zdobyczą w stronę dorożki. Załadowano skrzynie i ruszono w drogę powrotną przez Dębiec i Górną Wildę.

Grześkowiak wraz z nowym dezerterem ulotnili się piechotą, reszta, usadowiwszy się jak się dało w dorożce, wróciła wśród cichej nocy szczęśliwie do miasta.

Zdobycz złożono w magazynie szkła i porcelany u Wiktora Zborowskiego na ul. Koziej [13]).

Akcja peowiacka w Poznaniu koncentrowała się w tym czasie przy Wielkich Garbarach 53, gdzie w lokalu drużyny skautowej mieściło się biuro P.O.W.

Gospodarzem lokalu był wówczas Henryk Śniegocki, któremu powierzone było kierownictwo spraw czysto skautowych [14]).

Przesuwali się tam skauci i żołnierze zakonspirowani, którzy z wyznaczonych im placówek i poruczeń zdawali raporty i meldowali spostrzegane na mieście i na terenie fortów i koszar zmiany wart etc. Przebywali tam również zakonspirowani żołnierze służby czynnej, którzy, opisując nastroje wśród żołnierzy niemieckich, raportowali o składnicach broni i możliwościach wydobycia choćby jej części w taki a taki sposób. W wypadkach tych zorganizowane zostały grupy najodpowiedniejszych jednostek, by w chwili stosownej było wiadomo, co należy zrobić, gdzie broń zdobytą złożyć i jak zatrzeć ślady.

Tam udzielano wskazówek żołnierzom - peowiakom, w jaki sposób na terenach koszar rozsiewać takie wieści, które by w deprymujący sposób oddziałać mogły na nastroje żołnierzy pruskich.

---

[13]) Relacje Wincentego Wierzejewskiego, Mieczysława Andrzejewskiego, Józefa Sporakowskiego oraz Emiliana Maternego. W opisie tym mogą być pewne drobne nieścisłości tyczące detali, które po długich latach zatarły się częściowo w pamięci — bowiem detale te w relacjach uczestników wyprawy odbiegają w naświetleniu nieco jedne od drugich — całość natomiast w niczym nie odbiega prawdy.

[14]) Relacja ustna Wincentego Wierzejewskiego.

Tam też często skręcała się z bólu dusza braci peowiackiej nad tymi, którzy tchórzem podszyci uważali akcję dywersyjną za nieszczęście i którzy zniwelować by pragnęli całą tę robotę jako przeszkodę na drodze swej oportunistycznej działalności politycznej.

Z drugiej zaś strony akcja, która siłą rzeczy przenikała do społeczeństwa, oddziaływała bardzo dodatnio, budząc nadzieję na lepsze jutro, jak również powodując nieraz udzielanie pomocy w różnych postaciach naszym spiskowcom.

Wiedzieliśmy przecież, że za kordonem istniała ta sama bratnia P.O.W., której przyświecał taki sam cel jak peowiakom zaboru pruskiego.

Byli oni jednak w lepszym niż my położeniu. Przez szereg bowiem lat walcząc pod kierunkiem i u boku Komendanta, mieli bardziej wyraźnie wytkniętą linię postępowania z chwilą, gdy zamknęły się za Nim bramy więzienia w Magdeburgu.

Ku Niemu więc zwracały się nasze myśli i serca i lęk nas ogarniał, czy bez Niego damy radę, czy bez Niego, który w najtragiczniejszych i najgorętszych momentach umiał dodać otuchy, wlewać nowe siły, czy bez Niego ta linia, napotykając na coraz większe trudności, nie spaczy się i nie zboczy z wytkniętego kierunku.

Wypaczenie to było łatwe, zważywszy warunki polityczne naszej dzielnicy, gdzie nawet okazywanie sympatii, nie mówiąc już o wiązaniu swego losu osobistego ze sprawą Więźnia Magdeburskiego, spotykało się z potępieniem ze strony przywódców politycznych, cieszących się poklaskiem najszerszych warstw społeczeństwa.

Dlatego na naszym gruncie w b. zaborze pruskim wpływ stałej sugestii polityków, stojących na innej plat-

formie politycznej, powodował, że ten i ów załamywał się i chwiał się.

Drogi nasze i metody, prowadzące do osiągnięcia upragnionego celu, szły bowiem w poprzek poczynań działaczy politycznych w naszym zaborze. Im więcej jednak zbliżaliśmy się do kresu niewoli, coraz bardziej mogliśmy liczyć na zrozumienie naszych wysiłków, tym bardziej że uzyskanie niepodległości w drodze zabiegów dyplomatycznych przez ludzi uznawanych za przywódców politycznych wydawało się coraz mniej prawdopodobne.

Orientacje zaczęły się coraz bardziej dzielić i segregować. Mieliśmy, delikatnie mówiąc, „ostrożnych", o niezdecydowanym kierunku, dalej — „zawodowych" polityków-dyplomatów także bardzo „ostrożnych", którzy posiadali nawet tak „niezawodne" metody dyplomatyczne polsko-zbawcze i tak wygórowane własne polsko-władcze ambicje, że imaginowali sobie, jakoby Opatrzność tylko ich przeznaczyła do kierowania losami Narodu.

W najwyraźniejszym i najszlachetniejszym, bo w zdecydowanym bojowo - niepodległościowym kierunku szła ostatnia grupa: młodzież ze skautingu, organizowana w P.O.W. Do tej grupy zaliczyć też należy dezerterów i niepodległościowców, rekrutujących się z owych dywersantów starszej daty i „psujów" niemieckiego porządku, którzy, zasiliwszy szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego, przyszli pierwszym w sukurs swymi doświadczeniami w „fachowej" robocie dla przyśpieszenia decydującej rozgrywki.

Wypłyną niebawem starsi, wypłyną te jednostki, które z tamtymi łączyło pragnienie doprowadzenia do zwycięskiej rozgrywki zbrojnej i przekazania przyszłym pokoleniom ciągłości szczytnego pasma odruchów wyzwoleńczych,

lat — 1831 — 1848 — 1863 — 1905 — 1918, które to pasmo powinno się zakończyć odzyskaniem niepodległości. Był to jedyny cel i jedyne hasło.

Tę najaktywniejszą grupę podzielić by trzeba na dwie kategorie. Pierwszą stanowili ci, którzy Legionami i czynami Józefa Piłsudskiego byli do głębi przejęci i Jego idei oraz taktyce hołdowali bezwzględnie i twardo. Ci byli przeciwnikami Narodowej Demokracji i zwalczali kierunek jej i później politykę Naczelnej Rady Ludowej. Do drugiej kategorii zaliczyć należy takich, których sympatie szły w kierunku Narodowej Demokracji, lecz nie godzili się na jej ostrożność, którzy mimo sympatii do tejże, parli do rozgrywki orężnej z wrogiem na równi z pierwszymi, tj. piłsudczykami.

W trakcie walk i zmagań z wspólnym wrogiem te dwa bieguny nie zrodziły wśród bojowników głębszego rozdźwięku, bo zawsze, kiedy już zaczynały na zmontowanej z takim trudem pracy powstawać niebezpieczne rysy — zwyciężał ideał wspólny, wyrażający się w konieczności walki orężnej.

Najlepszym dowodem dwóch tych światopoglądów w P.O.W.z.p. są ukazujące się obecnie elaboraty i enuncjacje tych — chwalić Boga — nielicznych jednostek, które, opisując działalność skautingu i później P.O.W.z.p. z domieszką własnych wyczynów, nie wspominają nawet słowem o Józefie Piłsudskim, Komendancie Głównym P.O.W., która to organizacja była przecież wykonawczynią Jego zleceń, była odtwórczynią Jego genialnych przeczuć i zamierzeń.

Są i takie jednostki, które, czy to zawiedzione teraz we własnych rachubach, czy mając głęboki żal za nieuznawanie ich zasług w myśl ich życzeń i pragnień, starają się

w różnych swych artykułach i opisach uwypuklać i często przejaskrawiać czyny własne lub swej grupy, na odwrót zaś — np. pewne mądre i sprytne posunięcia Komendy P.O.W.z.p. w stosunku do niemieckiej Rady Robotników i Żołnierzy po 11 listopada 1918, nie wniknąwszy w głąb istoty i w konieczność tych posunięć — przedstawiać jako niemal że zdradę sprawy polskiej.

Wobec rozlicznych trudności, jakie komenda P.O.W.z.p. pokonywała wśród nastawień przeciwnych akcji garści bojowców, ułatwiała działalność bojową owa więź zbiorowa z niezłomną wiarą w ostateczne zwycięstwo akcji i działań Józefa Piłsudskiego. Trzymał wszystkich ów trening bojowo-dywersyjny od lat wkorzeniony oraz wspólne marzenia o końcu niewoli i silna wola zrzucenia jarzma.

W październiku 1918 roku opuścił szpital wojskowy ob. Wiktor Pniewski, który w służbie frontowej jako pilot został poważnie kontuzjowany. Za pośrednictwem jednego z członków P.O.W. został on przekazany do stacji lotniczej w Ławicy pod Poznaniem (Flieger Ersatz Abteilung nr 4). Tam Pniewski przystąpił do czynnej roboty konspiracyjnej na rzecz P.O.W. i otrzymał z Komendy polecenie zorganizowania i przygotowania na terenie lotniska w Ławicy podatnego gruntu na decydującą chwilę.

Cenną i wydatną działalność jego poznamy po wybuchu rewolucji niemieckiej oraz w momentach przed i po wzięciu Ławicy.

Przemycanie konspiratorów do gniazd niemieckich i ich skrzętna robota rozsadzała od wewnątrz i osłabiała wspólnego nam wroga. Robota była coraz więcej spoista, całość akcji tężała i przybierała formy uchwytniejsze. Zarysowywała się pewna prostolinijność wytycznej i kontakt z Warszawą, które nazwać wypadało „dobrym znakiem".

Wiadomości o naszej pozytywnej działalności znane były Komendzie Naczelnej nr 1 P.O.W. w Warszawie, która zastanawiała się w tym czasie nad możliwościami wykorzystania dla całokształtu pracy peowiackiej w skali ogólnokrajowej żołnierzy-Polaków, służących w armii niemieckiej na terenie okupacji niemieckiej.

Komendant poznańskiej P.O.W., Wincenty Wierzejewski, będąc w październiku 1918 roku w Warszawie, wszedł w kontakt z szefem wydziału wywiadowczego Komendy Naczelnej nr 1 P.O.W., ob. Adamem Rudnickim, zamieszkał u jego rodziców na Żurawiej 12 m. 5 i omawiał z nim sprawy organizacyjne, wywiadowcze i ewentualne możliwości uwolnienia Komendanta z twierdzy magdeburskiej.

W związku z poruszanymi wyżej planami otrzymała P.O.W.z.p. rozkaz przysłania do Warszawy stałego łącznika, który by równocześnie w wojsku niemieckim organizował robotę wśród żołnierzy-Polaków.

Przybył zatem do Warszawy z początkiem listopada z rozkazu Wierzejewskiego w mundurze pruskiego żołnierza zaopatrzony w fałszywe wojskowe dokumenty, opiewające na nazwisko Karola Schroedera, ob. Józef Jęczkowiak [15]) i przedstawiając na Żurawiej 12 u ob. Rudnickiego legitymację Wierzejewskiego dostał po odbytej następnego dnia konferencji w Komendzie Naczelnej

[15]) Józef Jęczkowiak. Ur. 31.I.1898 r. w Poznaniu, syn Jana i Anny z Wrońskich.

Do skautingu wstąpił w maju 1913 r. W lipcu 1913 r. został aresztowany podczas manifestacji pod pomnikiem Mickiewicza, a w grudniu tegoż roku zasądzony na jeden miesiąc więzienia. W maju 1915 i czerwcu 1916 r. został aresztowany za napisanie wierszy antyniemieckich. W listopadzie 1916 r. został powołany do wojska i przed wysyłką na front do marca 1917 r. podtrzymywał kontakt z organizacjami bojowo-niepodległościowymi. Z roz-

P.O.W. polecenie „możliwie szybkiego wciągnięcia do specjalnej organizacji Polaków — żołnierzy niemieckich służących w Warszawie", którzy „mieli być zorganizowani poznańskim systemem dziesiątek" — przy czym we właściwą pracę organizacyjną wtajemniczeni mieli być wyłącznie dziesiętnicy. Wśród tych dziesiętników miała obowiązywać przysięga stosowana w P.O.W. zaboru pruskiego [16]).

Jak stwierdza w relacji swej ob. Adam Rudnicki [17]).

---

kazu P.O.W.z.p. zdezerterował z wojska w sierpniu 1918 r., oddając się pracy konspiracyjnej.

Po powrocie z Warszawy pracował dalej w P.O.W.

Po zajęciu reduty Grollmanna 28.XII.1918 r. pełnił służbę zastępcy dowódcy tworzącej się 1. komp. 1. p. strz. wlkp. W marcu 1919 r. wyruszył na odsiecz Lwowa. Ranny pod Dobrzanami. Po wyleczeniu z ran służył krótko w baonie zapasowym 1. p. strz. wlkp. we Wrześni, po czym przeniesiony został jako instruktor do oficerskiej szkoły aeronautycznej do Poznania, później do żandarmerii polowej w Poznaniu.

Podczas przyjazdu Komendanta Piłsudskiego do Poznania 26.X. 1919 r. został mianowany podporucznikiem żandarmerii. W styczniu 1921 r. podczas służby polowej na wschodzie uzyskał stopień porucznika żandarmerii, później służył jako oficer zawodowy żandarmerii w Poznaniu do sierpnia 1927 r., a w Lidzie do listopada 1927.

Przeniesiony na własną prośbę do rezerwy, został mianowany kapitanem żandarmerii rezerwy.

Odtąd zamieszkuje w Gdyni oddając się nadal pracy społecznej, pomiędzy innymi jako prezes Okręgu Morskiego Związku Oficerów Rezerwy R. P. w Gdyni oraz jako radny miasta.

[16]) Adam Rudnicki: „Udział peowiaków - żołnierzy niemieckich w wypadkach listopadowych 1918 r. w Warszawie". „Gazeta Polska" z dn. 11.XI.1934 r.

[17]) Adam Rudnicki: l. c.

„Jęczkowiak wziął się bardzo energicznie do roboty. Po kilku dniach miał już wybraną paczkę dziesiętników, których zaprzysiągł na zebraniu zwołanym w mieszkaniu moich rodziców. Matka moja do dziś dnia wspomina ten wieczór, w którym salon zapełniał się po brzegi żołnierzami niemieckimi, a złożone zimowe płaszcze zupełnie zawaliły przedpokój. Trzeba przyznać, iż pomimo wszystkich zachowanych ostrożności takie masowe zebranie żołnierskie mogło być zgubne dla jego uczestników.

Dziesiętnicy stwierdzili, że praca wśród Polaków w armii trafia na najlepsze podłoże, że nawet przesiewając dość dokładnie członków uda się wkrótce zapełnić dziesiątki.

W takim początkowym stadium organizacyjnym zastały peowiaków niemieckich dni listopadowe...

10 listopada koło godziny 8 rano zostałem wezwany do Komendy Naczelnej i tu nie wierząc własnym oczom ujrzałem Komendanta. Pensjonat pp. Romanówien na ul. Moniuszki 2 był tym historycznym lokalem, w którym Marszałek spędził swe pierwsze dni po powrocie do Ojczyzny. Czy można znaleźć słowa na opisanie nastroju, który panował wówczas w Komendzie Naczelnej? Aparat organizacyjny P.O.W. był jedyną realną i zwartą siłą, która stała do dyspozycji Komendanta. Sytuacja, jaka wytworzyła się w Niemczech i na terenie Polski, wymagała natychmiastowych zasadniczych decyzji. Komendant pomimo niesłychanego przemęczenia słuchał bez przerwy sprawozdań, które po kilkunastomiesięcznym pobycie w twierdzy miały Go poinformować „o wszystkim". Już o godzinie 9 otrzymałem od szefa sztabu Ko-

mendy Naczelnej P.O.W. ob. Styka-Stachiewicza rozkaz sprowadzenia do Komendanta ob. Jęczkowiaka. Natychmiast wysłałem na Żurawią gońca z następującym pisemnym rozkazem (odnalezionym niedawno w Poznańskim Muzeum Wojska): „10.11.18. Kom. Piłsudski przyjechał. Wasz przedstawiciel zamelduje się natychmiast Moniuszki 2, pensjonat, u ob. Styka. W razie niedopuszczenia powołać się na niniejszy rozkaz. (—) Andrzej Beniowski, oficer".

W krótkiej przerwie między innymi rozmowami Komendant zapytał mnie, czy „ów niemiec" jest człowiekiem do rzeczy — i czy organizacja P.O.W. (w wojsku niemieckim) przedstawia jakąś realną siłę. Meldowałem, iż Jęczkowiak jest młodzieńcem energicznym i na wszystko zdecydowanym. Organizacja w wojsku robi swe pierwsze kroki, nie jest liczebnie zbyt silna, ale może mieć duże znaczenie destrukcyjne i agitacyjne.

W tym czasie ob. Jęczkowiak „przedzierał" się na ul. Moniuszki. Już nawet na ul. Marszałkowskiej posuwanie się było rzeczą trudną, tłum zdążający w stronę ul. Moniuszki rósł z każdą chwilą, podniecony, rozgorączkowany nastrój malował się na wszystkich twarzach. Samą ul. Moniuszki zapełniało nieprzebrane mrowie ludzkie. Przestrzeń koło domu, w którym zatrzymał się Komendant, była zamknięta kordonem żołnierzy niemieckich, przed którym stał drugi kordon złożony z polowej konnej żandarmerii. Za kordonem, głowa przy głowie, zwarty rozśpiewany tłum, a nad nim widoczne narodowe i czerwone sztandary oraz liczne transparenty. Wojskowy kordon zatrzymuje ob. Jęczkowiaka, ten jednak oświadcza, iż jest

ordynansem wezwanym telefonicznie przez oficera, który obawia się bez asysty wyjść na ulicę. Zostaje przepuszczony. Przed bramą domu nr 2 posterunki peowiackie długo badają podpisany przeze mnie rozkaz stawienia się u Komendanta — wreszcie koło godziny 12 z eskortą prowadzą niemieckiego żołnierza na szóste piętro.

Melduję Komendantowi przybycie ob. Jęczkowiaka. W pokoju jest również ob. Styk. Wchodzi niepewnie niepozorny mały chłopak w szaro-zielonym niemieckim mundurze i nieruchomieje przed tym, który dotychczas był dlań tylko wielką Legendą, dalekim Symbolem. Komendant siedział w niskim fotelu, ubrany w Swą zwykłą strzelecką kurtę legionową bez żadnych odznak. Twarz blada i zmęczona zdradzała silne wyczerpanie. Siedział prawie tyłem do okna frontowego, przez które widziałem dachy domów z drugiej strony ulicy. Zza okna tego, gdzieś u dołu dochodziły okrzyki i śpiew tłumu...

Komendant podniósł głowę, popatrzył uważnie w oczy stojącego przed nim peowiaka i po chwili rzucił kilka urywanych pytań: ilu ma ludzi, czy są pewni i rozporządzalni, w jak prędkim czasie mogą być do dyspozycji? Jęczkowiak meldował zwięźle, ze swym charakterystycznym poznańskim akcentem, iż ludzi ma niewielu, ale są pewni i gotowi na wszystko. Koło godziny 14 może ich zebrać.

Komendant po chwilowym namyśle rozkazuje krótko, „dziś po południu najpóźniej o godzinie 16 musi być wywołana w garnizonie niemieckim w Warszawie rewolucja". Jęczkowiak jest wyraźnie zaskoczony, nie orientuje się dobrze, o co chodzi i stojąc

na baczność — prosi o wyraźniejsze rozkazy i wskazania, jak ma wykonać powierzoną mu misję.

Znów chwila ciszy..., po której Komendant podnosi głowę i głosem silniejszym i szybszym, urywanymi krótkimi zdaniami mówi: „w Soldatenheimach gromadzą się żołnierze — trzeba zrobić tam bunt — zdzierać kokardy niemieckie z czapek — zakładać czerwone szmaty — wyjść na ulicę — rozbrajać oficerów i podoficerów — broń rzucać na ulicę"... raptem zamilkł, głowa opadła mu bezwładnie na piersi, po czym cały pochylił się ku przodowi. Stojąc niedaleko przy Komendancie podtrzymałem Go, Styk wyskoczył gwałtownie po wodę na korytarz i za chwilę podawał już ją Komendantowi, który powoli wracał do siebie. Żelazny organizm przezwyciężył szalone przemęczenie... Ja oświadczyłem Jęczkowiakowi, że rozmowa jest skończona, że wie, co ma robić — oraz dałem mu kilka praktycznych wskazówek od siebie. Zaopatrzony w legitymację z pieczęcią Komendy Naczelnej i tysiąc marek na wydatki „agitacyjne" wydostaje się ob. Jęczkowiak z trudem na miasto.

Pierwszym jego czynem było zaopatrzenie się u mojej matki w większą ilość kawałków czerwonego płótna, na które poszły pod nóż domowe poszewki, o godzinie 14 meldują się u Jęczkowiaka dziesiętnicy, których zaznajamia z otrzymanymi rozkazami. Następnie wydaje dyspozycje. Plan działania jest prosty. Zebrawszy możliwie dużo swoich ludzi, część dziesiętników ma się udać natychmiast do Soldatenheimu w Dolinie Szwajcarskiej — część zaś do Soldatenheimu w domu Staszica. W obu tych instytucjach należy rozagitować żołnierzy wiadomościami

o rewolucji w Niemczech. Następnie zapewnić ich o przyjaznym stosunku do nich Komendanta Piłsudskiego, który zagwarantuje im powrót do domu — wreszcie rozpocząć zrywanie odznak, zakładać czerwone kokardy i rozbrajać szarże.

Dziesiętnicy rozeszli się w nakazane miejsca — sam Jęczkowiak udał się do Doliny Szwajcarskiej. W budynku tym pełno było żołnierzy, ruch, gwar, wszyscy strwożeni wypadkami na mieście oraz brakiem od paru dni wiadomości z Niemiec. Podczas obiadu Jęczkowiak rozpoczyna rozmowę, oświadczając, że właśnie tylko co przyjechał z „faterlandu". Skupiają się koło niego wszyscy — rozmówca częstuje ich gościnnie piwem. Nasz peowiak opowiada ze swadą o wybuchu rewolucji w Niemczech, ucieczce cesarza, zniesieniu kasyn oficerskich i stopni wojskowych, zrównaniu gaż, tworzeniu władz spośród samych żołnierzy itp. Nastrój tłumu odpowiednio „nastawiali" wmieszani weń peowiacy-żołnierze. Widząc iż sytuacja jest „gotowa", Jęczkowiak zrywa kokardę, rzuca ją na ziemię i zakłada na czapkę czerwoną opaskę. Jeden z obecnych podoficerów chce przeciwdziałać, ale żołnierze łapią go, zdzierają odznaki... „rewolucja" rozpoczęta. Następuje ogólne zdzieranie kokard i nakładanie czerwonych szmatek, w końcu cała ciżba żołnierska pod przewodem Jęczkowiaka wysypuje się na ulicę, by zaraz „na pierwszy ogień" rozbroić i ogołocić z odznak napotkanych 6 oficerów.

Jęczkowiak szybko udaje się do domu Staszica, ale tam już robota jest zakończona przez jego ludzi. I tu tłum żołnierski z czerwonymi kokardami wylega na ulicę.

Rozkaz otrzymany od Komendanta zostaje wykonany i to w terminie. Ten młody, jeszcze niepełnoletni peowiak nie miał w sobie nic z ociężałości poznańskiej—sprawił się faktycznie szybko i dzielnie.

Wieczorem dnia 10 listopada 1918 roku rozpoczęło się formowanie rad żołnierskich w Warszawie, w których ludzie Jęczkowiaka i on sam odgrywają niepoślednią rolę. W nocy z 10 na 11.XI P.O.W. armii niemieckiej zajmuje ubikacje b. wojskowej komendantury na dworcu wiedeńskim. Zostaje tam utworzone biuro organizacyjne dla żołnierzy niemieckich-Polaków, obejmujące tych wszystkich, którzy z różnych względów do P.O.W. nie byli wciągani. Wieczorem dnia 11 listopada w pałacu Beselera (dzisiejsze Prezydium Rady Ministrów) odbyło się zebranie delegatów formacji wojskowych celem wybrania Zarządu Rady Żołnierskiej (Innerer Ausschuss des Soldatenrats Warschau). Jęczkowiak sfałszował pieczęć Soldatenratu, z kilkunastu swoimi żołnierzami dostał się na salę i zdołał wprowadzić peowiaków do tego zarządu. Dalsza akcja peowiaków armii niemieckiej streściła się do udziału w pracach Rady Żołnierskiej, organizowania Polaków z armii, wreszcie ćwiczenia „miejscowych peowiaków".

Dnia 29 listopada ob. Jęczkowiak zostaje odesłany z rozkazami do Poznania, który przecież nie był jeszcze wolny. Tam bierze udział we wszystkich pracach związanych z wybuchem powstania poznańskiego, no i oczywiście w samym powstaniu.

Jak widzimy, działalność peowiaków „niemieckich" na terenie Warszawy była krótka, ale tym niemniej owocna. Przyspieszyli oni znacznie rozkład

niemieckiego garnizonu w Warszawie, ułatwili rozbrojenie jak również spokojną ewakuację wojsk niemieckich do Rzeszy. Spełnili przeto swój obowiązek dobrze — mogą być z siebie dumni".

Z działalności poznańczyków w przełomowych tych dniach w Warszawie nadmienić jeszcze wypada o zebraniu w hotelu Saskim 14 listopada 1918 roku o godzinie 12, gdzie uchwalono wiec, oraz o zebraniu ściślejszego komitetu wiecowego odbytym tego samego dnia o godzinie 6 w mieszkaniu dra Konrada Kolszewskiego z Poznania, na którym ustalono program wiecu, rezolucję oraz uchwalono rozrzucenie odezw itp. Nadto w istniejącym na dworcu Wiedeńskim od 16 listopada 1918 roku biurze informacyjnym byli kierownikami następujący poznańczycy: kpt. Taczak, ppor. Chocieszyński oraz mecenas Żuromski [18]).

Do Poznania wrócił ob. Jęczkowiak za sfałszowanymi papierami z stemplem „Warszawskiej Rady Żołnierskiej" 1 grudnia 1918 roku. Przewiezione pisma etc. wręczył komendantowi Wierzejewskiemu i odtąd pełnił służbę dalszą w Poznaniu, gdzie w dniu 29 grudnia współorganizował kompanię skautową [19]).

---

[18]) W XVII tomie (str. 110) „Niepodległości" został umieszczony artykuł T. Katelbacha pt. „Kamerad Marcinkowski", w którym podane są szczegóły działalności rewolucyjnej również w łonie armii niemieckiej w Warszawie 10 i 11 listopada 1918 innego poznańczyka Marcinkowskiego. Katelbach podaje, że Marcinkowski otrzymał rozkazy również bezpośrednio od Józefa Piłsudskiego. Nie dysponuję, niestety, żadnymi innymi źródłami, które by pozwoliły mi sprawdzić ciekawe relacje Rudnickiego i Katelbacha.

[19]) Jęczkowiak (pseud. Sułkowski): „Mój dziennik", „Rzeczpospolita" nr 11 z dn. 25.X.1919 r.

ROZDZIAŁ III.

STOSUNEK P.O.W. Z.P. DO KOMISJI WOJSKOWEJ I DO NACZELNEJ RADY LUDOWEJ PO 11 LISTOPADA 1918 ROKU. ZAMACH NA RATUSZ.

Kiedy w dniu 9 listopada 1918 po ustąpieniu i ucieczce do Holandii Wilhelma II wybuchła na terenie Rzeszy Niemieckiej rewolucja, a rządy ujęły tzw. „Rady Robotników i Żołnierzy" (Arbeiter und Soldatenrat), już 10, tj. w dzień później, utworzyła się takaż sama rada w Poznaniu [1]).

Jakaż mogła być w tym czasie liczba zaprzysiężonych peowiaków?

Trudno jest dzisiaj podać liczbę dokładną. Jako najpewniejszą można przyjąć około dwieście lub może nawet coś ponadto [2]).

---

[1]) Pragnąłbym wyjaśnić, że nie mam zamiaru opisywać odruchów wyzwoleńczych na prowincji, które się w tym czasie tu i owdzie zarysowały, gdyż nie umiałbym ustalić w ilu i jakich miejscowościach były one następstwem akcji P.O.W., która także oddziaływała i w tym kierunku.

[2]) Bohdan Hulewicz: „Powstanie wielkopolskie. Przyczynek do dziejów przewrotu z listopada i grudnia 1918 roku", Zamość — na str. 10 podaje liczbę peowiaków z chwilą wybuchu rewolucji na 200 ludzi, która to liczba jest najprawdopodobniejsza.

Lista zaginęła, czy też w momentach najniebezpieczniejszych została zniszczona ze względów zrozumiałych [3]). Nie obejmowała ona tych wszystkich starszych, którzy rekrutowali się z elementów rozsianych w mieście na różnych placówkach, tych, którzy od początku wojny uprawiali w najrozmaitszej formie dywersje, do skautingu zaś z powodu wieku nie należeli — bowiem tam działali młodsi.

P.O.W. nagromadziła w tym czasie poważną ilość broni w ręcznych granatach, karabinach i amunicji.

Karol Rzepecki w „Oswobodzeniu Poznania", a za nim także mjr int. Jan Schwarz [4]) podają, że — P.O.W. w listopadzie posiadała „nieoficjalnie i nielegalnie" zdobyty zapas broni wprost zdumiewający, bo 57 karabinów maszynowych z amunicją, 164 skrzynie ręcznych granatów i około 3.500 karabinów z bagnetami.

Karol Rzepecki czerpał swe informacje prawdopodobnie z udzielonej mu przez kogoś niezbyt dokładnej relacji, o ile bowiem liczba podanych karabinów ręcznych może się mniej więcej zgadzać, o tyle ilość skrzyń granatów ręcznych jest lekko, zaś karabinów maszynowych stanowczo mocno przeholowana. Było ich najwyżej kilkanaście. Do-

---

[3]) Wszelkie moje starania, by dowiedzieć się, czy lista ta istnieje i czy jest możliwość odnalezienia jej, nie odniosły skutku. Możliwe nawet, że tak lista jak wiele innych dokumentów z działalności P.O.W.z.p. znajdują się w rękach prywatnych zbieraczy, których w tym miejscu wzywam do składania ich w Referacie Historycznym D.O.K. w Poznaniu.

[4]) Jan Schwarz, mjr int.: „Zarys historii służby int. w czasie powstania wielkopolskiego" — „Przegląd Intendencki" nr 2 (14) — Warszawa, kwiecień—czerwiec 1929 r.

kładną ilość nagromadzonej broni nawet współcześnie trudno było podać ze względu na rozliczne uboczne, nie znane już dzisiaj miejsca jej przechowywania. Zdarzało się nieraz, że trzeba było broń przenosić z jednego miejsca na drugie, kiedy zachodziła obawa jej wykrycia.

Z tych przyczyn prowadzenie ewidencji ilości broni było niemożliwe.

Świeżo utworzone władze rewolucyjne (A. i S. Raty) wśród zamętu, jaki wówczas panował, nie przeczuwały nawet istnienia P.O.W., a że w czasie tym na terenie Poznania wielu ukrywających się dotąd dezerterów oraz żołnierzy powracających z frontów chodziło w uniformach wojskowych luzem, przeto władze traktowały zbierające się nieraz wśród chaosu tego radzące grupy żołnierzy jako „dzikie formacje" (wilde Formationen). Że zatem zbieranie się częste i radzenie różnych żołnierskich grup było na porządku dziennym, przeto nie wpadała w oczy pół jawna a nawet prawie jawna działalność grup peowiackich tym więcej, że grupy te dla pozoru sympatyzowały z rewolucją.

Na pierwszą wiadomość o wybuchu rewolucji zebrała się zakonspirowana brać peowiacka na podwórzu przy biurze P.O.W. na Garbarach, przyprowadzając swoich najbliższych, którzy pod wrażeniem napływających wieści pragnęli się zapisać do wspólnych szeregów.

Ogólne naprężenie!

Mieczysław Andrzejewski, który w tym czasie [5]) objął komendę po Wierzejewskim, w krótkim przemówieniu do zgromadzonych wyjaśniając położenie zakomunikował o dokonaniu w ściślejszym zespole czołowych działaczy

---

[5]) Zob. niżej str. 94.

wyboru tzw. „Rady Jedenastu" jako ciała doradczego przy komendzie P.O.W., co miało miejsce w dniu 10 listopada 1918 roku.

Stworzenie Rady Jedenastu było prawdopodobnie albo odruchowym naśladownictwem aktualnych wówczas Rad Robotników i Żołnierzy lub też wobec nieprzewidzianych skutków rewolucji w dalszym jej rozwoju — podziałem na szerszy zespół brzemienia odpowiedzialności.

Do Rady tej weszli:

Mieczysław Andrzejewski jako przewodniczący oraz: Wincenty Wierzejewski, Zygmunt Wiza, Jan Kalinowski, Mieczysław Grzybkowski, Henryk Beychler, Józef Bilski, Henryk Śniegocki, Maksymilian Kozłowski [6]) i Kazimierz Jesionek.

Jako jedenastego wybrano później inż. Hieronima Grzeszkowiaka [7]), nieujawnionego na zewnątrz, a który zajmował w Komendzie Miasta z ramienia Rady Robotników i Żołnierzy stanowisko kierownicze i oddał organizacji nieocenione usługi, które wykażą już najbliższe dni.

Przez utworzenie Rady Jedenastu przejął Mieczysław Andrzejewski, jako jej przewodniczący, automatycznie komendę P.O.W.z.p. po Wincentym Wierzejewskim.

---

[6]) Później powołany został zamiast Kozłowskiego Stanisław Powel. Karol Rzepecki w książce swej „Powstanie grudniowe" podaje jako jedenastego Wyszyńskiego (bez imienia), Henryk Śniegocki zaś zamiast Jesionka podaje Arkadego Fiedlera.

[7]) Hieronim Grzeszkowiak, inż. Ur. 3.IX.1882 r. w Poznaniu. Od 1904—1905 r. odbył normalną służbę jednoroczną, a od 1914—1918 r. służbę w wojsku pruskim. Od 11.XI.1918 r. brał czynny udział w P.O.W. z.p. Po powstaniu wielkopolskim wstąpił ochotniczo do służby łączności. W roku 1923 został przeniesiony do rezerwy w stopniu kapitana.

Rewolucja spowodowała przede wszystkim wyjście P.O.W. z podziemi, co dało wydatne spotęgowanie zapisów werbowanych i dobrowolnie się zgłaszających do kadr, przewidzianych uchwałą Rady Jedenastu jako zaczątku armii polskiej, jako pierwszego materiału wybuchowego.

W pierwszych godzinach porewolucyjnych można przyjąć liczbę ochotników, zapisanych na listach, na około 500 poza zaprzysiężonymi peowiakami, po dniach zaś kilku liczby tu i owdzie podawane tak dalece odbiegają jedne od drugich, że wymienianie ich choćby w przybliżeniu byłoby dzisiaj bez źródłowych danych ryzykowne, w każdym razie podkreślić wypada, że zgłaszano się bardzo licznie i ochoczo.

Ta narastająca z dniem każdym siła bojowa zaniepokoiła hołdujących innej polityce członków Rady Ludowej zwalczającej działalność P.O.W., czego jednym z dowodów charakterystycznych jest fakt, że krótko po wybuchu rewolucji dwóch przedstawicieli tej Rady zetknąwszy się z Wierzejewskim i Andrzejewskim zapytali, jakie stanowisko zajmie P.O.W. na wypadek utworzenia się rządu dzielnicowego?(!!)

Wierzejewski odpowiedział:

— Nie braliśmy nigdy pod uwagę możliwości tworzenia w Polsce kilku rządów, — jasne jest, że jeżeli utworzy się rząd centralny w stolicy, tj. w Warszawie, P.O.W. tylko jemu się podporządkuje. Poza tym nie naszym jest zadaniem bawienię się w politykę, a tylko gromadzenie broni i tworzenie silnego wojska.

Na tym skończyła się dyskusja [8]).

---

[8]) Relacja ustna Wincentego Wierzejewskiego i relacja Mieczysława Andrzejewskiego (w posiadaniu autora). Przedstawicielami Rady Ludowej byli: dr Czesław Meissner i dr Celestyn Rydlewski.

Zachodziła potrzeba umieszczenia tych wszystkich zgłaszających się, którzy zwerbowani przez członków P.O.W. nie znali nieraz nawet znaczenie tej organizacji i właściwego jej charakteru, a których gnała chęć walki o wolność, którzy garnęli się na zew najlepszych wewnętrznych strun duszy żołnierza-Polaka.

Utworzono przede wszystkim 8 placówek, w których rozlokowano ochotników do dalszego rozporządzenia i dyspozycji, i tak:

Placówka I i II (Winiary, Sołacz, Jeżyce) w kawiarence na ul. Dąbrowskiego w bliskości kościoła. Nazwisko dowódcy placówki nieustalone.

Placówka III w domu parafialnym na salce św. Antoniego przy kościele Łazarskim. Dowódca: Jeziorowski.

Placówka IV na Wildzie przy Rynku w lokalu Andruta. Dowódca: Marcin Mańczak.

Placówka V w Resursie Domu Katolickiego przy ul. Św. Marcina 68. Dowódca: Nogajewski (fotograf).

Placówka Va w sali Zielonej Kawiarni przy ul. Wrocławskiej. Dowódca: Wiśniewski.

Placówka VI w salce parafialnej u Dominikanów. Dowódca: Leon Janasik, później Stolpiah.

Placówka VII w Ochronce u sióstr na Śródce. Dowódca: Stolpiah.

Placówka VIII Za Bramą Warszawską w drewnianym budynku parafialnym. Nazwisko dowódcy nieustalone.

Ponieważ pomieszczenia placówek były chwilowe i przejściowe, w przyszłości dyslokacja powyższa została zmieniona.

W dniu 10 listopada powrócił do Poznania po odsiedzeniu długich miesięcy w kazamatach fortecy szpandawskiej Roman Wilkanowicz.

Wypuszczony wraz z innymi więźniami przez zrewoltowane A. i S. Raty, pierwszy dzień jako rewolucjonista mścił się solennie na ulicach Berlina na resztkach wojującego cesarskiego reżimu, mścił się za wszystkie doznane krzywdy i za znienawidzony mundur pruski, który musiał nosić, po czym skomunikowawszy się z garstką rodaków z opaskami A. i S. Ratu na rękawach, przybył do Poznania, gdzie takiż A. i S. Rat już poczynał działać.

Pierwsze po przyjeździe kroki skierował do piszącego te słowa, gdzie wśród grona najbliższych, jak Aleksandra Ratajczaka, Franciszka Zygarta i innych zapoznał się z wypadkami ostatnich miesięcy, z całą robotą grup dywersyjnych i P.O.W.z.p.

Stwierdziwszy również ogólny, a tak znamienny na owe czasy, bezład i bezhołowie, jakie na skutek wybuchu rewolucji nastały wśród niemieckich władz i wojska, rozpoczął natychmiastową działalność.

Wyszedłszy na ulicę natknął się na garść naszych, zdzierających odznaki pruskim wojskowym, zwołał ich, przemówił i ruszył ku więzieniu na forcie Grollmanna, obstawił wejście, dopukał się jako niby prawowita delegacja nowych rządów i tym fortelem opróżnił całe więzienie za pokwitowaniem.

Więziono tam peowiaków, żołnierzy-Polaków i Niemców. Cała ta uwolniona gromada ruszyła pochodem w stronę Placu Wolności śpiewając „Rotę".

Prezydium Policji właśnie obsadzali Niemcy wojskiem, posłał więc część chłopców do prezydium, by patrzyli Niemcom na łapy, reszta rozeszła się do domów [9]).

---

[9]) Roman Wilkanowicz: „Bezimienni bohaterowie powstania wielkopolskiego", Poznań, 1928, w fragmencie „Powrót" na str. 9

Wilkanowicz w swym dziele „Bezimienni bohaterowie powstania wielkopolskiego" skarży się na niewykorzystanie owego dnia, który, jak twierdzi, był już odpowiedni do wybuchu, owego, jak pisze: „jedynego dnia".

Ów „jedyny dzień" nie był jednakże jeszcze odpowiedni do rozgrywki ostatecznej.

W grupie „najgorętszych" wespół z Romanem Wilkanowiczem były możliwości te rozpatrywane na jednym ze ścisłych posiedzeń w szczupłym gronie. Zastanawiano się i rozważano, czy moment jest odpowiedni.

Wyniki rozważań równoważyły „tak" i „nie".

Za „tak", tj. możliwością udania się akcji, przemawiały: dezorganizacja w zrewoltowanych szeregach armii niemieckiej i poczęta dopiero co przez Rady Robotników i Żołnierzy reorganizacja jej po myśli rewolucji.

Za „nie", tj. odsunięciem chwili wybuchu, przemawiały następujące najważniejsze momenty:

Byliśmy właśnie w tym czasie na terenie Poznania zamknięci jakoby w kleszczach wskutek tego, że na terenie Królestwa znajdowała się wielka jeszcze armia niemiecka. Że rozbrajanie Niemców w Warszawie rozpoczęło się z wynikiem dobrym, było nam wszystkim wiadome, lecz nie było zupełnie pewne, jakimi drogami skieruje się rozbrojonych Niemców do Rzeszy.

A nużby owe tysiączne szeregi skierowały się na Poznań, gdzie toczyłaby się już owa ostateczna rozgrywka? W takim wypadku mogły przecież garnizony niemieckie,

---

opisuje swe przeżycia w pierwszych chwilach wybuchu rewolucji w Berlinie po zwolnieniu go z twierdzy szpandawskiej, powrót do Poznania oraz uwolnienie więźniów z fortu Grollmanna, którego przebieg wkrótce po fakcie dokonanym opowiedział również szczegółowo autorowi niniejszej pracy.

posiadające dostateczną ilość broni, dozbroić napływających z Królestwa żołnierzy niemieckich i skierować ich przeciwko walczącym z rewolucją Polakom. Karta mogłaby się w takim wypadku odwrócić na naszą niekorzyść. Trzeba było przeto spokojnie odczekać, aż owa liczna armia niedobitków odpłynie w głąb Niemiec, by po oczyszczeniu Królestwa przez tamtejszą P.O.W. i przez rozwarcie zacieśniających nas kleszczy móc działać pewniej, mając od strony Królestwa nie tylko wolne zaplecze lecz i pomoc w razie potrzeby.

Na mocy umów z Naczelnym Dowództwem Wojsk Polskich niemiecka armia, tzw. Ober-Ostu, została skierowana przez Brześć—Białystok—Grajewo do Prus Wschodnich, natomiast załoga Warszawy i b. Królestwa częściowo do Prus Wschodnich przez Mławę, częściowo zaś na zachód przez Kalisz—Skalmierzyce [10]).

Skierowanie tych transportów na wymienione linie jest dowodem, że w Warszawie doskonale przeczuto, czym groziłby Poznaniowi zalew przez wracające do Niemiec wojska.

Podkreślam jeszcze inne momenty, które usprawiedliwiają taką a nie inną taktykę w poczynaniach konspiracji. Przede wszystkim, jako urodzeni na ziemiach b. zaboru pruskiego, doskonale znaliśmy nie tylko potęgę organizacyjną Niemców, karność ich i taktykę, ale również zasugerowaną narodowi niemieckiemu wiarę w słuszność ich „misji przodującej w świecie" i posłuch dla wszelkiego rozkazu z góry.

---

[10]) Polska Organizacja Wojskowa. „Szkice i wspomnienia" pod red. J. Stachiewicza i W. Lipińskiego, (Warszawa, 1930), str. 176 i 195.

Znaliśmy jednak z drugiej strony także tę bardzo ważną okoliczność, że dusza niemiecka w wypadku załamań u „góry", do której odnosiła się zwykle z bezgranicznym zaufaniem i oddaniem, poczyna się chwiać, załamywać i buntować.

Wykorzystaliśmy te momenty umiejętnie, wciskając się do Soldatenratów, sugerując Niemców współpracą dla dobra rewolucji, w kierunkach, w jakich oni sami poczęli się gubić i zatracać. Wykorzystywanie każdej słabości, opanowywanie każdej komórki, ta z jednej strony współpraca a z drugiej podminowanie stałe i bezwzględne placówek jeszcze silnych i zwartych i ciągłe niepokoje szerzone wśród Niemców z wprawą i rutyną uprawianej dywersji, — wszystko to, cała gra i cała działalność P.O.W. podyktowane były właśnie znajomością duszy niemieckiej.

Że jednakże Niemcy, jak tego dowodzi cała ich historia, potrafią szybko budzić się z przejściowych słabości i „letargów", trzeba było działać precyzyjnie i szybko.

Szybką wszelako działalność utrudniały i paraliżowały czynniki przeciwne akcji zbrojnej.

Pragnę w dalszych opisach całą tę skomplikowaną akcję jak najdokładniej naświetlić — nie tylko walkę z Niemcami, lecz także walkę z prądami sprzeciwiającymi się zbrojnej rozgrywce, nurtującymi w pewnych sferach społeczeństwa polskiego.

Po zebraniu obywatelskim w Zielonej Kawiarni u Cińskiego w dniu 10 listopada 1918 roku, odbyło się tegoż dnia po południu u dra Głowackiego w gmachu banku „Vesta" zebranie Komitetu Obywatelskiego pod przewodnictwem ks. Patrona Adamskiego, w obecności Mieczysława Palucha, Bohdana Hulewicza i Bronisława Sikorskiego, którzy stanowili tak zwaną Komisję Wojskową tego Komitetu.

Z P.O.W.z.p. był między innymi na tym zebraniu ob. Stanisław Jóźwiak [11]).

O zebraniu tym dowiedziała się Rada Robotników i Żołnierzy, która o godzinie 5 po południu wysłała dwóch podoficerów dla rozwiązania zebrania. Rada przypuszczała bowiem — co wynikało z oświadczenia owych delegowanych — że zebranie to miało radzić nad wszczęciem przez Polaków akcji przeciwniemieckiej.

Ks. Adamski, nie przyjmując rozwiązania do wiadomości, tłumaczył delegatom, że właśnie w interesie spokoju i porządku należałoby razem współpracować.

Skończyło się na tym, że jeden z delegatów opuścił zebranie, drugi zaś pozostał dla obserwacji, proponując nawet wybrać delegację do Rady Robotników i Żołnierzy dla omówienia współdziałania, co też nastąpiło.

Wybrano delegatów: Karola Rzepeckiego, dra Rydlewskiego, Władysława Seydę i innych.

Delegacja przybyła o godzinie 6 tego samego dnia do Gubernatorstwa.

---

[11]) Stanisław Jóźwiak. Ur. 16.IX.1892 r. w Poznaniu, gdzie ukończył szkołę wydziałową i szkołę handlową.

Pracował zawodowo w Berlinie, Hamburgu, Wrocławiu, Lipsku i Dreźnie. W Berlinie i Dreźnie był czynnym członkiem „Sokoła".

Od 1.X.1913 r. służył w armii niemieckiej w 107. p. p. w Lipsku. Wysłany na front, został w walkach pod Dixmuiden ranny. Po wyleczeniu przeniesiony do wojsk łączności jako radiotelegrafista (13. rez. dyw. i 206. dyw. piech.). Po powrocie z frontu czynny w P.O.W.z.p. do jej likwidacji.

W styczniu 1919 mianowany ppor. W. P. został zatwierdzony jako dowódca radiostacji w Poznaniu. W sierpniu 1919 r. mianowany szefem łączności 9. dyw. piech. otrzymuje awans na porucznika. Brał udział w bitwie pod Modlinem. W r. 1921 zdemobilizowany na własną prośbę.

Przewodniczył gen. por. v. Hahn, lecz z powodu burzliwości obrad nie mógł opanować sytuacji. Obrano zatem w miejsce Hahna, Twachtmanna [12]) z kompanii robotników zawodowych z Kernwerku (Cytadeli).

Seyda, przemawiając w imieniu delegacji polskiej, uzależnił współpracę od usunięcia nadburmistrza Poznania dra Willmsa, wroga Polaków, który, obecny również na tym zebraniu, w odpowiedzi przyrzekł ustąpić, co się też stało, po czym jego miejsce zajął adwokat Jarogniew Drwęski.

W ogóle zebranie to obfitowało w szereg burzliwych incydentów, wynikających w związku z załatwieniem rozlicznych spraw jak obsadzanie stanowisk itd. i wśród tej burzy trwało do godziny 11 w nocy.

Na zebraniu zdołano przeforsować mianowanie Jóźwiaka przez Radę Robotników i Żołnierzy kierownikiem stacji iskrowej w Cytadeli [13]).

W wyniku delegowania Jóźwiaka przez Radę Robotników i Żołnierzy na stację iskrową w Cytadeli wprowadził

---

[12]) Twachtmann został podobno później rozstrzelany w Szczecinie przez Niemców za wywrotową działalność komunistyczną.

[13]) Jóźwiak we wrześniu 1918 roku przybył do Poznania na urlop z frontu zachodniego, gdzie pełnił funkcję kierownika stacji iskrowej 206. dywizji piechoty pruskiej.

Zbadawszy na miejscu sytuację wstąpił do P.O.W.z.p. i został zaprzysiężony. Wrócił jednakże już jako zaprzysiężony peowiak na front, gdyż pozostawił tam pewne obiekty, które pragnął przywieźć, a drugą przyczyną było, że władze przełożone zamierzały go delegować na równorzędne stanowisko do Finlandii, — chciał zatem posiąść wszelkie polecenia mogące się przydać.

Jednakże wypadki wojenne w tym czasie potoczyły się w takim tempie, że Jóźwiak wrócił do Poznania w dniu 7 listopada i bezzwłocznie zgłosił się do służby.

go tam Twachtmann mimo oporu i protestu dwóch obsługujących stację iskrową Niemców Jungnickla i Mertensa. Wiadomo było, że Mertens pałał zawziętą nienawiścią do Polaków; Jóźwiakowi nie odebrało to bynajmniej fantazji. Zażądał z biura werbunkowego na Garbarach telegrafistów i Komenda P.O.W. dostarczyła mu Langnera, Stefana Wadzyńskiego i Jabłońskiego.

Poczęła się jego odpowiedzialna i niebezpieczna praca w Cytadeli, o której będziemy mówili w kolejności wypadków.

Nowe władze rewolucyjne w Poznaniu od samego początku nie czuły się bezpieczne i pewne, toteż Twachtmann dał tajny rozkaz wywiezienia zapasów złota z filii Banku Rzeszy. Złoto miało być wywiezione w nocy z 12 na 13 listopada.

Jóźwiak dowiedział się o tym rozkazie będąc w celach wywiadowczych w Gubernatorstwie i natychmiast zarządził środki zapobiegawcze. W rok po wypadkach tak opisał Jóźwiak owe chwile:

„...Wszystko było w skrzyniach zapakowane i urzędnicy wyznaczeni, którzy to złoto do Berlina zawieźć mieli za pomocą samochodów ciężarowych, które stawiła stacja lotnicza w Ławicy. Samochody te czekały od 12 do 5 z rana na Św. Marcinie przy drukarni „Posener Zeitung". Piszący te słowa, szofer Kubicki i jeszcze kilku, których nazwisk nie pamiętam, udali się zaopatrzeni w ręczne granaty i karabiny do gmachu Banku Rzeszy symulując patrol wysłany przez Radę Żołnierzy dla obrony tegoż transportu.

Plan był ten, że na szosie berlińskiej miał być zgruchotany jeden wóz ciężarowy ręcznymi granata-

mi, szoferzy obezwładnieni i pieniądze przeładowane na wóz pozostały, którym miał kierować Kubicki. Skarb ten miał być wywieziony na W. Garbary i stawiony do dyspozycji P.O.W. W ostatniej chwili przez nieostrożność jednego uczestnika, który rozmawiał po polsku, wydała się sprawa urzędnikom banku podejrzana i zażądali legitymacji od patrolu, której tenże nie miał..." [14]).

Później nadszedł właściwy patrol i nasi musieli ustąpić. Obserwowali z ukrycia przebieg poczynań Niemców, ci jednakże odstąpili od wywiezienia tej nocy pieniędzy, obawiając się zamachu ze strony Polaków.

Akcja nie powiodła się z powodu pośpiechu, z jakim ją przygotowano. Nie zdołano w tak krótkim czasie dość dokładnie obmyśleć i zorganizować tych najdrobniejszych szczegółów akcji, od których w takich wypadkach zależy powodzenie całości.

Tak jak Stanisława Jóźwiaka do stacji iskrowej w Cytadeli, tak też członka Rady Jedenastu, Mieczysława Grzybkowskiego [15]), udało się Komendzie P.O.W. przemycić do Wydziału Wykonawczego Rady Robotników i Żołnierzy, od której otrzymał w dniu 13 listopada nominację na komendanta i decernenta obozu samochodowego. (Immobiles

---

[14]) „Rzeczpospolita" z dn. 27.XII.1919 r., str. 6.

[15]) Mieczysław Grzybkowski. Ur. 18.XII.1881 r. w Kaźmierzu, pow. Szamotuły, Wlkp.

Ukończył 6 klas gimn. i pół roku praktyki budowy maszyn. Pracował przeważnie w przedsiębiorstwach samochodowych.

W P.O.W. był czynny aż do jej likwidacji.

W kwietniu 1919 r. wyruszył z baonem śmierci w stopniu porucznika pod dowództwem Józefowicza i Kalinowskiego na front do Wilna.

Kraftwagendepot 15 und Hauptmann des Kraftfahrwesens V).

Pierwszym zadaniem, wypełnionym przez Grzybkowskiego, było obsadzenie kierowniczych stanowisk Polakami. Oto nazwiska niektórych: ppor. Karnowski, Kazowski, podof. Jan Kajewski, Wdowicki, Jan Ronz, Wański i inni.

Posunięcia te wydawały się jednakże Niemcom, pełniącym służbę w obozie samochodowym, podejrzane, w szczególności niejaki Hans Dätterle parł do tego, by najcenniejszy materiał wysłać do Niemiec, co mu się jednakże nie udało, gdyż Grzybkowski kazał go aresztować, resztę zaś Niemców psujących robotę zwolnił ze służby i wysłał bez rozgłosu do Rzeszy.

Cały ten samochodowy obóz poczęła stopniowo opanowywać P.O.W., dzięki czemu w dniu 28 grudnia wystarczyło obsadzenie odwachu 18 peowiakami, by obóz w całości przeszedł w ręce Polaków.

Zebrania w banku „Vesta" u dra Głowackiego odbywały się prawie bez przerwy począwszy od wybuchu rewolucji niemieckiej.

Schodzili się tam przeróżni działacze społeczni jak i wybitniejsi członkowie P.O.W., członkowie Centralnego Komitetu Obywatelskiego przemianowanego od 11 listopada na Radę Ludową. Przychodzili tam także b. oficerowie armii niemieckiej, Mieczysław Paluch, Bohdan Hulewicz i Bronisław Sikorski.

Podczas tych narad ujawniały się rozbieżności i tarcia. Pretendentów do stanowiska „komendantów" i „zbawców" było bez liku. Bywał tam też Stanisław Rybka, wprowadzony przez Jóźwiaka.

Panowie z Rady Ludowej pragnęli odciągnąć P.O.W. od zamierzonej rozgrywki zbrojnej, organizacja trwała jednak na tym stanowisku nieustępliwie. Członkowie Komisji Wojskowej uważali, że najlepiej czekać [16]).

A jednak nie wolno było czekać, trzeba było działać i to szybko, możliwie w harmonii zarówno z członkami Komisji Wojskowej jak innymi działaczami, którzy chociażby względnie przychylnie odnosili się do działań P.O.W. Trzeba było jak najwięcej głów i rąk, trzeba było wciągać do pracy wszystko, co dawało się zużyć pożytecznie w myśl dążeń P.O.W.

Na jednym z tych zebrań w „Veście" byli obecni z P.O.W. komendant Andrzejewski, Wilkanowicz, Aleksander Ratajczak, Stanisław Jóźwiak i jeszcze kilku.

Panowie z Rady Ludowej, hołdujący załatwieniu wszelkich spraw ostrożną dyplomacją, kosym okiem patrzyli na działalność P.O.W. i wszędzie, gdzie i jak mogli, paraliżowali nasze poczynania.

Większość przywódców z obozu przeciwnego akcji zbrojnej była szczególnie uprzedzona do Romana Wilkanowicza zarówno za cięte satyry, drukowane przezeń ongiś w „Pręgierzu", jak w ogóle za jego ciągły bunt przeciwko nim w obronie ideałów Piłsudskiego i Legionów i ciągły bunt przeciw ich linii politycznej.

Nie sposób przytoczyć tu wszystkich manipulacji przeciwpeowiackich i chęci unicestwienia poczynań bojowych.

Na zebraniu tym po pięknych radach — by czekać — ktoś żalił się, że stacja telefoniczna przy Centrali Pocztowej, obsadzona przez posterunek niemiecki, kontroluje

---

[16]) Roman Wilkanowicz: „Bezimienni bohaterowie powstania wielkopolskiego", str. 29 i 30.

prywatne rozmowy, przerywa rozmowy lub nie łączy. W związku z tym jeden z uczestników wpadł na pomysł obsadzenia odwachu na poczcie przez żołnierzy-Polaków. Akcja przeprowadzona niezwłocznie zakończyła się zupełnym sukcesem. Uczestnikami tej akcji byli: Roman Wilkanowicz, Tadeusz Szafarkiewicz, Górny i inni, jej inicjatorem zaś był redaktor Majerski [17]).

Biuro P.O.W. w tym czasie zostało przeniesione z Garbar na Piekary 1, do lokalu użyczonego przez Przyjemskiego, właściciela tego domu i księgarni pod firmą A. Cybulski. Lokal składał się z 3 małych ubikacji oraz piwnicy. Odtąd cała działalność Komendy P.O.W. skoncentrowana była w jednym miejscu.

Urzędowała tam Komenda pod przewodnictwem Andrzejewskiego, przewodniczącego Rady Jedenastu, który w całym korowodzie intryg i przeszkód ze strony „oficjalnej polityki" wraz ze starszą gwardią konspiratorów z całym uporem parli do celu poprzez tyle trudności rozlicznych, których na wołowej nie spisałby skórze. Przy tym, stałą bolączką był ustawiczny brak funduszów i szerszego poparcia.

Radzono sobie wszelako.

Dużo poparcia materialnego udzielał w tych trudnych chwilach ob. dr Leon Lakner, ob. Stanisław Powel nie tylko pracował, lecz poświęcił lwią część swego majątku, pomagali zaś przede wszystkim sami peowiacy ochotą i czynami ofiarnymi, jak kto mógł i umiał.

By dojść jednakże do wspólnego porozumienia i jednolitości w działaniu, zwołała Rada Jedenastu zebranie tajne na dzień 12 listopada do mieszkania Antoniego Fiedlera na ul. Długiej.

[17]) Roman Wilkanowicz: „Bezimienni bohaterowie powstania wielkopolskiego", str. 30 i 31.

Z P.O.W. byli obecni: Mieczysław Andrzejewski, Wincenty Wierzejewski, Arkady Fiedler, Józef Bilski i inni. Z Komisji Wojskowej: Mieczysław Paluch, Bohdan Hulewicz i Bronisław Sikorski.

Na zebraniu tym miano omówić wspólną linię działania w kierunku akcji zbrojnej i zastanowić się nad dniem wybuchu, by kres położyć obradom, naradom, intrygom i owej przygniatającej atmosferze, która w konsekwencji nie mogła wydać dodatnich rezultatów.

Niespodziewanie przybyli na to zebranie przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego w osobie ks. Patrona Adamskiego i innych, wśród których byli także ks. Maliński z Łazarza oraz płk em. Sczaniecki. Był także obecny dr Koszutski przybyły z Berlina [18]).

Przybycie członków dawnego Komitetu Obywatelskiego czyli obecnej Rady Ludowej spowodowało, że obrady potoczyły się w odmiennym kierunku.

Zaczęło się od przemówienia jednego z czołowych przedstawicieli Komitetu, który udowadniał bezcelowość, a nawet szkodliwość akcji zbrojnej.

— Przecież dyplomacja, koalicja, kongres pokojowy!...— jednym słowem — wszystko osiągniemy bez „zbrojnych awantur".

---

[18]) Kto uwiadomił przybyłych członków Komitetu Obywatelskiego o mającym się odbyć zebraniu, nie zdołałem stwierdzić, jak również nie umiem wyjaśnić, czy dr Koszutski przybył na zebranie to na skutek zaproszenia działaczy P.O.W., czy też z członkami Komitetu Obywatelskiego wzgl. Komisji Wojskowej.

Tajny Centralny Komitet Obywatelski od 11 listopada nosi nazwę „Rada Ludowa", a 14.XI. po przystąpieniu do Rady b. posłów, utworzono z niej „Naczelną Radę Ludową" (zob. Z. Wieliczka: „Wielkopolska a Prusy". Poznań 1932, str. 13).

Nastąpiły odpowiedzi peowiaków, ważkie, choć nie tak piękne. Nie potoczyły się one w myśl życzeń członków Rady Ludowej, toteż jeden z członków tej Rady tak się mniej więcej między innymi wyraził, kiedy się przekonał, że nie zdoła peowiaków od „zbrojnego nieszczęścia" odciągnąć:

— My w wojsko się nie bawimy, bo jesteśmy przekonani, że cały zabór pruski oswobodzimy drogą dyplomatyczną. Jeżeli się jednak chcecie w wojsko bawić, to się bawcie na waszą własną odpowiedzialność, gdyż ja na siebie tej odpowiedzialności brać nie chcę. Z drugiej strony nie chcę brać odpowiedzialności za upadek stworzonej organizacji i oświadczam, że o ile wam się uda, to będę pierwszy, który to pochwali, a jeżeli się nie uda, to tak samo będę pierwszy za tym — by was powieszono... [19]).

O zebraniu tym krążą dzisiaj najrozmaitsze wersje.

Mieczysław Paluch w krótkiej swej relacji pt. „P.O.W. w Poznaniu" [20]) twierdzi dosłownie:

> „Na zebraniu specjalnie zwołanym zabrał głos czołowy dygnitarz Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej i w pięknej przemowie udowodnił, że P.O.W. poznańska jest przez Komendanta Piłsudskiego podporządkowana Naczelnej Radzie Ludowej, że wystąpienie zbrojne Zachodnich Ziem Polski sprawę złączenia z Macierzą jedynie odwlec może, w końcu podsunął zręcznie zebraniu myśl rozwiązania P.O.W. poznańskiej i zlania jej z organizacją naszej grupy,

---

[19]) Relacja Andrzejewskiego (w posiadaniu autora).

[20]) Polska Organizacja Wojskowa. „Szkice i wspomnienia", pod redakcją: Juliana Stachiewicza i Wacława Lipińskiego, Warszawa, 1930. Nakładem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, str. 246.

na co zebrani członkowie P.O.W. jednomyślnie się zgodzili.

Na komendanta zaproponował prelegent moją kandydaturę, która została jednomyślnie przyjęta. Byłem zaskoczony tym manewrem i równocześnie rad, że organizacja nasza staje się silniejsza przez dopływ P.O.W., ludzi bezsprzecznie burzliwych, którzy nam nieraz dużo ciężkiego kłopotu sprawiali, lecz zato doskonałych żołnierzy".

Pragnąłbym tu sprostować pewną pomyłkę, czy niedokładność:

Nie mógł mianowicie ów „czołowy dygnitarz Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej" w swej przemowie powoływać się na Naczelną Radę Ludową, kiedy ta jeszcze nie istniała! Wiadomo przecież, że Koła poselskie i Wydział Wykonawczy Centralnego Komitetu Obywatelskiego noszącego od 11.XI. nazwę „Rada Ludowa", postanowiły dopiero w dniu 14 listopada stworzyć Naczelną Radę Ludową, jako polską reprezentację polityczną zaboru pruskiego, podczas gdy omawiane zebranie u Antoniego Fiedlera odbyło się w dniu 12 listopada.

Rozwiązanie P.O.W. było oczywiście gorącym życzeniem kierowników politycznych, którzy systematycznie zwalczali wszelkie odruchy zbrojne, — na szczęście jednak nigdy do niego nie doszło, jak to zresztą wynika nawet z tej samej niekonsekwentnej relacji Palucha, który na dalszych jej stronicach twierdzi [21]), że:

„Grupa nasza, posiadająca już doskonale zgrany sztab, w głównej części złożony z oficerów b. armii niemieckiej, nie poszła całkowicie na rozwiązanie P.O.W. ..."

[21]) M. Paluch, l. c., str. 248.

Paluch po kilku latach na innym miejscu opisuje przebieg zebrania u Fiedlera następująco [22]):

„W stosunku do nas młodych miała N.R.L. wyraźny cel: likwidację wszelkich grup młodzieży niepodległościowej, zmierzającej do podjęcia walki.

Szczególnie ostro zabrała się do P.O.W. Ksiądz Patron Adamski, dzisiejszy biskup śląski, który był członkiem N.R.L., przyszedł osobiście na Walne Zebranie P.O.W., by ją rozwiązać. W wyniku pięciominutowego przemówienia Księdza Patrona uchwalono to jednogłośnie. Ks. Patron zapronował mnie na likwidatora P.O.W. z tytułem komendanta i jednomyślny wybór osiągnął. Dostojny Ks. Patron odniósł pełny sukces, pomylił się jednakże co do osoby komendanta. Pan Komisarz N.R.L. Ks. P. Adamski nie znał mnie i widział we mnie żarliwego wyznawcę Dmowskiego.

Mając P.O.W. w ręku i delegaturę przy Generalnej Komendzie 5. Korpusu, grupa nasza, nazwana „Komisją Wojskową", urosła w oczach społeczeństwa żołnierskiego".

Karol Rzepecki w swoim „Powstaniu grudniowym" na stronie 24 i 25, pisząc o przeforsowaniu Hulewicza, Palucha i Rybki 13 listopada do Rady Robotników i Żołnierzy, określa Komisję Wojskową wyraźnie jako komórkę Naczelnej Rady Ludowej. („Wydz. Wojsk. N.R.L.").

Ponieważ w przytoczonej swej relacji Paluch ujawnił fakt, że został wybrany na likwidatora P.O.W., — pozo-

---

[22]) Mieczysław Paluch: „Wybuch powstania wielkopolskiego", artykuł drukowany w czasopiśmie „Powstaniec", Katowice — Chorzów, 25/26.XII.1937 r. nr 34.

staje zatem jeszcze niewyjaśnione, czy Komisja Wojskowa jako „Wydział Wojskowy N.R.L." uzgodniła z Radą Ludową przed zebraniem u Fiedlera sposób likwidacji, oraz o ile określenie Karola Rzepeckiego jest nieścisłe i współpraca „Wydziału Wojskowego" z Radą Ludową nie miała miejsca, czy Paluch, przyjmując „godność" likwidatora miał uplanowany z góry zamiar wprowadzenia członków Rady Ludowej w błąd?!...

Że chęć rozbicia leżała w zakresie pragnień Rady Ludowej, to pewne — lecz, by panowie z Grupy Wojskowej tego pragnęli — bardzo wątpię.

Można sobie zatem wyobrazić, jak ciężka była pozycja P.O.W. wśród takich nastawień i kombinacji dla jej pognębienia. Wielu wysiłków, hartu i opanowania było trzeba, by nie dać się zdusić — by przeciwnie, przeciągnąwszy Komisję Wojskową do współpracy, tak sprawami pokierować, żeby wpływ roboty ówczesnych czynników rządzących przeciwko akcji zbrojnej zupełnie unieszkodliwić.

Ale, idźmy dalej!

P.O.W.z.p. zatem nie została rozbita i rozwiązana, czego najlepszym dowodem jest, że tego samego dnia, tj. 12 listopada, po zebraniu u Antoniego Fiedlera, Rada Jedenastu uchwaliła skasować względnie zmajoryzować na terenie Poznania Radę Robotników i Żołnierzy [23]).

Bowiem kiedy jeszcze z Garbar tuż po wybuchu rewolucji wysłano do Rady Robotników i Żołnierzy pismo z żądaniem przyjęcia do tej Rady przedstawicieli polskich żołnierzy, ta odpowiedziała, że nie uznaje żadnych „dzikich

---

[23]) Relacja Mieczysława Andrzejewskiego (w posiadaniu autora).

formacji", a jedynie przedstawicieli pułków garnizonu poznańskiego [24]).

W tych dniach, których wypadki wyżej opisałem, zorganizowała P.O.W. spośród swoich bojowców tzw. oddział wywiadowczo-wykonawczy, komendę zaś nad tym oddziałem przejął z rozkazu Komendy P.O.W. Jan Kalinowski.

Oddział ten liczył około 30 ludzi, jedną jego połową dowodził Stanisław Nogaj, drugą Jan Kąkolewski [25]).

---

[24]) Relacja ustna Wincentego Wierzejewskiego.

[25]) Jan Kąkolewski. Ur. 23.XII.1893 r. w Pobiedziskach, pow. poznański.

Po ukończeniu szkoły i kursów dokształcających wstąpił do Król. Szkoły Budowy Maszyn.

Od 1908 r. był czynny w organizacjach tworzonych przez dra Zakrzewskiego, później był komendantem bojówki „Żuaw". Od 1911 r. — członkiem „Iskry".

W r. 1913 podczas manifestacji przy pomniku Mickiewicza został aresztowany i w następstwie wydalony ze Szkoły Budowy Maszyn.

Po wybuchu wojny próbował przedostać się do Legionów z kilku kolegami. Po przekroczeniu granicy austriackiej w styczniu 1915 r. w drodze z Bobunia do Bystrzycy został aresztowany i odstawiony do granicy pruskiej. W maju tegoż roku został pobrany do 19. p. p. pruskiej w Zgorzelicach na Śląsku. Podczas urlopu w 1918 r. złożył przysięgę w P.O.W. w Poznaniu, w której po powrocie z Francji był czynny do końca.

Po oswobodzeniu Poznania brał udział w walkach na froncie wielkopolskim i sprawował komendę pododcinka.

W kwietniu 1919 r. wyruszył na front pod Wilno jako adiutant pozn. batalionu śmierci. Od 16 kwietnia został dowódcą 2. komp. tegoż baonu. Od 18.X.1919 w 6. p. p. Leg., gdzie od 19.X.1919 objął dowództwo 2. komp. Uczestniczył w walkach do zawarcia pokoju. W czerwcu 1921 odkomenderowany na kurs aplikacyjny, który ukończył w styczniu 1922 r. z wynikiem dobrym. Po zweryfikowaniu oficerskim przez Komisję gen. Sikorskiego otrzymał stopień kapitana ze starszeństwem z dnia 1.VI.1919 r. Po powrocie

Członkami oddziału byli dobrani bojowcy P.O.W. przeważnie z byłych drużyn harcerskich. Oto niektórzy z nich: Franciszek Nogaj, brat Stanisława, bracia Emil i Bronisław Materné, Leon Janasik, Edmund Konieczny, bracia Kazimierz i Józef Sporakowscy, Jan Florczak, Stanisław Dąbrowski, bracia Czesław i Bogdan Zabłoccy i inni.

Siedzibą oddziału był lokal Jarockiego przy ul. Wysokiej (róg ul. Św. Marcina).

Oddziału tego używała Komenda P.O.W. do specjalnych, niebezpiecznych nieraz, a koniecznych i odpowiedzialnych zleceń, jak do zdobywania broni, akcyj terrorystycznych w stosunku do niebezpiecznych Niemców, wywiadu itd. Grupki tego oddziału urządzały nawet systematycznie pod kierunkiem Jana Kąkolewskiego raz po raz rewizje w mieszkaniach niemieckich obywateli w poszukiwaniu broni, której stamtąd dość dużo wyławiano. Szły skargi tych obywateli do Komendy Miasta, nawet panowie z Rady Ludowej wielce się na to oburzali, co wszystko jednakże nie miało żadnego wpływu na dalsze kontynuowanie roboty oczyszczającej atmosferę i siejącej postrach wśród obywateli niemieckich — którzy poczynali gremialnie opuszczać Poznań.

Żali się Paluch w swoim opisie na „ludzi bezsprzecznie burzliwych z P.O.W.", którzy mu „nieraz dużo ciężkiego

---

z kursu objął dowództwo Pułkowej Szkoły Podoficerskiej, którą dowodził przez pięć kursów.

W marcu 1925 odkomenderowany do K.O.P. na stanowisko kwatermistrza, a w listopadzie 1926 wrócił do pułku, gdzie objął dowództwo 2. batalionu. Dn. 1.I.1928 r. otrzymał awans na majora. Od marca 1929 był Komendantem Placu w Kaliszu. Od 1.II.1933 został przeniesiony w stan spoczynku.

kłopotu sprawiali", choć przyznaje w końcu, „lecz zato doskonałych żołnierzy".

Nie dziw! Nie wszyscy odnosili się z sympatią do Komisji Wojskowej, w szczególności jeżeli chodzi o oddział wywiadowczo-wykonawczy. Pod komendą swych bezpośrednich przełożonych, Nogaja i Kąkolewskiego, ludzie ci szli na każdą robotę jak w dym, a przecież nie każda taka robota szła po linii Komisji Wojskowej, na którą się zresztą nie oglądano. Była to przecież gromadka kierowana przez tych z P.O.W., którzy najbezwzględniej i najradykalniej przebojem parli do wybuchu. Nie darmo ich Kalinowski, rozmiłowany i rozczytany w romantycznych bojach i awanturach Kmiciców i Wołodyjowskich, nazwał swymi „barankami". Czas sprzyjał tym „awanturom" i Kalinowski doskonale umiał te swoje „baranki" trzymać w karbach.

W gmachu „Vesty" toczyły się w tym czasie obrady nad utworzeniem Naczelnej Rady Ludowej, a równocześnie z inicjatywy Komisji Wojskowej radzono tam nad koordynacją ruchu wojskowego.

W tej sytuacji Rada Jedenastu, realizując swą uchwałę, postanowiła pozyskać współpracę Komisji Wojskowej i wspólnymi siłami przeforsować polskich delegatów do Rady Żołnierzy.

Kiedy po uchwale Rady Jedenastu i pertraktacji Wierzejewskiego oraz Andrzejewskiego z członkami Komisji Wojskowej zaproponowano Paluchowi współpracę w opanowaniu Rad Robotników i Żołnierzy, ten wyraził zgodę na przyłączenie się do akcji [26]).

Wobec tego w dniu 13 listopada przybyli do gmachu „Vesty" obywatele Mieczysław Andrzejewski, Zygmunt

---

[26]) Relacja Mieczysława Andrzejewskiego (w posiadaniu autora).

Wiza i Henryk Śniegocki, aby zabrać ze sobą członków Komisji Wojskowej i razem pójść na odbywające się właśnie jedno z zebrań Rady Robotników i Żołnierzy w Ratuszu poznańskim.

Tu zmuszony jestem sięgnąć do relacji Mieczysława Andrzejewskiego, według której zajścia przedstawiają się następująco [27]):

Z „Vesty" nie mogła delegacja udać się zaraz na Ratusz, gdyż Komisja Wojskowa, zamknąwszy się w pokoju obrad Rady Ludowej, przez mniej więcej godzinę namyślała się i radziła, czy pójść z delegacją P.O.W. na Ratusz.

Po mniej więcej godzinnym czekaniu Andrzejewski zniecierpliwiony otworzył drzwi do pokoju radzących... Narady wewnątrz musiały mieć przebieg bardzo niezdecydowany, czego dowodem owa ich długotrwałość. Musiały one wytworzyć wśród obradujących pewne rozdrażnienie, bo kiedy Andrzejewski otworzył drzwi, dopadli do nich dr Czesław Meissner i Mieczysław Paluch chcąc je ponownie zamknąć. Zaparł jednakże Andrzejewski drzwi nogą i wręcz oświadczył, że jeżeli członkowie Komisji nie pójdą natychmiast, peowiacy pójdą sami. Wówczas dr Meissner zwrócił się do Palucha i Hulewicza ze słowami: „No, teraz już nic nie pomoże, musicie z nimi pójść".

Świadkiem tego zajścia był Stanisław Rybka i inni, którzy w tym czasie znajdowali się w pokoju.

Niezwłocznie potem delegacja P.O.W., wzmocniona przez przyłączenie się wymienionych członków Komisji Wojskowej, udała się do Ratusza.

Oddział wykonawczo - wywiadowczy otrzymał rozkaz, że z chwilą gdyby delegacja P.O.W. napotkała na Ratuszu

---

[27]) Relacja Mieczysława Andrzejewskiego (w posiadaniu autora).

ze strony Rady Robotników i Żołnierzy trudności względnie opór, lub o ileby po godzinie z Ratusza nie wyszła, ma zająć Ratusz z bronią w ręku. Do tego oddziału przyłączył się także Roman Wilkanowicz.

Delegacja weszła na salę obrad.

Jako pierwszy zabrał głos Hulewicz, drugi przemawiał Wiza, trzeci komendant Andrzejewski, oświadczając że na terenie Poznania przede wszystkim Polacy są gospodarzami i dlatego winni decydować w sprawach ich tyczących.

Nagłe zjawienie się delegacji i jej kategoryczne żądania wywołały żywą dyskusję, sprzeciwy Niemców i poparcie należących już do Rady Polaków. Kiedy Andrzejewski kończył swe wywody, oddział wywiadowczo-wykonawczy, rozlokowany w przyległych uliczkach, przystąpił do pozornego głośnego ataku na Ratusz, strzelając w powietrze bezładnie na postrach.

Opozycyjna postawa Niemców w Radzie zmiękła momentalnie. Dr Celestyn Rydlewski, według innej wersji Henryk Śniegocki, przez otwarte okno uspokoił atakujących, oświadczając że Soldatenrat został przez Polaków opanowany [28]).

Do Rady zostali przeforsowani Mieczysław Paluch, Bohdan Hulewicz, Zygmunt Wiza i Henryk Śniegocki, przez co Polacy osiągnęli przewagę w tej tak naówczas ważnej instytucji.

Tak przedstawia się ów „Zamach na Ratusz" w dniu 13 listopada 1918 roku.

Bohdan Hulewicz w pracy swej pt. „Powstanie wielkopolskie XI.-XII. 1918", pisanej w końcu 1919 roku, opisując ów zamach na Ratusz między innymi tak pisze: „I w tym

[28]) Relacja Mieczysława Andrzejewskiego (w posiadaniu autora).

wypadku okazało się, jak ważną rolę odegrała istniejąca już Polska Organizacja Wojskowa. Dnia 13 listopada o godz. 5 po południu zgromadzono na starym rynku kilkudziesięciu chłopców z P.O.W., uzbrojonych w karabiny, rewolwery i granaty ręczne, a równocześnie Paluch, Rybka, Wiza, Śniegocki i Hulewicz wkroczyli na salę obrad..." itd.

Że P.O.W. nie została rozbita, potwierdza w tej samej pracy Bohdan Hulewicz na str. 13 poza podkreśleniem, że „zamach" ten był pierwszym krokiem, który umożliwił ujmowanie stopniowe władzy w polskie ręce — takim zdaniem:

„Wspomniana Komisja Wojskowa stanowi odtąd z P.O.W. jedną organizację, a jej członkowie działali równocześnie jawnie na terenie rady żołnierzy, którą zdołali zreorganizować z drugiej strony konspiracyjnie wspólnie z członkami P.O.W."

W roku 1930 ukazała się książka kpt. w st. sp. Jana Tomaszewskiego pt. „Walki o Noteć (poprzedzone przygotowaniem i wybuchem powstania w Poznaniu)".

Autor powołuje się na swe dwuletnie badania w Referacie Historycznym D. O. K. VII oraz w Archiwum Państwowym od listopada 1918 do marca 1919, a jednak jeżeli chodzi o działalność P.O.W., są w pracy tej pewne drobne nieścisłości.

Na stronie 11 pisze autor między innymi, że Paluch na skutek zamachu na ratusz poznański 13 listopada 1918 roku „przeforsował" się na delegata do Generalkommando V, przez co ujął władzę wojskową w swe ręce, i że „myśl zamachu wyszła od Palucha jako przewodniczącego Komisji Wojskowej przy Polskiej Radzie Ludowej, utworzonej w porozumieniu z Radą Ludową"(?), tymczasem opanowanie Rad Robotników i Żołnierzy przez większość

polską, innymi słowy zmajoryzowanie tej Rady, jako wrogiej nam instytucji z większością niemiecką, uchwaliła Rada Jedenastu P.O.W. po owym zebraniu u Fiedlera na Długiej, na którym miano rzekomo rozwiązać P.O.W.

Dalej pisze autor, że „gdy Paluch przedłożył plan zamachu na Ratusz, Rada Ludowa nie chciała się na to zgodzić twierdząc, że trzeba drogą legalną" itd.

Prawdopodobnie owo „przedłożenie" Radzie Ludowej przez Palucha planu zamachu na Ratusz odnosi się do chwili, kiedy przed wyruszeniem do Ratusza delegacji P.O.W. i Komisji Wojskowej czekali Andrzejewski, Wiza i Śniegocki w „Veście" prawie godzinę na wynik narady Komisji Wojskowej, zamkniętej w pokoju obrad Rady Ludowej, reprezentowanej tam przez członka jej dra Meissnera; tam widocznie pragnął Paluch przeforsować uchwałę Rady Jedenastu P.O.W., która mu zaproponowała współdziałanie, na co się przedstawiciel Rady Ludowej nie chciał zgodzić i — stąd owa długotrwałość narad, wtargnięcie Andrzejewskiego do zamkniętego pokoju obrad i wreszcie cytowane już wyżej słowa Meissnera: „No, teraz już nic nie pomoże, musicie z nimi pójść".

Na stronie 15 Tomaszewski twierdzi, że:

> „...obszerniejszy i dokładniejszy opis organizacji P.O.W. mógłby podać Wincenty Wierzejewski i to do momentu zamachu na Ratusz, a od tego czasu Mieczysław Paluch, który został komendantem P.O.W. i organizację tę wcielił do Służby Straży i Bezpieczeństwa..."(?!!)

Następuje zaraz ustęp, że na czele biura werbunkowego P.O.W. przy Piekarach stał Mieczysław Andrzejewski, poza tym był tam Jan Kalinowski, organizator oddziałów wywiadowczych i bojówek, które wykradały z arsenałów

pruskich broń i amunicję i często ścierały się krwawo z Niemcami itd.

Zgadza się natomiast, że Jan Kalinowski ze swoim oddziałem wywiadowczo-wykonawczym wydobył dużo broni i amunicji z magazynów i składnic wojskowych, że staczał często krwawe utarczki, twierdzenie zaś, jakoby już od zamachu na Ratusz Paluch był komendantem P.O.W. jest sprzeczne z relacją komendanta Andrzejewskiego [29]).

Ten bowiem twierdzi, że parę dni po zamachu około 20 listopada przyszło do ponownego zebrania Komendy P.O.W. i Komisji Wojskowej w mieszkaniu Hedingera na ul. Skarbowej, na którym wybrano komendantem ruchu wojskowego Mieczysława Palucha, który sobie wyraźnie zastrzegł, że pełnić będzie tę funkcję pod warunkiem, jeżeli Andrzejewski w dalszym ciągu będzie kierował Polską Organizacją Wojskową jako jego zastępca [30]).

Porównując zatem wszystkie relacje, dotyczące sprawy zamachu na ratusz, dochodzimy do wniosku, który bodajże jest najwłaściwszy.

P.O.W. mająca, nie jak podaje Paluch, kilkudziesięciu a znacznie więcej uzbrojonych żołnierzy, którzy rozmieszczeni na placówkach stali gotowi każdej chwili na zawołanie Komendy P.O.W., zwalczana i pokonywująca nieraz nad siły narastające trudności, postanowiła do współpracy podciągnąć Komisję Wojskową.

Paluch po wyborze swym na zebraniu u Fiedlera w dniu 12 listopada 1918 roku na likwidatora P.O.W. „z tytułem komendanta"(?!) nie poszedł — jak sam pisze—

---

[29]) Jest ono również sprzeczne z ostatnią relacją samego Palucha.

[30]) Relacja Mieczysława Andrzejewskiego (w posiadaniu autora).

na jej likwidację. Wobec tak dalece zaawansowanej roboty P.O.W. każda, chociażby najmniejsza, chęć likwidacji zostałaby przez nią samą unicestwiona.

Paluch, przyjąwszy natomiast po owym zebraniu propozycję przyłączenia się do akcji i pójścia z delegacją P.O.W. na Ratusz dla przeforsowania większości polskiej w Radzie Robotników i Żołnierzy, przystąpił tym samym do współpracy z P.O.W.

Nie miał jednakże Paluch „P.O.W. w ręce" — jak twierdzi w swej ostatniej relacji, gdyż tą organizacją kierował w dalszym ciągu Andrzejewski wespół z Radą Jedenastu.

Po wyborze Palucha na komendanta ruchu wojskowego, po którym tenże zastrzegł sobie, że pełnić będzie funkcję komendanta pod warunkiem, jeżeli Andrzejewski zostanie jego zastępcą, wynika jasno, że po tym zebraniu Paluch został komendantem ruchu wojskowego a nie komendantem P.O.W., zaś Andrzejewski — jako komendant P.O.W. i dodatkowo jako zastępca komendanta ruchu wojskowego, współdziałał w kierunku uzgadniania działań całości ruchu wyzwoleńczego w kierunku, jaki wytknęła sobie przede wszystkim Polska Organizacja Wojskowa.

Trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę, że członkowie Komisji Wojskowej po „Zamachu na Ratusz", zasiadłszy w Wydziale Wykonawczym Rad Robotników i Żołnierzy, wywierali silny wpływ na kształtowanie się stosunków w garnizonie poznańskim i dzięki temu wpływowi okazała się konieczna współpraca w kierunku uzgadniania posunięć po myśli P.O.W. tym więcej, że w garnizonie tym tkwiły już konspiracyjnie wciśnięte silne oddziały żołnierzy-Polaków zorganizowane przez P.O.W.

Powracając jeszcze do Rady Jedenastu, pragnąłbym zaznaczyć, że wybór jej był wobec szybkiego tempa po-

stępujących wypadków uzasadniony. Cała bowiem skomplikowana i odpowiedzialna robota, spoczywająca w jednym ręku, nie byłaby wydała takich wyników, jak przy podziale na szerszy zespół.

Podział był przewidziany ze względu na konieczność wciskania członków P.O.W. do rozmaitych komórek A. i S. Ratów, z odpowiedzialnością za wyniki prac w tych komórkach oraz sprężystsze działanie organizacji samej — i tak:

Wincenty Wierzejewski, pierwszy komendant, cieszący się wielkim mirem i zaufaniem szczególnie wśród peowiaków, b. skautów, mógł, nie będąc już obarczony komendą całości, cały wysiłek skierować na organizowanie wojskowe młodzieży skautowej oraz akcję werbunkową [31]).

Jan Kalinowski, przewidziany na komendanta stworzonej po wybuchu rewolucji niemieckiej kompanii wywiadowczo-wykonawczej, szerzył niepokoje wśród Niemców przez organizowane wypady po broń etc.

Mieczysław Grzybkowski, przydzielony do Rad Robotników i Żołnierzy, przemycał do Rady tej innych i opanował obóz samochodowy, jak również działał na innych odcinkach.

Kazimierz Jesionek, przewidziany był na emisariusza do wyjazdów na prowincję dla organizowania tam ruchu w myśl poczynań P.O.W.

---

[31]) Z chwilą oswobodzenia Poznania ze zorganizowanej młodzieży skautowej utworzył Wierzejewski kompanię wojskową, która weszła do organizującego się niebawem 1. p. strz. wlkp. (obecnie 55. p. p.) jako pierwsza i czołowa kompania tego pułku. Kompanią tą dowodził Wincenty Wierzejewski.

Stanisław Powel pełnił, poza innymi ważnymi czynnościami, rolę „administratora" chudego „skarbu" peowiackiego.

Dalsi członkowie Rady Jedenastu spełniali różne funkcje, które tworzono odpowiednio do potrzeby chwili.

Wszyscy zaś w wypadkach koniecznych wprzęgali, za zgodą komendanta, jako przewodniczącego Rady, z grona najpewniejszych i najodpowiedniejszych członków organizacji do takiej roboty, do jakiej się najlepiej nadawali.

W następstwie inicjatywy komendy P.O.W. przez „zamach na Ratusz" polski ruch wojskowy opanował niezwykle ważną placówkę, jaką był Wydział Wykonawczy Rad Robotników i Żołnierzy. Przeforsowanie do Wydziału ludzi najściślej współdziałających z P.O.W. miało decydujące znaczenie dla późniejszych prac przygotowawczych do wybuchu powstania.

Tym pracom przygotowawczym poświęcony jest następny rozdział.

ROZDZIAŁ IV.

ROLA P.O.W. Z.P. W PRZYGOTOWANIACH DO POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO.

Mieczysław Paluch, jako komendant ruchu wojskowego wspomagany przez P.O.W., a będąc przy tym członkiem Wydziału Wykonawczego Rady Robotników i Żołnierzy z większością polską w tej Radzie, wykorzystał na rzecz konspiracji rozporządzenie ministerialne Berlina, które zaleciło przy korpusach tworzyć „Służbę Straży i Bezpieczeństwa". Podstawą i fundamentem owych kompanii Służby Straży i Bezpieczeństwa były istniejące już i zorganizowane przez P.O.W. formacje, tkwiące na fortach „Prittwitz" i „Rauch", opłacane oczywiście i prowiantowane przez rząd pruski, nie przeczuwający podejścia.

Naświetlę zatem kolejno początek powstania tych kompanii.

Metodę organizowania polskich kadr wojskowych w Poznaniu pod pozorem formacji wartowniczych dla potrzeb bezpieczeństwa pierwszy zastosował członek Rady Jedenastu, ob. inż. Hieronim Grzeszkowiak.

Urzędując w Komendzie Miasta i mając pod swoją władzą koszary i obiekty wojskowe, miał on także wpływ na dyslokację oddziałów po koszarach.

W środę dnia 13 listopada zjawił się Grzeszkowiak w godzinach wieczornych w biurze na W. Garbarach, gdzie właśnie urzędował z kilkoma ludźmi Andrzejewski i poprosił o 12 ludzi, którzy by zluzowali odwach w więzieniu na ul. Młyńskiej. Andrzejewski wysłał natychmiast obecnego tam Stanisława Nogaja z kilkoma ludźmi, którzy odwach objęli i siedzących tam od trzech dni niezluzowanych i burzących się żołnierzy odesłali do koszar, przejmując pozostawione karabiny i amunicję.

Jednocześnie poradził Grzeszkowiak Andrzejewskiemu zebrać jak największą ilość ludzi celem formowania pierwszej kompanii strażniczej.

Andrzejewski zadecydował tegoż wieczoru, że należy placówkę V, będącą pod dowództwem Stanisława Nogaja, uzupełnić liczbowo do stu ludzi; Grzeszkowiak ulokował tych ludzi w koszarach za Św. Wojciechem, co miało miejsce dnia następnego, tj. 14 listopada.

Ponieważ zarejestrowanych była już znaczna liczba, a luzem chodzących jeszcze więcej, zebrał Andrzejewski 14 listopada przeszło 100 ludzi, nad którymi dowództwo objął ob. Stanisław Grodzki [1]), posiadający wówczas rangę podoficera. Grzeszkowiak ulokował kompanię tę dnia następnego w forcie „Prittwitz", wydając polecenie umundurowania i uzbrojenia jej.

W dalszym ciągu zebrał Andrzejewski jeszcze kilkudziesięciu ludzi, by stworzyć drugą kompanię, którą pod dowództwem ob. Edmunda Krausego [2]), także podoficera,

---

[1]) Grodzki zaginął później w powstaniu śląskim bez wieści.

[2]) Krause Edmund zginął w walkach z Grenzschutzem pod Zbąszyniem, a nie pod Szubinem, jak omyłkowo podaje Wilkanowicz w „Bezimiennych bohaterach".

ulokował Grzeszkowiak w forcie „Rauch" dnia 15 listopada 1918 roku.

Formacje te, jak zresztą wszystkie tworzone przed wybuchem z ramienia P.O.W., otrzymały później nazwę „Wacht und Sicherheitsdienst Kompagnie" (kompanie Służby Straży i Bezpieczeństwa).

Resztę placówek rozmieszczano później w miarę kształtowania się odpowiednio okoliczności.

Grzeszkowiak tymczasem przedstawił szefowi Gubernatorstwa, generałowi v. Hahnowi, konieczność natychmiastowego tworzenia kompanii strażniczych płatnych, by uchronić ważne składnice broni, amunicji, ekwipunku wojskowego i przyborów sanitarnych, których wartość przekraczała wiele milionów, od szkód i kradzieży z powodu rozprzężenia, które w pułkach niemieckich przybrały już formy niebezpieczne. Von Hahn, zmaltretowany psychicznie ostatnimi wypadkami, przyznał słuszność Grzeszkowiakowi i wydał w dniu 15 listopada następujące upoważnienie:

Gubernatorstwo Poznańskie.

Gubernatorstwo Poznańskie zgadza się, aby z ramienia Komendy miasta Poznania regulowali służbę wartowniczą i patrolową w obrębie twierdzy porucznik L. Dümke i podoficer Grzeszkowiak i obydwaj oni są upoważnieni do wydawania potrzebnych zarządzeń oraz do zorganizowania specjalnego oddziału wartowniczego.

Poznań, 15 listopada 1918.

(—) v. Hahn[3]).

---

[3]) Odpis oryginału w języku niemieckim znajduje się w Ref. Hist. D.O.K. VII, oryginał zaś, wg relacji ustnej ob. Grzeszkowiaka,

Owe zatem już skoszarowane kompanie i oddziały najlegalniej tkwiły na swych posterunkach do dyspozycji Komendy P.O.W. względnie Rady Jedenastu.

Do dyspozycji Komendy P.O.W. została również oddana drużyna, składająca się z bojówki zorganizowanej w roku 1918 przez Mariana Beyma z członków Klubu Sportowego „Warta".

Komenda P.O.W., przyjmując drużynę tę pod swoje rozkazy, dała jej nazwę kompanii alarmowej, naznaczając na komendanta Antoniego Szymańskiego. Marian Beym został zastępcą Szymańskiego, gdyż dorywczo tylko mógł tam działać. Pełnił bowiem służbę wojskową nadal w Generalnej Komendzie, na którym to stanowisku był dla konspiracji niezbędnie potrzebny.

Członkowie kompanii alarmowej nie zostali skoszarowani i spełniali w przeróżnych potrzebach nieznane mi bliżej funkcje w swoich rejonach [4]).

Skoszarowane zatem już na fortach „Prittwitz" i „Rauch" kompanie obywateli Grodzkiego i Krausego, dochodzące w pierwszej połowie grudnia każda do 400—500 ludzi, były poza mniejszymi formacjami, rozlokowanymi w innych koszarach, wyłącznym dziełem P.O.W.

Według relacji ob. Grzeszkowiaka wyżej wymienione kompanie Grodzkiego i Krausego oraz kompania Adama

---

przy jego papierach oficerskich w biurze personalnym M. S. Wojsk. w Warszawie.

Ów Leutnant L. Dümke, o którym jest wzmianka w rozkazie v. Hahna, Niemiec, współpracownik Grzeszkowiaka, poznańczyk, był synem znanego handlarza mebli na ul. Fr. Ratajczaka, urzędował z nim jeszcze tylko jeden dzień, po czym Grzeszkowiak pozostał sam w Komendzie Miasta.

[4]) Relacja Mariana Beyma (w posiadaniu autora).

Białoszyńskiego (z którą się później zapoznamy) liczyły w połowie grudnia 1918 roku każda po ca 500 ludzi. Ze względu na to, że były za silne, zostały rozdzielone na 9 kompanii i rozlokowane po rozmaitych koszarach i barakach na terenie Poznania.

Owe zatem 9 kompanii, które otrzymały nazwę „komp. Służby Straży i Bezpieczeństwa" powstały z rozdzielonych 3 pierwszych, stworzonych przez P.O.W. przy pomocy ob. Grzeszkowiaka.

Dowódcami tych kompanij byli:

1. komp. — Grodzki Stanisław,
2. „ — Krause Edmund,
3. „ — Stolpiah Donat, później Talarczyk Józef i Leitgeber Wacław,
4. „ — (marynarzy) Białoszyński Adam,
5. „ — Lewicki Henryk,
6. „ — Mann Korneliusz,
7. „ — Witkowski Antoni,
8. „ — Ratajczak, Przyjemski Wincenty,
9. „ — (robotnicza) Wolniewicz Roch [5]).

Kompanie te podlegały oczywiście połączonym Komendom P.O.W. — Komisji Wojskowej, jednakże decydujący wpływ na przebieg ich działalności miała zawsze Komenda P.O.W.

Wydział Wykonawczy Rady Robotników i Żołnierzy, w którym zasiadali Paluch, Hulewicz i inni, dopiero 23 listopada wydał odezwę werbunkową, wzywającą wszystkich żołnierzy Polaków w Poznaniu i całym b. Księstwie, tych, których powinność wojskowa się ukończyła, by zgłaszali się do szeregów Straży Bezpieczeństwa. Podpisali

[5]) Ref. Hist. D.O.K. VII. Kartoteka oddziałów.

odezwę za Wydział Wykonawczy Rady Żołnierzy — A. Twachtmann i B. Hulewicz oraz za Komendę Generalną V Korpusu — M. Paluch i Schnettler [6]).

Odezwy i agitacja werbunkowa umożliwiały pomnażanie siły bojowej na przewidywaną decydującą chwilę.

Z myślą o tej chwili rozwijał ożywioną działalność propagandowo - wychowawczą Roman Wilkanowicz. Pobudzał inicjatywę i rozgrzewał w działaniach w wytkniętym i niezmiennie prostolinijnym kierunku, chwytając w tym czasie za pióro, by swymi piosenkami żołnierskimi umacniać wiarę w zwycięstwo.

Spod jego pióra w tym czasie wyszły owe piękne i miłe dla ucha „marsze", „pobudki" i „apele", które były pierwszymi piosenkami b. oddziałów wielkopolskich [7]).

Roman Wilkanowicz rozwinął wówczas żywą działalność w kierunku uświadamiania i zagrzewania ducha żołnierza. I tak np. pod jego redakcją i patronatem starszych z P.O.W. (Mieczysław Andrzejewski, Kazimierz Jesionek, Zygmunt Wiza, Stanisław Powel, Mieczysław Grzybkowski, Mieczysław Niewitecki i inni) poczęto wydawać pisemko „Druh" [8]), szeroko kolportowane wśród żołnierzy. Bowiem wojna, szczególnie ostatnie jej miesiące, wpływała na żołnierzy, będących jeszcze w armii pruskiej, wysoce demoralizująco. Dyscyplina, karność i obowiązkowość żołnierska rozprzęgły się na skutek niepowodzeń wojennych.

---

[6]) Bohdan Hulewicz: l. c., str. 41 i 42.

[7]) „Pieśni i słowa żołnierskie" napisał Roman Wilkanowicz. Drukiem W. Jarosza, Poznań 1918. Nakładem Kalinowskiego i Powela. (Wydany w końcu listopada 1918, tj. na miesiąc przed wybuchem powstania).

[8]) Redaktorem „Druha" był Roman Wilkanowicz, później dr Wanda Brzeska, w końcu Czesław Kędzierski.

Zrodził się pewien chaos pojęć, które nawet u żołnierza-Polaka, powracającego z wojny i zapisującego się w serdecznym poczuciu obowiązku do kadr polskich, trzeba było wypleniać. Pisemko to działało dodatnio, jak również bardzo dodatnio oddziaływały wieczorki i przedstawienia żołnierskie, urządzane przez P.O.W. w sali Ogrodu Zoologicznego z bezinteresowną pomocą artystów sceny poznańskiej Franciszka Rylla, Władysława Brackiego i innych. Na zewnątrz podczas tych przedstawień baczył zwykle z bronią gotową u nogi oddział „baranków" Kalinowskiego, zabezpieczający zebranie.

Na Piekarach 1 pod przewodnictwem Mieczysława Andrzejewskiego Komenda P.O.W. werbowała w dalszym ciągu ochotników. Komendant ruchu wojskowego, Paluch, ze swoim sztabem dla konspiracyjnych posunięć schodzili się na ul. Zwierzynieckiej i w innych miejscach, gdyż oficerowie Niemcy — reakcjoniści, stacjonowani w garnizonach niemieckich, planowali podobno na nich zamach [9]).

Niemcy wydali nawet przeciwko wyborowi Palucha i Hulewicza do Wydziału Wykonawczego Rady Żołnierzy odezwę, którą rozrzucili masami na terenie koszar garnizonu poznańskiego [10]).

Po „zamachu na ratusz", przez który wprowadzono znane nam już osoby do Rad Robotników i Żołnierzy, na skutek licznych wypadów i niepokojów aranżowanych przez P.O.W. padł postrach i lęk na władze niemieckie.

Wrzało wśród nich niesamowicie, bo nijak nie mogli się zorientować w całym tym stanie. Niby tu współpraca, a tam o miedzę dalej napady i nie wiadomo skąd pełza-

[9]) Bohdan Hulewicz: l. c., str. 13.
[10]) Bohdan Hulewicz: l. c., str. 44—45.

jące, nieuchwytne niebezpieczeństwa. Czuli się na swych stanowiskach osaczeni przez niewidzialne wrogie siły, paraliżujące im w nieuchwytny i złośliwy sposób całe szyki i plany.

Dwie komórki ruchu wojskowego, działające wspólnie w duchu zacierania różnic pomiędzy sobą, tj. P.O.W. i Komisja Wojskowa, przy pewnych, nie groźnych zresztą dysonansach wewnętrznych borykać się musiały (w szczególności P.O.W.) nie tylko z Niemcami jako wrogiem wspólnym, lecz i z oficjalnymi władzami polskimi, hamującymi akcję zbrojną.

Dysonanse pomiędzy P.O.W. a Komisją Wojskową mało się uzewnętrzniały, gdyż rozumiano dobrze, że chwile są zbyt poważne, by sprzeczne poglądy na pewne posunięcia komendy oraz poszczególnych dowódców i wybitniejszych działaczy miały doprowadzić do podważenia będącej w toku akcji wyzwoleńczej.

Ścierały się dwa kierunki. Pierwszy z nich reprezentowała grupa Wilkanowicza [11]), Kalinowskiego i innych. Ci wbrew Komisji Wojskowej i często na własną rękę urządzali wyprawy oddziałów swych i wyszarpywali Niemcom, co się dało, nie uznając żadnych pertraktacji ani przetargów z Niemcami czy Radą Robotników i Żołnierzy.

Wyprawy tych grup nieraz kończyły się niefortunnie, lecz stałe niepokojenie Niemców w ten czy inny sposób osłabiało ich ducha i doprowadzało do bezsilnej wściekłości, a z drugiej strony wpływało dodatnio na podniesienie

---

[11]) Grupą Wilkanowicza nazywam nie jakąś specjalną jednostkę w P.O.W., lecz najbliższych jego towarzyszy pracy w konspiracji.

ducha ludności polskiej. System wypadów powodował w szerokich warstwach ludu, pragnącego zrzucić jarzmo niewoli, coraz namiętniejszą chęć walki.

Drugi kierunek reprezentowali ci, którzy pragnęli dojść do celu drogą pozornie na zewnątrz ulegalizowanej działalności, twierdząc, że wypady i to ciągłe niepokojenie Niemców może zniweczyć ich inaczej obmyśloną linię działania i że oddanie broni do rąk niewłaściwych spowodować by mogło trudności w opanowaniu pokątnie w takich razach rodzącej się anarchii.

Późniejszy przebieg wypadków wykazał, że to przekonanie było oparte na mylnych przesłankach.

Peowiacy, jak się okazało, lepiej znali lud, bo wywodząc się przeważnie z ludu znali jego duszę, jego patriotyzm głęboki i zalety. Karabiny rozdzielane masom ludowym w dniu 27 grudnia i dniach następnych w żadnym wypadku nie skierowały się przeciw porządkowi, okazało się wówczas, że lud dobrze wiedział, jakie było ich właściwe przeznaczenie.

Tom cały można by wypełnić analizując nurtujące wówczas poglądy o najlepiej pojętych sposobach, prowadzących do odzyskania niezawisłości.

Unikając jednostronności wypada podkreślić, że wszyscy zakonspirowani pragnęli wolności, zdobytej bronią w walce z odwiecznym wrogiem, a że pojęcie formy walki o nią kroczyło odmiennymi i często rozchodzącymi się ścieżynami i że przy ich skrzyżowaniach nieraz słyszało się przykre zgrzyty — to jeszcze nie dowód, by twierdzić, że jedni mniej a drudzy więcej zasłużyli się dla osiągnięcia wspólnego celu.

Stanisław Nogaj, jeden z wybitniejszych członków P.O.W. z.p. twierdzi [12]), jakoby większość nieorientujących się członków „częściowo rozbitej P.O.W." została podporządkowana władzom niemieckim, jak również że jakoby Mieczysław Paluch, Zygmunt Wiza, Błaszak, Henryk Śniegocki, Stanisław Rybka, Hulewicz i inni, opanowawszy P.O.W.(?), zawarli z Niemcami kompromis i podporządkowali całą organizację niemieckiemu kapitanowi Andersowi i — daruj mu Panie Boże — Twachtmannowi?!!

Powołuje się przy tym autor na dokumenty, znajdujące się ponoć w Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie.

Nie mam niestety możności sprawdzenia wiarogodności owych tajemniczych dokumentów, gdyż autor felietonu nie podał numeru teki ani nawet dokładnej nazwy zespołu akt, w którym się one mają znajdować.

Takie twierdzenie zrodzić się mogło tylko w rozgorączkowanej fantazji. Już Roman Wilkanowicz, który bodajże najlepiej znał Nogaja i umiał doskonale w duszach czytać, tak o nim pisze w „Wielkim dniu" [13]):

> „Był to arcyciekawy typ: głowa ciągle płonąca, fantazja wybujała i nie okiełznana, temperament diabli, przy czym nie wszystko poddawane było u niego pod kontrolę mózgu, nie wszystko przechodziło przez sito rozwagi i samokrytycyzmu. Co dziś umyślił i uważał za ważne, obalał jutro bez skrupułu, aby pojutrze uważać za bezsens — jeżeli nie

---

[12]) Stanisław Nogaj: „Sensacyjny wynik badań nad historią powstania wielkopolskiego", „Polonia", Katowice 21.IV.1935.

[13]) Przegląd Poranny, 18.IX.1928.

wprost idiotyzm. Jedynie w całości nie zbaczał z obranego sobie żywiołowego toru.

Całością tą — powiedzmy — było u niego pojęcie Polski albo Ludu. Jawiło mu się jedno albo drugie w mózgu wyrazistym obrazem i już dla tej, czy innej „fikcji" dałby się zarzynać, czyniąc jednocześnie w swojej bojowości tysiące głupstw w najlepszej i najświętszej intencji.

Przy tym to pojęcie Polski wyidealizowane, wyolbrzymione, wyfantazjowane, a więc jak najskrajniejsze, wprost choroba, zwana: hiperpatriotyzmem. (Choć nie szowinizm jeszcze, bo w tym przeszkadzały mu chaotyczne pojęcia ogólnoludzkie) — więc krok od przeholowania, od przekroczenia zwykłych norm...

Łatwe dlań słowo, zdrajca, jurgeltnik, którymi rzuca bez zastanowienia na ludzi, którzy są w robocie może nieco opieszali, nie dość gorliwi, lub wahający się.

Najlepiej scharakteryzujemy tego szaławiłę, warcholika i... bohatera, przytaczając jego własne, nieobliczalne czyny.

Już później o wiele, w czasie bodajże drugiego dnia powstania przy zajęciu gmachu komenderującego generała Bock und Polacha i aresztowaniu go, którą to funkcję wykonywał Franciszek Budzyński wraz z innymi, naraz usłyszał tenże niespodziewany znikąd świst kuli tuż koło ucha.

„Spojrzałem — opowiadał później Budzyński — w stronę Nogaja.

Stał blady z opuszczonym karabinem lufą ku dołowi — jak zwykle po strzale — z oczyma utkwionymi we mnie i jeszcze w pozycji strzeleckiej".

Strzał oddany w stronę Budzyńskiego, to tylko jeden z nieobliczalnych postępków tego dobrego skądinąd bojowca. Wilkanowicz wylicza ich więcej. O wypadku tym będzie jeszcze mowa w dalszej części niniejszej pracy.

Artykuły Nogaja, są niewątpliwie echem pokutującej ciągle jeszcze w pewnych kołach chęci zdegradowania roli odegranej przez P.O.W. z.p. Współcześnie tendencji tej dał wyraz Wojciech Korfanty wypowiadając pod adresem przodowników P.O.W., Straży Ludowej i Sokoła następujące słowa: „Hołota uliczna utrudnia nam pracę polityczną, zdaje się żołnierzom, że jak za dawnych czasów, każdy z nich nosi buławę w tornistrze" [14]).

Wprawdzie chłopcy nasi na początku swej służby nie tylko buław ale nawet tornistrów nie mieli, jednak zapał, jaki nosili w sercach, dał im tę wielką moc, która doprowadziła ich do zwycięstwa. Dla sprawiedliwości trzeba dodać, że dzisiejszy pomniejszyciel zasługi P.O.W. i gloryfikator działalności Wojciecha Korfantego i innych polityków z Naczelnej Rady Ludowej, Stanisław Nogaj, dwadzieścia lat temu był w P.O.W. z.p. nie tylko członkiem ale nawet jednym z przywódców.

Błędne, czy złośliwe naświetlenie nie zdoła wykoszlawić i spaczyć sprytnych i dobrze przemyślanych posunięć, stosowanych przez konspirację w stosunku do Niemców. Jednym z nich było zasiadanie przez większość polską w Radzie Robotników i Żołnierzy, które wydało dodatnie wyniki. Podobnie było z wykorzystaniem przez Komisję

[14]) „Rzeczpospolita" nr 5 z dn. 13.IX.1919, str. 3.

Wojskową rozporządzeń Berlina, które jak to przedstawimy w dalszym toku opowiadania, powiodło się w całej pełni.

Kiedy najwyższe władze Berlina wydelegowały dla zbadania i wysondowania stosunków i bezpieczeństwa w Poznańskiem von Gerlacha, podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, do Poznania, wysłuchał tenże na zebraniu w dniu 19 listopada 1918 r. życzeń i postulatów społeczeństwa polskiego.

Na owym zebraniu byli obecni przedstawiciele Naczelnej Rady Ludowej w osobach Witolda Hedingera, dra M. Głowackiego i Zenona Lewandowskiego. Była również delegacja Rady Robotniczej pod przewodnictwem Tadeusza Matuszewskiego, złożona z: dra Bolesława Marchlewskiego, Teodora Krausego, Ernesta Davida, Kazimierza Krajny i innych. Radę Robotników i Żołnierzy reprezentowali: przewodniczący August Twachtmann, Mieczysław Paluch, Bohdan Hulewicz, Zygmunt Wiza i inni [15]).

Zebranie to rzuca bardzo ciekawe światło na działalność naszych ówczesnych sfer kierowniczych, mianowicie N. R. L.

Członkowie N. R. L. zapewnili wtedy pana von Gerlacha o swej lojalności do państwa niemieckiego, żądając zaledwie równouprawnienia na równi z Niemcami, tj. języka polskiego w urzędach, szkołach itd. Upewnili go nadto, że jeżeli chodzi o sprawę polską, są przeciwnikami załatwiania sprawy na drodze zamachów zbrojnych i że oczekują w tym względzie wyników obrad konferencji pokojowej [16]).

---

[15]) Zygmunt Wieliczka: „Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918/19", Poznań, 1932, str. 21.

[16]) Zygmunt Wieliczka: l. c., str. 22.

Jak widzimy, Naczelna Rada Ludowa aż do wybuchu w dniu 27 grudnia zwalczała bojowe odruchy P.O.W., a nawet jeszcze potem utrudniała powstańcom zdobywanie względnie zajmowanie będących jeszcze w posiadaniu Niemców placówek. W ten sposób Rada wykazała, jak mało posiadała wiary we własne siły narodu — nie chciałbym bowiem z tego miejsca uczynić jej zarzutu, że pragnęła pozostać wierna swemu zapewnieniu danemu Niemcom przez osobę delegowanego v. Gerlacha.

Zaś z ramienia Rad Robotników i Żołnierzy przemawiał Mieczysław Paluch, który oświadczył von Gerlachowi w imieniu żołnierzy-Polaków, że: „wojny nie zamierza wszczynać z kamratami niemieckimi" [17]). To powiedzenie Palucha miało na celu uśpienie uwagi przeciwnika i równoczesne zapobieżenie zamierzonemu przez Niemców opanowaniu sytuacji.

Ówczesny rząd niemiecki zamierzał bowiem dla zapewnienia sobie na ziemiach b. zaboru pruskiego bezpieczeństwa — nasłać specjalne kadry wojsk niemieckich „Heimatschutz-Ost", co stanowiłoby dla nas nadzwyczajne niebezpieczeństwo. Paluch starał się zwrócić uwagę Niemców na to, że przysłanie wojska wzbudziłoby w żołnierzach narodowości polskiej niezadowolenie. Zapewniał przy tym Gerlacha, że na terenie Poznania najzupełniej wystarczą kadry Służby Straży i Bezpieczeństwa, tworzone w połowie przez Niemców i Polaków.

Von Gerlach podzielił zdanie Palucha tym chętniej, że ówczesny dowódca Okręgu Korpusu V w Poznaniu, generał von Bock u. Polach, wyraził wobec Gerlacha swoje wątpliwości w skuteczność nasłania owego „Heimatschutz-

[17]) Zygmunt Wieliczka: l. c., str. 23.

Ost" do Poznania, które by — jak się pono wyraził — mogło spowodować rozlew krwi.

Czyżby generał von Bock und Polach wątpliwości takie ujawnił, gdybyśmy siedzieli (jak tego pragnęła Naczelna Rada Ludowa) cicho, czekali na łaskę koalicji i wyniki konferencji pokojowej?! Ale pan generał był wyprowadzony z równowagi przez wypady i niepokoje urządzane przez oddziały bojowe P.O.W. Bał się po prostu owej — niewiadomej, która by mogła okazać się zbyt potężna w chwili nasłania tych wojsk.

Tu ujawniły się pierwsze poważne rezultaty współpracy P.O.W. z Komisją Wojskową. Zostaliśmy na razie uchronieni od nasłania owego „Heimatschutzu".

Tworzone przez P.O.W. kadry otrzymały, jak wspomnieliśmy, nazwę kompanii Służby Straży i Bezpieczeństwa. Rozmieszczane po innych koszarach oddziały nasze zasilano dopływem świeżo werbowanych żołnierzy, zaś żołnierzy-Niemców w miarę możności zwalniano, by zamiast nich lokować swoich, którym częstokroć dla zmylenia władz niemieckich wypisywano na wykazach nazwiska niemieckie.

W grudniu kompanie te, opłacane i prowiantowane przez Niemców, były prawie zupełnie opanowane przez konspirację.

Czy zatem godzi się owo powiedzenie Palucha i dalsze wyżej naświetlone poczynania nazywać podporządkowaniem się Palucha czy Komisji Wojskowej wraz z P.O.W. władzy niemieckiej?! [18]).

W Cytadeli wrzało, szczególnie wśród tamtejszej niemieckiej załogi, buntowanej przez Mertensa i jemu podobnych.

---

[18]) Zob. str. 133, przyp. 12.

Twachtmann, zaskoczony i zdeprymowany ostatnimi zajściami i szerzonymi plotkami, jakoby legioniści polscy byli już w marszu na Poznań, poleca wysłać przez stację iskrową dwa następującej treści telegramy:

„Biuro Informacyjne Berlin, Wilhelmstr.

Polacy w marszu na miasto Poznań. Niebezpieczeństwo wielkie. Czy mamy miasto Poznań dobrowolnie Polakom oddać?

Uprasza się o natychmiastową odpowiedź.

Rada Robotników i Żołnierzy, Poznań.

T w a c h t m a n n".

2 depesza iskrowa:

„Rada Robotników i Żołnierzy, Berlin.

Zbliżający się w marszu Polacy i regularne oddziały mniej więcej 4000 ludzi, wzmocnione uwolnionymi jeńcami.

Uprasza się o niezwłoczną odpowiedź.

Rada Robotników i Żołnierzy, Poznań" [19]).

Twachtmann w obawie, że załoga niemiecka, będąca w Poznaniu, może okazać się niewystarczająca, zapragnął z Berlina posiłków, by opanować coraz więcej wikłającą się sytuację, wysłanie jednakże owych telegramów iskrowych zostało uniemożliwione przez Jóźwiaka, który wczas się zorientowawszy, powykręcał śrubki kontaktowe z bezpieczników, wskutek czego aparatura przestała działać.

---

[19]) Jóźwiak, któremu polecono owe telegramy wysłać, wręczył dokładny ich tekst Karolowi Rzepeckiemu, który je opublikował w swej książce: Powstanie grudniowe w Wielkopolsce, 27.XII.1918, Poznań 1919, str. 74.

W dniu 15 listopada Stanisław Grabski, powracając z Paryża, przywiózł klucz Komitetu Narodowego, prosząc o nawiązanie kontaktu z radiostacją wieży Eiffla. Klucz otrzymał Jóźwiak od posła Trąmpczyńskiego (był on potrójny, w rodzaju klucza niemieckiego).

17 listopada w nocy nawiązał Jóźwiak kontakt z radiostacją wieży Eiffla w Paryżu celem upewnienia się, że stacja ta będzie nasze telegramy odbierała i kwitowała.

Około godziny 2 i pół w nocy zameldowali Jóźwiakowi jego współpracownicy Zdzisław Bilarzewski i Jabłoński, że radiostacja z wieży Eiffla odpowiada. Wtedy Jóźwiak usiadł do aparatu i ustalił, że codziennie od godziny 4 do 4 i pół rano będzie ona odbierała nasze telegramy, po odbiorze których nada swoje, zaznaczając jednakże, że muszą być przy aparatach pierwszorzędni telegrafiści.

Niedługo jednakże cieszyliśmy się z nawiązania tego kontaktu, bowiem już 18 listopada z rana o godzinie 9 zawitała z Berlina w dwóch autach komisja śledcza A. i S. Ratu berlińskiego. Zrobił się rwetes!

— Kto popełnił zdradę przez wysyłkę telegramu do Paryża?!

Jóźwiak, dowiedziawszy się wczas, że ma o godzinie 10 być aresztowany i wywieziony do Berlina, nakazał wszystkim Polakom zejść ze stacji i sam się ulotnił. Udał się do Wierzejewskiego meldując o zajściu.

Wierzejewski poradził się ukryć.

Około 1 dowiedział się Jóźwiak, znajdujący się w „kuźni" (tylnym pokoiku knajpki Błażejewskiego przy ul. św. Marcina pod nr 68), że Rada Robotników i Żołnierzy rozpatrywała sprawę jego aresztowania. Byli tam z naszych obecni członkowie Rady: Zygmunt Wiza i dr Szulczewski.

Głównym oskarżycielem był Mertens, zajmujący w Cytadeli stanowisko męża zaufania Rady Robotników i Żołnierzy obsady radiostacji.

Jednak Wiza i dr Szulczewski tak długo gardłowali, aż Rada odstąpiła od aresztowania i wywiezienia oskarżonego [20]).

21 listopada zjechała komisja pojednawcza, wprowadzając w urzędowanie przy radiostacji z powrotem peowiaków, — musiano jednakże zaniechać rozmów z radiostacją wieży Eiffla, by nie ściągnąć nowych podejrzeń [21]).

Zaczęła się w Cytadeli normalna praca, polegająca przede wszystkim na rugowaniu Niemców z radiostacji, co się w większej części udało.

W tym czasie Jóźwiak z Wilkanowiczem poświęcali dużo czasu na organizowanie gromadzenia broni; w ogóle ruch w tym kierunku był wtedy szczególnie intensywny. Posługiwano się niejednokrotnie fałszowanymi „rozkazami" i „legitymacjami", które służyły do wydobywania broni z magazynów niemieckich.

W piwnicy, należącej do mieszkania ojca Jóźwiaka przy ul. Długiej 7, nagromadzono kilkaset karabinów i odpowiednią ilość amunicji, 4 karabiny maszynowe lekkie

---

[20]) Relacja Stanisława Jóźwiaka (w posiadaniu autora).

[21]) Zdarzyło się, że właśnie w dzień ten przyjęto ze stacji warszawskiej od opuszczającej ją załogi niemieckiej następującą depeszę:

„An Alle!

Die deutsche Besetzung der Radiostation Warschau verlässt diese, nachdem sie die Einrichtung gebrauchsunfähig machte".

„Do wszystkich!

Niemiecka załoga radiostacji warszawskiej opuszcza takową, zniszczywszy jej urządzenie".

i jeden typu ciężkiego. Wyjęte zamki spoczęły w mieszkaniu pomiędzy bielizną [22]).

Druga większa tajna składnica broni znajdowała się u Wiktora Zborowskiego w magazynie porcelany i szkła na Koziej 6. Zwożono ją tam nocami z różnych składnic, przeważnie z magazynów saperów na Wildzie, przeznaczonych na front. Zdołano tam do wybuchu zebrać 180 karabinów, około 6000 nabojów karabinowych i 16 skrzyń po 50 sztuk granatów ręcznych.

W harcówce na Wielkich Garbarach 53, u Nogajów przy Dolnej Wildzie 69 gromadzili broń b. członkowie bojówki „Unia"; przy ul. Półwiejskiej 40 bracia Sporakowscy nagromadzili dość pokaźną ilość broni w domu rodziców [23]).

---

[22]) Relacja Stanisława Jóźwiaka (w posiadaniu autora).

[23]) Kiedy Sporakowskiemu, ojcu Józefa i Kazimierza, Niemcy za nielojalne ustosunkowanie się oraz niesubskrybowanie pożyczki wojennej odebrali prawo wypieku i opieczętowali piec piekarski, w nieczynnym tym piecu jak i suterenach urządzili młodzi synowie składnicę broni, znosząc tam cichaczem wykradane w najrozmaitszy sposób granaty ręczne oraz karabiny — oczywiście bez wiedzy rodziców.

Braciom tym, Józefowi i Kazimierzowi, poświęca Roman Wilkanowicz w „Bezimiennych bohaterach" na str. 67 fragment pt. „Bracia", w którym barwnie opisuje, jak to ojciec ich, stary znany obywatel, mistrz piekarski, znalazł pewnego pięknego dnia w nieczynnym piecu piekarskim całe pęki granatów ręcznych, jak nastąpił „sądny dzień", ciche narady z matką oraz, kiedy:

„Wieczorem stary, siedząc w swojej „sztamknajpeczce" przy piwku wraz ze swoim przyjacielem, rozczulał się: — No, widział to kto, żeby takie śmierduchy, panie dobrodzieju, szykowały powstanie, kiedy Niemcy, panie dobrodzieju, od morza do morza zwyciężają... kiedy panie dobrodzieju, biją skórę Anglikom i Francuzom i Belgijczykom i kto ich tam wie komu... — Ale, dobra krew... Będzie z nich pociecha dla Ojczyzny, panie dobrodzieju...

Dalsze składnice znajdowały się: u piszącego te słowa (mała ilość karabinów, natomiast dużo naboi); u Maternych w piwnicy przy Dolnej Wildzie 64 [24]); u Henryka Śniegockiego przy ul. Zielonej 2 i w piwnicy (2 ciężkie karabiny maszynowe).

Broń i amunicję zdobytą i gromadzoną przez bojowców, będących pod komendą Jana Kąkolewskiego, składano w następujących miejscach:

U Kąkolewskich przy ul. Szewskiej 12 w piwnicy i mieszkaniu (karabiny ręczne oraz kule karabinowe i rewolwery).

U Janostwa Zabłockich, w kamienicy narożnikowej przy ul. Wielkiej i Wielkich Garbarach (kamienica ta była własnością lekarza dra Broekerego). Tam złożone były: jeden karabin maszynowy oraz naboje do niego i granaty ręczne, zaczepne (Stielhandgranaten). Synowie Janostwa Zabłockich — Czesław i Bogdan służyli pod komendą Jana Kąkolewskiego. Przekonali oni rodziców o konieczności gromadzenia broni. Podkreślić wypada, że matka ich, go-

---

Tu stary łzę otarł".

Fragment powyższy odnosi się do okresu początków wojny, kiedy Niemcy jeszcze na całej linii zwyciężali, a bojówka, do której bracia Sporakowscy należeli, już broń gromadziła.

Druga część fragmentu jest poświęcona braciom Stanisławowi i Franciszkowi Nogajom. Wszyscy oni służyli w komp. wywiadowczo-wykonawczej.

[24]) Bronisław Materné i Józef Sporakowski, jako dezerterzy z armii pruskiej, otrzymali fałszywe paszporty. Pierwszy na nazwisko Adolf Dolata, drugi na nazw. Heinrich Kaiser. Br. Materné pełnił pewien czas służbę w Centrali telefonicznej Gubernatorstwa, gdzie przy podsłuchach i nakazach z Berlina etc. duże oddał sprawie usługi, przekręcając i wykoszlawiając polecenia na niekorzyść Niemców.

rąca patriotka, ze szczególną pieczołowitością lokowała zdobycz w najskrytszych zakamarkach domowych.

Z magazynów u Kąkolewskich i Zabłockich podczas wybuchu w dniu 27 grudnia 1918 roku wszystką broń prócz karabinu maszynowego rozdzielono pomiędzy rwący się do walki lud [25]).

Przy ul. Wierzbięcice 13 w domu swych rodziców gromadził broń ob. Kazimierz Żniński, który robił to w bardzo pomysłowy sposób. Kiedy mianowicie po rewolucji w Niemczech dużo żołnierzy niemieckich wracało z frontu do domu z całym rynsztunkiem, czatował Żniński na tych przybyszów przy ul. Wjazdowej (dziś Aleja Marsz. Piłsudskiego) w okolicy plant z opaską A. i S. Ratu, zaopatrzoną w pieczęć i przedstawiając się jako mąż zaufania Rady Żołnierskiej tłumaczył w przyjazny „kamracki" sposób, że wkraczając do miasta z bronią, narażają się na pewne trudności wynikające z jej posiadania, odbierał takową za pokwitowaniem, dostawiając do składnicy. Zgromadził w ten sposób dość pokaźną ilość karabinów z bagnetami, nabojami i oporządzeniem oraz dwa karabiny Mausera z lunetami. Te ostatnie odwiózł w początkach 1919 roku do Warszawy i do dzisiaj posiada kwit z ich dostawy.

Inna składnica mieściła się u Cińskiego, właściciela Zielonej Kawiarni przy ul. Wrocławskiej 18.

Do składnicy tej dostarczał karabiny poza innymi ob. Henryk Gołaski, który po przybyciu z frontu zachodniego na czterotygodniowy urlop w drugiej połowie lipca 1918 roku do Poznania, mając jako artylerzysta wolny wstęp do koszar 20. pułku artylerii na ul. Solnej, wykradał z tych koszar przy każdej nadarzającej się okazji karabiny ze stojaków, znajdujących się na korytarzach koszarowych.

[25]) Relacja Jana Kąkolewskiego.

Kiedy minął okres urlopu, a Gołaski nie wrócił do swej formacji, poczęła go bezskutecznie poszukiwać żandarmeria — tymczasem został on dobrze ulokowany w Szpitalu fortecznym przy ul. Różanej pod „troskliwą opieką" dra Rola-Szadkowskiego [26]), pełniącego tam obowiązki lekarza (Oberarzt). Tam „pacjent" nasz przetrwał szczęśliwie do rewolucji niemieckiej, po której „wyzdrowiawszy" wrócił do służby peowiackiej, kontynuując w dalszym ciągu procedurę wyławiania karabinów z koszar 20-taków.

Broni nigdy nie było za dużo biorąc pod uwagę konieczność zbliżającej się i spodziewanej zbrojnej rozgrywki z zaborcą. Uciekaliśmy się do różnych sposobów by jak najwięcej zdobyć broni, nie mówiąc już o zbrojnych wypadach na upatrzone przez P.O.W. składnice [27]).

---

[26]) Dr Rola-Szadkowski tak jak wielu innych lekarzy zasłużył się wielce w pracy niepodległościowej.

[27]) Jeden z wielu wypadków wykradania broni za pomocą podrabianych rozkazów opisuje Roman Wilkanowicz w nr 9 „Rzeczypospolitej" z dn. 11 października 1919 r.

W pierwszych dniach po wybuchu listopadowej rewolucji niemieckiej grupa poeowiaków

„udała się do gmachu Komendy Miasta i tam zameldowawszy się jako niemiecki odwach „Livoniusplatz" zażądała karabinów, ponieważ zaś na Komendzie tego wieczoru karabinów nie było, wydano nam karteczkę informując w tajemnicy, że broń znajduje się w muzeum. Udawszy się tamże, zastaliśmy w wielkiej sali na parterze kilkudziesięciu Niemców, z których część spała na rozłożonych siennikach, tych posłań pod ścianami rozłożonych było na mniej więcej 300 chłopa. Środek sali zawalony był wprost przez stosy karabinów i skrzynie z nabojami. Oprócz tego stały tam 2 kulomioty ciężkie. Czy w bocznych salach była broń i wiele jej było, nie wiem. Po krótkich pertraktacjach z jakimś podoficerem, który był komendantem tegoż muzeum,

W czasie bowiem ogólnego rozprzężenia władz niemieckich w Poznaniu chwyciliśmy się fabrykacji rozkazów rewolucyjnych władz niemieckich, by tym sposobem zdobywać tak potrzebną broń i amunicję oraz używać ich do gmatwania porządków i anulowania od wypadku do wypadku prawdziwych rozporządzeń władz.

Podrabianiem niezbędnych do tej działalności rozkazów i rozporządzeń oraz pieczęci zajmował się piszący te słowa.

Wykorzystałem do tego celu doskonałą sposobność, jaka nadarzyła się z chwilą wybrania mnie na zebraniu w dniu 10 listopada na sali Zielonej Kawiarni przy ul. Wrocławskiej sekretarzem dra Witolda Celichowskiego, który został delegowany jako mąż zaufania z polskiej strony do Prezydium Policji.

Okoliczności, w jakich nastąpił mój wybór na sekretarza, są następujące:

W dniu tym, dowiedziawszy się przypadkowo o „jakimś ważnym zebraniu" w Zielonej Kawiarni, udałem się tam i na salę wszedłem w momencie, gdy na trybunie kończył przemówienie Władysław Seyda. Następnie przemówił Karol Rzepecki, wyjaśniając, że wobec wytworzonej sytuacji

---

wydano nam kilkanaście karabinów (niektórzy brali po dwa). Ładunków zabraliśmy, korzystając z nieuwagi dozorców, przeszło dwa tysiące. Broń ta złożona została u Stanisława Jóźwiaka, ul. Długa nr 7, w piwnicy. Manipulacja powtórzyła się jeszcze raz udatnie, przy trzecim razie Niemcy wykryli machinację, a uczestnicy musieli się ratować ucieczką. Później korzystano jeszcze z muzeum kilkakrotnie, biorąc stamtąd broń, jak i rozmaitych niemieckich składnic i fortów na „rozkazy" i „legitymacje", które fałszował, podrabiając stemple i podpisy władz „Arbeiter i Soldatenratu"... druh K..." (W tym miejscu następuje wzmianka dalsza o „rozkazach", podrabianych przez piszącego te słowa).

zachodzi konieczność przydzielania do urzędów mężów zaufania ludności polskiej i że na takiego męża do Prezydium Policji jest przewidziany dr Witold Celichowski, w trakcie zaś swego przemówienia, widząc mnie wchodzącego na niezbyt przepełnioną niewielką salę, wskazując ręką w moją stronę zakończył słowami: „...a na sekretarza dra Celichowskiego proponuję Kandziorę". Zanim się zdołałem zorientować, została ta propozycja przez obecnych zaakceptowana. Wybór przyjąłem [28]).

---

[28]) Zebranie w „Zielonej Kawiarni" było wiecem Stronnictwa Nar. Robotników, przybycie zaś na ów wiec Władysława Seydy, Karola Rzepeckiego i innych zostało spowodowane następującymi okolicznościami:

W dniu tym, tj. 10 listopada 1918 r., nadprezydent regencji, Eisenhardt-Rothe, zawiadomił telefonicznie prezesa Koła Polskiego Władysława Seydę o wybuchu rewolucji i buncie żołnierzy, prosząc by tenże zorganizował komitet czy inną instytucję dla zabezpieczenia spokoju w mieście. Seyda odszukał Rzepeckiego, wychodzącego wraz z innymi działaczami z kawiarni Świtalskiego przy ul. Podgórnej 13, w której omawiano sprawy wyborcze do Rady Miejskiej. Wszyscy udali się do „Zielonej Kawiarni" i w bocznym pokoiku omówili z wybitniejszymi uczestnikami odbywającego się na sali wiecu plan działania. Przerwano wiec, zakomunikowano obecnym wypadki dnia i konieczność znanych już nam posunięć, po czym rozesłano chętnych spośród uczestników wiecu na miasto do wybitniejszych obywateli, zwołując ich na godzinę 3 po południu do mieszkania dra Głowackiego w banku „Vesta" (Rzepecki, „Powstanie grudniowe", str. 17).

Było to owe pierwsze posiedzenie u dra Głowackiego w „Veście".

Twierdzenie Karola Rzepeckiego w książce „Powstanie grudniowe", str. 26, jakoby w dniu 14 listopada wybrano dra Celichowskiego do Prezydium, jest nieścisłe, gdyż miało to miejsce już 10 listopada, czego najlepszym dowodem są załączone poniżej dwa dokumenty podpisane przez Steuernagela i dra Celichowskiego w Prezydium Policji w dniu 12 listopada 1918 r., tj. po naszym 2 dniowym tam urzędowaniu.

Przebieg końcowych uchwał zameldowałem Andrzejewskiemu z nadmienieniem, że taki traf może się doskonale przydać, gdyż będąc czynnym w gmachu Prezydium Policji, będę mógł z bliska obserwować poczynania rezydującego tam na parterze Steuernagela, dowódcy oddziału zrewoltowanych żołnierzy.

Tegoż samego dnia w godzinach popołudniowych udaliśmy się, dr Celichowski i ja, do Prezydium.

Przyjął nas na parterze Steuernagel. Po przedstawieniu przez dra Celichowskiego Steuernagelowi uchwały kierowników obywatelstwa polskiego, tenże po pewnej wymianie zdań, „uznając" życzenia Polaków za słuszne, przedstawił nas pełniącemu jeszcze urząd prezydenta policji von dem Knesebeckowi, który wyznaczył nam na pierwszym piętrze naprzeciw gmachu dawnego niemieckiego teatru (Esplanady) dwa pokoje.

Zaczęło się nasze urzędowanie, polegające na konferencjach z Knesebeckiem i radnymi miasta Niemcami i Żydami, na wysłuchiwaniu przeróżnych delegacji itd.

Tegoż samego wieczoru za aprobatą Komendy P.O.W. omówiliśmy z Romanem Wilkanowiczem plan mego działania w Prezydium, który poza obserwacją oddziału Niemców polegał w pierwszym rzędzie na zdobyciu podpisu Steuernagela z pieczęcią A. i S. Ratu. Sposób był bardzo prosty.

Z tytułu mego „urzędu" poprosiłem „towarzysza" Steuernagela w dniu 12 listopada o legitymacje, upoważniające dra Celichowskiego i mnie do przebywania na mieście o każdej porze dnia i otrzymałem takowe bezzwłocznie bez jakiegokolwiek sprzeciwu ze strony Steuernagela.

Oba te dokumenty, które podaję poniżej, posiadające oryginalny podpis wraz z pieczęcią, były mi potrzebne do podrabiania innych dokumentów rewolucyjnych władz niemieckich. Podpisy zaś innych osób z Wydziału Wykonawczego Rady Robotników i Żołnierzy, jak: Twachtmanna, dra Rydlewskiego i Matuszewskiego z odbitkami odpowiednich pieczęci dostarczył mi Roman Wilkanowicz.

Tej samej nocy z 12 na 13 „sfabrykowałem" na papierze, jakiego używały biura A. i S. Ratu, dwa „autentyczne" podpisy Steuernagela wraz z pieczęcią, której narysowanie zatemperowanym drewienkiem, maczanym na poduszce przesiąkniętej tuszem, ze względu na jej prymityw nie przedstawiało wielkich trudności.

Robocie tej asystował Roman Wilkanowicz i po jej ukończeniu zabrał gotowe świstki do Komendy dla dalszego ich zużytkowania.

Ważniejszym wypadkiem podczas mego urzędowania w Prezydium było posiedzenie w obecności przedstawicieli ludności polskiej i kilku radnych miejskich oraz Knesebecka i Steuernagela, na którym został większością głosów zaakceptowany wybór Juliana Langego na komendanta tworzącej się Straży Obywatelskiej. Pod koniec mego tam urzędowania Steuernagel nie mógł już utrzymać porządku wśród swoich podkomendnych i opanować sytuacji. Coraz częściej zdarzać się zaczęły rozliczne przykre kradzieże, znikanie broni etc. Poczuł, że mu się grunt spod stóp usuwa. Zapragnął więc wyłudzić od dra Celichowskiego pewną dość pokaźną kwotę, czy inne walory z użyciem nawet pewnych gróźb, — prawdopodobnie by móc, zasilony ową „fortunką", pomyśleć o sobie w razie nieprzewidzianych wydarzeń. Dr Celichowski po tym zajściu przez kilka dni z rzędu nie pokazywał się w Prezydium; porozumiewali-

śmy się telefonicznie, lub referowałem mu wypadki w jego mieszkaniu na Starym Rynku w gmachu Banku Przemysłowców [29]).

Dr Celichowski oskarżył w końcu Steuernagela przed Radą Robotników i Żołnierzy, na skutek czego odbyła się na Ratuszu rozprawa względnie sąd, na którym świadczyłem, lecz Steuernagel się nie pokazał; poczuwszy że sprawa wzięła dlań obrót niepomyślny — zwiał z Poznania jak kamfora.

Po tych wypadkach moje urzędowanie w Prezydium Policji było już niepotrzebnym marnowaniem czasu, podziękowałem więc doktorowi Celichowskiemu, pod pretekstem że muszę pilnować mego przedsiębiorstwa, za „posadę" sekretarza i wróciłem do roboty wydatniejszej w P.O.W. Po moim odejściu z Prezydium zainstalował się tam ob. Teodor Bobowski.

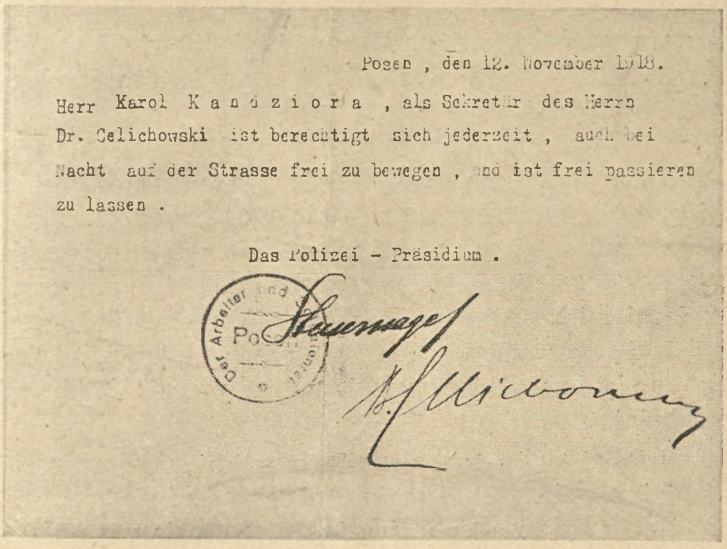
W dniu 16 listopada rozniosła się wieść o awanturze na forcie nr 9 za Górczynem. Nasi wzięli fort, po kilku zaś godzinach Niemcy go odbili, mszcząc się na Polakach, a ponoć ich nawet — jak pierwsze wieści niosły — mieli rozstrzelać.

Sprawa fortu nr 9, o której różnie później mówiono i pisano, wyglądała w następujący sposób:

Na salce św. Antoniego przy kościele parafialnym na Łazarzu zorganizowana była przez obywatela Jeziorow-

---

[29]) Wymienił mi nawet dr Celichowski w mieszkaniu swym wysokość żądanej przez Steuernagela sumy, jednakże nie zanotowałem jej zaraz, a dzisiaj już jej nie pamiętam. Karol Rzepecki, l. c., str. 30, pisze że: „Steuernagel, „przyboczny" na policji, musiał urząd złożyć, gdyż przyłapano go na niepięknych manipulacjach finansowych, wykrytych przez dra Krzyżankiewicza, który położył rękę na papiery policji!"



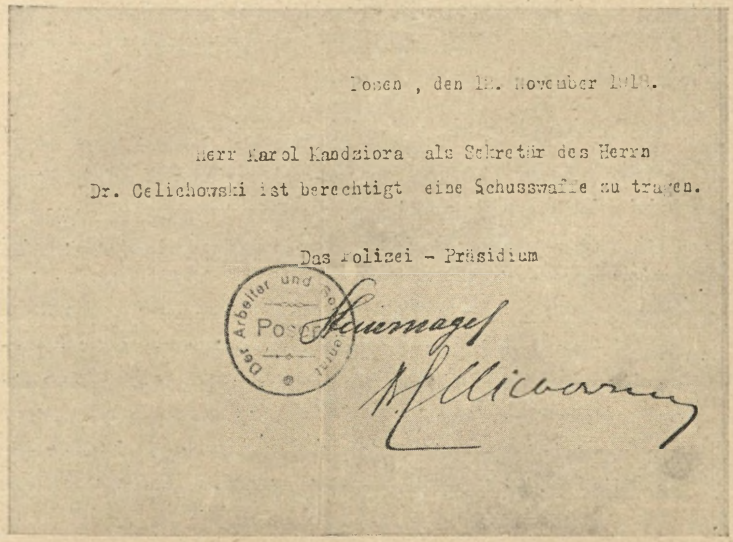
Posen , den 12. November 1918.

Herr Karol K a n d z i o r a , als Sekretär des Herrn Dr. Celichowski ist berechtigt sich jederzeit , auch bei Nacht auf der Strasse frei zu bewegen , und ist frei passieren zu lassen .

Das Polizei - Präsidium .

Der Arbeiter und Soldaten Rat Posen

Facsimile przepustki Karola Kandziory do gmachu Prezydium, wystawionej przez Radę Robotników i Żołnierzy.



Posen , den 12. November 1918.

Herr Karol Kandziora als Sekretär des Herrn Dr. Celichowski ist berechtigt eine Schusswaffe zu tragen.

Das Polizei - Präsidium

Der Arbeiter und Soldaten Rat Posen

Facsimile wystawionego przez Radę Robotników i Żołnierzy pozwolenia na broń dla Karola Kandziory.

skiego grupa P.O.W., którą stanowili członkowie Towarzystwa Samokształcącej się Młodzieży oraz żołnierze-Polacy b. armii pruskiej.

Nie wiadomo gdzie zrodził się pomysł opanowania fortu nr 9, w którym znajdowała się składnica materiałów wojskowych. Rezydował tam stale posterunek niemiecki pod komendą zastępczego oficera. Akcja została przez ob. Jeziorowskiego uplanowana w ten sposób, że posterunek niemiecki miał zostać zmieniony żołnierzami - Polakami, by dzięki temu podczas pobytu naszych na forcie można było ile się da materiałów wojskowych przenieść stamtąd do składnic P.O.W.

Ludzie, którzy otrzymali rozkaz, byli nie dość wprawni w takiej robocie, czy też może chcieli popisać się brawurą, dość że nie stosując się ściśle do rozkazu całą sprawę popsuli i dużo narobili kłopotu. Aby być możliwie najściślejszym, opis wypadków zacznę od dosłownego przytoczenia rozkazu, znajdującego się w Referacie Historycznym D. O. K. VII pod L. 523/kw., który był podstawą i punktem wyjścia całej akcji. Rozkaz brzmiał:

„Druhowie Sałata i Wiśniewski.

Sprawa w Gouvernement załatwiona. Ludzie tamtejsi z fortu pójdą sami precz. Nie wyrzucać nikogo, po kamracku obchodzić się z nimi. Offz. Stellvertretowi być grzecznym. On zatrzyma biuro. Urządzić się jak w koszarach. Po południu będą rzeczy (mundury). Ludzi bez broni przysłać na 6 na zbiórkę. Jeśli z nas ktoś po broń przyjdzie, to proszę wydać. Szczególnie granaty ręczne na salkę. Przede wszystkim dbać o porządek i karność. Obawiać się niczego nie potrzeba. Mieć ludzi tyle, aby należycie fort obsadzić i czu-

wać. O amunicję do karabinów się wystaramy. Raport 2 razy na dzień dostarczać przed południem o godz. 9, a wieczorem o 8. Z podoficerów zostaje Sałata i Wiśniewski, a innych wysłać nam, bo będą potrzebni.

H. Jeziorowski".

Wysłany oddział prawdopodobnie na skutek niedowierzania Niemców lub sprzeczki z nimi nie mógł wypełnić powierzonej misji i zajął fort siłą, rozbrajając posterunek niemiecki.

Niemcy zaalarmowali saperów niemieckich, stacjonujących na Wildzie, ci wysłali kompanię wojska, która fort odebrała, zbiwszy i zmaltretowawszy chłopców na kwaśne jabłko. Postawiono ich nawet pod mur chcąc rozstrzelać, jednakże jeden z sierżantów niemieckich, wiedziony prawdopodobnie wewnętrzną sympatią do sprawców tej śmiałej awantury, nie dopuścił do tego [30]); załadowano więc pobitych na wóz i pod eskortą odstawiono do koszar saperów, umieszczając najbardziej pobitych w koszarowej izbie sanitarnej, reszta poszła pod klucz.

Później wszystkich ich nasi wydostali z opresji.

Niemcy po tym zajściu zdwoili czujność. Oddział z salki św. Antoniego wcieliła Komenda P.O.W. później do kompanii Służby Straży i Bezpieczeństwa.

Urząd Umundurowania przy ulicy Bukowskiej, w którym mieściły się olbrzymie zapasy ekwipunku wojennego i materiałów, był całkowicie w posiadaniu Niemców i żołdactwo przy każdej nadarzającej się okazji „eksploatowało" te dobra robiąc „świetne interesy".

---

[30]) Według niesprawdzonych wersji sierżantem tym był Polak, nazwiskiem Kamka.

Troska, by obiekty milionowej wartości nie zostały rozgrabione przez ową rewolucyjną gospodarkę, spowodowała, że ob. inż. Grzeszkowiak w dniu 14 listopada dał Stolpiahowi, dowódcy placówki peowiackiej, mieszczącej się na salce u Dominikanów, polecenie utworzenia kompanii, której zadaniem miało być objęcie, obstawienie posterunkami i strzeżenie Wojennego Urzędu Umundurowania.

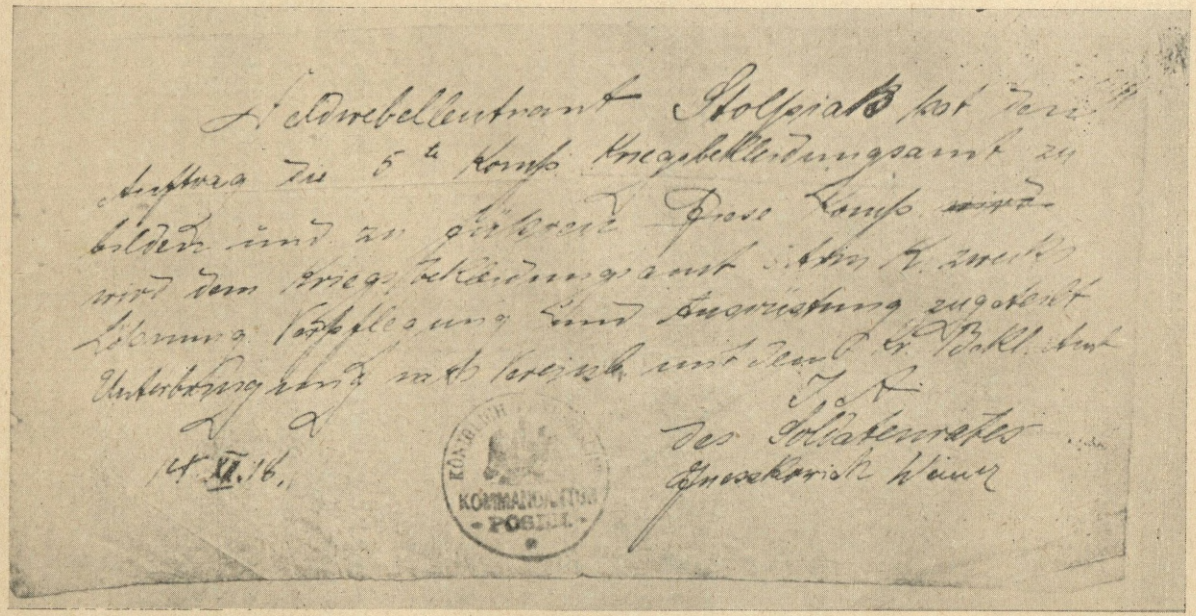
Oryginał tego rozkazu jest według Grzeszkowiaka w posiadaniu ob. Stolpiaha. W posiadaniu autora znajduje się odbitka fotograficzna rozkazu, którą reprodukujemy.

W dniu 15 listopada wyruszył zatem Stolpiah z oddziałem w sile mniej więcej 80 ludzi około godziny 9 wieczorem na ul. Bukowską.

Warta na odwachu przy Wojennym Urzędzie Umundurowania w przeczuciu kresu „intratnego" urzędowania na tej placówce robiła trudności, wzbraniając się wpuścić oddział, została jednakże rozbrojona, karabiny maszynowe będące w jej posiadaniu zdemontowano. Stolpiah obsadził urząd swoimi.

Tejże nocy z 15 na 16 listopada, około godziny 1, silny oddział żołnierzy i marynarzy niemieckich przypuścił atak. Wywiązała się zacięta walka, przeplatana rzęsiście strzelaniną. Kilku Niemców zostało rannych, jeden poległ, jednakże z powodu wielkiej ich przewagi musieli się nasi wycofać. Kilkunastu naszych zostało ujętych, pomiędzy nimi Kazimierz Sporakowski oraz Stanisław Ratajczak.

Stolpiah jeszcze tej nocy skomunikował się z Grzeszkowiakiem, który przyrzekł interwencję, na skutek której już w dniu następnym, tj. 17, Stolpiah z uzupełnioną kom-



Facsimile rozkazu Grzeszkowiaka dla Stolpiaha.

panią zajął ponownie już bez przeszkód Urząd Umundurowania, który odtąd był przez naszych dozorowany [31]).

Owej krytycznej nocy z 15 na 16 listopada był w Poznaniu ruch niesamowity. Wzmocnione patrole niemieckie uwijały się po mieście, nasi z ukrycia „szarpali" zawzięcie i często tu i ówdzie padały głuche strzały.

Przy ul. Św. Marcina 64 natknął się silny patrol niemiecki z oddziału Blankertza na kilku naszych z kompanii wywiadowczo - wykonawczej. Wywiązała się bójka, podczas której zginął ugodzony kulą jeden z żołnierzy niemieckich. Ob. Leon Janasik został aresztowany i osadzony na Młyńskiej, później przetransportowany do więzienia wojskowego na forcie Grollmanna.

Tak długo Kalinowski kombinował i przemyśliwał, aż udało mu się nawiązać kontakt z dozorcą, czy nawet komendantem więzienia, przemówić mu do przekonania piwem i wódeczką oraz argumentami „brzęczącymi". Na skutek niezamkniętego „w niewytłumaczony sposób" zamku do celi i niedomkniętej właśnie w tych minutach bramy wejściowej przy „zapatrzeniu się" w przeciwną stronę będącego przy bramie posterunku — zdołał Janasik umknąć, po czym zameldował się niezwłocznie do dalszej służby.

W tym czasie wielu naszych bojowców zdołali Niemcy aresztować i osadzić w więzieniach. Dochodziły słuchy o bardzo złym obchodzeniu się władz więziennych właśnie z tymi więźniami. Zajął się tą sprawą ob. Zygmunt Wiza, członek Rady Robotników i Żołnierzy, i obmyślił plan uwolnienia więzionych.

---

[31]) Relacja Grzeszkowiaka.

Plan był bardzo prosty i powiódł się w zupełności. Według relacji Wilkanowicza [32]) Zygmunt Wiza i Adam Piotrowski zainscenizowali inspekcję więzienia. Jako delegaci Rady Robotników i Żołnierzy przybyli do więzienia na inspekcję. Udało się tak, że Niemcy nie sprawdzili ich uprawnień i wykonali zarządzone przez Wizę natychmiastowe zwolnienie peowiaków.

Za Bramą Kaliską postawili Niemcy podczas wojny baraki, w których mieściła się składnica karabinów i przeróżnego sprzętu wojennego.

Około 20 listopada 1918 roku (dokładnie daty nie zdołałem stwierdzić) po godzinie 10 wieczorem do tych baraków zajechał niespodziewanie na wypożyczonym przez p. Brześkiewicza z ul. Fabrycznej 3 wozie zaprzężonym w konia oddział składający się z pięciu członków kompanii wywiadowczo-wykonawczej pod dowództwem Stanisława Nogaja. Wtargnąwszy tam, oddział rozbroił wartę na odwachu, załadował na wóz i szczęśliwie wywiózł moc karabinów, bagnetów i amunicji, które oddane zostały do dyspozycji P.O.W.

Poniżej nazwiska uczestników poza dowodzącym Stanisławem Nogajem: Stanisław Dąbrowski, Adam Paczkowski, Franciszek Nogaj i Florian Gumny.

Pod koniec listopada oddział z kompanii wywiadowczo-wykonawczej pod dowództwem Stanisława Nogaja znowu wtargnął do odwachu wojskowego przy więzieniu na ul. Młyńskiej, obsadzonego przez żołnierzy niemieckich 20. pułku artylerii polowej. Po rozbrojeniu odwachu nasi zabrawszy 20 karabinów ulotnili się. Udział w tej akcji brali

[32]) Roman Wilkanowicz: Bezimienni bohaterowie powstania wielkopolskiego, str. 90 i 91.

następujący peowiacy: Stanisław Dąbrowski, Władysław Kośmicki, Florian Gumny, Jan Florczak, Poradzewski, Łuczak, Franciszek Nogaj, Kochański, Gabriel Adamczewski, Stanisław Dabert, Konrad Bestyński oraz Garstecki.

W kilka dni później znów ten sam oddział w sile 15 ludzi, nie pozwalając na wywóz sprzętu wojskowego do Niemiec, zajął baraki przy ul. Franciszka Ratajczaka, które stały na miejscu dzisiejszego Domu Rzemieślniczego, a w których wówczas mieściły się magazyny wojskowe.

Również przy rampach wojskowych dworca towarowego udaremniali członkowie kompanii wywiadowczo-wykonawczej wysyłkę materiałów wojennych do Niemiec [33]).

Aby uzupełnić obraz przygotowań do powstania, muszę w tym miejscu wspomnieć o działalności w omawianym okresie innych jeszcze organizacyj o charakterze przygotowawczo-wojskowym, z którymi P.O.W. pracowała w ścisłym kontakcie. Z tych na pierwszym miejscu wypada wymienić Straż Obywatelską.

Sfery grupujące się później wokół Naczelnej Rady Ludowej, mianowicie ówczesny Komitet Obywatelski, dla zapewnienia ładu i porządku przystąpił po wybuchu rewolucji do tworzenia grup milicyjnych pod nazwą Straży Obywatelskiej (Bürgerwehr), organizowanej z obywateli trzech narodowości, zamieszkałych na terenie Poznania. Organizatorem mianowano Karola Rzepeckiego. Jako dalsi weszli do komendy Straży Julian Lange i Józef Tucholski, poza tym dwóch Niemców Jaretzky i König oraz dwóch Żydów Werner i Wollheim.

---

[33]) Z pisemnej relacji St. Dąbrowskiego, będącej w posiadaniu autora, oraz potwierdzających relacji ustnych innych uczestników tych wypraw.

Organizatorzy Straży (Rzepecki, Lange, Tucholski) poczęli pomału eliminować obcych, uczyniwszy ją z czasem czysto polską.

P.O.W., by nawiązać kontakt ze Strażą Ludową, wydelegowała jako łączników Aleksandra Ratajczaka oraz Antoniego Wysockiego. Czynność obu wydała dodatnie wyniki.

Aleksander Ratajczak współpracował z najbliższym otoczeniem Juliana Langego, Antoni Wysocki zaś zdobył sobie zaufanie dawniejszego współorganizatora bojówek w „Sokole" Karola Rzepeckiego. Łącznicy nasi dokładali wszelkich starań, by na tym odcinku oddziaływać odpowiednio.

Mimo że Karol Rzepecki w tym czasie szedł po linii Komitetu Obywatelskiego, później Rady Ludowej i jeszcze później Naczelnej Rady Ludowej i był przeciwnikiem taktyki stosowanej przez P.O.W. — w miarę możności jednakże pragnął Straż Obywatelską przygotować na wszelki wypadek, wydając odpowiednie instrukcje swym współorganizatorom.

Karol Rzepecki, wielki patriota, umiał zdobyć się na sprawiedliwą ocenę organizacji, której był przeciwnikiem, i zawsze w odniesieniu do działalności P.O.W. wykazywał najwięcej bezstronności i nawet dużo sentymentu.

W swej książce „Powstanie grudniowe 1918 r." na str. 34 i nast. w ten sposób ocenia Rzepecki rolę P.O.W.:

> „...P.O.W. wywoływała wśród nas obawy i niepokój tajemniczymi swymi wyprawami po przybory wojskowe (14.XII.) lub broń (20.XII), które częściowo kończyły się dobrym wynikiem, czasem też strzelaniną i aresztowaniami..."

„...Jak widzimy z wszystkiego, oswobodziły Poznań od wroga 3 czynniki: Straż Ludowa, P.O.W. i to wojsko polskie, pod którego mundurem pruskim biło szczerze kochające Ojczyznę, odważne, dzielne serce polskiego mieszczanina, wieśniaka i robotnika".

Rzepecki był kiedyś założycielem bojówek, miał dużo dlatego ze strony ówczesnych ostrożnych władz sokolich przykrości, był niestrudzonym pracownikiem na niwie społecznej, zasłużył się bardzo swym oddaniem się idei walki z zaborcą na terenie ziem zachodnich czy to szerzeniem oświaty przez wydawanie popularnych dzieł z historii polskiej, czy wytrwałą i intensywną pracą w najrozmaitszych stowarzyszeniach i organizacjach.

W czasie niewoli oddał Rzepecki niespożyte usługi Narodowi w walce o podtrzymanie ducha i polskości. Że zaś w okresie przedpowstaniowym szedł po linii „polityków-dyplomatów", trzeba przypisać temu, że związany wszechstronnie od samego zarania z Narodową Demokracją, nie mógł się już z tego rydwanu wycofać.

Na jednym z posiedzeń Straży Ludowej Rzepecki, mówiąc o P.O.W., miał użyć bardzo przykrego zwrotu [34]). Byłoby to dowodem, jak silny wpływ wywierali przeciwnicy zbrojnej rozgrywki z najeźdźcą.

Byłoby jednak wielką niewdzięcznością nie oddać hołdu temu ogromowi pracy społecznej, na jaką zdobył się Karol Rzepecki na rzecz sprawy polskiej w czasie niewoli.

Antoni Wysocki, zawsze bojowo nastawiony i w tym kierunku oddziaływujący na otoczenie, jako komendant hufca harcerzy „Zorza" przystąpił w sierpniu 1918 roku do

---

[34]) „Rzeczpospolita", tygodnik — Poznań — z dn. 13.IX.1919. Wstępny artykuł pt. „Powstanie wielkopolskie", str. 3.

P.O.W. i został zaprzysiężony przez Mieczysława Andrzejewskiego w jego mieszkaniu przy Św. Marcinie 11. Otrzymał on rozkaz czuwania nad ruchami niemieckich saperów na Wildzie oraz obserwowania koszar, w których obrębie mieściło się dużo obiektów wojennych, w szczególności broni, którą peowiacy raz po raz z pomocą polskich żołnierzy-saperów przemycali do swych składnic, równocześnie „Zorzanie" Wysockiego obserwowali stale magazyny kolejowe i meldowali o wszelkich ruchach wywozowych.

W czasie organizowania się Straży Ludowej został Wysocki — jak już podałem — łącznikiem pomiędzy P.O.W. a tworzonymi oddziałami Straży Ludowej na Wildzie, organizował Straż z Masadyńskim zaszczepiając idee bojowe, został dowódcą IV dzielnicy tejże Straży na Wildzie i, jak wykażą wypadki 27 grudnia, był jednym z pierwszych na stanowisku.

Ob. Marian Beym [35]), który aż do 27 grudnia wytrwał w służbie wojskowej w Generalnej Komendanturze, dostarczając Komendzie P.O.W. cennych informacji, otrzymał dodatkowo od Palucha po opanowaniu Rad Robotników i Żołnierzy polecenie, by pilnie obserwował i baczył na czynności oficerów niemieckich.

Beym dowiedział się, że Niemcy na terenie Biedruska pragnęli skonsolidować się w czysto niemieckie formacje ochotnicze, by zapewnić sobie przewagę w razie niekorzystnego dla Niemców obrotu w wypadkach przeczuwanych ze strony „zupełnie niepewnych Polaków", toteż zameldowawszy Paluchowi owe wrogie dla nas posunięcia przyczynił się do sparaliżowania ich poczynań przez kon-

---

[35]) Relacja Mariana Beyma (w posiadaniu autora).

spirację. Ułatwiał także masowe wysyłki Niemców do Rzeszy.

W dniu 5 grudnia zawiązana została pod dowództwem W. Białoszyńskiego kompania marynarzy pod nazwą „Vierte Wacht und Sicherheitskompagnie" (Matrosen - Kompagnie).

Już 17 listopada udał się Białoszyński na Komendę Miasta do ob. Grzeszkowiaka ofiarując swą pomoc. Polecił mu Grzeszkowiak zebrać wszystkich marynarzy-Polaków i utworzyć z nich kompanię. Do dnia 5 grudnia zdołał Białoszyński zebrać 300 ludzi, których w dniu tym zgromadził w Zielonej Kawiarni przy ul. Wrocławskiej, gdzie uformowano kompanię. Około godziny 11 w południe przybył tamże Grzeszkowiak, który Białoszyńskiego mianował dowódcą i poprowadził tę nową jednostkę bojową na Jeżyce do koszar. Tam została ona zakwaterowana, umundurowana, uzbrojona i otrzymała nazwę wyżej podaną [36]).

Oddział wywiadowczo-wykonawczy miał siedzibę swoją w tylnych ubikacjach restauracji Jarockiego na ul. Wysokiej (róg św. Marcina). Pełniła tam stale służbę warta, będąca w pogotowiu. Siedzibę tę wyśledzili Niemcy i w dniu 10 grudnia w godzinach wieczornych urządzili napad, rzucając na wstępie przez okno do lokalu ręczny granat, który eksplodując nie uszkodził na szczęście nikogo. Robi się cała awantura. Chłopcy wyskoczyli z lokalu jak z procy w obawie przed dalszymi granatami, jedni do dalszych lokali, inni na ulicę, gdzie na dobre puszczono w ruch kolby i pięści wśród wrzasków i swoistych wy-

[36]) W zawiązaniu tej kompanii brał udział, między innymi, Władysław Tomczak, obecny porucznik rez., który wraz z Białoszyńskim i Grzeszkowiakiem potwierdzili powyższe w udzielonej mi relacji ustnej.

zwisk obustronnych, nie dających się tu powtórzyć. Zaalarmowana reszta „baranków", znajdująca się u Adamskich na Piekarach, naprzeciw biura P.O.W., pobiegła na pomoc i Bóg wie, jakby się cała ta bójka skończyła, gdyby nie nadbiegł obywatel Zygmunt Wiza, który huknąwszy na wstępie — „verfluchte Bande!" — począł napastników w ich języku besztać za robienie awantur i napadów na kompanów, „pełniących swe obowiązki", grożąc aresztowaniem i sądem wojennym [37]).

Niemcy, skonfudowani tymi przekonywującymi argumentami przedstawiciela władz, ulotnili się — nasz oddział tej samej nocy przeniósł się na ul. Wrocławską do lokalu „Zielonej Kawiarni".

Na Wysokiej u Jarockiego pozostało trochę zniszczonych gratów i sień zdewastowana dalszymi wybuchami granatów.

Dwa ciężkie karabiny maszynowe, będące w posiadaniu oddziału, odwieźli tej samej nocy w dwóch dorożkach do fortu „Prittwitz" ob. ob. Józef Sporakowski, Emilian Materné, Czesław Michalski i Leon Jezierski, gdzie rezydowała kompania Służby Straży i Bezpieczeństwa pod komendą ob. Grodzkiego.

---

[37]) Napad Niemców na siedzibę oddziału wywiadowczo-wykonawczego opisuje także Roman Wilkanowicz w „Bezimiennych bohaterach" na str. 87. Znane również autorowi z relacji ustnych kilku członków oddziału krótko po zajściu.

Zaś wg relacji pisemnej członka oddziału Stanisława Dąbrowskiego brali w tej walce, trwającej blisko godzinę, udział następujący (o ile sobie przypominam): Stanisław Dąbrowski, Leon Janasik, Śniadecki, Jankowski, M. Drajerczak, Pajzderski, Cz. Gierszal, St. Dembiński, Gumny, Garstecki, Franciszek Nogaj, Kochański i Bestyński.

Ważniejszym zdarzeniem, kończącym ten przygotowawczy okres prac P.O.W., była śmierć jednego z wybitnych jej członków dra Mieczysława Hedingera.

Ze strony przeciwników akcji zbrojnej lansowano najrozmaitsze pogłoski i takie potworności, jakoby Warszawie nie zależało na wcieleniu Wielkopolski do Macierzy, Poznańskie zaś, będąc za słabe do zrzucenia niewoli przez wystąpienie zbrojne, może tylko dyplomacją i pertraktacjami wyjednać najwięcej praw i przywilejów dla społeczeństwa polskiego i że kongres pokojowy w końcu załatwi wszystko najlepiej. P.O.W., w przekonaniu, że wszystkie te wersje są mydleniem oczu szerokich warstw, są pragnieniem i chęcią realizowania osobistych zamierzeń i własnej polityki kosztem zaszczepiania niechęci i podkopania zaufania do taktyki i posunięć Komendanta Piłsudskiego — wysłała dra Mieczysława Hedingera do Warszawy z poleceniem dostarczenia informacji i rozkazów bezpośrednio od Komendanta.

W drodze powrotnej do Poznania wskutek wypadku samochodowego zginął Hedinger, a wraz z nim te wskazówki i rozkazy, które wiózł z sobą [38]).

Było to na krótko przed wybuchem i kiedy zamierzano wysłać drugiego z identyczną misją do Warszawy, potoczyły się wypadki tak błyskawicznie, że 27 grudnia, wprzągnąwszy wszystkie będące do dyspozycji siły w ruch, uniemożliwił powtórny wyjazd.

---

[38]) Misję i śmierć Hedingera opisuje także Bohdan Hulewicz: l. c., str. 25.

ROZDZIAŁ V.

27 GRUDNIA 1918 ROKU. — WYBUCH POWSTANIA W POZNANIU. — PRZEBIEG AKCJI. — OSTATECZNE OPANOWANIE MIASTA (6 STYCZNIA 1919 ROKU).

O wybuchu powstania w Poznaniu w dniu 27 grudnia 1918 roku ukazało się już szereg publikacji czy to w formie oddzielnych wydawnictw, czy też artykułów w prasie, przedstawiających w sposób mniej lub bardziej dokładny przebieg wypadków poznańskich.

Nie jest moim zamiarem szczegółowe przedstawienie zajść w tych dniach przełomowych w stolicy Wielkopolski, a chciałbym jedynie postarać się o zaznaczenie roli peowiaków.

Przyjazd Paderewskiego w towarzystwie żony oraz oficerów misji angielskiej Rawlingsa i Wade w dniu 26 grudnia do Poznania nazwać by można triumfalnym wjazdem Mistrza.

Podniecenie umysłów ludności, wzburzonych i oszołomionych zawrotnym tempem następujących po sobie wypadków, dochodziło do punktu kulminacyjnego, w dodatku zelektryzowała wszystkich pod wieczór rozniesiona wiadomość, że Niemcy zarówno państwa Paderewskich jak to-

warzyszących im oficerów angielskich nie wpuszczą do Poznania.

Istotnie, Sztab Generalny w Berlinie polecił niemieckiej władzy wojskowej w Poznaniu depeszą, przesłaną około godziny 2 po południu dnia tegoż, nie wpuścić państwa Paderewskich z misją angielską do Poznania, a pociągiem specjalnym odstawić do Aleksandrowa do granicy Królestwa.

Oto treść telegramu:

„Sztab Generalny, Berlin, 2 godzina.

Pan Paderewski ze swą małżonką, w towarzystwie pewnego angielskiego kapitana, przybywa dziś do Poznania. Państwa tych należy na dworcu przyjąć [1]) i zakomunikować im, że rząd niemiecki na skutek starań rządu angielskiego zgodził się na wolny przejazd tych państwa. Ale tylko z Gdańska do Warszawy, a n i e d o P o z n a n i a.

Rząd niemiecki prosi także o n a t y c h m i a s t o w y odjazd tych państwa z Poznania do Warszawy. Należy się z nimi obchodzić grzecznie ale e n e r g i c z n i e.

Koniecznie trzeba przeszkodzić temu, aby ci państwo nie dostali się do miasta i nie dali powodu do owacyj. Według informacji, otrzymanej ze sztabu generalnego z Gdańska, angielski kapitan jest rozsądnym człowiekiem, z którym można dojść do porozumienia. Jeżeliby to było potrzebne, należy dostarczyć

[1]) Sollen in Empfang genommen werden.

specjalnego pociągu celem odstawienia tych państwa do Aleksandrowa.

Uprasza się o wiadomość o przebiegu sprawy .

Ministerstwo Spraw Zagranicznych [2]).

Nie dopuszczono jednakże do tego. Silne oddziały Straży Ludowej pod dowództwem peowiaków Antoniego Wysockiego, Edmunda Krausego i Masadyńskiego obsadziły dworzec, publiczność zalegającą perony poproszono do poczekalni, oczyszczono dworzec z elementów niepewnych i niewyraźnych, i kiedy około godziny 8 wieczorem kilku oficerów niemieckich z depeszą, nakazującą niewpuszczenie gości do miasta, wtargnąć chciało na dworzec, — nie wpuszczono ich, a na wypadek, gdyby Niemcy chcieli siłą przeszkodzić, stały kompanie Służby Straży i Bezpieczeństwa, gotowe do uderzenia na Niemców [3]).

Nadjechał wreszcie spóźniony o jakieś pół godziny pociąg i goście po wyjściu z wagonu, powitani przez przedstawicieli społeczeństwa polskiego, wśród szpaleru, ciągnącego się od dworca aż do Bazaru, tworzonego przez Straż Ludową, towarzystwa, cechy oraz młodzież, oświetlonego tysiącami pochodni, wśród nieprzeliczonej za szpalerami wiwatującej publiczności, ulicami Wjazdową (dziś Al. Marsz. Piłsudskiego), św. Marcina oraz Al. Marcinkowskiego zajechali do Bazaru.

Ponieważ latarnie zostały pogaszone [4]), a ulice oświetlone były tylko pochodniami, cały ten fantastycznie pięk-

---

[2]) Tekst niemiecki podany jest w książce Karola Rzepeckiego, l. c.

[3]) Z relacji ustnej Antoniego Wysockiego.

[4]) Zgaszenie latarń ulicznych spowodowali Niemcy.

ny wjazd wśród rozentuzjazmowanych tłumów robił niezapomniane wrażenie. Piszący te słowa obserwował pochód z okien mieszkania ob. dra Laknera przy ul. Św. Marcina wraz z kilku z braci peowiackiej.

Nastrój ulicy i cały wyładowujący się sentyment były najlepszym zwiastunem chwili, po której nastąpić musi za lada podmuchem wrzenie na całej linii i wyładowanie się przesyconej, zapalnej atmosfery.

„Każdy taki widziany i przeżywany moment zostawia osad dodatni w duszach tłumów" — powiedział wtedy Roman Wilkanowicz, obserwujący pochód również z okna dra Laknera.

Jeszcze tego wieczora przemówił Mistrz z balkonu do zgromadzonej przed Bazarem tłumnie ludności. Mówił donośnie i pięknie — o Polsce, powstającej z ciemni niewoli i kajdan — Polsce ludowej.

Nazajutrz w piątek, 27 grudnia, już wczesnym rankiem poczęły napływać tłumy przed Bazar.

Był pogodny, zimowy dzień.

Miasto przybrane było sztandarami polskimi, wśród których tu i ówdzie widniały sztandary państw koalicyjnych.

Nastrój świąteczny i podniosły udzielał się wszystkim.

Około południa przedefilował przed Bazarem olbrzymi pochód dzieci polskich. Z szeregów dziatwy płynęły nasze pieśni, a rozedrgane dziecięce głosy wczarowaną w pieśń skargą tchnęły dziwnie niepojętą mocą, aż — rozbrzmiał w końcu jeden wielki potężny i zwarty chór —

...tak nam dopomóż Bóg!

Naprężona sytuacja ostatnich dni, Poznań przystrojony już od rana 27 grudnia w chorągwie narodowe i koalicji,

okna wystawowe udekorowane portretami Wilsona i orłami białymi, ów pochód dzieci, bytność w Bazarze niemiłych Niemcom gości — doprowadziły ostatnich do takiej pasji, która poczyna już wykluczać rozsądek i pcha do kroków niepoczytalnych.

Prowodyrzy niemieccy dość głośno i gwałtownie poczęli agitować przeciwko „niesłychanej bezczelności polskiej" (unerhörte polnische Frechheit).

W Prezydium Policji rezydował zamiast zbiegłego swego czasu Steuernagela — Blankertz, który odgrażał się w tym dniu wobec kilku członków Rady Robotników i Żołnierzy, że gwałtem usunie sztandary koalicyjne.

Poza tym urządzili Niemcy tego dnia wiece przeciwpolskie na terenie koszar 6. pułku grenadierów i sali Ogrodu Zoologicznego, uformowali w godzinach popołudniowych pochód, składający się z publiczności cywilnej, żołnierzy i oficerów i śpiewając „Wacht am Rhein" ruszyli od strony Ogrodu Zoologicznego ku śródmieściu.

Z pochodu tego przy domach, dekorowanych chorągwiami koalicyjnymi, odczepiała się falanga żołdactwa, wkraczała gwałtem do mieszkań, zrywała flagi zarówno koalicyjne jak i polskie, niszcząc i depcząc. Pozrywali je w następujących domach: przy ul. Św. Marcina 40, w biurach N. R. L., przy ul. 27 Grudnia 20 (Berlińskiej), u pp. Czerwińskich, w kawiarni „Grand Café" przy Placu Wolności i przy Al. Marcinkowskiego w gmachu Banku Związku Spółek Zarobkowych.

Pochód przesuwał się dalej ku Generalnej Komendanturze (dzisiejsze D.O.K.), skręcił drugą stroną Alejami z powrotem w stronę Muzeum i Bazaru.

W tym czasie zbierała się śmietanka obywatelstwa polskiego z miasta i prowincji w Bazarze na raut ku czci przybyłych gości.

W kawiarni „Grand Café" siedzieli przypadkowo z naszych Wiktor Zborowski, Franciszek Zygart jeszcze z trzecim i, widząc co się święci, wyskoczyli na ulicę. Na placyku przed Muzeum stała wówczas niska studzienka, którą dla mrozów obijano zimą deskami i kiedy z pochodu rozbrzmiewała pieśń „Deutschland über alles", wskoczył ob. Zborowski na ową studzienkę i ile tchu w piersiach zaintonował „Rotę" [5]).

Zgromadziło się wokół sporo ludu. Według relacji Zborowskiego przybyli doń z położonego obok Bazaru panowie Korfanty z Maciaszkiem, nawołując by nie zakłócał spokoju i pozwolił spokojnie przejść pochodowi. Na to Zborowski odwracając się do gromadzącej się publiczności zawołał:

— Czy nie ma broni?! Do broni!

— Do broni, do broni! — wtórują coraz liczniejsze głosy.

Panowie Korfanty i Maciaszek wrócili do Bazaru.

Zborowski pobiegł na ul. Kozią do swej składnicy porcelany, gdzie mieściła się pokaźna tajna składnica broni i amunicji P.O.W. i poczęło się wydzielanie broni co najpewniejszym, a była to godzina 4.45 po południu.

W tych momentach w biurze P.O.W. na Piekarach 1 znajdowali się komendant Andrzejewski, Wilkanowicz oraz Smoczyński i Marzyński przy listach zapisowych.

---

[5]) Z relacji ustnej Franciszka Zygarta wkrótce po zajściu oraz późniejszych relacji potwierdzających, będących w zapiskach autora, pomiędzy nimi ob. Wiktora Zborowskiego.

Dalsze chwile tak opisuje Roman Wilkanowicz w „Wielkim dniu":

„...Na tę właśnie minutę troski serdecznej drzwi się raptem rozwarły, jakby pchnięcie taranem i wpadł do pierwszej izby Skaut służbowy z krzykiem:

— Druhu Komendancie! grenadiery niemieckie zdzierają polskie i koalicyjne chorągwie na mieście!

Andrzejewski dopadł telefonu:

— Pierwsza kompania na miasto!

— Druga kompania na miasto!

Biały (Wilkanowicz) zapinając pośpiesznie pod płaszcz, ufundowany z kradzionych i przefarbowanych na czarno der wojskowych, pas z olbrzymim przy nim rewolwerem — odetchnął z ulgą:

— No! Nareszcie się coś stało! Nareszcie się coś zaczyna!..." [6]).

Zwartość pochodu Niemców poczęła się łamać i mieszać z napływającą ludnością polską. Tu i ówdzie huknął strzał.

Na rozkaz Komendy P.O.W. oddział wykonawczo-wywiadowczy jako pierwszy stanął pod Bazarem dla ochrony gości i nieco później „wypłynęli" pod Bazar Antoni Wysocki z Masadyńskim z oddziałem Straży Ludowej z Wildy.

Po chwili na skutek rozkazu telefonicznego z Komendy P.O.W. oddział kompanii Straży i Bezpieczeństwa pod dowództwem Grodzkiego z fortu „Prittwitz" kroczył w stronę placu Wolności i kiedy znajdował się na ul. Nowej, tuż pod Bazarem, padł w stronę oddziału z górnych okien Bazaru ręczny granat, nie wyrządzając na szczęście szkód,

---

[6]) „Wielki dzień" — Przegląd Poranny, nr 149 z dn. 3.VII.1928 (felieton).

prócz lekkiej rany, jaką otrzymał właśnie Grodzki — rana nie przeszkadzała mu jednakże prowadzić oddziału dalej. Kto był sprawcą tego, nie zdołano ustalić. Prawdopodobnie atakujący z góry wziął naszych za oddział niemiecki i zmiarkowawszy po niewczasie pomyłkę wycofał się niespostrzeżony wśród całego galimatiasu, jaki panował w chwilach tych w samym Bazarze.

Ponieważ załogujący w Prezydium Policji oddział żołnierzy niemieckich z wytoczonym przed gmach policji kulomiotem zajął postawę wrogą w rozwiniętej, zwartej linii, broniącej dostępu do gmachu, przeto Grodzki podsunął jeden pluton pod Esplanadę od strony placu, drugi zaś z prawej strony na wprost Prezydium i ul. 3 Maja.

Zaś ob. Edmund Krause z fortu Rauch z częścią swej kompanii posuwał się ku Al. Marcinkowskiego i Bazarowi ulicą Św. Marcina od placu Świętokrzyskiego. W międzyczasie zamknął Antoni Wysocki wyloty ulic Podgórnej i Św. Marcina swym oddziałem Straży Ludowej, by niedopuszczać publiczności i tłumu ciekawych i gapiów, dążących ku placowi Wolności.

Kiedy więc oddział Krausego zbliżył się do kordonów Straży, Wysocki skierował go ulicą Św. Marcina w górę ku Zamkowi, gdzie żołnierze niemieccy poczęli obsadzać gmachy Ziemstwa Kredytowego oraz Dyrekcji Poczt naprzeciwko Zamku. Zjawił się tam Krause w sam czas, bowiem Niemcy poczęli z obsadzonych gmachów gęsto ostrzeliwać odwach zamku, składający się ze Straży Ludowej. Krause w mig uporał się z Niemcami, po czym oddział swój skierował ulicą Wiktorii (Br. Pierackiego) i Berlińską (27 Grudnia) ku Bazarowi.

Moment przy Prezydium tak opisuje Wilkanowicz [7]):

„...Właśnie ukazało się czoło ostatniej siły (oddział Krausego) i marynarze jęli zabawiać się w rozbrajanie stojącej przed policją niemieckiej ochrony, obsada gmachu otworzyła regularny a gwałtowny ogień w odpowiedzi, kompania momentalnie skręciła w ulicę Rycerską, rozsypując się w niej popod murami kamienic i jęła odpowiadać.

Padł Franciszek Ratajczak, przeszyty kilkunastoma kulami, człek, który przybył aż z Westfalii, aby bronić tej ojczyzny....."

„...Powstało zrozumiałe zamieszanie jak w walkach ulicznych, gdzie każdy walczy na swoją rękę, każdy samodzielnie szuka ochrony, wykorzystując każde zagłębienie, bramę, mur czy filar, których w tym wypadku cały szereg podpierał boczną fasadę i taras od strony ul. Berlińskiej — słowem, każdy sobie wodzem".

W chwilach tych według Wilkanowicza ob. Zygmunt Wiza, jako przedstawiciel Rady Robotników i Żołnierzy, w towarzystwie dwu jeszcze osób przedzierając się przez kordon żołnierzy, wkroczył do gmachu policji.

Blankertz w tym czasie znajdował się w Gubernatorstwie, by tam dyktować... warunki pokoju!

Zwrócił się więc Wiza do zastępcy i zażądał złożenia broni, perswadując bezskuteczność i bezsensowność oporu, grożąc w końcu jak najgorszymi następstwami.

Tu znów przytoczę opis Wilkanowicza następujących chwil:

---

[7]) „Wielki dzień" — Przegląd Poranny, nr 157 z dn. 12.VII.1928 i nr 158 z dn. 13.VII.1928 r.

„Jakby w odpowiedzi na tę pogróżkę strzały na zewnątrz się wzmogły, to Stanisław Nogaj z kilkoma chłopcami wdarł się na balkon mieszkania, a raczej biur inżynierskich peowiaka Mieczysława Grzybkowskiego, mieszczących się tuż naprzeciwko gmachu policji na pierwszym piętrze — i jął stamtąd prać z kulomiotu [8]) i ręcznej broni w kupy żołnierskie, stojące przed policją, oraz do okien. Skutek był piorunujący — a zarazem finał imprezy; masy żołnierskie zaczęły pierzchać sprzed gmachu, jedni chroniąc się do środka, drudzy biegnąc na ul. 3 Maja, skąd ich znów nawracały plutony stojące jeden za teatrem (Esplanadą), a drugi na placu Nowomiejskim, właśnie przy wylocie 3 Maja.

Zastępca Blankertza, widząc że już rzeczywiście dalszy opór nie miałby najmniejszego celu a prowadził tylko do niepotrzebnego rozlewu krwi, bez słowa podał swoją szablę naszemu grubasowi (Z. Wizie), oświadczając, że jest ranny i prosi, aby go przeprowadzono pod ochroną do jego mieszkania, czemu zresztą stało się zadość [9]).

Ciężko rannego Franciszka Ratajczaka przeniesiono do biur ob. Mieczysława Grzybkowskiego. Ostatniej pociechy religijnej udzielił mu ks. Chilomer. Umarł po przewiezieniu do szpitala.

Drugi poległ Antoni Andrzejewski.

Były również straty po stronie niemieckiej.

---

[8]) Wg relacji ustnej ob. Grzybkowskiego oddział Nogaja z jego biur ostrzeliwał gęsto Niemców tylko z karabinów ręcznych — kulomiotu oddział nie posiadał.

[9]) „Wielki dzień" — Przegląd Poranny, nr 158 z dn. 13.VII.1928.

Według relacji ob. Grzybkowskiego [10]), który z biura swego na I piętrze w kamienicy narożnikowej przy ul. Ratajczaka i pl. Wolności obserwował zajścia przy Prezydium w dniu 27 grudnia od godziny mniej więcej 3.30 po południu, dnia 27 grudnia przyszedł do jego biura, pl. Wolności 10, ob. Franciszek Budzyński [11]) około godziny 3.30, a w kilka minut później obserwowali oni pochód Niemców oraz jednej kompanii 6. pułku grenadierów, który przeszedł ze śpiewem nie zaczepiany przez nikogo. Około godziny 4 zerwano przejeżdżającemu oficerowi angielskiemu flagę państwową z samochodu. Równocześnie zerwano przed składem Czerwińskiego przy ul. 27 Grudnia polską flagę. W obu miejscach zrobiło się wielkie zbiegowisko i padł strzał. Wtenczas Franciszek Budzyński z re-

---

[10]) W posiadaniu autora.

[11]) Franciszek Budzyński od zarania wychowany w patriotycznej atmosferze rodzinnej, fanatycznie nienawidził prusaków. Z natury agresywny, już jako chłopiec 13-letni został za obrazę Wilhelma ukarany przeniesieniem ze szkoły wydziałowej do powszechnej.

Rodzice ubierali go w czamarkę chłopięcą i rogatywkę. Kiedy pewnego dnia idącego ulicą Budzyńskiego jakiś Niemiec zaczepił słowami: „Na, du polnisches viereckiges Aas" (ty polskie czworokątne ścierwo), zaczepiony z miejsca odciął się słowami: „Na, du deutscher Hund" (ty niemiecki psie) — a kiedy w następstwie takiej odpowiedzi ów Niemiec chciał Budzyńskiego ukarać, ten wyciągnął z kieszeni posiadany do zabawy nabity prochem i papierami pistolet, strzelając prosto w pierś przeciwnikowi.

Można sobie wyobrazić przerażenie Niemca, który wprawdzie nie doznał żadnych uszkodzeń cielesnych, a tylko uszkodzenia ubrania.

Za czyn ten, który pociągnął za sobą rozprawę sądową, skazany został Budzyński na 3 marki kary za „zbrodnię" (mit dem Begehen eines Verbrechens).

wolwerem w ręku wypadł z biura i pobiegł na policję, gdzie zastał na parterze Blankertza, który zapytany przez Budzyńskiego, co te awantury znaczą, odpowiedział:

„In 20 Minuten werde ich hier Ordnung schaffen".

Budzyński przybiegł i zakomunikował to Grzybkowskiemu, który połączył się natychmiast z Andrzejewskim (Komenda P.O.W.). Andrzejewski oświadczył, że odpowiednie rozkazy już są wydane. O godzinie 4.15 wmaszerowała 1. kompania 20. pułku artylerii polowej na policję (ca 60—70 ludzi) z dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi. W kilka minut później obsadził Stanisław Nogaj ze swoim plutonem biuro Grzybkowskiego, następnie zaczęła się ogólna strzelanina; Nogaj niedługo potem zajął ze swymi ludźmi Prezydium Policji. Jak dalej następowały wypadki przed policją, Grzybkowski nie wie, gdyż poszedł z Budzyńskim przed Hotel Bazar, gdzie natknął się na Emila Maternego. Sprzed Bazaru pobiegł on do biura P.O.W. na Piekary, gdzie już nikogo z Rady Jedenastu nie było, a przy telefonie był Walenty Jarosz. Stamtąd poszedł przed Muzeum Wielkopolskie, które było już otwarte przez A. Ratajczaka wytrychem, wewnątrz zastał Ratajczaka, Wilkanowicza i innych.

W samochodzie, o którym ob. Grzybkowski w swej relacji wspomina, a z którego zerwana została flaga angielska, znajdowali się: oficer misji angielskiej Langford, peowiak Teodor Bobowski i Niemojewski. Dwaj ostatni zostali po przyjeździe Paderewskiego do Poznania przydzieleni do misji angielskiej, ostatni jako tłumacz. Samochodem kierował Jan Kajewski.

Około południa złożyli członkowie misji wizytę w pałacu arcybiskupim, później Langford z Bobowskim i Niemojewskim załatwiali na mieście zakupy dla osobistego użytku członków misji. Kiedy samochód przystanął, pewien przechodzący Niemiec, ujrzawszy na samochodzie chorągiewkę angielską, dopadł i strącił ją laską. Langford momentalnie wydobył broń, lecz wczas się pohamowawszy, nie strzelił. Bobowski z Niemojewskim puścili się za Niemcem w pogoń i przychwycili go przy „Esplanadzie", gdzie został on dość poważnie poturbowany i tylko dzięki interwencji Blankertza, urzędującego obok w gmachu policji, uszedł cało.

Po tym zajściu według Bobowskiego „obwarował się Blankertz na policji". Zajście to Bobowski określa jako „mało znany pierwszy początek powstania" [12]).

Najciekawsze momenty tuż przed wybuchem uzupełniam następującą nieznaną dotąd szczegółową relacją ob. Franciszka Budzyńskiego [13]).

Po pierwszym, usłyszanym w biurze Grzybkowskiego strzale Budzyński, wybiegając z rewolwerem w ręku na ulicę, zapytał, kto strzelił? Odpowiedziano mu, że osobnik ów uciekł do bramy naprzeciw stojącej narożnej kamienicy (Franciszka Ratajczaka 40).

Pobiegł tam Budzyński i ujrzał szamocącego się młodego pruskiego oficera w mundurze z kilkoma równymi mu mniej więcej wiekiem cywilami.

Budzyński dopadł pytając:

— Ten strzelał?

---

[12]) Relacja Teodora Bobowskiego o jego udziale w powstaniu (w posiadaniu autora).

[13]) W posiadaniu autora.

Odpowiedziano:

— Tak, on strzelał!

Na to Budzyński zwraca się do oficera i przykładając mu do piersi rewolwer pyta po niemiecku:

— Sie haben geschossen? (Pan strzelał?).

Oficer:

— Nein, ich habe nicht geschossen, ich habe kein Revolver! (Nie, ja nie strzelałem, ja nie mam rewolweru!).

— Budzyński:

— Ehrenwort? (słowo honoru?).

Oficer:

— Mein Ehrenwort! (moje słowo honoru!).

Otoczenie:

— On strzelał, on ma rewolwer!

Na to Budzyński nakazuje przeszukać oficerowi kieszenie i — oczywiście — z kieszeni wydobyto rewolwer (browning).

Oficer:

— Ich habe keine Kugeln (ja nie mam naboi).

Budzyński do oficera:

— Ehrenwort?

Oficer:

— Mein Ehrenwort!

Budzyński:

— Przeszukać mu jeszcze kieszenie!

Wyciągnięto z kieszeni kilkanaście naboi. Na to rozkazał Budzyński jako członek A. i S. Ratu pójść oficerowi z sobą do Prezydium Policji.

Dwaj osobnicy, którzy rewidowali kieszenie, poszli razem, jeden niosąc rewolwer, drugi naboje odebrane.

Kiedy weszli do przedsionka Prezydium, owi dwaj osobnicy niosący rewolwer i naboje zniknęli, pozostając

niepostrzeżenie wśród tłumu na ulicy, Budzyński zaś zobaczył w głębi przedsionka ponad schodami kilku stopniowymi stojącego Blankertza, otoczonego z obu stron urzędnikami i urzędniczkami oraz umundurowaną policją.

Budzyński zawołał do Blankertza:

— Hören sie mal, Blankertz, es wird auf der Strasse geschossen, und Sie sollen Ordnung schaffen! (Słuchajcie Blankertz, strzelają na ulicy, powinniście porządek zaprowadzić!).

W chwili tej zrywa się ów oficer i znika w luce zrobionej przez otoczenie Blankertza, po czym się luka momentalnie zamknęła, Blankertz zaś arogancko odpowiedział:

— Sie werden sehen, dass in 20 Minuten Ordnung geschafft wird! (Zobaczycie, że w 20 minutach będzie porządek zrobiony!).

Budzyński spostrzegłszy, że Blankertz odnosi się doń wrogo, wycelował rewolwer w całą gromadę i wycofał się, idąc tyłem, do drzwi; otworzywszy je lewą ręką, wyszedł na ulicę.

Nie wyczerpuję oczywiście wszystkich fragmentów o mniejszym znaczeniu, jak również nie wymieniam wszystkich osób, które w chwilach tych odegrały pośrednio pewne role, w każdym razie powyższe opisy wzięcia gmachu Prezydium Policji dają nam obraz możliwie prawdziwy.

Prostując pewne opisy trzeba jeszcze stwierdzić, że kule karabinu maszynowego, które rzekomo rzęsiście padały na Bazar, mogły być tylko zwykłymi kulami karabinowymi, padającymi wśród strzelaniny w tę stronę, lub z narożnych okien policji. Jeden karabin maszynowy ustawili Niemcy tuż przy drzwiach wejściowych po stronie prawej, Bazar zatem najzupełniej był chroniony

przez gmach b. teatru niemieckiego (Esplanady), ostrzał zaś możliwy najwyżej do drugiej kamienicy włącznie poza narożnikową, w której mieściły się biura ob. Grzybkowskiego. Dalej na ostrzał tego karabinu narażone były z lewej — kamienica narożnikowa przy ul. 3 Maja jak i część prawej jej strony, z prawej zaś narożna kamienica ul. Berlińskiej (27 Grudnia) i część lewej strony ul. Rycerskiej (Fr. Ratajczaka). Obserwujący pozycję karabinu maszynowego z okien biura ob. Grzybkowskiego stwierdzają to jednomyślnie, a drugim najlepszym tego dowodem są szyby okienne i reklamowe, które zostały rozbite właśnie na wyżej podanej przestrzeni i dłuższy czas potem niewstawiane, wymownie świadczyły o zasięgu ostrzału.

Równocześnie z oddziałem wywiad. - wykonawczym P.O.W. stanęli przed Bazarem: Kalinowski, Wilkanowicz, Aleksander Ratajczak i jeszcze kilku. Ponieważ od strony ul. Berlińskiej (27 Grudnia) poczęły kule karabinowe raz po raz padać ku Bazarowi, Wilkanowicz podsunął Kalinowskiemu myśl zajęcia gmachu Muzeum, oddzielonego od Bazaru wylotem ul. Nowej, a którego posiadanie dominowało jako najlepszy punkt ostrzału całego placu, a z drugiej strony jako poważna placówka obronna. Drzwi do Muzeum były zamknięte i na pukanie i dobijanie się odpowiedzią była głucha cisza.

Któryś z peowiaków przypomniał sobie, że Aleksander Ratajczak nosi od czasu, kiedy zgubił klucz od bramy wejściowej do domu, w którym mieszkał, dość potężny wytrych — woła go.

— Otwieraj!

Począł więc Ratajczak manipulować przy zamku i po chwili zgrzytnęła odsuwająca się w zamku zasuwa. Drzwi

pchnął pierwszy Wilkanowicz, za nim wtłoczyli się Kalinowski, Błaszak, Ratajczak, Kozłowski i jeszcze kilku.

Niepewni, czy przypadkowo wewnątrz gmachu nie czeka ich zasadzka, z palcami na cynglach wkroczyli do wnętrza.

Doszukano się kontaktu i w świetle lamp przeglądając wszystkie zakamarki zdobne w piękne dzieła sztuki przekonano się, że Muzeum było puste. A jeszcze niedawno temu załoga żołdactwa pruskiego strzegła zmagazynowanej tu broni, amunicji i przeróżnego sprzętu wojennego, z której kilkakrotnie udało się naszym chłopcom sporo jej „wyłuskać".

Załoga niemiecka, przenosząc magazyn po niemiłych doświadczeniach w pewniejsze miejsce — zapomniała zabrać pęk granatów ręcznych, które wkraczający do Muzeum zauważyli wiszące na jednym z posągów [14]).

W felietonie gazety „Siedem Groszy" z dnia 23.X.1935 nr 290, autor „uwag o książce Karola Rzepeckiego" twierdzi, jakoby otwarcie Muzeum wytrychem należało do rzeczy „śmiesznych i nieprawdziwych".

Mogę autora zapewnić, że „śmieszne rzeczy" jednakże były prawdziwe. Wkrótce po obsadzeniu Muzeum miałem szczegółowe z chwili tej relacje, miałem nawet ów wytrych w ręku i żyją jeszcze dzisiaj świadkowie, mogący prawdziwość wyżej opisanego momentu poświadczyć.

---

[14]) Zajęcie i obsadzenie Muzeum opisuje szczegółowo Roman Wilkanowicz w „Wielkim dniu" — Przegląd Poranny nry 153 i 154 z dn. 7 i 8.VII.1928.

Fakt ten jest znany autorowi również z obszernych relacji bezpośrednio po zajęciu.

W tym czasie w Bazarze, jak podaje Karol Rzepecki [15]), panował niesłychany chaos.

„Około 300 ludzi uciekło tędy z placu przez salę i podwórze na ul. Kozią.

Zgromadził się tu tłum wojskowych i cywilnych z Maciaszkiem, Korfantym, Langem, Rybką i Wysockim na czele, radząc co czynić i co nakazać. Jan Chłapowski, Kęszycki, Włodzimierz Raczyński ze Stajkowa, zaszczytnie ranny w walce ulicznej w Czarnkowie, który już był z własnych funduszy przygotował kulomioty i karabiny w swym powiecie, dalej M. Paluch, B. Hulewicz wpadali tam co chwilę, badając położenie i wybiegając by wydać rozkazy lub samym czynnie walczyć".

Ów trochę podobny do popłochu „ruch" w Bazarze w pierwszych chwilach wybuchu najlepiej charakteryzuje bezradność bez mała wszystkich radzących tam. Komenda P.O.W. na Piekarach momentalnie samorzutnie, bez oglądania się na owo, „co czynić", pchnęła bojowców swych, którzy pierwsi ruszyli do upragnionych jawnych zapasów z wrogiem. Tak samo ruszyły na rozkaz swej Komendy oddziały służby Straży i Bezpieczeństwa pod dowództwem peowiaków Grodzkiego i Krausego. A kiedy już nastąpiły pierwsze starcia, mowy być nie mogło o jakichś rozkazach w szerszym tego słowa znaczeniu, bo ten samorzutny zew i odruch w pierwszych chwilach wybuchu nie był następstwem planu określonego na pewien z góry oznaczony dzień lub godzinę. Ten odruchowy charakter i szybkość akcji P.O.W. dały stronie polskiej z miejsca przewagę nad przeciwnikiem.

---

[15]) Karol Rzepecki: l. c., str. 41.

Toteż kiedy ruszyła w następstwie część Straży Ludowej oraz uzbrojony lud, Niemcy, zaskoczeni i zdezorientowani, potracili głowy i mimo kilkakrotnej przewagi doskonale uzbrojonych swych wojsk zaszyli się po koszarach, nie wyściubiając nosa.

Potracili głowy mniej więcej tak jak w pierwszych chwilach wybuchu nasi „dygnitarze" w Bazarze.

Ów „chaos" w Bazarze jest o tyle do wytłumaczenia, że większość owych panów i gości, przybyłych z bliższej i dalszej prowincji, owych pretendentów na dowódców — oczywiście prócz znajdujących się tam Palucha, Hulewicza, Wysockiego i może jeszcze kilku — nie miała pojęcia o sprężystości bojowej P.O.W. i o tym, że np. dowódcy kompanii Służby Straży i Bezpieczeństwa oraz oddziału wywiadowczo - wykonawczego obowiązkowo codziennie o godzinie 6 wieczorem stawali do odprawy oficerskiej w biurze przy Piekarach, którą odbierał komendant Andrzejewski, względnie jeden z członków Rady Jedenastu.

Wyżej opisane wypadki miały miejsce pomiędzy godziną 4 a 6 wieczorem.

Piszący te słowa, będąc w tym czasie z bratem Erykiem [16]) w mieszkaniu swym przy ul. św. Marcina 66/67,

---

[16]) Eryk Kandziora. Ur. 24.IV.1889 r. w Drewnie pow. żniński, Wlkp.

Po ukończeniu szkoły i kursów dokształcających wstąpił na naukę zegarmistrzowską, po ukończeniu której pracował w Berlinie, Monachium i Poznaniu.

Z wybuchem wojny 1914 r. pobrany do wojska, w którym z przerwami przebywał do 1918 r.

Jako żołnierz pruski nawiązał we wrześniu 1918 r. kontakt z P.O.W. z.p., do której wstąpił po powrocie 13.XI.1918 r. i został zaprzysiężony. W P.O.W. czynny był do jej likwidacji.

usłyszał nagle strzały karabinowe od strony placu. Za chwilę dały się słyszeć z tej samej strony salwy karabinowe i grzechot karabinu maszynowego. Kiedy zelektryzowani tym zabierali się do wyjścia, wszedł Franciszek Zygart, artysta-malarz, który często w kospiracji przenosił ważne polecenia i nieraz można go było zauważyć, jak przez ulice i zaułki niski, szczupły, w swej „historycznej" pelerynie przemykał jak cień.

— Już zaczęli! Na Koziej Zborowski wydziela broń, Straż Ludowa także się już rusza.

Po chwili wszedł Wilkanowicz w „rynsztunku" bojowym, uśmiechnięty, jakby go nadzwyczajne spotkało szczęście.

— Wszystko w porządku! Obsadzamy chłopcami Muzeum — dawajcie no porcję naboi, bo bardzo potrzebne.

Wyładowawszy nimi kieszenie wraz z Erykiem Kandziorą poszli na „robotę", ja zaś pozostałem, by z mieszczącego się w mym mieszkaniu jednego z peowiackich składów wydawać zgłaszającym się za okazaniem legitymacji pozostałe karabiny oraz naboje.

W późniejszych nocnych godzinach, kiedy już brama wejściowa została zamknięta, wchodzili bojowcy po odbiór resztek naboi przez restaurację Duchowskiej, która wraz

---

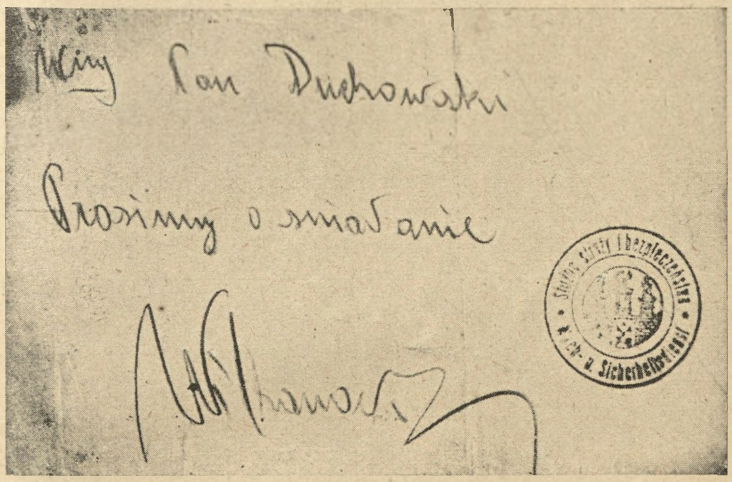
W marcu 1919 r. przydzielony do oddz. pozn. dla dyw. litewsko-białoruskiej (baon śmierci) wyruszył w kwietniu na front w stopniu podchorążego.

Do lipca 1919 r. służył w oddz. pozn., od lipca 1919 do kwietnia 1920 r. w Dtwie I Bryg. Piech. Leg., następnie w II oddz. D.O.G. w Poznaniu.

Od września 1920 r. na froncie w 56. p. p. do grudnia 1920 r., po czym przeszedł do samodzielnej pracy zawodowej.

z synem Tadeuszem niejednokrotnie bezinteresownie dokarmiała naszych zgłodniałych i spracowanych peowiaków.

Podobną przysługę jak Duchowscy wyświadczali organizacji restauratorzy: Adamscy na Piekarach, Gniatczyński przy ul. św. Marcina oraz Hyżewicz, właściciel cukierni przy ul. Podgórnej, który całe garnce kawy i herbaty wydawał peowiakom zupełnie bezinteresownie.



Facsimile jednego z pokwitowań otrzymywanych przez Duchowskiego za śniadania.

Poniżej reprodukujemy karteczkę z podpisem Wilkanowicza, która jest jednym z wielu pokwitowań, jakie otrzymywał Tadeusz Duchowski za wydane śniadania.

Noc całą krążyły peowiackie i powstańcze patrole po mieście, pilnując ładu i porządku. Ludność porwana zapałem, za przykładem pierwszych, którzy porwali za broń, współdziałała karnie i nie było żadnego wypadku zakłócenia porządku ze strony uzbrojonej ludności cywilnej.

Komenda P.O.W. poleciła ob. Henrykowi Beychlerowi wzmocnić znajdującą się w Muzeum obsadę 16 bojowców w dniu 28 grudnia o godzinie 7 z rana trzema sekcjami uzbrojonych powstańców. Sekcje te Komenda dostarczyła. Beychler dobrał sobie jeszcze 3 peowiaków: Franciszka Maisela, Kazimierza Banachowicza oraz F. Woźniaka, obstawił silne posterunki od Alei Marcinkowskiego oraz ul. Ludgardy.

Około godziny 9 przed południem zaczęto do Muzeum zwozić granaty ręczne, karabiny oraz kule i uzbrajano zgłaszających się za legitymacjami Komendy P.O.W. żołnierzy-Polaków oraz osoby cywilne. Dostarczono tu także karabin maszynowy, odebrany Niemcom przez Stanisława Nogaja przy opanowaniu Prezydium Policji.

W tym samym czasie Antoni Wysocki uzbrajał ludność na podwórzu Bazaru.

O godzinie 11 dostarczono do Muzeum jeszcze 2 karabiny maszynowe, których obsługę przejął z rozkazu Beychlera powstaniec Moszczeński. Jeszcze tego dnia dostarczyła Komenda z Piekar na podwórzec Muzeum kuchnię polową, gdzie zgotowano dla załogi posiłek, przy czym pomagała pilnie ob. Władysława Budaszówna, która również była czynna przy niesieniu pomocy lekko rannym i kontuzjowanym w czasie pierwszych walk.

Około 12 lustrowali obsadę komendant Andrzejewski z Romanem Wilkanowiczem i Kalinowskim, krótko zaś po 12 przybyli Paluch z Maryńskim z poleceniem oddania komendy Muzeum Szymańskiemu, niemieckiemu podoficerowi saperów (późniejszemu por. W. P.). Beychler odmówił, zaznaczając że wypełnia tylko rozkazy Komendy P.O.W. przy Piekarach. Według relacji Beychlera o godzinie 6 wieczorem komendę Muzeum objął Stanisław Nogaj

z oddziałem około 50 ludzi [17]). Nogaj zaś twierdzi, jakoby o godzinie 7 i pół przybył doń Maryński, oświadczając że został komendantem Muzeum.

Przytoczę tu ustęp z artykułu w „Rzeczypospolitej" z dnia 11 października 1919 roku nr 9, wyjaśniający sprawę nieznanego nam dotąd Maryńskiego, którego polecono na komendanta:

„— ppor. Maryński, jako żołnierz, powinien najpierw zgłosić się tam, skąd rozkazy wychodziły, a nie do N.R.L., która to instytucja przeciwna była ruchowi zbrojnemu i... nie tworzyć zamętu w formacjach już gotowych, jak to np. miało miejsce ze St. Nogajem (dziś w niewoli na Śląsku), którego zatrzymał w Muzeum przy sobie, uniemożliwiając mu wykonanie rozkazu zajęcia koszar 20-taków artylerii, skąd groziło wielkie niebezpieczeństwo dla miasta. Tak, ale ppor. Maryński działając na własną rękę bez porozumienia nie wiedział o tym, że od godziny 12 w południe ludzie z karabinami na oknach w mieszkaniu M. Grzybkowskiego przy ul. Krętej nr 7 na III piętrze trzymali w szachu koszary, oczekując na oddział Nogaja... Mam pod ręką materiał przesłany mi od M. Grzybkowskiego, który stwierdza:

„O godzinie pół do 9 (wieczorem) odebrałem przez sierżanta (nazwiska nie znam) rozkaz z Muzeum od p. Maryńskiego, aby koszar nie zajmować, gdyż są pertraktacje z Niemcami, na co dałem odpowiedź, że pertraktacje mogą iść dalej, ja jednakże rozkaz swego dowódcy wykonam. O godzinie pół do 1 w nocy koszary z całą artylerią zostały zajęte i komenda

[17]) Relacja Henryka Beychlera (w posiadaniu autora).

oddana Kozłowskiemu. O 9 rano 29 grudnia przyszedł p. Maryński z karteczką stemplowaną przez N.R.L., a dh Kozłowski koszary mu oddał".

Jak zatem z powyższego wynika, N.R.L. także pragnęła mieć swoich ludzi na placówkach już wziętych i... robiła, co mogła, stosując się prawdopodobnie do słów Korfantego: „władzę podjęliśmy z ulicy i nie damy jej sobie wydrzeć" [18]).

Koszary 20. pułku artylerii zostały zajęte w nocy z 28 na 29 grudnia przez peowiaków przed ukończeniem pertraktacji N.R.L. z Niemcami.

Ponieważ sprawa zajęcia koszar 20. pułku artylerii przez wielu jest różnie przedstawiana, dla lepszego jej naświetlenia podam jeszcze, jak wygląda ona według relacji Mieczysława Grzybkowskiego, jednego z głównych aktorów tego wydarzenia. Otóż Grzybkowski podaje [19]):

że o godzinie 10 przed południem (28 grudnia) wysłał z obozu samochodów ciężarówkę na Piekary z szoferem Antonim Ratajczakiem, skąd zabrał 18 ludzi, aby wzmocnić odwachy w obozie samochodów. Przezorność ta okazała się jednak zbyteczna, gdyż reszta Niemców uciekła w nocy z obozu na dworzec, a stamtąd Przepierzyński wysłał ich do domu.

O godzinie 4.30 do mieszkania Grzybkowskiego przy ul. Krętej 7 Roman Wilkanowicz przyprowadził 16 czy 18 uzbrojonych w karabiny z 5 nabojami ludzi z rozkazem M. Andrzejewskiego zajęcia koszar 20. pułku artylerii, na co Grzybkowski odpowiedział, że to jest niemożliwe, bo

[18]) „Rzeczpospolita" z dnia 13.IX.1919, str. 4.

[19]) Mieczysław Grzybkowski. „Życiorys — ze specjalnym uwzględnieniem mej działalności w P.O.W. wzgl. P.O.W. z.p." (rękopis 10 stronicowy w posiadaniu autora).

w koszarach jest przeszło 200 żołnierzy. O godzinie 8 przyprowadził por. Maksymilian Kozłowski około 60 ludzi z ponowieniem rozkazu. Wówczas Grzybkowski wysłał żonę i dzieci pod eskortą 2 ludzi do swej szwagierki na ul. Dąbrowskiego, 12 ludźmi obstawił wszystkie okna swego mieszkania, położonego na III piętrze, skąd całe koszary było dokładnie widać, resztą zaś ludzi obstawił koszary. Ci ostatni demonstrowali głośno swoją bytność, aby się wewnątrz zdawało, że ich jest bardzo wielu. Jakiś przez Kozłowskiego przyprowadzony podoficer (nazwiska nie znam) ofiarował się przeleźć przez mur i pertraktować z feldfeblem o poddanie się. Po trzykrotnych pertraktacjach Polacy zgodzili się wszystkich Niemców odesłać z całym bagażem, zrewidowanym poprzednio, na dworzec pod eskortą. Wszelką broń musieli Niemcy oddać. O godzinie 12.15 (w nocy) otworzyli Niemcy bramę od ul. Solnej i oddział Grzybkowskiego wmaszerował do koszar bez jednego wystrzału, Niemców zaś wysłano na dworzec do dyspozycji Cz. Przepierzyńskiego. Grzybkowski był przekonany, iż przyjdzie do ciężkiej rozprawy z Niemcami i dlatego dał doktorowi Antoniemu Leji rozkaz, aby się natychmiast stawił z lekarskimi przyborami w jego mieszkaniu — co tenże natychmiast wykonał, przyprowadzając z sobą swoją i Grzybkowskiego żonę jako sanitariuszki.

Koszary objął por. Maksymilian Kozłowski pod swoje rozkazy, Grzybkowski zaś poszedł (o ca 2 godzinie w nocy) zaraportować M. Andrzejewskiemu, że rozkaz został wykonany.

Wśród walk i trudów zdarzały się różne epizody, nie posiadające większego znaczenia, które jednak do dzisiaj są przez uczestników przypominane. Podam jeden z nich, jako bardzo charakterystyczny.

Kiedy Roman Wilkanowicz o godzinie 4.30 po południu przyprowadził do mieszkania ob. Grzybkowskiego oddział, składający się z 16 czy 18 ludzi, by w tym mieszkaniu obstawić wszystkie okna naprzeciw koszar 20. pułku artylerii, ludzie ci słaniali się nieomal z głodu i zmęczenia po bezustannej i długiej, bez wypoczynku służbie. Zawartość śpiżarni pp. Grzybkowskich nie starczyłaby na dostateczne nakarmienie tylu zgłodniałych.

Mimo przysłowia: „Polak, kiedy głodny, to zły", pełnili bojowcy nasi bez szemrania swój obowiązek, jakkolwiek widać było po fizjonomiach wszystkich, wespół z Wilkanowiczem, melancholijną wprost tęsknotę do zakąszenia czegośkolwiek.

W tej kamienicy wszyscy współlokatorzy — sąsiedzi byli narodowości nie polskiej i kiedy oddział uzbrojony od stóp do głowy z rumorem kroczył na trzecie piętro, niejeden z mieszkańców kamienicy, uchylając drzwi dla przekonania się, co się na schodach dzieje, na widok oddziału z respektem zamykał drzwi co prędzej.

Do tych sąsiadów udał się ob. Grzybkowski z prośbą o „pożyczenie" nieco prowiantów dla oddziału. Sąsiedzi w mig dostarczyli smalcu, chleba, wędlin i przeróżnych specjałów i to w takiej ilości, że starczyłoby dla dwukrotnie większej gromady zgłodniałych [20]).

Opanowanie Arsenału, opisane przez Karola Rzepeckiego [21]), jest mylne i jak wiele innych polega najprawdopodobniej na przyjętej w najlepszej wierze relacji jakiegoś fantasty.

---

[20]) Z opowiadania Romana Wilkanowicza bezpośrednio po zajęciu koszar 20-taków oraz ustnej relacji M. Grzybkowskiego.

[21]) Karol Rzepecki: l. c., str. 47.

Brzmi ono dosłownie następująco:

„Arsenał przy Wielkich Garbarach także cudem prawie zajęty został przez Fr. Budzyńskiego i Materné Emiliana, którzy, mając auto ciężarowe i kulomiot, szerzyli postrach w całym mieście, nie mając więcej jak 20 ludzi pod sobą. Pomogli im przy tym Krause i Józef Kurczewski tak skutecznie, iż w bardzo krótkim czasie rozdano między lud rzemieślniczo-roboczy tamtej dzielnicy kilka tysięcy karabinów, bagnetów, wiele amunicji i przyborów wojskowych" [22]).

---

[22]) W jednodniówce wydanej nakładem Związku Oficerów Rezerwy: „15-ta rocznica powstania wielkopolskiego" — Poznań, 1935 r., Franciszek Rogoziński w artykule: Pierwsze dni powstania w Poznaniu, wyjaśnia wyprawę innego auta ciężarowego, w której brał udział nie Emilian lecz Bronisław Materné.

R. pisze, że otrzymał w dniu 28 grudnia 1918 r. polecenie (autor nie wyjaśnia od kogo otrzymał polecenie) wystarania się o karabiny maszynowe ze składnicy koszar przy Nordringu (koszary za św. Wojciechem).

Rogoziński udał się autem ciężarowym wespół z Bronisławem Materné, członkiem P.O.W., oraz pięciu innymi powstańcami.

Broń załadowali „w mig bezceremonialnie" i „nie opowiadając się nikomu" odjechali. Posypały się za nimi z koszar strzały, które nie wyrządziły żadnych strat.

W tym samym dniu wg Rogozińskiego „zabrali" broń, rozdawaną w składnicy przy placu Stawnym (Arsenale?), gdzie pracą kierował Krause.

Z powyższego wynika, że Karol Rzepecki czynności dwóch odrębnych grup, posługujących się autami ciężarowymi, zmieszał na skutek mylnych relacji w akcję jednej grupy.

Z artykułu Rogozińskiego przytaczam dodatkowo ustępy następujące:

„Dzisiaj po latach piętnastu nie pamiętamy wiele szczegółów, wiele wydarzeń, wielu ludzi, którzy z nami wówczas

Owo „zajęcie" Arsenału przypisywane Franciszkowi Budzyńskiemu według Rzepeckiego miało miejsce już 27 grudnia, tymczasem, jak wiemy, w tym dniu Budzyński był w biurze M. Grzybkowskiego, a po wybiegnięciu z tego biura z rewolwerem w ręku na ulicę, miał owe perypetie z młodym oficerem pruskim, którego odprowadził do Prezydium Policji.

Arsenału nie potrzeba było zresztą brać ani zdobywać, gdyż urzędował tam w randze zbrojmistrza rezerwy Józef Kurczewski, który z podwładnymi mu pracownikami — Polakami opanował tę placówkę oddając ją do dyspozycji kierownictwu ruchu zbrojnego.

Jestem w posiadaniu nieznanej dotąd relacji Franciszka Budzyńskiego, szczegółowo wyjaśniającej historię owego auta ciężarowego, ludzi oraz aresztowania generała Bock u. Polacha, co miało miejsce 28 grudnia 1918 roku.

Ponieważ opisy tych fragmentów były dotąd albo zupełnie pomijane, lub też mglisto lub niejasno naświetlane, podam poniżej relację ob. Budzyńskiego jak najwierniej.

— Po całonocnej strzelaninie — dyktuje mi do notatnika Budzyński — i pełnieniu różnych czynności, których celem było napędzanie Niemcom strachu, w dniu 28 grudnia przed południem, coś pomiędzy 10 a 11 godziną, spotykam przed Bazarem Jana Kalinowskiego. Ten zapytał

---

współdziałali. Istnieją jednak fakty, które tym silniej wryły się w naszą pamięć, które zmuszają nas do myślenia, a które stwierdzają w ostateczności niezbicie, że w robocie powstańczej istniał plan, istniała ręka kierownicza. Była nią Polska Organizacja Wojskowa".

W końcu artykułu pisze R.:

„.....i nieraz myślałem o tym, co by być mogło, gdyby całe społeczeństwo było poparło w samym zaraniu zdecydowaną i bojową postawę P.O.W. w Poznaniu".

mnie, co robię i co zamierzam na dzisiaj. Odpowiedziałem, że w tej chwili jeszcze nie wiem, ale coś obmyślam.

Na to Kalinowski:

— No, nie chciałbyś tak z pięćdziesięciu ludzi i samochód?

Budzyński:

— Dawaj zaraz!

Kalinowski odwracając się zawołał Stanisława Nogaja, który natychmiast przybiegł odłączywszy się od opodal stojącej grupy ludzi. Po przedstawieniu Nogaja Budzyńskiemu polecił Kalinowski pierwszemu podporządkować się Budzyńskiemu w poczynaniach tego dnia, po czym Budzyński polecił Nogajowi zwołać swych ludzi, którzy w liczbie około czterdziestu, lub może coś ponadto, zajęli, zbrojni w ręczne karabiny i częściowo w granaty ręczne, miejsca na platformie dużego samochodu ciężarowego i na rozkaz Budzyńskiego puścili się w dół ulicą Nową, Wodną i Wielkimi Garbarami i zatrzymali się przy Arsenale. Tam Budzyński zobaczywszy z dala Kurczewskiego zawołał doń:

— Słuchaj, jak tu u was wygląda?!

Na to Kurczewski:

— Zdobywać tu nic nie potrzeba, byli tu już także Materné i inni zupełnie niepotrzebnie, gdyż sam z ludźmi opanowałem zbrojownię, a zbrojmistrz aktywny już wszystko mi oddał. Nie potrzebujecie się tutaj o nic troszczyć.

Po stwierdzeniu że w Arsenale nie ma już nic do roboty, Budzyński postanowił zająć tym oddziałem koszary 20. pułku artylerii, o czym zakomunikował Nogajowi i ludziom.

Ruszyli tedy w górę przez Wolnicę ku ul. Solnej. U jej wylotu przy gmachu Sądu Okręgowego tuż za Generalną Komendanturą kierowca zatrzymał nagle samochód.

— Co się stało? — zapytał Budzyński.

— My nie jedziemy, jest nas za mało — odpowiedział Nogaj, dając równocześnie ludziom rozkaz zejścia z platformy, co się też stało.

Budzyński, zdziwiony tym, w przeczuciu niewiadomych zamiarów Nogaja zrobił — jak się wyraża — „dobrą minę do złej gry", a spojrzawszy w stronę gmachu Komendy spostrzegł, że posterunek niemiecki, stojący przed Komendą Generalną, na widok oddziału zniknął we wnętrzu. Nie oglądając się już na Nogaja wezwał kilku ludzi i rozkazał pójść za sobą. Weszli do izby wartowniczej, w której zastali jednego podoficera i dwunastu szeregowców.

Na zapytanie podoficera czego chcą, odpowiedział Budzyński wiązanką tłustych koszarowych zwrotów, po czym wartę na odwachu rozbrojono i nakazano udać się rozbrojonym bezzwłocznie na dworzec i opuścić Poznań pod groźbą utraty życia, o ileby który z nich odważył się pozostać w mieście.

Kiedy ludzie ci opuścili gmach, odniesiono zabraną broń do auta.

Tu Budzyński zastanawiając się co wobec niesubordynacji Nogaja czynić, spostrzegł, że z okien gmachu Sądu Okręgowego gapi się na oddział sporo urzędników niemieckich. By skończyć w jakikolwiek sposób z wytworzoną po zajściach wewnętrzną rozterką, strzelił na ślepo w stronę owych okien. Strzał ten zelektryzował momentalnie ludzi oddziału, którzy rozpoczęli strzelaninę.

W tym czasie świsnęła kula karabinowa z tyłu tuż obok głowy Budzyńskiego, który odwróciwszy się ujrzał Nogaja stojącego jeszcze w pozycji strzeleckiej. Był to wła-

śnie moment opisany już powyżej za Romanem Wilkanowiczem w sylwetce określającej Nogaja [23]).

W chwilę po tym zajściu zbliżył się do Budzyńskiego w mundurze wojskowym znany mu kupiec Leporowski, który pełnił służbę w biurach parterowych Komendy jako biuralista. Ten zakomunikował, że u góry generałowie i większa ilość oficerów niemieckich zeszli się na narady i, kiedy oddział rozpoczął strzelaninę, wszyscy oficerowie prócz generałów uciekli z płaszczami na rękach poprzez ogród tyłami w stronę kościoła garnizonowego, jak również wszyscy urzędnicy z biur na parterze, z wyjątkiem starego kierownika biura.

— Panie Budzyński — mówi Leporowski — niech Pan dziada tego też z biura przepędzi!...

Życzeniu temu stało się zadość i kiedy z zupełnie opustoszałych biur Komendy Głównej wyszedł Budzyński na ulicę, czekał nań Leporowski, któremu pierwszy ujawnił zamiar aresztowania pozostałych w gmachu dygnitarzy.

Do dyskutujących na ten temat przyłączyło się jeszcze dwóch, z których jeden, znany obywatel miasta Poznania, odradzał to ryzykowne przedsięwzięcie słowami:

— Nie rób głupstw, bo tylko zaszkodzisz sprawie! itd.... — natomiast drugi, inż. Władysław Górnicki, który przyłączył się wychodząc z jednego z bocznych budynków, wyraził chęć udania się także do gmachu.

Nogaj w tym czasie dał ludziom rozkaz odjazdu autem.

Budzyński poprosił jeszcze o eskortę, z oddziału zgłosiło się trzech na ochotnika, z którymi wraz z towarzyszącym Górnickim wkroczyli do wnętrza.

---

[23]) Zob. str. 134—135.

Na podescie schodów, wiodących na piętro, natknęli się na dwie damy, prawdopodobnie żonę i córkę generała, które składając błagalnie ręce poczęły od słów:

— Lieber Herr...

Nie pozwolił im Budzyński dokończyć, oświadczając, że tu nie Belgia czy Rosja [24]), że nie mają potrzeby się czegokolwiek obawiać, poprosił o wskazanie pokoju obrad i cała piątka w towarzystwie owych pań weszła do apartamentu narożnikowego od frontu, w którym znajdowali się generałowie Bock u. Polach, v. Schimmelpfennig oraz nadprezydent rejencji poznańskiej Eisenhart-Rothe, prezes rejencji dr Kirschstein i jeszcze jeden wyższy urzędnik rejencyjny.

Budzyński, zobaczywszy nadprezydenta, odezwał się doń:

— Na, Herr Oberpresident, was machen Sie hier? — Bei Ihnen auf der Regierung wird geschossen! (No, panie nadprezydencie, co pan tutaj robi? — u was na rejencji strzelają!).

Na to Eisenhart-Rothe:

— Ich weiss davon nichts! (Ja nic o tym nie wiem).

Budzyński:

— Meine Herren, Sie sind alle arrestiert — vor einer Weile waren hier Offiziere und Sie haben Kriegsrat gehalten! (Moi Panowie, jesteście wszyscy aresztowani, przed chwilą byli tu oficerowie i mieliście naradę wojenną!).

Po krótkiej wymianie słów, kiedy Budzyński nakazał szykować się aresztowanym do wyjścia, owe dwie damy

---

[24]) Była to, aluzja do znęcania się Niemców w czasie wojny nad ludnością bezbronną w Belgii i na innych terenach wojny.

oraz generałowie prosili, by ich, jako starych ludzi, zostawić na miejscu, w zamian za co zobowiązują się słowem honoru nic nie przedsiębrać. Jeden z generałów dodał, że wstał dopiero co po przebytej długiej grypie i wyjście na ulicę byłoby dlań niebezpieczne.

Budzyński zaakceptował dane mu słowo honoru, pozostawiając obu generałów jako internowanych pod groźbą, że z chwilą złamania słowa „znajdzie się tu po raz wtóry" i zwróciwszy się do reszty panów:

— Aber Sie kommen mit! (ale panowie pójdziecie ze mną!).

Eisenhart-Rothe:

— Wohin?! (gdzie?!).

Budzyński:

— Das geht Sie garnichts an, kommen Sie mit! (To nic pana nie obchodzi — proszę za mną!).

Żołnierze obstąpili ich i opuściwszy gmach Komendy ruszyli ku Bazarowi prócz inż. Górnickiego, który przy wyjściu pożegnawszy Budzyńskiego oddalił się.

Nie wyczerpuję tu wszystkich detali, obfitujących w „przemiłe powiedzonka" — dość, że sprowadzenie aresztowanych do Bazaru narobiło tam dużo „szumu".

Nadprezydent wyprosił audiencję u goszczącego w Bazarze pułkownika ang. Wade, u którego jako drugi przyjęty został Budzyński, który Wademu wyjaśnił, że aresztowanie nastąpiło na skutek strzałów z gmachu Rejencji do Polaków, Wade wyjaśnił Budzyńskiemu, że nadprezydent żalił się na aresztowanie go, na co otrzymał odpowiedź, że sprawy te nic go (Wade'a) nie obchodzą.

Po konferencji, którą następnie Budzyński przeprowadził w Bazarze z znajdującym się tam i działającym z polecenia N.R.L. dr Witoldem Celichowskim, oddał Budzyń-

ski ostatniemu jeńców, zaznaczając, że na dół ich z powrotem zabierać nie chce, gdyż mogłoby się coś zdarzyć, za co nie chciałby brać odpowiedzialności.

Po paru godzinach puszczono z Bazaru aresztowanych na wolność, po dwóch zaś czy trzech dniach nadprezydent Eisenhart-Rothe opuścił Poznań [25]).

Co zaś do generała Bock u. Polacha pisze kpt. Tomaszewski, że:

> „Dnia 2 stycznia 1919 roku został aresztowany komenderujący generał von Bock u. Polach przez wywiadowców Kalinowskiego. Odstawiono go do mnie do fortu Grollmanna. Żołnierze, eskortujący generała, nie mieli żadnego pisma, twierdząc że mają z Gubernatorstwa rozkaz odstawienia generała do mnie i że wkrótce przyprowadzą jeszcze Twachtmanna i Jardiniera. Nakazałem oddać do dyspozycji zaaresztowanego generała odpowiednie locum, sam zaś zameldowałem o tym Paluchowi, który po pewnym czasie zlecił mi odwieźć generała do jego pałacu, co też uczyniłem [26]).

Wiadomo nam z relacji Wilkanowicza, że w dniu 28 grudnia 1918 roku już od godziny 12 w południe ludzie

---

[25]) Na tym kończy się relacja Franciszka Budzyńskiego, który dodatkowo zaznaczył, że po kilku latach były nadprezydent Eisenhart-Rothe w jednej z gazet niemieckich (o ile się nie myli „Berliner Tageblatt") w dłuższym artykule dowodził, że został na ulicy aresztowany (ein Pole hat mich auf der Strasse arrestiert) co jest wg Budzyńskiego niezgodne z prawdą.

[26]) Jan Tomaszewski, kpt. w st. sp. „Walka o Noteć" (poprzedzone przygotowaniem i wybuchem powstania w Poznaniu). Poznań 1930, str. 29.

[27]) Rzeczpospolita z 11.X.1919 r. nr 9.

z karabinami w oknach mieszkania ob. Mieczysława Grzybkowskiego przy ul. Krętej 7 „trzymali w szachu koszary 20-taków, oczekując na oddział Nogaja", który miał rozkaz zajęcia tych koszar.

Z relacji zaś Grzybkowskiego wynika, że Roman Wilkanowicz dopiero o godzinie 4.30 po południu przyprowadził oddział, składający się z 16—18 ludzi, do jego mieszkania.

Pomyłka co do czasu zaszła w „Rzeczypospolitej", gdyż godzina 4.30 podana przez Grzybkowskiego jest właściwa.

Czy Stanisław Nogaj, odmawiając udziału w przedsięwziętym przez Budzyńskiego planie opanowania koszar 20. pułku artylerii, był już w posiadaniu z innej strony rozkazu ich zajęcia, nie zdołałem tego ustalić, jak również nie udało mi się zbadać przyczyny owego strzału w kierunku Budzyńskiego.

Jedno jest pewne — a mianowicie to, że Nogajem nie kierował żaden lęk odnośnie do planu Budzyńskiego, bo dał on dostatecznie dużo dowodów wariackiej nieraz odwagi — raczej odegrała tu rolę podrażniona ambicja, zrodzona prawdopodobnie z chwilą otrzymania od Kalinowskiego rozkazu podporządkowania się Budzyńskiemu i wyładowała się w takiej a nie innej formie.

Prawdopodobnie w niezwykłych okolicznościach w ten po prostu sposób wyładowały się znane gwałtowne temperamenty dwu tych ludzi. Od dalszej analizy tej sprawy wolę się powstrzymać, gdyż łatwo mogłaby mnie ona doprowadzić do takich wniosków, które by mogły nawet skrzywdzić jedną ze stron.

Ważne jest tylko to, że wspomniane zajścia przyniosły w konsekwencji wydatną korzyść dla sprawy w postaci rozbrojenia niemieckiego odwachu w gmachu Generalnej

Komendy, przerwania obrad generałów z oficerami i wreszcie internowania generałów oraz aresztowania znanych już nam osób.

Aresztowanie to nie było wynikiem jakiegoś polecenia czy rozkazu, lecz samodzielnym odruchowym czynem Franciszka Budzyńskiego.

Redutę Grollmanna zajął w dniu 28 grudnia Wincenty Wierzejewski oddziałem składającym się częściowo z harcerzy-peowiaków, częściowo z zebranych luzem chodzących żołnierzy-Polaków. Zluzowano posterunki niemieckie i odebrano wszelkie akta od komendanta fortu [28]).

Tegoż dnia z rozkazu Palucha wkroczył do fortu także kpt. Tomaszewski ze swoim oddziałem. Niemcy opuszczając fort pozostawili ponad 200 koni oraz wszelki znajdujący się tam sprzęt wojenny.

Podczas kilkudniowej bytności w forcie Wierzejewskiego zorganizowano tam kompanię skautową, którą umieszczono w koszarach obecnego 58. pułku piechoty, skąd przeniesiona później do Biedruska stanowiła zaczątek 1. pułku strzelców wielkopolskich pod dowództwem pułkownika Konarzewskiego (późniejszego generała) [29]).

Koszary „Neue Trainkaserne", obecnie 7. pułku strzelców konnych, położone za ewangelickimi cmentarzami na lewo od ul. Grunwaldzkiej i diakonisek, zajęte zostały w dniu 28 grudnia 1918 roku przez oddział kompanii wywiadowczo-wykonawczej P.O.W. w następujący sposób:

Ob. Stanisław Dąbrowski otrzymał rozkaz od Jana Kąkolewskiego, by zbadać położenie i warunki w jakich by można te koszary zająć. Dobrał sobie przeto Dąbrowski

---

[28]) Relacja ustna Wincentego Wierzejewskiego.
[29]) Relacja ustna Wincentego Wierzejewskiego.

16 ludzi, pomiędzy którymi byli: Czesław Gierszal, Michał Drajerczak, Adam Kniasecki oraz Bogdan i Czesław Zabłoccy.

Oddział ten, po przybyciu na miejsce, podstępem wtargnął do koszar, a że godzina była już późna i część załogi udała się na spoczynek, rozbroili żołnierzy niemieckich w przeciągu pół godziny, zanim ci zdołali się zorientować i wymiarkować siły przeciwnika. A Niemcy byli nawet do obrony przygotowani, bowiem na pierwszym piętrze w pięciu frontowych izbach koszarowych w oknach ustawione były gotowe do strzału kulomioty oraz nagromadzone większe ilości granatów ręcznych.

Rozbrojony i bezradny komendant koszar, zapytany przez Dąbrowskiego, — dlaczego w izbach tych poustawiali kulomioty oraz zgromadzili tyle ręcznych granatów? — odpowiedział, że przygotowane zostały na skutek przestrogi władz przed... „bandami zbójeckimi i złodziejami"... — po chwili zaś popłakując wyrzekł następujące słowa:

„15 Jahre Soldat und heute steht man machtlos dar". (15 lat żołnierzem i dzisiaj jest się bezsilnym).

Dąbrowski po rozstawieniu ludzi w korytarzach i przy koszarach, oddając komendę Drajerczakowi, pośpieszył konno w towarzystwie Gierszala do będącego w Muzeum Kąkolewskiego, by mu zameldować [30]) o zajęciu koszar.

Tegoż samego dnia, to jest 28 grudnia, zostało zwołane przez P.O.W. oraz organizacje sympatyzujące z ruchem zbrojnym zebranie do lokalu Koła Towarzyskiego w Bazarze celem naradzenia się nad dalszym postępowaniem. Zjawił się także przewodniczący Rady Ludowej dr Cze-

[30]) Relacja St. Dąbrowskiego (w posiadaniu autora).

sław Meissner oraz Wojciech Korfanty, który nalegał, by zaniechano zbrojnej walki z Niemcami.

Powstała burza sprzeciwów ze strony powstańców. Roman Wilkanowicz rzucił wówczas pod adresem Korfantego owe pamiętne słowa:

„Rozpoczętej walki nie zaprzestaniemy, a wszyscy, którzy są przeciwni, są naszymi wrogami i tym kula w łeb" [31]).

Korfanty wycofał się z zebrania. W tym samym dniu około godziny 20 z ramienia Naczelnej Rady Ludowej powierzył on kpt. Stanisławowi Taczakowi główne dowództwo nad siłami powstańczymi [32]).

Na zebraniu wyżej opisanym uczestniczył także Franciszek Budzyński, który następująco naświetla jego przebieg:

W dniu — mówi Budzyński — w którym aresztowałem generałów, nadprezydenta i prezydenta Regencji, odbyło się wieczorem w Bazarze w „Kole Towarzyskim" w pokoju bilardowym zebranie dla omówienia działania w wytworzonej wybuchem sytuacji. Ujawniły się dwa kierunki — jeden za walką, reprezentowany przez P.O.W. i „Sokoła", a drugi za pertraktacjami ku uspokojeniu, którego zwolennikiem był komisarz N.R.L. Wojciech Korfanty.

W trakcie zebrania wkroczył do lokalu obrad Roman Wilkanowicz na czele dwunastu peowiaków, uzbrojonych w granaty ręczne i karabiny z nasadzonymi bagnetami, i obstawił obradujących.

Przeciwko wkroczeniu grupy bojowców zaprotestował Korfanty oświadczając, że pod bagnetami nie myśli obra-

---

[31]) Zygmunt Wieliczka: l. c. (na podstawie zeznań Juliana Maciejewskiego), str. 52.

[32]) Zygmunt Wieliczka: l. c., str. 53.

dować. Po uspokojeniu go przez obradujących uchwalono aresztować Blankertza oraz mianować Karola Rzepeckiego, który na tym zebraniu wotował za kontynuowaniem akcji zbrojnej — prezydentem policji, po czym obrady zakończono. Wilkanowicz z bojowcami opuścił zebranie.

Wkrótce potem zebrali się w jednym z pokojów Bazaru Andrzejewski, Paluch, Budzyński i Rzepecki oraz kilka osób z „Sokoła" i podczas obrad, na które później ponownie przybył Wilkanowicz lecz już sam, Korfanty przyrzekł współdziałać w ruchu zbrojnym [33]).

W Cytadeli (Kernwerku) już od rana 28 grudnia załoga niemiecka niepewna i zdezorientowana po walkach, jakie się rozegrały dnia ubiegłego w śródmieściu, poczęła się na gwałt przygotowywać do obrony. Wytoczono na wieżę i wały ciężkie karabiny maszynowe i poczęto podciągać mosty.

Ob. Stanisław Jóźwiak, idąc o godzinie 10 z rana z nocnej służby na stacji iskrowej ku wyjściu, po nadaniu telegramów, wręczonych mu przez pułkownika angielskiego Wadego do Foreign Ofice w Londynie, w których płk Wade opisywał zajścia wynikłe z winy Niemców, oraz po wysyłce telegramu Paderewskiego do Naczelnego Komitetu Narodowego w Paryżu i jednego telegramu, wystosowanego do ówczesnego francuskiego prezesa Rady Ministrów Clemenceau z protestem — zauważył te przygotowania Niemców. Skierował się więc wprost do komendanta Cytadeli nadogniomistrza Kreuzenbecka, gdzie zastał wszystkich mężów zaufania formacji załogujących w Cytadeli, mianowicie: z oddziału telegrafistów, z 4. kompanii zapasowej kulomiotów i mniejszych formacji, ogółem

[33]) Relacja Z. Budzyńskiego (w posiadaniu autora).

8 osób. Jóźwiak zwrócił uwagę Niemcom, że jemu również, jako mężowi zaufania na stacji iskrowej, przysługuje prawo brania udziału w tym zebraniu. Na to wstał oficer łączności z Generalnej Komendy V Korpusu, por. Schröder, oświadczając: „Odbywa się tu narada wojenna załogi Cytadeli, a pan jako Polak zostaje aresztowany" [34]).

W międzyczasie, zanim przybyło dwóch żołnierzy z poleceniem odprowadzenia Jóźwiaka do aresztu, zapamiętał tenże dokładnie następujące mniej więcej wywody Schrödera do zgromadzonych:

> „Możemy i musimy utrzymać Cytadelę, mamy tu amunicji pod dostatkiem, a oprócz tego tu powyżej znajduje się skład amunicji, przy pomocy radiostacji mamy również łączność ze światem zewnętrznym, tak że w każdej chwili możemy przywołać posiłki z Wrocławia, Torunia albo z Berlina. Koszary grenadierów i lotnisko w Ławicy mamy jeszcze w swoich rękach. Dzięki panującemu nad miastem położeniu Cytadeli możemy ostrzeliwać cały Poznań. Załoga wynosi około 800 ludzi" [35]).

Jóźwiak, zanim został wyprowadzony, zwrócił zgromadzonym uwagę, że wszystko, co poczynają i nad czym radzą, jest wariactwem.

Odprowadzono go na odwach.

Te ostatnie rzucone Niemcom z ironią słowa wzbudziły w nich niepewność, bowiem już po upływie mniej więcej pół godziny zjawił się na odwachu nadogniomistrz Kreuzenbeck oznajmiając Jóźwiakowi, by poszedł z nim do jego pokoju; zastał tam całe zgromadzenie tych samych

---

[34]) Relacja Stanisława Jóźwiaka.

[35]) „Rzeczpospolita" — nr 11 z dn. 25.IX.1919, str. 8.

mężów zaufania, którzy kolejno wypytywali go o położenie w mieście itd.

Zaczął im tedy Jóźwiak przedstawiać położenie Niemców w świetle najczarniejszym, udowadniał i koloryzował tak, że postanowiono ostateczną decyzję postępowania poddać głosowaniu. Usunęli Jóźwiaka za drzwi, głosowanie się odbyło, po czym zawołali go znów, oznajmiając że zapadła uchwała za ostrożną pertraktacją z Polakami.

Przeproszono go i zwolniono z aresztu. Jóźwiak udał się około godziny 12 z Kreuzenbeckiem i mężami zaufania Bartschem i Wegnerem do Bazaru i zgłosił się tam u Zakrzewskiego (późniejszego kapitana), który polecił prowadzić pertraktacje z Jasnochem [36]).

W jednym z pokoi Bazaru została zawarta następująca ugoda:

> „Cytadela zostaje parytetycznie obsadzona tak, że wszystkie straże będą podwójne, składające się z Polaka i Niemca. Wszystkie komory, zakłady amunicji i komory broni zostaną nadal, aż do wyświetlenia sytuacji, w ręku Niemców" [37]).

Następnego dnia, to jest 29 grudnia, rano udał się Jóźwiak do Szymańskiego (będącego w dniu tym komendantem Muzeum) i otrzymał od niego mniej więcej 60 ludzi. Oddział ten poprowadził na Cytadelę Zieliński z Kocimskim jako drugim oficerem. Przybywszy na miejsce skie-

---

[36]) Ob. Kazimierz Jasnoch organizował w czasie przewrotu pierwszą kadrę wojsk łączności (telegr.), w latach zaś 1920/21 działał na Śląsku jako szef łączności przy Nacz. Kom. Wojsk. Powst. Górnego Śląska. W czasie plebiscytu na Śląsku organizował łączność, nie wyłączając kurierskiej, na całym terenie plebiscytowym.

[37]) „Rzeczpospolita" — tygodnik. Poznań, nr 11 z 25.IX.1919, str. 9.

rował się Jóźwiak do Kreuzenbecka i powołując się na wczorajszą ugodę począł zajmować właśnie — wbrew owej ugodzie — komory broni i zakład amunicji i usuwając równocześnie niemieckie posterunki lokując na ich miejsce polskie. Niemcy zaprotestowali, a widząc że nasi na protesty te w ogóle nie zwracają uwagi, udali się do komendanta miasta Maciaszka do Bazaru ze skargą. Maciaszka nie zastali i... pogodzili się z losem — pakując manatki.

Najważniejszy fort, dominujący nad miastem i dla miasta najniebezpieczniejszy, został w wyżej opisany sposób przez naszych zajęty [38]).

[38]) Twierdzenie Karola Rzepeckiego l. c., str. 63, jakoby Cytadela poddała się 1. komp. II baonu Straży Bezp. pod Hamerskim w sile 68 ludzi itd., jest nieścisłe.

Nadmienić wypada jeszcze, że w Cytadeli urzędowali w Centrali Wojennej (Telegr.) Kazimierz Karwatka, Pluciński, Rybacki i inni.

Kazimierz Karwatka wrócił wkrótce po wybuchu rewolucji z frontu zachodniego do Poznania i, zgłosiwszy się za pośrednictwem Witolda Hulewicza do Mieczysława Palucha, otrzymał jako specjalista w telegrafii polecenie zorganizowania łączności na terenie Poznania. Karwatka począł sondować warunki, w jakich aparat łączności działał, zapoznał się z pełniącymi tam służbę Polakami, dając im wskazówki jak się mają zachować i co czynić, by w odpowiedniej chwili móc objęciem łączności przez naszych zaskoczyć Niemców. Wciskano więc, jak się dało, wszelkimi sposobami do służby łącznościowej Polaków. Z wybuchem powstania przejął Karwatka całe urządzenie sieci telefonicznej twierdzy poznańskiej, eliminując stopniowo wszystkich Niemców. Poza tym ujął w swe władanie Urząd Telegraficzny Pocztowy jak również na Dworcu Głównym.

Urząd Pocztowy oddał do rąk późniejszemu pierwszemu dyrektorowi Kaźmierskiemu, dworzec — komendantowi dworca Szymańskiemu, w Cytadeli zaś pełnił przez dwa lata służbę ochotniczą, kierując siecią telegraficzną wojskową w stopniu oficera administracyjnego.

Biuletyn Komendy Naczelnej Straży Ludowej, wydany w dniu 29 grudnia 1918 roku, wykazuje następujące straty: 2 poległych, 1 zmarłego na skutek ran oraz 18 rannych rozmieszczonych po szpitalach poznańskich [39]).

Zajmowanie obiektów niemieckich, jak koszar, składnic etc., odbywało się za rozkazem zarówno Komendy P.O.W. jak Komisji Wojskowej wbrew Naczelnej Radzie Ludowej, kultywującej w dalszym ciągu pertraktacje i przetargi. Aby uniknąć zarzutu, że to moje twierdzenie jest gołosłowne, przytoczę w tym miejscu pewne bardzo charakterystyczne wydarzenie.

Kiedy jeszcze z początkiem stycznia ważne placówki jak Ławica i inne były w rękach niemieckich i zagrażały nam siłą swą i mnóstwem posiadanej broni, amunicji i sprzętu wojennego, nie można było nakłonić władz kierowniczych do dania rozkazu brania tych obiektów siłą.

Już 30 grudnia na zebranie kierowników Straży Ludowej pod przewodnictwem Karola Rzepeckiego przybyli z ramienia P.O.W. Mieczysław Andrzejewski, Wincenty Wierzejewski, Roman Wilkanowicz, Mieczysław Grzybkowski, Jan Kalinowski, Bilski, Aleksander Ratajczak i inni, przekonywując o konieczności bezwzględnego brania resztek placówek niemieckich. Olbrzymia większość uznała słuszność argumentacji, w następstwie czego uchwalono pomiędzy innymi wzięcie koszar 6. pułku grenadierów jak i Ławicy. Do wzięcia Ławicy miano w pierwszej linii użyć peowiaków.

Na tym zebraniu byli obecni z ramienia Rady Ludowej: jej prezes dr Cz. Meissner i inni, Straż Ludową zaś reprezentowali prócz Rzepeckiego: komendant jej Julian Lange,

---

[39]) Biuletyn ten jest w posiadaniu autora.

Józef Tucholski, Gertych, Bączkowski i inni oraz kapitan Stanisław Taczak (obecnie generał), którego przedstawiono jako głównodowodzącego sił polskich [40]).

Pragnę jeszcze powrócić do osoby Karola Rzepeckiego, który po raz ostatni przewodniczył na tym zebraniu, gdyż już 31 grudnia został zamianowany przez Radę Ludową miasta Poznania tymczasowym prezydentem policji. Otóż w chwilach tych łamały się w nim dwie zasadnicze cechy jego duszy: pierwsza — to dyscyplina wobec władz naczelnych, druga — to pokutująca zawsze żyłka konspiracyjno-bojowa, która ujawniła się w poparciu przezeń na zebraniu tych, którzy parli do brania siłą resztek obiektów niemieckich.

Do zajęcia koszar 6. pułku grenadierów nie doszło, gdyż pozwolono im wyjść z bronią w ręku.

Dokument owego „honorowego" załatwienia sprawy podpisany przez ówczesnego komendanta miasta podaję poniżej [41]).

„Regiment szósty grenadierów jedzie z Poznania przez Krzyż do Śląska na mocy uchwały pomiędzy Naczelną Radą Ludową, Radą Robotników i Żołnierzy, Radą Obywatelską niemiecką i 2 przedstawicielami ministerstwa.

Wszelkie władze cywilne i wojskowe proszę regiment przepuścić i żadnych przeszkód nie czynić. Regimentowi dozwolono zabrać broń i 120 naboi dla

---

[40]) Z relacji ustnych bezpośrednio po zebraniu Romana Wilkanowicza oraz Aleksandra Ratajczaka.

Powyższe opisuje także Karol Rzepecki l. c. str. 66 i 67.

[41]) Fotografia tego dokumentu znajduje się w książce K. Rzepeckiego l. c. str. 69.

żołnierzy, natomiast nie wolno mu zabierać karabinów maszynowych.

Pan Wiza, okaziciel obecnego pisma, ma rozkaz czuwać nad wykonaniem powyższego zlecenia.

Pan Wiza jest członkiem Rady Ludowej Poznania i Wydziału Wykonawczego Rady Żołnierzy i Robotników.

Poznań, 30 grudnia

pieczęć okrągła

(—) Maciaszek
Komendant Miasta Poznania.

W ten to sposób dzięki naszym władzom naczelnym 6. pułk grenadierów im. Graf Kleist von Nollendorff wymaszerował z bronią w ręku, amunicją i taborami, w sile około 900 ludzi, eskortowany na przedzie przez kilkunastu z oddziału świeżo utworzonego szwadronu strzelców konnych z nabitą bronią pod dowództwem porucznika Kazimierza Ciążyńskiego. Obok majora-dowódcy pułku niemieckiego w asyście jechał Zygmunt Wiza.

Chcąc uniknąć niespodzianek obstawiono z polskiej strony przyległe ulice oddziałami naszego wojska z karabinami maszynowymi.

Podczas załadowania Niemców na dworcu w Ławicy załoga lotniska Ławicy ostrzeliwała pojedynczo nasze polskie straże, gdy zaś po wyjeździe szóstaków wracał oddział Ciążyńskiego do Poznania, ostrzeliwano go z lotniska z karabinu maszynowego i broni ręcznej [42]).

---

[42]) Tadeusz Fenrych: „Relacje o tworzeniu kawalerii polskiej w Poznaniu od 27.XII.1918 aż do 10.I.1919" drukowane w „Roczniku Związku Weteranów Powstań Narodowych R. P. 1914/19 w Poznaniu" 1935 r.

Nie udało się szóstakom jednakże wszystkiego, co zabrali, wywieźć, gdyż 3 kompanie Służby Straży i Bezpieczeństwa, będące pod komendą P.O.W., oczekiwały za Ławicą na transport Niemców i zatrzymując pociąg odebrały im część amunicji.

Po tych ostatnich „wyczynach" czynników kierowniczych, puszczających Niemców z bronią i sprzętem wojennym do Niemiec, dokąd przybywszy mogli swobodnie na nowo skierować ją przeciw krwawiącym się na rubieżach Wielkopolski w walkach z „Grenzschutzem" oddziałom powstańców — zawrzało i zahuczało nie tylko w P.O.W., lecz w ogóle wśród powstańców i wojska.

Ta uparta polityka łagodnego postępowania z Niemcami i nie drażnienia ich dopiekła już wszystkim do żywego, toteż nie dziw, że wśród niektórych kierowników akcji zbrojnej oraz wśród pewnej części bojowców - żołnierzy zrodziła się myśl aresztowania komendanta miasta i osadzenia go na forcie Grollmanna, by się wreszcie uwolnić od przeszkód, hamujących robotę czysto bojową [43]).

Komendant miasta Maciaszek, podpisując ów dokument, działał w myśl uchwały zebrania z przedstawicielami Rządu, przybyłymi z Berlina, odbytego na Ratuszu w dniu 30 grudnia 1918 roku, na którym uznano, że 6. pułk grenadierów był przyczyną wypadków w dniu. 27 grudnia i, by wpłynąć uspakajająco na umysły ludności, uchwalono ów regiment z honorami z Poznania usunąć.

Zygmunt Wieliczka rehabilituje Maciaszka pisząc:

„W ten sposób wyjaśnia się wersja, krzywdząca Jana Maciaszka, że tenże wypuścił z Poznania 6. pułk

[43]) Powyższe potwierdza także kpt. Tadeusz Fenrych l. c. str. 60.

grenadierów. Maciaszek był bowiem tylko wykonawcą uchwały zebrania z dnia 30 grudnia 1918 r." [44]).

Maciaszek, podpisując ów dokument, mógł być z sobą zupełnie „w porządku", tak jak czuli się „w porządku" wszyscy zwolennicy przetargów z Niemcami, jednakże P.O.W., która w ciężkiej walce o niepodległość stawiała wszystko na kartę, nie uznawała i nigdy nie uzna „rehabilitacji" wszystkich tych, będących na pozór „w porządku" posunięć i przetargów przeciwników akcji zbrojnej.

„Niewola" internowanych przez Budzyńskiego generałów nie była dla nich zbyt przykra, gdyż już 30 grudnia 1918 roku zarówno komenderujący generał V korpusu v. Bock u. Polach jak również szef sztabu Komendy Generalnej generał ppor. v. Schimmelpfennig brali udział w zebraniu, zwołanym na skutek przyjazdu do Poznania delegatów rządu niemieckiego w osobach ministra spraw wewnętrznych Engen Ernsta, podsekretarza stanu w Ministerstwie Wojny Goehrego oraz ktp. Sztabu Generalnego Guderiana, którzy przybyli, by na miejscu zbadać położenie, wytworzone wypadkami w dniu 27 grudnia, ponieważ — jak się wyraził podsekretarz stanu Goehre — „wszelkie połączenia telefoniczne i telegraficzne z Poznaniem są zerwane".

Na to zebranie, zwołane w godzinach popołudniowych do Ratusza, zaproszono przedstawicieli ludności polskiej, niemieckiej i żydowskiej.

Ze znanych nam już bliżej osób byli obecni: Jan Maciaszek — komendant miasta i jego zastępca kpt. Andersch, Jarogniew Drwęski — prezydent miasta, ks. Adamski,

---

[44]) Zygmunt Wieliczka: l. c., str. 58.

Wojciech Korfanty, dr Władysław Seyda, poseł Trąmpczyński i dr Witold Celichowski.

Z Wydziału Wykonawczego Rady Robotników i Żołnierzy: ob. Grzeszkowiak, Mieczysław Paluch, Bohdan Hulewicz, Hedinger, dr Celestyn Rydlewski, Henryk Śniegocki, Zygmunt Wiza, Piotrowski, Matuszewski i Twachtmann.

Szeroko opisuje i komentuje przebieg tego zebrania Zygmunt Wieliczka przytaczając przemówienia podsekretarza stanu Goehrego i dra Rydlewskiego, którego jednogłośnie wybrano przewodniczącym, oraz Wojciecha Korfantego, na podstawie akt znajdujących się w Referacie Historycznym D.O.K. w Poznaniu [45]).

Praca ta potwierdza znaną już nam politykę Naczelnej Rady Ludowej.

Pewne jednakże poruszone przez Wieliczkę momenty pragnę uzupełnić, a mianowicie:

> Zebranie zagaił dr Rydlewski następująco:
>
> „Na porządku dziennym dzisiejszego zebrania stoi sprawa krytycznego położenia w Poznaniu. Namyśliłem się dokładnie, czy nad sprawą tą należy w ogóle dyskutować, szczególnie z panami delegatami Rządu, gdyż oni to ponoszą winę",

pisze Wieliczka między innymi, że dr Rydlewski był

> „jednym z nielicznych polityków wielkopolskich, skłaniających się ku hasłom obozu walki zbrojnej" — i....
>
> „że wspólnie z żołnierzami i ludem poznańskim dzień 27 grudnia uważał za zwycięstwo polskie, a w skutkach oczekiwał ogłoszenia niepodległości", których

[45]) Zygmunt Wieliczka: l. c., str. 51—66.

to poglądów według Wieliczki nie podzielał Komisariat Naczelnej Rady Ludowej itd.

Mam pod ręką relacje komendanta P.O.W. Mieczysława Andrzejewskiego, który niejednokrotnie w długich dyskusjach z Karolem Rzepeckim jak i dr Rydlewskim uzgadniał konieczność tworzenia siły zbrojnej powstańczej.

Andrzejewski, jako żołnierz, domagał się ostrego pogotowia, Rzepecki, trzymając się wytycznych N. R. L., stał na stanowisku, że bez organizacji ściśle wojskowej ziemie zachodnie nie przypadną Polsce, dr Rydlewski zaś był zwolennikiem tworzenia pogotowia wojennego, jednak pod wpływem polityki, jaką prowadziła Naczelna Rada Ludowa, stał na stanowisku, żeby taka organizacja bezwzględnie podlegała Naczelnej Radzie Ludowej.

Oczywiście P.O.W. nigdy zgodzić się nie mogła na takie koncepcje.

Z powyższego wynika, że polityka Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej niwelowała wszelkie zamiary, sprzyjające tezom obozu walki zbrojnej, u osób będących choćby częściowo zwolennikami pogotowia wojskowego, za słabych, by zerwać nici wiążące ich z Naczelną Radą Ludową i dlatego idących po linii jej polityki.

Podkreślić z tego miejsca muszę, że dr Rydlewski, poważnie się narażając w czasie wojny, oddał duże usługi grupom dywersyjnym przez pomoc w ochronie poborowych i żołnierzy-Polaków, jak również — według relacji M. Andrzejewskiego — służył radą Kantorskiemu w jego pracach, o których była mowa wyżej.

W dniu 2 stycznia 1919 roku aresztowano Blankertza, który, odprowadzany przez trzech ludzi z kompanii wywiadowczo-wykonawczej na fort Grollmanna, próbował zbiec i został przez jednego z eskortujących zastrzelony.

Pozostała jeszcze w ręku wroga ostatnia niebezpieczna placówka niemiecka, mianowicie stacja lotnicza w Ławicy. Zdobycie tego ostatniego bastionu niemieckiego na terenie miasta Poznania jest bezsprzeczną zasługą Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego.

Po wybuchu rewolucji niemieckiej została na tej stacji także utworzona Rada Robotników i Żołnierzy, składająca się z samych Niemców, a jednym z pierwszych jej zarządzeń było uchwalenie wysłania co najcenniejszych materiałów lotniczych do Niemiec.

Ob. Wiktor Pniewski, który od czasu swej bytności na terenie stacji lotniczej doskonale już rozwinął sieć konspiratorską, po porozumieniu się z żołnierzami-Polakami zwołał w dniu 12 listopada 1918 roku wiec żołnierski.

W długim przemówieniu do zebranych żołnierzy dowodził, że czas skończyć wreszcie z traktowaniem Polaków jako obywateli podrzędnych, że Polacy winni na równi z Niemcami korzystać z wszelkich praw, a swadą jak i ciętymi w prostocie żołnierskiej argumentami tak wpłynął na zgromadzonych, że wybrano nową Radę, w której skład weszli w połowie Niemcy i Polacy. Do Rady tej weszli następujący Polacy: Pniewski, Gruszkiewicz, Skoczyński, Jazy i Ciesielski. Poza tym Pniewski, powołany na członka Wydziału Wykonawczego Rady Robotników i Żołnierzy w Poznaniu, tak wpłynął na przewodniczącego Rady Twachtmanna, że ten wydał rozkaz zabraniający wysyłkę materiału lotniczego w głąb Niemiec. (Materiał miał być wysłany do Frankfurtu nad Odrą).

Zdołali wprawdzie Niemcy wysłać dwa wagony materiału łącznościowego, jednakże gros cennego materiału zostało dzięki posunięciom ob. Pniewskiego uratowane.

Kiedy P.O.W. po rewolucji werbowała w tempie wzmożonym ochotników, wszystkich zgłaszających się żołnierzy z oddziałów lotniczych przekazywano do Ławicy.

Do 27 grudnia zdołano tam ulokować: 5 pilotów, 2 obserwatorów, 32 mechaników oraz kilkudziesięciu ludzi obsługi technicznej. Pilotowi Mańczakowi (obecnie kapitan) powierzono zbieranie mechaników, z czego mimo trudności i niebezpieczeństw wywiązał się doskonale, pełniący zaś służbę w Ławicy Polacy Kazimierz Reichelt oraz Ludwik Kapela informowali konspirację o wszelkich posunięciach Niemców [46]).

Mieczysław Paluch, jako kierownik polskiego ruchu wojskowego, zwołał w dniu 4 stycznia do Gubernatorstwa grono oficerów oraz dowódców, gdzie zadecydowano zdobyć siłą Ławicę wbrew Naczelnej Radzie Ludowej i jej podległym komórkom i nie oglądając się na jakieśkolwiek z tej strony sugestie.

Przed wyprawą postanowiono jeszcze nawiązać z Niemcami pertraktacje o poddanie się.

W dniu 5 stycznia 1919 roku udali się do Ławicy ob. ob. Mieczysław Paluch i Wiktor Pniewski w towarzystwie jednego powstańca dla przeprowadzenia pertraktacji. Część niemieckiej Rady Żołnierskiej była zdecydowana na opuszczenie Ławicy, lecz z wszystkimi honorami, na co jednakże nasi delegaci nie chcieli się zgodzić domagając się bezwzględnej kapitulacji.

Niemcy nie tylko zapowiedzieli obronę do ostatka, lecz zagrozili wysadzeniem Ławicy jak i będącego jeszcze

---

[46]) Wiktor Pniewski: „Powstanie lotnictwa wielkopolskiego. Zajęcie Ławicy", artykuł w księdze pamiątkowej dziesięciolecia 3. pułku lotniczego 1918—1928. Poznań 1928 r.

w całkowitym ich posiadaniu fortu nr VII, znajdującego się w pobliżu, a w którym złożony był olbrzymi, bo dziesiątki ton liczący zapas bomb lotniczych. W ten sposób pertraktacje nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Po zerwaniu rokowań, by zapobiec ewentualnemu wysadzeniu fortu nr VII i Ławicy, która podobno także była podminowana, posłano oddział peowiaków, który obsadził fort, i równocześnie zarządzono przecięcie kabla, łączącego Poznań z Ławicą, dla uniknięcia niespodzianek.

Wieczorem tego dnia zwołano zebranie do Gubernatorstwa, gdzie opracowano plan. Dowództwo akcji powierzono ppor. Andrzejowi Kopie, który wyruszył ku Ławicy dnia 6 stycznia o godzinie 2 w nocy.

Batalionem piechoty dowodził ppor. Piniecki, ppor. Nieżychowski kierował dwiema polowymi armatami, ppor. Ciążyński dowodził oddziałem konnych strzelców w liczbie około 50 koni, którzy stanowili osłonę artylerii, byli przewidziani do ewentualnej akcji pościgowej i jako ordynansi. Ob. dr Ireneusz Wierzejewski (późniejszy generał lekarz) zorganizował kolumnę sanitarną, adiutantem zaś był kapral Wysocki (późniejszy kapitan). Z ramienia P.O.W. dowodził oddziałem kompanii wywiadowczo-wykonawczej ob. Jan Kalinowski, komendant całości Paluch pilnował wszystkiego, by — jak się wyraził — zdobyć to gniazdo za wszelką cenę, „chociażby nawet z dużymi dla nas stratami" [47]). Z peowiaków w wyprawie brali udział oprócz Kalinowskiego: komendant Andrzejewski, Zygmunt Wiza, Krause i inni.

Po rozstawieniu poszczególnych oddziałów na wyznaczonych stanowiskach wysłano 4 konnych parlamentariu-

[47]) Jan Tomaszewski: l. c., str. 31.

szy. Ci, zbliżywszy się ku stacji, cofnęli się na skutek strzału ze strony posterunku niemieckiego, prócz jednego, którego koń zrzucił, a Niemcy wciągnęli do środka. Na skutek strzału ze strony niemieckiej wytworzyła się dłuższa obustronna strzelanina, w czasie której Niemcy poczęli reflektorami oświetlać pola. Oddział obsługujący 2 armaty wycelował w wieżę stacyjną oraz dom mieszkalny i w chwili kiedy we wnętrzu stacji komendant załogi niemieckiej Fischer, pomstując nad pojmanym parlamentariuszem, groził mu rozstrzelaniem, jeden celny strzał armatni ugodził w wieżyczkę, drugi zaś, uderzając w gmach mieszkalny, połamał klatkę schodową w bezpośrednim sąsiedztwie pomstującego Fischera, który strwożony obecnością artylerii — skapitulował. O 6 godzinie nastąpił atak [48]), w czasie którego trąbki poczęły zwiastować „stój". Pierwszym, który podczas ataku znalazł się w gnieździe Niemców, był ob. Jan Wullert [49]) z oddziału Kalinowskiego, prowadzącego atak od strony szosy berlińskiej (inni twierdzą od strony południowej). Jako biorących wybitny udział w ataku wymieniają jeszcze obywateli: Wiktora Pniewskiego, pilota, późniejszego komendanta Ławicy, oraz St. Nogaja.

Po wkroczeniu oddziałów polskich do wnętrza zastano już Niemców ustawionych w szeregach.

Wziętych do niewoli Niemców w liczbie około 250 odprowadzono we wczesnych godzinach 6 stycznia do Cyta-

---

[48]) Tadeusz Fenrych: l. c. Wiktor Pniewski twierdzi, że „natarcie rozpoczęto o g. 4.25, a szturm trwał 20 minut.

[49]) Wullert, służąc w batalionie śmierci, zginął 1919 r. w walkach polsko-sowieckich w okolicach Mejszagoły na Litwie.

deli, komendanta Fischera zaś po odebraniu odeń słowa honoru umieszczono w Hotelu Rzymskim [50]).

Dzień 6 stycznia 1919, święto Trzech Króli, obchodził Poznań wyswobodzony zupełnie od wroga.

Wysiłki P.O.W. szły w kierunku rozpalenia powstania nie tylko w Wielkopolsce, ale i na dalszych ziemiach za-

---

[50]) Wyprawę i zdobycie Ławicy opisują:

Wiktor Pniewski: l. c., str. 32—37.

Tadeusz Fenrych: l. c., gdzie jednakże nawet słowem nie wspomina o udziale w tej akcji P.O.W.

Jan Tomaszewski: „Walka o Noteć", „Wyprawa na Ławicę", w której brał również udział, i potwierdza bytność Kalinowskiego ze swymi „oddziałami peowiaków-wywiadowców".

Karol Rzepecki: l. c., pisze między innymi: „...a towarzyszyło wyprawie wielu ochotników z P.O.W. ..."

Bohdan Hulewicz: l. c., opisując ugodowość naczelnych władz ówczesnych w odniesieniu do wypuszczenia szóstaków z bronią itd., jak również krótko opisuje wzięcie Ławicy, przypisując je Paluchowi.

„Rzeczpospolita" nr 19—20 (jubileuszowy) z dn. 27.XII.1919, artykuł pt. „Pierwsza wyprawa na Ławicę 5.I.1919", podpisany pseud. „Walek".

Relacja Stanisława Dąbrowskiego (w posiadaniu autora) z kompanii wywiadowczo-wykonawczej — około 12 w nocy kompania kulomiotów pod dowództwem Jana Kalinowskiego zajęła stanowisko wzdłuż szosy berlińskiej naprzeciwko koszar. Dąbrowski wspólnie z Wullertem, Drajerczakiem oraz Bogdanem i Czesławem Zabłockimi zajęli pozycję przy drodze, prowadzącej z szosy do głównego wejścia koszar, mając do dyspozycji jeden kulomiot.

To stanowisko oddziału peowiaków przy szosie potwierdza także biorący w wyprawie udział ob. Jan Kąkolewski.

Wszystkie opisy wzięcia Ławicy są mniej więcej równobrzmiące, potwierdzające powyższy opis tej akcji.

Wg Wiktora Pniewskiego straty przy wzięciu Ławicy wynosiły: po stronie polskiej 2 zabitych i kilku rannych, po stronie niemieckiej 3 zabitych, w tej liczbie 1 oficer saper oraz kilkunastu rannych.

boru pruskiego. Komenda P.O.W. wysyłała emisariuszy celem organizowania i nakłaniania do wystąpień zbrojnych. Wyjeżdżali obywatele Jan Nepomucen Ulatowski, Kazimierz Jesionek, Stanisław Wiza, Bolesław Harkiewicz, Eryk Kandziora i inni.

W dniu 28 grudnia został wysłany Eryk Kandziora na Śląsk, by wybadać sytuację i pobudzić tamtejszych działaczy do akcji zbrojnej. Instrukcja Komendy P.O.W. z.p., dotycząca akcji na Śląsku, była następująca:

„Obsadzić Śląsk wojskiem z Królestwa w mniej więcej następującej sile: 7000 piechoty, 700 konnicy i 1400 artylerii — oczywiście, o ile za kordonem dysponowano by takimi siłami — w następujących miejscowościach: Oleśnica, Kluczbork, Nisa, Koźle, Gliwice, Racibórz, Bogumin, Sorau (?), Bytom, Tarnowice, Namysłów, Głupczyce, Grottkau (?) i Prądnik.

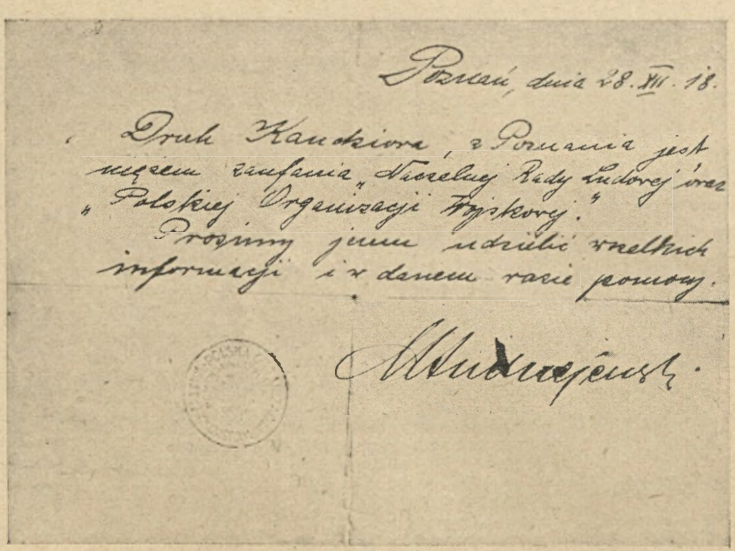
Z Poznańskiego dostarczono by mniej więcej 3000 ludzi i drugie tyle również z Poznania dla obsadzenia dróg bitych i dworców w następujących miejscowościach: Oleśnica, Opole, Nisa, Koźle, Racibórz; obsadzenie konnicą: Trzebnica, Psie Pole, Oława, Brzeg, Kopy, Szurgoszcz, Schonkwitz (?), Opole, Grotków, Friedenswalde (?), Walddorf (?), Nisa, Ziegenhals (?), Prądnik, Wysoka, Rowersdorf (?), Oboszyn, Głupczyce, Konów, Brumowice, Opawa, Raden (?), Hulczyn, Świnów, Witkowice, Krasnedwory, Bendowice, Cieszyn, Skaczów, Bielsko, Czarniec, Oświęcim, Andrychów, Wadowice i Brzeźnica".

Dokładny ten spis [51]) w oryginale zawiera nadto ilość ludzi, przeznaczonych na każdą miejscowość.

---

[51]) W posiadaniu Eryka Kandziory.

Po przyjeździe do Bytomia Kandziora, stosując się do instrukcji Wilkanowicza i Mieczysława Andrzejewskiego, szukał kontaktu z Dreyzą, który jednakże w tym czasie wyjechał z Bytomia; Kandziora udał się przeto do aptekarza Michała Wolskiego, jednego z wybitnych działaczy na terenie Śląska, legitymując się jako mąż zaufania pismem Naczelnej Rady Ludowej oraz Polskiej Organizacji Wojskowej. Oczywiście, na piśmie tym Naczelną Radę Ludową wymieniono bez jej wiedzy; zrobiono to dlatego, że Rada cieszyła się tam ze względu na osobę Korfantego dużym poważaniem [52]).



Poznań, dnia 28. VII. 18.

Pan Kandziora, z Poznania jest mężem zaufania Naczelnej Rady Ludowej oraz Polskiej Organizacji Wojskowej.

Prosimy jemu udzielić wszelkich informacji i w danem razie pomocy.

Andrzejewski.

Facsimile podpisanego przez Mieczysława Andrzejewskiego upoważnienia dla Eryka Kandziory.

[52]) Oryginał w posiadaniu Eryka Kandziory.

Z informacji Wolskiego wynikało, że w tym czasie było na Śląsku gotowych przeszło 2000 ludzi uzbrojonych, natomiast powiat kluczborski nie był w ogóle zorganizowany z powodu olbrzymiej przewagi niemieckiej [53]).

Po przeprowadzeniu konferencji, do których powołał Wolski jeszcze pewne zaufane osoby, skończyło się na tym, że przyobiecano ruszyć lecz po bezpośrednim porozumieniu się z Korfantym.

Wobec takiego obrotu sprawy o realizacji planów Komendy P.O.W. nie można było nawet myśleć. Kandziora wrócił [53]) do Poznania w pierwszych dniach stycznia 1919 roku.

Naczelna Rada Ludowa, jako najwyższa władza byłego zaboru pruskiego, mogła była przy wzrastającej z dniem każdym sile powstańców, zapisujących się gromadnie w biurach werbunkowych, dokonać cudu, który by może zbędnymi uczynił późniejsze krwawe powstania Śląska jak i krzywdzący nas plebiscyt.

Ogrom zapału, jaki wówczas ogarnął Naród, i ofiarność na rzecz pracy wyzwoleńczej były tak wielkie, że kiedy porównamy je z chaosem w Niemczech, dezorientacją i depresją spowodowaną przegraną wojną, rewolucją i głodówką przymusową najszerszych warstw niemieckich na terenie Śląska, dochodzimy do wniosku, że zwalczanie zbrojnego odruchu przez rządzące w b. zaborze pruskim czynniki było grzechem nie do darowania.

Komenda P.O.W. z.p. jak również Komisja Wojskowa z Paluchem i Hulewiczem na czele, nie chciały stwarzać w tych przełomowych chwilach zaognień, które by mogły źle wpłynąć na rozwój akcji zbrojnej, dlatego nie dopuszczano do tego, aby na zewnątrz wydostawały się echa

---

[53]) Relacja ustna Eryka Kandziory.

różnych starć między Naczelną Radą Ludową a czynnikami wojskowymi, które najczęściej po prostu ignorowały polecenia Rady.

Członkowie P.O.W. z.p., prócz pełniących funkcje komendantów i przodowników w formacjach wojskowych, pilnowali sprawności biur werbunkowych, by w możliwie najszybszym tempie podwoić i potroić kadry przyszłej armii polskiej.

Nie wspomniałem o zajęciu koszar saperów, co miało miejsce 29 grudnia 1918 roku na skutek pertraktacji, przeprowadzanych z polecenia N.R.L. przez ob. Zygmunta Wizę, Rybkę oraz komendanta Straży Ludowej Juliana Langego.

Koszary na Sołaczu, gdzie stacjonował 5. pułk artylerii ciężkiej, zajęto 3 stycznia 1919 roku, lecz Niemcy wczas zdołali wszelkie cenne obiekty oraz armaty usunąć, co było dla nas niepowetowaną stratą.

Na terenie intendentury działał z ramienia P.O.W. członek jej Czesław Przybylski, będący równocześnie w Radzie Robotników i Żołnierzy.

W dniu 12 grudnia 1918 roku został Przybylski przez Komendę P.O.W. a formalnie na rozkaz A. i S. Ratu wydelegowany w charakterze oficjalnego kontrolera do szefa intendentury niemieckiej, Kriegsrata Rhodego, urzędującego w gmachu intendentury przy ul. Św. Marcina (obecnie Al. Marszałka Piłsudskiego 6).

Do obowiązków Przybylskiego należały: przegląd wszelkiej wpływającej korespondencji, telegramów i telefonogramów, kontrasygnowanie wszelkich rozkazów oraz wypływających pism, telegramów oraz telefonogramów itp.

Rhode, zaskoczony i zdeprymowany tym nagłym rozporządzeniem władz rewolucyjnych, oddawał bez sprzeciwu do wglądu wszystko na żądanie Przybylskiego, który równocześnie na wstępie zażądał od A. i S. Ratu dwóch szeregowych na zmianę nocną i dzienną do obsługi kontrolnej centrali telefonicznej, mieszczącej się obok gabinetu, w którym Przybylski urzędował. Przysłano mu oczywiście specjalistów Polaków, którzy doskonale wywiązali się z powierzonego im zadania.

Od owej kontroli zależało bardzo wiele, gdyż Niemcy przygotowywali do masowej wysyłki do Niemiec jako „demob." sprzęt koszarowy, koce, bieliznę pościelową, ręczniki, sienniki, menażki, mydła, lampy, latarki stajenne oraz sprzęt i odzież szpitalną.

Przez wstrzymanie lub odpowiednie przekształcenie telegramów i telefonogramów zostało bardzo dużo wysyłek udaremnionych. Gdy mimo zapobiegliwości telegrafistów niejedne transporty zostały już załadowane, ich wysyłkę uniemożliwiły bojówki peowiackie, wczas uprzedzone przez ludzi Przybylskiego.

Wyżej opisane obowiązki pełnił Przybylski do 27 grudnia 1918 roku, tj. do wybuchu powstania. Dnia następnego, tj. 28 grudnia, Jan Kalinowski dostarczył Przybylskiemu 8 ludzi i 1 kaprala ze stacjonującego w Muzeum obok Bazaru oddziału bojowców. Z tym oddziałem również z rozkazu Kalinowskiego przejął Przybylski oficjalnie gmach intendentury z pełnym urządzeniem, aktami itp. w posiadanie Wojska Polskiego, usunął osobiście z czarno-biało-czerwonej chorągwi niemieckiej materiał czarny, wywieszając na gmachu biało-czerwoną.

Kiedy przy przejmowaniu gmachu wkroczył Przybylski z oddziałem do gabinetu szefa intendentury, ten powsta-

jąc, gdy ujrzał ponuro nań patrzących uzbrojonych ludzi, struchlał i zwracając się do Przybylskiego odezwał się:

— Und was wird aus mir werden? (i co ze mną będzie?).

Przybylski, nie robiąc mu oczywiście żadnej krzywdy, polecił bezzwłocznie opuścić Poznań, następnie zabrał się do wystawiania pozostałym oficerom i urzędnikom przepustek na przejazd do Niemiec.

W kilka dni później oddał ob. Przybylski urzędowanie mianowanemu przez władze polskie mecenasowi Teodorowi Prądzyńskiemu, który równocześnie zamianował Przybylskiego kierownikiem Wydziału IV Zaopatrzenia i Kwaterunku Intendentury Wojsk Polskich, na którym to stanowisku pozostał Przybylski do 9 grudnia 1921 roku.

Zatem od 12 grudnia 1918 roku aż do oddania naczelnej władzy intendenckiej Prądzyńskiemu, tj. do końca grudnia, Przybylski był z ramienia P.O.W. oficjalnym zastępcą kontrolującym działalność intendentury, która po zmianie na kierowniczym stanowisku została podzielona na 5 wydziałów, mianowicie:

1) żywnościowy — pod kier. Kazimierza Habera,
2) umundurowania — kod kier. Krzymińskiego z Inowrocławia,
3) sanitarny — pod kier. por. Stanisława Wiśniewskiego,
4) zaopatrzenia kwat. int. — pod kier. por. Czesława Przybylskiego i
5) bud. int. — pod kier. inż. arch. Mariana Andrzejewskiego, który pełnił tam służbę jeszcze przed powstaniem z ramienia A. i S. Ratu[54]).

[54]) Relacja Przybylskiego (w posiadaniu autora).

Po zupełnym oswobodzeniu Poznania, kiedy na dalszych odcinkach rozgorzały walki z nasłanymi wojskami „Grenzschutzu", rozrzucono odezwę werbunkową, naklejaną na słupach reklamowych, murach i oknach wystawowych, następującej treści:

B r a c i a!

W obronie naszej świętej Ojczyzny stawajcie do szeregu!!

Już nadszedł czas, aby zbrojnie wystąpić w obronie naszych praw.

Już nadszedł czas, aby zbrojną ręką odeprzeć gwałt zbrodni niemieckiej.

Zgłaszajcie się natychmiast do nas, a wyruszymy w pole, da Bóg po zwycięstwo!!!

Za Komendę Obwodową w Poznaniu
(—) porucznik Koszutski,

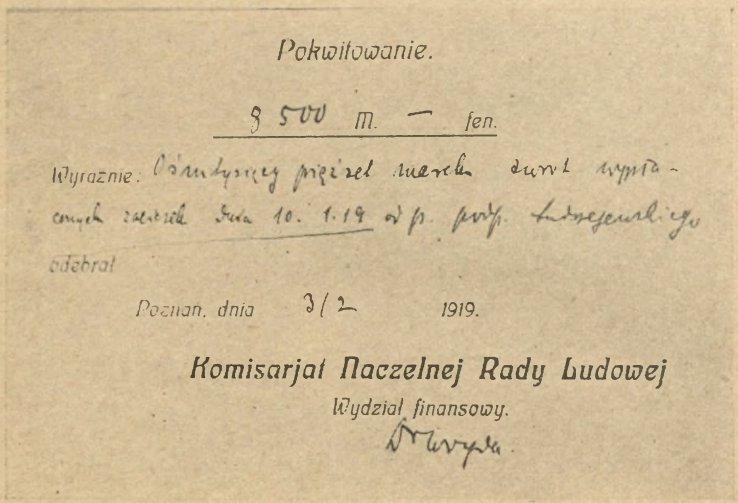
w imieniu Żołnierzy Polskich
(—) szeregowiec Wilkanowicz [55]).

Kiedy w dniu 16 stycznia po kpt. Taczaku przejął naczelne dowództwo armii wielkopolskiej generał Dowbór-Muśnicki, organizując armię tę wespół z szefem sztabu podpułkownikiem Stachiewiczem, członkowie P.O.W. licznie wstępowali w szeregi armii z zadowoleniem wewnętrznym, z przekonaniem o konieczności dalszej ofiarnej służ-

[55]) Roman Wilkanowicz: Moje wspomnienia — ćwierć wieku życia kulturalnego Wielkopolski — Przegląd Poranny nr 145 (felieton).

by dla świetlanej przyszłości ukochanej i wyzwalającej się Ojczyzny.

W styczniu 1919 roku, po skończonej na terenie miasta Poznania akcji powstańczej, by Niemcom utrudnić kontrdziałanie i paraliżować im ruchy w tym kierunku, zorganizował Mieczysław Andrzejewski przeszło stu marynarzy-Polaków, by ich wysłać partiami do Niemiec i na pograni-



Pokwitowanie.

9 500 m. — fen.

Wyraźnie: Dziewięć tysięcy pięćset marek dwa [illegible] wypłaconych zaliczek dnia 10. 1. 19 od p. prof. Andrzejewskiego odebrał

Poznań, dnia 3/2 1919.

Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej
Wydział finansowy.

Facsimile kwitu na zwrócone N.R.L. przez Andrzejewskiego 8.500 marek.

cza ziem polskich. Zadaniem tych ludzi miało być szerzenie i podtrzymywanie wśród Niemców rewolucji, dywersja oraz wywiad.

Mieli oni być przemycani partiami po 10 ludzi do miast: Kłajpedy, Królewca, Gdańska, Berlina, Frankfurtu nad Odrą i Wrocławia. Po 5 ludzi do: Słupska, Kołobrzega,

Szczecina, Górzewa, Krzyża, Głogowy, Bytomia, Opola, Raciborza i Katowic.

Na ten cel otrzymał Andrzejewski 10.000 mk.

Poczynił niezwłocznie pierwsze zarządzenia, jednakże nie długo potem na skutek uchwały Naczelnej Rady Ludowej musiał odstąpić od wykonania tego zamiaru i zwrócić pozostałe pieniądze.

Powyżej reprodukcja kwitu Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej z oddanej reszty w sumie 8.500 mk. [56]).

W dniu 27 stycznia 1919 roku została rozwiązaną P.O.W. z.p. na specjalnie zwołanym zebraniu.

Oto odpis z oryginału, znajdującego się w Wielkopolskim Muzeum Wojskowym:

„Na zebraniu przodowników Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego w dniu 27 stycznia 1919 r. uchwalono:

1) rozwiązać P.O.W. z.p., gdyż spełniła swoje zadanie werbunkowe i organizacyjne, które było:

a) stworzyć siłę zbrojną celem wywalczenia niepodległości całego narodu polskiego, siłę służby ochotniczej w myśl pospolitego ruszenia, nie w znaczeniu militarnym — przymusowym,

b) użyć siłę tę jedynie do walki z wrogami, nigdy do celów partyjnych lub dzielnicowych.

2) Stwierdzić przed rozwiązaniem oficjalnie, że:

a) w programie P.O.W. z.p. była idea zjednoczenia całej Polski,

b) do rozwiązania spowodowała P.O.W. z.p. idea jedności i fakt, że zabór pruski posiada obecnie Naczelne Dowództwo.

---

[56]) Relacja Mieczysława Andrzejewskiego (w posiadaniu autora).

3) Wybrać komisję likwidacyjną z trzech członków, która się składa na mocy jednogłośnej uchwały z druhów:

Mieczysława Andrzejewskiego,
Mieczysława Grzybkowskiego,
Romana Wilkanowicza.

Zadaniem komisji jest załatwienie spraw finansowych i rozdzielenie pozostałych funduszów na sprawy organizacji W. P. oraz powołania P.O.W. z.p. do życia, gdyby wymienione powyżej postulaty tego wymagały.

Dokument ten pisze się w 25 egzemplarzach, które się rozdziela pomiędzy niżej podpisanych przodowników P.O.W. z.p. i składa po jednym egzemplarzu do Komisariatu N.R.L., do Rządu Warszawskiego oraz do Biblioteki Raczyńskich.

Poznań, dnia 27 stycznia 1919 r.

(—) (—) Stanisław Powel, M. Andrzejewski, M. Grzybkowski, Józef Bilski, W. Jarosz, R. Wilkanowicz, M. Kozłowski, Kazimierz Pendowski, Eryk Kandziora, Leon Błaszak, Henryk Beychler, J. Kalinowski, Zygm. Wiza, Arkady Fiedler, Fr. Maisel, A. Wysocki.

Pieczęć okrągła Komendy Naczelnej
Polskiej Organizacji Wojskowej
zab. pruskiego".

Wypadki z dnia 27 grudnia 1918 roku w Poznaniu były początkiem powstania wielkopolskiego, zakończonego wspaniałym zwycięstwem i powrotem Poznańskiego do

Macierzy. Wypadki te nastąpiły bez wiedzy i co więcej wbrew woli politycznych kierowników tej dzielnicy.

Że zwyczajna demonstracja uliczna przerodziła się w walkę najszerszych mas o niepodległość, że było komu ująć w ręce kierownictwo wojskowe tych mas już od pierwszych najtrudniejszych chwil, jest to zasługą Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego i współdziałających z nią innych wojskowych organizacyj.

Wypadki z 27 grudnia wykazały dowodnie, że P.O.W. z.p., wśród ludu działająca i z tego ludu się wywodząca, najlepiej orientowała się w nastrojach ulicy poznańskiej. Dzięki temu, jak się okazało, rachuby przywódców ruchu wojskowego całkowicie sprawdziły się w dniach przełomu. Okazało się, że i siły niemieckie nie były tak groźne, za jakie kazali je uważać politycy z Naczelnej Rady Ludowej, i z drugiej strony, że masy były dojrzałe i dostatecznie przygotowane do podjęcia walki zbrojnej o wolność.

Zasługą P.O.W. z.p. w przygotowaniu powstania wielkopolskiego jest to, że w najtrudniejszych dniach wybuchu jej zorganizowane i uzbrojone oddziały stanęły na posterunku tworząc kadry wojska powstańczego, że rozdawała broń ludowi ze swoich konspiracyjnych składnic i że w czasie poprzedzającym wybuch przeciwdziałała skutecznie ugodowej i neutralizującej gotowość bojową Polaków działalności polityków z Naczelnej Rady Ludowej.

Wydobycie tej zasługi z cieniów zapomnienia a przede wszystkim zebranie wspomnień tych wszystkich wybitniejszych uczestników prac peowiackich, którzy się dotąd nigdzie nie wypowiadali, było celem mojej pracy.

SKOROWIDZ NAZWISK

Adamczewski Gabriel 158.
Adamscy 163, 185.
Adamski 100, 101, 108, 111, 211.
Adamski Stanisław 15.
Andersch 133, 211.
Andrutówna 39.
Andrzejewski Antoni 174.
Andrzejewski Leon 64.
Andrzejewski Marian 224.
Andrzejewski Mieczysław 10, 21, 24, 28, 62, 65, 75 — 77, 93—95, 106—109, 112, 115—117, 119—121, 125, 129, 130, 148, 161, 170, 171, 176, 183, 186, 189, 203, 207, 213, 216, 220, 226—228.
Andrzejewski Piotr 63.

Baden-Powell Robert 32.
Banachowicz Kazimierz 186.
Bartsch 205.
Bączkowski 208.
„Beniowski Andrzej" zob. Ruddnicki Adam.
Bestyński Konrad 158, 163.
Beychler Henryk 28, 63, 94, 186, 187, 228.
Beym Marian 28, 33—35, 58, 59, 127, 161.
Białoszyński Adam 128.
Białoszyński W. 162.
Bilarzewski Zdzisław 140.
Bilski Józef 94, 108, 207, 228.
Blankertz 156, 169, 173, 174, 176, 177, 179, 203, 213.
Błaszak Leon 133, 181, 228.
Błażejewski 140.
Bobowski Teodor 150, 176, 177.
Bock u. Polach 134, 137, 138, 192, 196, 198, 211.
Bojanowski Tadeusz 63.
Bracki Władysław 130.
Brodowski Maksymilian 33.
Broekery 143.
Broniarz Józef 34.
Broniarz Stanisław 33.
Brzeska Wanda 129.
Brześkiewicz 157.
Brzozowski Władysław 24.
Budasz Wincenty 49.
Budaszówna Helena 50.
Budaszówna - Gogojewiczowa Władysława 28, 35, 49—51, 73, 186.

Budzyński Franciszek 28, 134, 135, 175—179, 191—200, 202, 203, 211.
Budzyński Z. 24.

Celichowski Witold 146—150, 197, 212.
Chilomer 174.
Chłapowski Jan 182.
Chocieszyński 90.
Chojnacki Bolesław 64.
Ciążyński Kazimierz 209, 216.
Ciesielski 214.
Ciński 100, 144.
Cleinow Jerzy 12, 13.
Clemenceau 203.
Cz. 53.
Czerwińscy 169.

Dabert Stanisław 46, 158.
Dätterle Hans 105.
Dankowski Józef 46.
David Ernest 136.
„Dąb" 31.
Dąbrowska Romana 42.
Dąbrowski Kazimierz 42.
Dąbrowski Stanisław „Dworak" 28, 40—42, 50, 71—74, 114, 157, 158, 163, 200, 201, 218.
Dembiński Henryk 61.
Dembiński St. 163.
Dembiński, Dunst- Józef 61.
Depczyński Mieczysław 38.
„Dolata Adolf" zob. Materné Bronisław.
Dowbór-Muśnicki zob. Muśnicki, Dowbór-
Drajerczak Michał 163, 201, 218.
Dreyza 220.
Drwęski Bronisław 46, 47.
Drwęski Jarogniew 102, 211.
Duchowska 184.
Duchowski Tadeusz 185.
Dümke L. 126, 127.
Dunst Edmund 61.
Dunst-Dembiński zob. Dembiński, Dunst-
„Dworak" zob. Dąbrowski Stanisław.

Eisenhardt-Rothe 147, 196 — 198.
Engen Ernst 211.

Fenrych Tadeusz 16, 209, 210, 217, 218.
Fiedler Antoni 43, 107, 110, 112, 119, 120.
Fiedler Arkady 94, 108, 228.
Fischer 217, 218.
Florczak Jan 46, 114, 158.

Ganke Czesław 39, 40, 70, 71, 74.
Garstecki 158, 163.
Gąsiorowska Franciszka 50.
Gerlach 136, 137.
Gertych 208.
Gierszal Cz. 163, 201.
Głowacki M. 100, 105, 136, 137.
Gniatczyński 185.
Gogojewiczowa Sława zob. Budaszówna Władysława.

Goehre 211, 212.
Goehrke 66.
Gołaski Henryk 28, 144, 145.
Gorzelańczyk Alfons 15, 61, 62.
Górnicki Władysław 195, 197.
Górny 107.
Grabski Stanisław 140.
Grodyński Jerzy 32.
Grodzki Stanisław 125, 127, 128, 163, 182.
Gruszkiewicz 214.
Grzeszkowiak Hieronim 24, 28, 94, 124—128, 154—156, 162, 212.
Grześkowiak 76.
Grzybkowski Mieczysław 24, 28, 52, 69, 94, 104, 105, 122, 129, 174—177, 180, 187—189, 190, 192, 199, 207, 228.
Guderian 211.
Gumny Florian 157, 158, 163.

Haber Kazimierz 17, 224.
Hahn von 102, 126, 127.
Hamerski 206.
Hanczewski 69.
Harkiewicz Bolesław 48, 219.
Harkiewicz Władysław 46, 48.
Hedinger Mieczysław 164.
Hedinger Witold 120, 136, 212.
Hejnowicz Władysław 46.
Hulewicz Bohdan 17, 18, 20, 91, 100, 105, 108, 111, 116—118, 128—130, 133, 136, 164, 182, 183, 212, 218, 221.
Hulewicz Witold 206.
Hyżewicz 185.

Jabłoński 103, 140.
Jabłoński Tadeusz 29.
Jahns Antoni 38.
Janasik Leon 96, 114, 156, 163.
Jankowski 163.
Jankowski Bolesław 16.
Jankowski Łucjan 46.
Jańczak Stanisław 37.
Jardinier 198.
Jaretzky 158.
Jarocki 114, 163.
Jarosz Walenty 129, 176, 228.
Jasnoch Kazimierz 205.
Jazy 214.
Jeneralczyk Kazimierz 46.
Jesionek Kazimierz 94, 122, 129, 219.
Jezierski Leon 64, 163.
Jeziorowski H. 96, 150, 152, 153.
Jęczkowiak Jan 82.
Jęczkowiak Józef, „Sułkowski", „Schroeder Karol" 13—15, 37, 82, 84—90.
Jęczkowiakowa zob. Wrońska Anna.
Jindra 36.
Jindra Cezary Czesław 28, 31, 32, 35, 44.
J. L. 53.
Józefowicz 104.
Jóźwiak Stanisław „Peowiak" 13, 14, 25, 28, 101—106, 139—142, 146, 203—206.
Jungnickl 103.

„Kaiser Heinrich" zob. Sporakowski Józef.

Kajewski Jan 105, 176.
Kalinowski Jan 52, 63, 67, 74, 75, 94, 104, 113, 115, 119, 120, 122, 129—131, 156, 180, 181, 186, 193, 198, 199, 207, 216—218, 223, 228.
Kamka 153.
Kandziora Eryk 29, 52, 183, 184, 219—221, 228.
Kandziora Karol 14, 22, 24, 52, 146, 147, 151.
Kantorski 52, 53, 213.
Kapela Ludwik 215.
Karnowski 105.
Karwatka Kazimierz 29, 206.
Katelbach Tadeusz 15, 90.
Kaźmierski 206.
Kąkolewscy 144.
Kąkolewski Jan 24, 28, 32, 33, 35, 37, 39, 40, 70, 113—115, 143, 144, 200, 201, 218.
Kędzierski Czesław 129.
Kęszycki 182.
Kirschstein 196.
Klepsówna - Wysocka Salomea 39.
Klimek Alojzy 38.
Knesebeck 148, 149.
Kniasecki Adam 201.
Koc Adam 37.
Kochański 158, 163.
Kocimski 205.
König 158.
Kolszewski Konrad 90.
Konarzewski Daniel 200.
Konieczny Edmund 114.
Kopa Andrzej 216.
Kopczyńska 50.
Korfanty Wojciech 135, 170, 182, 188, 202, 203, 212, 220, 221.
Koszutski 108, 225.
Kościelski Józef 43.
Kośmicki Władysław 158.
Kozłowski Maksymilian 63, 94, 181, 188, 189, 228.
Krajna Alfons 46, 48, 49.
Krajna Kazimierz 136.
Krauze Edmund 125, 127, 128, 167, 172, 173, 182, 191, 216.
Krause Teodor 136.
Kreuzenbeck 203—206.
Krzymiński 224.
Krzyżankiewicz 58, 150.
Kubicki 103, 104.
Kucharski Mieczysław „Zbieg" 45, 61, 62.
Kukwiszówna-Paczkowska 73.
Kurczewski Józef 191—193.
Kwieciński J. 17.

Lakner Leon 51, 107, 168.
Lange Julian 149, 158, 159, 182, 207, 222.
Langford 176, 177.
Langner 103.
Laskowski Kazimierz 17.
Leitgeber Wacław 128.
Leja Antoni 189.
Leporowski 195.
Lewandowski Włodzimierz 17.
Lewandowski Zenon 136.
Lewicki Henryk 128.
Lipiński Wacław 19, 99, 109.

Łebiński 43.
Łuczak 158.

Machowski Feliks 33.
Maciaszek 170, 182, 206, 209—211.
Maciejewski Julian 202.
Maciejewski Władysław 56, 60—62.
Maisel Franciszek 186, 228.
Majerski 107.
Malinowski Stefan 33.
Maliński 108.
Małecki Włodzimierz 46.
Mann Korneliusz 128.
Mańczak Marcin 63, 96, 215.
Marchlewski Bolesław 136.
Marcinkowski 15, 90.
Maryński 187, 188.
Marzyński 170.
Masadyński 161, 167, 171.
Materné Bronisław „Dolata Adolf" 29, 64, 114, 143, 191, 193.
Materné Emilian 28, 64, 75—77, 114, 143, 163, 176, 191, 193.
Materné Walentyna 64, 143
Matuszewski Tadeusz 136, 149, 212.
Meissner Czesław 95, 116, 119, 202, 207.
Mende Edmund 51.
Mertens 103, 138, 141.
Michalski Czesław 64, 65, 75, 163.
Miklas Feliks 33.
Milczyński 75.
Miśkiewicz Sylwester 33.
Moszczeński 186.
Muśnicki, Dowbór- 63, 225.
Niemojewski 176, 177.
Niewitecki Mieczysław 28, 52, 129.
Nieżychowski 216.
Nogaj Franciszek 114, 143, 157, 158, 163.
Nogaj Stanisław „Piłat" 16, 39, 40, 42, 46, 50, 57, 64, 70—73, 113, 114, 125, 133—135, 143, 157, 174, 176, 186, 187, 193—195, 199, 217.
Nogajewski 96.
Nogajowie 74, 142.
Nowakowski Alfons 34.
Nowakowski Władysław 38.
Okoniewski Kazimierz 28.
Paczkowscy 73.
Paczkowska zob. Kukwiszówna.
Paczkowski Adam 46, 157.
Paczkowski Tadeusz 16, 60.
Paderewska Helena 165, 166.
Paderewski Ignacy 165, 166, 168, 176, 203.
Pajzderski 163.
Pajzderski Tadeusz 46.
Paluch Mieczysław 10, 12, 17—19, 23, 100, 105, 108, 109—112, 114—121, 124, 128—130, 133, 136—138, 161, 182, 183, 186, 198, 200, 203, 206, 212, 215, 216, 218, 221.
Papée Stefan 43.
Paszkowski Józef 38.
Pawłowski Bronisław 56.
Pendowski Kazimierz 228.

„Peowiak" zob. Jóźwiak Stanisław.
Piechocki 45.
Pietsch 74.
„Piłat" zob. Nogaj Stanisław.
Piłsudski Józef 14, 15, 25, 26, 65, 78, 80, 81, 83—90, 106, 109, 164.
Piniecki 216.
Piotrowski Adam 11, 20, 157, 212.
Pluciński 206.
Pniewski Wiktor 15, 16, 81, 214, 215, 217, 218.
Pokrywka Andrzej 38.
Poradzewski 158.
Powel Stanisław 94, 107, 123, 129, 228.
Prądzyński Teodor 224.
Próchnik Adam 20, 21.
Przepierzyński Cz. 188, 189.
Przepiszny Czesław 46.
Przybylski Czesław 222—224.
Przyjemski 107.
Przyjemski Wincenty 128.

Raczyński Włodzimierz 182.
Ratajczak Aleksander 52, 53, 97, 106, 128, 159, 176, 180, 181, 207, 208.
Ratajczak Antoni 188.
Ratajczak Franciszek 173, 174.
Ratajczak Józef 15, 54, 60.
Ratajczak Stanisław 154.
Rawlings 165.
Raźna Stanisława 41.
Raźni 73.
Reichelt Kazimierz 215.
Rhode 222, 223.
Rogoziński Franciszek 17, 191.
Szadkowski, Rola- 145.
Romanówny 84.
Ronz Jan 105.
Rothe zob. Eisenhardt-Rothe.
Rozpłochowska Helena 50.
Rozpłochowska Wanda 50.
Rudnicka 84, 87.
Rudnicki Adam, „Beniowski Andrzej" 14, 15, 82, 83, 85, 90.
Rudzki 37.
Rybacki 206.
Rybka Stanisław 11, 12, 105, 111, 116, 118, 133, 182, 222.
Rydlewski Celestyn 95, 101, 117, 149, 212, 213.
Ryll Franciszek 130.
Rzepecki Karol 11, 12, 32, 39, 62, 92, 94, 101, 111, 112, 139, 146, 147, 150, 158—160, 167, 181, 182, 190—192, 202, 206—208, 213, 218.

Sałata 152, 153.
Saroszewski Stanisław 15, 54, 60—62.
Saturna 49.
Schimmelpfennig 196, 211.
Schmidt 42.
Schnettler 129.
Schnotale Konrad 46.
Schröder 204.
„Schroeder Karol" zob. Jęczkowiak Józef.
Schwarz Jan 12, 92.
Sczaniecki 108.

Seyda Władysław 101, 102, 146, 147, 212.
Sikorski Bronisław 100, 105, 108.
Sikorski Władysław 113.
Skoczyński 214.
Skoraszewski Roman 61, 62.
Skorupski Stefan 46.
Skowroński Leonard 37, 56.
Skrzypczak Jan 37.
Smoczyński Czesław 37, 170.
Sporakowski 142.
Sporakowski Józef 28, 53, 64, 65, 75—77, 114, 142, 143, 163.
Sporakowski Kazimierz „Kaiser Heinrich" 64, 114, 142, 143, 154.
Spychalski Józef „Szary" 28.
Stachiewicz Julian 19, 99, 109, 225.
Stachiewicz Wacław „Styk" 85—87.
Stam Jerzy 32.
Steuernagel 147—149, 150, 169.
Stolpiah Donat 96, 128, 154, 155.
Strumiłło Tadeusz 32, 33.
„Styk" zob. Stachiewicz Wacław.
Suchowiak Lech 44.
„Sułkowski" zob. Jęczkowiak Józef.
Syller Kazimierz 33.
Rola-Szadkowski zob. Szadkowski, Rola-
Szafarkiewicz Tadeusz 107.
„Szary" zob. Spychalski Józef.
Szeffer Bogdan 32, 37, 40, 50, 64.
Szefferówna Bronisława 50.
Szulczewski 140, 141.
Szyc Edmund 33.
Szyc Franciszek 33.
Szymański Antoni 127, 186, 205, 206.
Szymczak Józef 46.

Śniadecki 163.
Śniegocki Henryk 77, 94, 116—119, 133, 143, 212.
Świderski Kazimierz 33.
Świtalski 147.

Taczak Stanisław 90, 202, 208, 225.
Talarczyk Józef 128.
Tatula Franciszek 56.
Teske 69.
Tomaszewski Jan 12, 20, 117, 119, 198, 200, 216, 218.
Tomczak Władysław 162.
Trąmpczyński Wojciech 140, 212.
Tucholski Józef 158, 159, 208.
Twachtmann August 102, 103, 129, 133, 136, 138, 149, 198, 212, 214.
Twardowski Stanisław 46.

Ulatowski Jan Nepomucen 219.

Wade 165, 197, 203.
Wadzyński Stefan 103.
„Walek" 16, 218.
Wański 105.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Waraczewski Józef 33.
Wawrzyniak Piotr 31.
Wdowicki 105.
Wegner 205.
Werner 158.
Węcławska Walentyna 28, 57, 68, 69.
Węcławski Jan 68, 69.
Węglarz Edward 61.
Węglarz Sylwester 57, 61.
Wieliczka Zygmunt 20, 21, 108, 136, 137, 202, 210—213.
Wierzejewska Maria 35.
Wierzejewski Ireneusz 51, 216.
Wierzejewski Wincenty 9, 16, 21, 24, 28, 32, 35—37, 44, 45, 53, 56—58, 60—64, 70, 74—77, 82, 93—95, 108, 113, 115, 119, 122, 140, 200, 207.
Wilhelm II 44, 91, 175.
Wilkanowicz Kazimierz 42.
Wilkanowicz Roman „Biały" 13, 25, 42—44, 46—50, 52, 72, 96—98, 106, 107, 117, 125, 129, 131, 133, 135, 141, 142, 145, 148, 149, 157, 163, 168, 170, 171, 173, 176, 180, 181, 184—186, 188, 190, 195, 198, 199, 202, 203, 207, 208, 220, 225, 228.
Wilkanowiczowa 42.
Willms 102.
Winiewiczowie 45.
Wiśniewski 152, 153.
Wiśniewski Stanisław 224.
Witkowski Antoni 128.
Wiza Stanisław 219.
Wiza Zygmunt 94, 116—119, 129, 133, 136, 140, 141, 156, 157, 163, 173, 174, 209, 212, 216, 222, 228.
Włodarczak Marian 33.
Włodarczyk Tadeusz 46.
Wollheim 158.
Wolniewicz Roch 128.
Wolski 37.
Wolski Michał 220, 221.
Woźniak F. 186.
Woźniakówna Maria 35.
Wroniecki Jan 53.
Wrońska - Jęczkowiakowa Anna 82.
Wullert Jan 217, 218.
Wysocka zob. Klepsówna Salomea.
Wysocki Antoni 24, 28, 32, 38, 39, 159—161, 167, 171, 172, 182, 183, 186, 216, 228.
Wyszyński 94.

Zabłoccy Janostwo 143, 144.
Zabłocki Bogdan 114, 143, 201, 218.
Zabłocki Czesław 114, 143, 201, 218.
Zakrzewski 113, 205.
„Zbieg" zob. Kucharski Mieczysław.
Zborowski Wiktor 28, 77, 142, 170, 184.
Zieliński 205.
Zygart Franciszek 97, 170, 184.
Żniński Kazimierz 28, 144.
Żuromski 90.

WYDAWNICTWA
INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONEGO BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1, tel. 710-36, P. K. O. 24.500

NIEPODLEGŁOŚĆ. — Dwumiesięcznik. Czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie popowstaniowej. Pod redakcją Tadeusza Szpotańskiego.

INDEKS do „NIEPODLEGŁOŚCI", t. I—XVI, 1929—1937.

JÓZEF PIŁSUDSKI. — Pisma, mowy, rozkazy. — Wydanie zbiorowe w dziesięciu tomach, oprawne w płótno. Warszawa 1930—1933.
Tom dodatkowy (Suplementy), oprawny w płótno. 1936.

LUCJAN ŻELIGOWSKI. — Wojna w roku 1920. (Wspomnienia i rozważania). Warszawa 1930.

JÓZEF PIŁSUDSKI. — Rok 1920. Wydanie III. Z przedmową autora i przypisami. Warszawa 1931.

JÓZEF PIŁSUDSKI. — Poprawki Historyczne. Warszawa 1931.

WILHELM FELDMAN. — Dzieje Polskiej Myśli Politycznej. — Wyd. II. Przejrzał i uzupełnił Józef Feldman. Z przedmową Leona Wasilewskiego. Warszawa 1933.

SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik polowy. Tom I. Wyd. 2. Warszawa 1934.

SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik polowy. Tom II. Wyd. 2. Warszawa 1935.

WACŁAW LIPIŃSKI. — Walka Zbrojna o Niepodległość Polski 1905—1918. Wydanie II rozszerzone. Warszawa 1935.

MICHAŁ SOKOLNICKI. — Czternaście lat. Warszawa 1936.

JÓZEF PIŁSUDSKI. — Pisma zbiorowe. — W dziesięciu tomach. Warszawa 1937.

ROMAN STARZYŃSKI. — Cztery lata wojny w służbie Komendanta. — Warszawa 1937.

JÓZEF PIŁSUDSKI. — Moje Pierwsze Boje. Warszawa 1938.

SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Strzępy meldunków. Wydanie IV. Warszawa 1938.

SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Beniaminów. Wydanie II. Warszawa 1938.

kroki 75, 92, 141, 142, 143, 144,

Roman Wilhelmer
1, Berlin-Wilmersdorf
Rauchstraße Wilhelmsaue

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
34502/
2